Nowa powieść bestsellerowej autorki
SAMANTHA YOUNG
OSTROŻNIE Z MIŁOŚCIĄ

SAMANTHA YOUNG

OSTROŻNIE Z MIŁOŚCIĄ

TŁUMACZENIE EWA GÓRCZYŃSKA

książki Burda

Tytuł oryginału: *Fight or Flight*

Copyright © by Samantha Young, 2018
This edition published by arrangement with Berkley,
an imprint of Penguin Publishing Group,
a division of Penguin Random House LLC.

Copyright for the Polish edition © by Burda Media Polska Sp. z o.o., 2018
02-674 Warszawa, ul. Marynarska 15
Dział handlowy: tel. 22 360 38 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 360 37 77

Redaktor prowadzący: Marcin Kicki
Tłumaczenie: Ewa Górczyńska
Redakcja: Olga Gorczyca-Popławska
Korekta: Agnieszka Rybczak-Pawlicka, Katarzyna Szajowska/Melanż
Skład i łamanie: Beata Rukat/Katka
Redakcja techniczna: Mariusz Teler
Projekt okładki: Eliza Luty
Zdjęcie na okładce: Dave and Les Jacobs/Getty Images

ISBN: 978-83-8053-451-3

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiejkolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych – również częściowe – tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

www.burdaksiazki.pl

Skład wersji elektronicznej: Kamil Raczyński
virtualo
konwersja.virtualo.pl

Spis treści

1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21

22
23
24
25
26
27
28
29
30
31
Epilog
Podziękowania

Dokument chroniony elektronicznym znakiem wodnym

Zakupione w nexto: 2936057

1

lotnisko Sky Harbor, Arizona
marzec 2018

Jedzenie. Jedzenie i kawa. Wiedziałam, że to powinno być dla mnie w tej chwili najważniejsze. Burczenie w brzuchu jasno dawało mi to do zrozumienia. Czułam, że jeśli zaraz nie wprowadzę do organizmu dawki kofeiny, zacznę gryźć i drapać. Biorąc pod uwagę cel mojej wizyty w Phoenix i niedawne przeszukanie mojej walizki podczas kontroli bezpieczeństwa, nie było w tym nic dziwnego.

Chociaż byłam głodna i zła, postanowiłam najpierw podwyższyć klasę swojego biletu do Bostonu. W hali dworca lotniczego jeszcze jakoś się trzymałam, mimo rozdrażnienia, ale jako ktoś cierpiący na łagodną postać klaustrofobii wiedziałam, że w ciasnym samolocie poczuję się milion razy gorzej. Z moim szczęściem na pewno trafi mi się miejsce obok kogoś, kto na czas lotu zdejmie nie tylko buty, lecz także skarpetki. Nie mogłam się narażać na coś takiego. Para obcych rozgrzanych nieświeżych bosych stóp tuż obok mnie przez cztery i pół godziny lotu? Nie, w obecnym stanie ducha na pewno bym tego nie zniosła. Wzdrygnęłam się i ruszyłam do stanowiska odpraw przy mojej bramce.

Spostrzegłszy niewielką grupkę osób zgromadzonych pod ekranem telewizyjnym, zwolniłam kroku, zastanawiając się, jaka wiadomość tak przykuła ich uwagę. Na widok olbrzymich pióropuszy dymu,

wydobywających się ze szczytu niebywale wysokiej góry, przystanęłam zaciekawiona.

W kilka sekund dowiedziałam się, że na Islandii wybuchł wulkan o nazwie nie do wymówienia. Powstała przez to ogromna chmura pyłu, która spowodowała niebywały zamęt w Europie. Odwołano loty, co wywołało totalny chaos komunikacyjny.

Wizja tkwienia na lotnisku przez wiele godzin – może nawet dni – wzbudziła we mnie współczucie dla wszystkich dzielących moją podróżną dolę. Nie potrafiłam sobie wyobrazić czegoś takiego, zwłaszcza po tym, co przeszłam w minionym tygodniu. Postrzegałam siebie jako osobę opanowaną i zorganizowaną, jednak ostatnio buzowały we mnie tak silne emocje, grożące nagłym wybuchem, że niemal się ich bałam. Błagając Wszechświat, żeby wybaczył mi mój egocentryzm, i dziękując losowi, że to nie ja nie dotrę dziś do domu, znów ruszyłam w stronę stanowiska odpraw. Kolejki nie było, a mężczyzna za kontuarem uśmiechał się zapraszająco, gdy zobaczył, że się do niego zbliżam.

– Dzień dobry, chciałam zapytać… Au! – Skrzywiłam się, kiedy torba z laptopem, niesiona przez jakiegoś rosłego mężczyznę, uderzyła mnie w prawe ramię tak mocno, że zatoczyłam się na bok.

Zwalisty facet nawet nie zauważył, że kogoś potrącił. Minął mnie jak powietrze i nie czekając na swoją kolejkę, stanął przy kontuarze.

Co za bezczelność!

– Chciałbym zamienić swój bilet na bilet pierwszej klasy – powiedział głębokim, donośnym, dudniącym głosem, z miłym dla ucha akcentem, który jednak wcale nie złagodził mojego gniewu na tak obcesowe wypchnięcie z kolejki.

– Oczywiście – odparł pracownik lotniska zalotnym tonem i chociaż byłam zbyt niska, żeby go zobaczyć ponad ramieniem tego zwalistego gbura, miałam pewność, że kokieteryjnie zatrzepotał rzęsami. – Sprawdźmy. Lot DL180 do Bostonu. Ma pan szczęście, panie Scott. W pierwszej klasie zostało jeszcze jedno miejsce.

Cholera! Nie!

– Co takiego? – Wepchnęłam się przed gbura, nawet na niego nie patrząc.

Pracownik lotniska, usłyszawszy mój ton, natychmiast przymrużył oczy i zacisnął wargi.

– Właśnie podchodziłam do pańskiego stanowiska, żeby poprosić o bilet pierwszej klasy, ale on – wskazałam gestem winowajcę – wcisnął się przede mnie. Przecież pan to widział.

– Bardzo proszę, żeby się pani uspokoiła i zaczekała na swoją kolej. Wszystkie miejsca na ten lot są wykupione, ale wpiszę pani nazwisko na listę oczekujących i jeśli zwolni się miejsce w pierwszej klasie, zostanie pani zawiadomiona o możliwości wymiany biletu.

Akurat. W tym tygodniu prześladował mnie pech, więc i to na pewno się nie uda.

– Ale ja byłam pierwsza – upierałam się, czerwona z gniewu i oburzenia na taką niesprawiedliwość. – Ten tutaj potrącił mnie torbą na laptopa i wepchnął się przede mnie.

– Czy możemy zignorować tę rozzłoszczoną osóbkę i zająć się biletem? – zapytał nieznajomy z charakterystycznym akcentem.

Niski głos rozległ się ponad moją głową, po prawej stronie.

Jego pobłażliwy ton sprawił, że w końcu na niego spojrzałam.

I nagle wszystko stało się jasne.

Obok stał współczesny wiking i spoglądał na mnie z góry, odwróciwszy wzrok od pracownika lotniska. Jeszcze nigdy nie widziałam tak pięknych oczu. Jasnoniebieskie i wyraziste, kontrastowały z opaloną twarzą, lśniąc w promieniach słońca wpadających przez lotniskowe okna niczym błękitne przejrzyste szkło. Włosy miał ciemnoblond, krótko przystrzyżone po bokach, dłuższe na górze. I chociaż nie był w moim typie, musiałam przyznać, że jego twarz o surowych męskich rysach, z krótko przystrzyżoną ciemnoblond brodą, prezentowała się bardzo atrakcyjne. Właściwie nie była to broda, tylko kilkudniowy gęsty zarost. Miał piękne usta, o cieńszej górnej wardze, ale pełnej i zmysłowej dolnej, co nadawało im chłopięcy wyraz, niepasujący do zdecydowanie męskiej aparycji. Usta, chociaż tak piękne, w tej chwili wykrzywiały się w grymasie pełnym niezadowolenia.

I czy już wspominałam, że był wspaniale zbudowany?

Na widok jego szerokich ramion trener drużyny futbolowej załkałby z radości. Szacowałam, że mógł mieć jakieś metr osiemdziesiąt pięć wzrostu, ale był tak umięśniony, że wyglądał na wyższego. Mierzyłam zaledwie metr sześćdziesiąt i choć miałam na sobie dziesięciocentymetrowe szpilki, stojąc obok niego, czułam się jak skrzat.

Tatuaże, którym jeszcze nie zdążyłam się przyjrzeć, wyglądy spod podwiniętych rękawów sportowej koszulki, podkreślającej zarys mięśni, jakich można się dorobić jedynie dzięki częstym i regularnym wizytom w siłowni.

Krótko mówiąc, był to wspaniały przedstawiciel męskiego gatunku.

Przewróciłam oczami i zirytowana spojrzałam znacząco na pracownika lotniska.

– Serio? – Stało się dla mnie jasne, że zamierza traktować ulgowo tego wikinga wyglądającego na członka gangu motocyklowego.

– Bardzo proszę, niech mnie pani nie zmusza do wezwania ochrony.

Ze zdziwienia aż otworzyłam usta.

– Czy to nie przesada?

– Hej. – Głos wikinga zabrzmiał tak wojowniczo, że się zjeżyłam.

Podniosłam na niego wzrok.

– Zmykaj stąd, krasnalu – powiedział kpiąco.

– Nie mówię po skandynawsku. – Udałam, że nie rozumiem jego słów, wypowiedzianych z silnym obcym akcentem.

– Jestem Szkotem.

– Co mnie to obchodzi?

Wymamrotał coś niezrozumiale i zwrócił się do mężczyzny za kontuarem.

– Gotowe?

Facet posłał mu uwodzicielski uśmiech i podał bilet oraz paszport.

– Już ma pan miejsce w pierwszej klasie – oznajmił.

– Zaraz, zaraz! Co takiego? – zaprotestowałam, ale wiking zabrał swoje dokumenty i odszedł.

Stawiał o wiele dłuższe kroki niż ja, ale mnie napędzała silna motywacja, a poza tym potrafiłam biegać w szpilkach. Podążyłam więc za nim, ciągnąc za sobą walizkę pokładową na kółkach.

– Chwileczkę! – Chwyciłam go za ramię, a on odwrócił się tak szybko, że aż się zachwiałam.

Natychmiast odzyskałam równowagę i krzywiąc się, wygładziłam żakiet.

– W takiej sytuacji powinieneś postąpić jak należy i oddać mi miejsce w pierwszej klasie.

Sama nie wiedziałam, dlaczego tak się uparłam. Może dlatego, że zawsze mnie bolało, kiedy kogoś traktowano niesprawiedliwie. A może w tym

tygodniu zbyt często mną pomiatano.

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

– To jakiś żart?

Nawet nie próbowałam udawać, że nie jestem obrażona. Zachowanie tego typa było obraźliwe w każdym calu. Oskarżycielsko wskazałam na niego palcem.

– Ukradłeś mi miejsce w samolocie – wycedziłam wolno, żeby jego ptasi móżdżek zdołał nadążyć za moimi słowami.

– Jesteś kompletną świruską – odparł, również celując we mnie palcem.

Na chwilę zatkało mnie z oburzenia.

– To nieprawda – zaprotestowałam. – Po pierwsze, jestem po prostu głodna i zła. A to różnica. A po drugie, słowo „świrus” jest całkiem niepoprawne politycznie.

Przez moment patrzył w przestrzeń gdzieś ponad moją głową, jakby zbierał myśli. A może po prostu starał się przywołać resztki cierpliwości. Chyba jednak to drugie, ponieważ kiedy w końcu spojrzał na mnie tymi swoimi urzekającymi oczami, westchnął głęboko.

– Byłabyś nawet zabawna, gdyby nie to, że jesteś totalnie niezrównoważona. A ja nie jestem w dobrym nastroju po tym, jak musiałem lecieć z Glasgow do Londynu, z Londynu do Phoenix, a teraz z Phoenix do Bostonu, zamiast dotrzeć tam prosto z Londynu, tylko dlatego że mój asystent to palant, który najwyraźniej nie słyszał o międzynarodowych lotach bezpośrednich. Bądź więc tak miła i idź w swoją stronę, zanim powiem lub zrobię coś, czego będę potem żałował.

– A więc nie przeprosisz za to, że nazwałeś mnie świruską?

W odpowiedzi odwrócił się i odszedł.

Pokonana i zrezygnowana patrzyłam, jak się oddala razem z biletem pierwszej klasy, który powinien być mój.

Zadecydowałam, że kawa i jedzenie mogą zaczekać, dopóki nie odświeżę się w łazience – czyli do momentu aż nie odzyskam spokoju. Ruszyłam w kierunku najbliższej toalety. Patrząc przez okno na Camelback Mountain, marzyłam, żeby jak najszybciej znaleźć się jak najdalej od Phoenix. To wizyta tutaj była przyczyną mojej frustracji. Poczułam, że zaczynają mną targać wyrzuty sumienia. Przed chwilą wyładowałam złość i frustrację na nieznajomym Szkocie. Fakt, ten gość był nieznośnie bezczelny, ale to ja wywołałam otwarty konflikt. W innych okolicznościach po prostu

zapytałabym spokojnie, kiedy odlatuje następny samolot do Bostonu i czy dostanę bilet pierwszej klasy na ten rejs.

Ale tak bardzo chciałam już wrócić do domu.

Skorzystałam z toalety, umyłam ręce i wpatrzyłam się w swoje odbicie w lustrze. Marzyłam, żeby ochlapać twarz zimną wodą, ale to zniszczyłoby makijaż, który tak starannie wykonałam rano.

Przyglądając się sobie krytycznie, przeczesałam palcami włosy, ułożone w fale za pomocą prostownicy. Kiedy stan fryzury uznałam za zadowalający, przeniosłam uwagę na ubranie. Czerwony kostium był jednym z moich najładniejszych strojów. Składał się z dwurzędowego żakietu z baskinką i ołówkowej spódnicy do kolan. Ponieważ żakiet najlepiej wyglądał zapięty, pod spód włożyłam tylko cienką jedwabną koszulkę w kolorze kości słoniowej. Nie wiedziałam nawet, dlaczego spakowałam ten kostium, ale ponieważ przez ostatnie dni nosiłam jedynie czarne stroje, czerwień była dla mnie symbolem buntu. Albo wołaniem o pomoc. Albo jednak symbolem buntu.

Chociaż miałam dobrze płatną pracę jako projektantka wnętrz w ekskluzywnej firmie projektowej, życie w Bostonie okazało się dla mnie bardzo drogie. Połyskującą na przegubie dłoni tenisową bransoletkę z diamencików dostałam na osiemnaste urodziny od byłego chłopaka. Przez jakiś czas jej nie nosiłam, ale ponieważ w oczach moich niedorzecznie bogatych i ważnych klientów musiałam wyglądać jak uosobienie sukcesu, kiedy rozpoczęłam pracę, wyciągnęłam ją z przechowalni, dałam do czyszczenia i od tej pory się z nią nie rozstawałam.

Ostatnio jednak jej widok sprawiał mi ból.

Skrzywiłam się, oderwałam wzrok od skrzących się diamentów i spojrzałam na prawy przegub, gdzie błyszczał zegarek Gucciego. Taką premię przyznała mi Stella, moja szefowa, po pierwszym roku pracy w firmie.

Natomiast buty z czarnego aksamitu, na seksownej szpilce i z uroczym paseczkiem wokół kostki, zaprojektowane przez Jimmy’ego Choo, były jednym z wielu moich zakupów, które przyczyniały się do rosnącego debetu na karcie kredytowej. Gdybym mieszkała gdziekolwiek indziej niż w Bostonie, za otrzymywaną pensję mogłabym sobie sprawić dowolną liczbę butów tego projektanta. Niestety, większość moich zarobków pochłaniał wysoki czynsz za wynajmowane mieszkanie.

Zajmowałam uroczy pięćdziesięciopięciometrowy apartamencik, usytuowany na Beacon Hill. Dokładnie mówiąc, na Mount Vernon Street, kilka minut spacerem od rozległego parku Boston Common. Miesięczny wynajem kosztował mnie ponad cztery tysiące dolarów, a nie wchodziły w to rachunki za media. Pensji, po zapłaceniu podatków, wystarczyłoby na zgromadzenie jakichś oszczędności, ale wtedy nie byłoby mnie stać na kupowanie ulubionych butów Jimmy'ego Choo.

Tak, przyznaję, dotarłam do trzydziestki obciążona długiem na karcie kredytowej.

Ale to chyba upodobniało mnie do większości moich rodaków i rodaczek, prawda? Spojrzałam na swoje nieskazitelne odbicie w lustrze, starając się nie dopuścić do siebie myśli, że wielu współobywateli ma długi ze względu na koszty opieki medycznej lub dlatego, że muszą wykarmić dzieci.

Nie z powodu apartamentu w niedorzecznie drogiej dzielnicy Bostonu (choć uwielbiałam tam mieszkać) czy kupowania butów drogich projektantów, które pozwalały przekonać klientów, że mają do czynienia z kimś, kto doskonale rozumie ich potrzeby.

Zignorowałam te wnioski, nie chcąc dłużej krytykować samej siebie w myślach. Od przyjazdu do rodzinnego Phoenix niemal nic innego nie robiłam, chociaż przedtem mój tryb życia dawał mi szczęście.

Byłam w pełni szczęśliwa w perfekcyjnie urządzonym mieszkaniu, z nieskazitelną fryzurą i doskonałymi butami!

Perfekcja jest dobra.

Wygładziłam żakiet i chwyciłam rączkę walizki pokładowej.

Perfekcja oznacza kontrolę.

Patrzyłam na śliczną dziewczynę w lustrze i czułam, że się odprężam. Gdyby ten facet przy bramce wolał kobiety, natychmiast dostałabym bilet na pierwszą klasę.

– Nieważne – wyszeptałam do siebie.

Co się stało, to się nie odstanie.

Po wyjściu z łazienki postanowiłam kupić wytęsknioną przepyszną sałatkę śródziemnomorską i kanapkę w jednej ze swoich ulubionych restauracji sieci Olive & Ivy. Ta myśl sprawiła, że poczułam się jeszcze lepiej.

Wszystko będzie dobrze, gdy tylko zaspokoję głód i pragnienie kawy.

2

Wszechświat chyba jednak mnie nie znienawidził, ponieważ w Olive & Ivy dostrzegłam wolne miejsce. Była to popularna restauracja, więc nic dziwnego, że niezajęty pozostał tylko jeden stołek przy kontuarze otaczającym niewielką salkę. Młoda, dwudziestokilkuletnia kobieta, siedząca na miejscu obok wolnego stołka, zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów, a po chwili zachęcający uśmiech rozjaśnił jej twarz. Ha. Miałam nadzieję, że jej nieskrywane zainteresowanie mną oznacza chęć przypilnowania dla mnie miejsca, podczas gdy ja będę zamawiać jedzenie. Okrążyłam ją, czując na sobie jej uważne spojrzenie. Już miałam ją poprosić, żeby zajęła mi wolny stołek, kiedy na blacie tuż przy nim wylądowała ciężka torba na laptopa, z takim hukiem, że aż podskoczyłam.

– To miejsce jest zajęte.

No nie!

Nie ma mowy!

Nie!

Odwróciłam się szybko i zobaczyłam znajomego irytującego osobnika, który dziś już pojawił się w moim życiu.

– Tak, jest zajęte. Przeze mnie!

Szkot patrzył na mnie z bezczelnym, niezmąconym spokojem.

– A złożyłaś już zamówienie? Bo ja tak. Jako pełnoprawny klient mam pierwszeństwo przed stukniętym, przemądrzałym krasnalem, przekonanym, że wszystko mu się od życia należy.

Wzniosłam oczy do nieba, ale oczywiście zamiast Wszechświata zobaczyłam sufit.

– Ja chyba śnię – wymamrotałam.

– O, proszę. Na dodatek gadasz do siebie. Najlepszy dowód na to, że jesteś stuknięta.

Zgromiłam go wzrokiem.

– Znów ten niepoprawny politycznie język.

– Skarbie, popatrz na mnie. – Uśmiechnął się krzywo. – Cały jestem niepoprawny politycznie.

– Tylko nie „skarbie” – zaprotestowałam. – Nie spoufalaj się.

Pochylił się nade mną, przygwożdżając mnie do miejsca zimnym spojrzeniem niebieskich oczu.

– Nie zamierzam się znów z tobą kłócić w publicznym miejscu. Sio stąd, do cholery!

Czy właśnie powiedział do mnie „sio”?

„Sio”!

Zdecydowanym ruchem odsunął stołek, aż musiałam się cofnąć, żeby mnie nim nie uderzył. Zauważył moje zdziwienie i, ku swojemu zaskoczeniu, na jego twarzy dostrzegłam nie tylko irytację, lecz także pogardę.

– Pewnie jesteś przyzwyczajona, że mężczyźni padają do twych stóp, więc dam ci jeszcze dwie sekundy na zdziwienie. Ale jeśli za pięć sekund jeszcze tu będziesz, narobię ci cholernego wstydu na całe lotnisko.

– Często przeklinasz. – To były jedyne słowa, jakie dałam radę z siebie wydusić, czując tak silną niechęć z jego strony.

Jego mina stawała się coraz groźniejsza.

– Pięć, cztery, trzy…

Prychnęłam z oburzeniem, przerywając mu odliczanie, i już miałam odejść, ale siedząca obok młoda kobieta położyła mi dłoń na ramieniu.

– Ja już kończę, więc może pani zająć moje miejsce.

Uśmiechnęłam się do niej słodko.

– To bardzo miło z pani strony – powiedziałam, a potem dodałam, podnosząc głos: – Ale wolałabym popełnić harakiri wykałaczką, niż siedzieć obok tego nieokrzesanego fiuta, którego zachowanie przeczy pogłoskom, że Szkoci to najsympatyczniejszy naród świata.

Dokończywszy zdanie, odwróciłam się szybko, dramatycznym gestem odrzucając włosy do tyłu, i odeszłabym jako zwyciężczyni w tej słownej szermierce, gdybym nie usłyszała, jak koleś wybucha pełnym rozbawienia niskim śmiechem.

Ten dźwięk wyraźnie wybił mnie z rytmu.

Bezczelny Szkot nie pozwolił mi nawet oddalić się z gracją.

Zamiast pysznej sałatki kupiłam gotową kanapkę z lodówki i choć zupełnie nie miała smaku, zjadłam ją, siedząc pod przypadkową bramką i gapiąc się na góry. Upływ czasu sprawił, że nieco ochłonęłam, a bolesne wspomnienie minionego tygodnia pomogło spojrzeć na wszystko z odpowiednim dystansem. Kiedy poczułam się wystarczająco spokojna, postanowiłam podejść do jednego z lotniskowych stoisk z napojami i kupić kawę. Przy najbliższym stoisku już tworzyła się kolejka, więc przyśpieszyłam kroku, żeby się w niej ustawić, zanim stanie się jeszcze dłuższa.

Na widok okazałej postaci Szkota Sukinkota, która zmierzała ku stoisku z przeciwnej strony, podkręciłam tempo i niemal podbiegłam do celu. Wyhamowałam tuż za mężczyzną w garniturze, niechcący potrącając jego torbę moją walizką. Rzucił mi przez ramię gniewne spojrzenie, a ja uśmiechnęłam się przepraszająco i zaraz potem triumfalnie spojrzałam na Szkota, który właśnie stanął za mną.

– Kto ostatni, ten gapa – powiedziałam, nie przejmując się tym, że zabrzmiało to dość infantylnie.

– Wiesz, można by pomyśleć, że masz cztery lata.

– W końcu cię prześcignęłam. To wiem na pewno.

– Świruska.

– Prostak.

– Jędza.

Skrzywiłam się, słysząc tę obelgę, która zabrzmiała nawet gorzej niż „świruska”.

– Głupi fiut.

– Masz chyba jakąś obsesję na punkcie mojego fiuta.

– Słucham? – Odwróciłam się oburzona.

– Nieokrzesany fiut. Głupi fiut – zacytował mnie.

– To były obelgi.

– Z bardzo specyficznym odniesieniem.

Ku swojemu przerażeniu przeniosłam wzrok na jego krocze, jakby nagle moje oczy zaczęły żyć własnym życiem. Dobry Boże! Zaczerwieniłam się po same uszy i szybko powędrowałam spojrzeniem w dół, na jego ciemnoniebieskie dżinsy i luźno zasznurowane buty motocyklowe.

Miał duże stopy.

Wiesz, co mówią… Spokój! Nieważne, co mówią.

– Takie uprzedmiotowienie bardzo mnie zabolało.

Czerwona jak pomidor spojrzałam na jego twarz. Wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie.

– Dobra. Nieźle się bawię, wgniatając cię w ziemię podczas tych słownych potyczek, ale naprawdę chce mi się kawy. – Bez dalszych wyjaśnień wyszedł z kolejki i przeszedł na sam jej przód.

Co jest, do cholery!

Podążyłam za nim, rozwścieczona, ciągnąc za sobą walizkę na kółkach, która podskakiwała gwałtownie, jakby wyczuwając mój gniew.

– Mój samolot niedługo startuje i już wzywają pasażerów do wejścia na pokład – powiedział do kobiety, która właśnie miała zostać obsłużona. – Zachce mnie pani przepuścić? – zapytał niemal uprzejmie.

– Ależ oczywiście. – Kobieta najwyraźniej nie mogła mu się oprzeć. Patrzyła na niego cielęcym wzrokiem. – Skąd pan pochodzi? Ma pan cudowny akcent.

– Ze Szkocji – odrzekł krótko i stanął przed nią, nawet nie podziękowawszy.

Facet nie miał za grosz dobrych manier. Ale ja miałam.

– Hej. – Uśmiechnęłam się do kobiety. – Lecę tym samym samolotem. Przepuści pani i mnie?

Na dźwięk mojego głosu Szkot lekko odwrócił głowę.

Kobieta spojrzała na niego uważnie.

– Są państwo razem? – zapytała.

Miał minę, jakby taka możliwość przyprawiła go o mdłości.

– Nigdy w życiu nie widziałem tej osoby.

Kobieta uniosła krytycznie brew.

– Chytry pomysł, ale nic z tego. Niech pani wraca do kolejki.

Nigdy tak naprawdę nie miałam ochoty rzucić się na kogoś z pazurami, ale dla Szkota Sukinkota gotowa byłam zrobić wyjątek.

– Twoi pobratymcy wstydziliby się za ciebie – przemówiłam do jego pleców.

Z niedowierzaniem spostrzegłam, że ramiona zaczęły mu się trząść. Czyżby się śmiał? W błyszczącej metalowej obudowie ekspresu do kawy zobaczyłam jego zniekształcone odbicie. Uśmiechał się od ucha do ucha, ukazując niemal wszystkie zęby.

Co za wstrętny typ!

Daleko mi było do perfekcji, kiedy ignorując wrogie spojrzenia ludzi, zgrzana i zaczerwieniona, wracałam na koniec kolejki, teraz już o pięć osób dłuższej.

Dwie minuty później Szkot przeszedł obok mnie z zadowoloną miną i ironicznie zasalutował mi, unosząc kubek z kawą.

– Idź do diabła! – wrzasnęłam za nim.

Facet przede mną spojrzał z obawą i przysunął się do stojącej przed nim kobiety tak blisko, że niemal dotykał jej pleców.

– To skończony osioł – starałam się wytłumaczyć.

Jednak spojrzenie nieznajomego powiedziało mi, że jego zdaniem to raczej ja jestem oślicą. I trudno zaprzeczyć, ten okropny Szkot właśnie zrobił ze mnie oślicę. A może była to wina mojego kiepskiego nastroju. Sama nie wiedziałam. Tak bardzo pragnęłam jak najszybciej znaleźć się w domu i chociaż niesprawiedliwie jest oceniać całą społeczność na podstawie zachowania jednego człowieka, nie chciałam już nigdy natknąć się na żadnego Szkota. A już podróż do Szkocji byłaby największą karą.

Nagle nadawany przez głośniki komunikat przykuł moją uwagę.

– Co takiego? – Znieruchomiałam, zamieniając się w słuch.

– …lot DL180 do Bostonu został odwołany. Pasażerowie są proszeni o zgłoszenie się do stanowiska obsługi w celu wymiany biletów.

Zrezygnowałam z kawy i kolejny raz szybko poszłam przez halę lotniska do swojej bramki. Zgromadził się tam już niewielki tłumek, a znany mi pracownik lotniska tłumaczył zebranym, dlaczego odwołano lot. Okazało się, że wybuch wulkanu, przez który odwołano loty w Europie, wywołał efekt domina, uziemiając krajowe loty w Stanach.

– Załoga tego samolotu nie zdążyła na miejsce z powodu odwołanych lotów transoceanicznych z Europy. W tej chwili brakuje nam personelu lotniczego, ponieważ wiele załóg obsługujących loty międzynarodowe utknęło za oceanem. Niestety, oznacza to, że planowany lot do Bostonu się nie odbędzie. Bardzo proszę ustawić się w kolejce, żebyśmy mogli dokonać odpowiednich zmian w państwa planach podróży.

Kilka osób zaczęło narzekać, że o zmianach poinformowano nas tak późno, bo przecież „na pewno wcześniej wiedzieli, że brakuje im ludzi”. Wiele osób postanowiło zatrzymać się w hotelu przy lotnisku i czekać na pierwszy dostępny lot do Bostonu. Im więcej osób decydowało się na takie rozwiązanie, tym bardziej byłam zdenerwowana.

Nie ma mowy, żebym została kolejną noc w Phoenix.

Dwa dni najzupełniej wystarczą.

Musiałam wrócić do domu. Tak szybko, jak to tylko możliwe. Inaczej groził mi gwałtowny, niekontrolowany atak histerii.

Kiedy wręczałam pracownikowi lotniska dokument i bilet, ręce drżały mi ze zdenerwowania. Mężczyzna najwyraźniej mnie rozpoznał, ponieważ z niechęcią zacisnął wargi.

– Czy jest jakaś inna możliwość dostania się do celu? Może lot do innego miasta i stamtąd do Bostonu?

Rozluźnił się i posłał mi współczujący uśmiech, jakby usłyszał drżenie w moim głosie.

– Jutro rano jest planowany rejs z Chicago. Dotarłaby pani do Bostonu przed południem. A samolot do Chicago startuje stąd za godzinę. – Zerknął na monitor komputera i uśmiechnął się z lekką ironią. – Na oba loty są jeszcze wolne miejsca w pierwszej klasie.

Poczułam wielką ulgę i oparłam się bezwładnie o kontuar. Nie obchodziło mnie, ile to będzie kosztować. Po prostu podałam facetowi swoją kartę kredytową.

– Dziękuję.

Potem znów uniosłam wzrok do sufitu. Dziękuję ci, Wszechświecie.

3

Spoglądałam, osłupiała, to na swój bilet pierwszej klasy, to na miejsce w samolocie.

Następnie wzrokiem, który mógł zabić, zmierzyłam osobę, która miała siedzieć obok mnie.

– To chyba jakiś żart. – Niech cię szlag, Wszechświecie. Między nami wszystko skończone.

Szkot Sukinkot podniósł wzrok znak gazety i lekko potrząsnął głową.

– Błagam, powiedz mi, że nie będziesz siedziała obok mnie podczas lotu trwającego ponad trzy godziny.

– Mnie też to nie cieszy – zapewniłam go, otwierając schowek na bagaż podręczny ponad rzędem foteli.

Gdy unosiłam walizkę, która ważyła tonę (poważnie; to cud, że ją domknęłam), lekko się zachwiałam. Walizka wysunęła mi się z rąk i wyrżnęła Szkota w głowę. Słysząc głuche stęknięcie, uśmiechnęłam się słodko.

– Przepraszam. To było niechcący. – Mój uśmiech mówił jasno, że wcale nie jest mi przykro.

– Pomogę pani. – Facet w moim wieku, ubrany w garnitur szyty na miarę, pośpieszył mi z pomocą, ale Szkot wstał, odsunął go szorstko i wyjął mi z rąk walizkę.

– Lepiej będzie, jeśli sam to zrobię. Inaczej może się to dla mnie skończyć wstrząśnieniem mózgu.

– A to byłoby bardzo przykre. – Wyminęłam go, żeby wsunąć się na swoje miejsce, podczas gdy on zajmował się moim bagażem.

Już wcześniej wyjęłam z walizki czytnik e-booków i włączyłam go, zanim Szkot Sukinkot wrócił na miejsce obok. Chociaż dzieliły nas

podwójne podłokietniki z uchwytami na napoje, i tak czułam się przytłoczona jego gabarytami.

Zamierzałam natychmiast zatopić się w lekturze książki i zająć się swoim życiem, jakbym wcale nie siedziała obok gburowatego, zabójczo atrakcyjnego faceta, w którego żyłach bez wątpienia musiała płynąć domieszka krwi wikingów. Postanowiłam go ignorować, ponieważ nie miałam wątpliwości, że usłyszę jakiś grubiański komentarz na temat wagi mojego bagażu. Nie miałam jednak okazji okazać mu swojej obojętności, ponieważ on zrobił to pierwszy. Rozłożył stolik umieszczony z boku fotela, postawił na nim laptopa i go włączył. Jakbym była niewidzialna.

– Panie Scott? – Steward, który mnie powitał, gdy wchodziłam na pokład, stanął nad nami z tacą drinków. – Czy mogę zaproponować coś do picia przed startem? Może szampana?

– Woda – odpowiedział oschle, jak to najwyraźniej miał w zwyczaju.

Pan Scott – Szkot Sukinkot.

Steward wręczył mu szklankę wody i uśmiechnął się do mnie.

– A co dla pani, pani Breevort?

– Poproszę kieliszek szampana – odrzekłam natychmiast, gromiąc wzrokiem sąsiada za taką nieuprzejmość. – Bardzo dziękuję – dodałam z naciskiem.

I znów, nie wiem dlaczego, oczekiwałam od Szkota Sukinkota jakiegoś komentarza, kiedy tuż przed jego nosem sięgałam po napój z bąbelkami. Nie zauważyłam jednak żadnej reakcji.

Zirytowana poruszyłam się niespokojnie i mocno ściskając kieliszek w dłoni, sączyłam szampana. Zerkałam z ukosa na pana Scotta, który popijając wodę, palcami jednej ręki wystukiwał coś na klawiaturze.

Powinnam się cieszyć, że mnie ignoruje, ale z jakiegoś powodu wydało mi się to równie obraźliwie jak jego zachowanie na lotnisku.

Nie chciałam tego przyznać sama przed sobą, ale jego obojętność mnie drażniła. Przez ostatnich kilka dni byłam ignorowana przez znajomych z rodzinnego miasta Arcadia. Dosłownie traktowali mnie jak powietrze.

Chociaż powtarzałam sobie, że nic mnie to nie obchodzi, to jednak bolało.

A teraz doświadczałam tego samego ze strony zupełnie nieznajomego faceta, który najwyraźniej pochopnie mnie ocenił. Nie powinno mnie to

irytować, ale byłam zmęczona, przeżyłam ciężki tydzień, więc doprowadzało mnie to do białej gorączki.

Zerknęłam na niego wrogo kątem oka i mój wzrok przykuł monitor jego laptopa. To, co zobaczyłam, bardzo mnie zaskoczyło. Widniały tam arkusze kalkulacyjne, skomplikowane szkice i wykresy, wyglądające na specyfikację techniczną, jakieś gęsto zapełnione strony i maile. Wszystko to sugerowało, że Szkot Sukinkot nie jest jednak członkiem gangu motocyklowego, ale raczej biznesmenem.

– Planujesz napad na bank? – spytałam, zanim zdążyłam ugryźć się w język.

Groziła mi kolejna potyczka słowna.

Spojrzał na mnie przenikliwie. W jego niezwykłych oczach dostrzegłam zmieszanie i jednocześnie rozdrażnienie.

W odpowiedzi na jego nieme pytanie wskazałam na laptopa.

Spojrzał na ekran, a potem znów na mnie. Teraz w jego oczach było widać tylko narastające rozdrażnienie.

– Zawsze wtykasz nos w nie swoje sprawy?

– Jeśli nie chcesz, żeby ktoś się dowiedział o planowanym napadzie, powinieneś lepiej się kryć.

– To moja praca – warknął.

– Jesteś biznesmenem?

Nie odrzekł ani słowa, a jednak wyczułam ironię. Uznałam jego milczenie za przytaknięcie.

– A nie wyglądasz.

– Nic dziwnego, że ktoś taki jak ty ocenia ludzi po wyglądzie – odparł drwiąco. – Facet ma tatuaże, nie nosi garnituru, więc na pewno jest przestępcą, a nie biznesmenem, tak?

– Nie zauważyłeś, że robisz to, o co mnie oskarżasz? Osądzasz mnie na podstawie tego, jak wyglądam. Właściwie jak się nad tym zastanowić, postępujesz tak od pierwszej chwili, kiedy wpadliśmy na siebie na lotnisku. Poza tym… skoro stać cię na lot w pierwszej klasie, mógłbyś też sobie kupić trochę poczucia humoru. Naprawdę powinieneś, bo bardzo ci go brakuje.

– Niby kiedy oceniłem cię po wyglądzie?

– Powiedziałeś „ktoś taki jak ty”, prawda?

Przechyliłam głowę i przyjrzałam się jego twarzy o surowych – a teraz wręcz zaciętych – rysach.

Sztywno skinął głową.

– Nie znasz mnie – ciągnęłam. – Zobaczyłeś mnie kilka godzin temu na lotnisku, gdzie ludzie na ogół nie zachowują się w typowy dla siebie sposób z powodu podwyższonego poziomu stresu, zmęczenia, a często również strachu przed lataniem. Zatem skoro mnie nie znasz, jedyny logiczny wniosek brzmi, że oceniasz mnie po tym, jak wyglądam, a nie na podstawie tego, kim naprawdę jestem.

Szkot Sukinkot przez chwilę przyglądał mi się uważnie.

– Prawda – zgodził się w końcu. – Do pewnego stopnia. Często z wyglądu człowieka można wiele wyczytać. Jeśli ma się trochę intuicji, ocena jest trafna. Ty zobaczyłaś tatuaże i od razu przyszedł ci na myśl… gang motocyklowy?

Poczułam się nieswojo, że tak trafnie odczytał moje myśli.

– Pomyliłaś się co do mnie. W jednym natomiast masz rację, nie znam cię, ale na podstawie tego, ile czasu poświęciłaś na fryzurę i makijaż, ile pieniędzy wydałaś na ten strój, designerskie buty, brylanty w uszach i wokół nadgarstka, mogę powiedzieć, że z jakiegoś powodu – nie wiem, z jakiego – bardzo przejmujesz się tym, co ludzie myślą o twoim wyglądzie. Ciężar walizki, którą właśnie włożyłem do schowka, świadczy o tym, że spakowałaś zbyt wiele rzeczy, a to, w połączeniu z wyglądem, sugeruje, że jesteś kosztowna w utrzymaniu. Bardzo bym się zdziwił, gdyby się okazało, że się w tej ocenie pomyliłem.

Ton jego głosu, bardziej niż słowa, sprawił, że poczułam się urażona.

– Czyli uważasz się za lepszego ode mnie, ponieważ nie dbasz o wygląd?

– Nie powiedziałem, że nie dbam o wygląd. Dbam. Świadczą o tym choćby tatuaże. Nie dbam natomiast o to, co inni sądzą o moim wyglądzie.

– Cóż, może ja myślę tak samo. Lubię dobrze wyglądać. Nie ma to nic wspólnego z innymi.

Jego mina sugerowała, że nie wierzy, a mnie to drażniło, więc warknęłam:

– Nie obchodzi mnie, co o mnie myślisz.

– Ależ obchodzi. Pewnie jestem pierwszym facetem, który od razu nie padł ci do stóp.

Przebiegł wzrokiem moją twarz, a potem jego spojrzenie powędrowało w dół i badało moje ciało z taką uwagą, że mimo woli zadrżałam.

To sprawiło, że jego słowa zabrzmiały jeszcze bardziej prowokująco. Rozdrapały starą ranę, która w tym tygodniu i tak się już zaogniła. Bardzo chciałam o niej zapomnieć, bo nie była warta rozpamiętywania, i wcale mi nie odpowiadało, że jakiś nieznajomy to komplikuje.

– Oskarżasz mnie o skłonność do szufladkowania ludzi, ale ty też masz tę wadę, nawet w większym stopniu.

Wzruszył ramionami.

– Nie twierdzę, że nie mam. I zwykle nie mylę się w swoich ocenach. A już na pewno nie mylę się co do ciebie.

Czułam przymus udowodnienia mu, że jednak nie ma racji, ale przecież to tylko potwierdzało jego opinię. Zbyt wielką wagę przywiązywałam do tego, co ludzie pomyślą. Chociaż odnosił się do mnie krytycznie, co przywołało dawny ból, postanowiłam, że najlepiej będzie go zignorować, jak to postanowiłam na początku.

Wypiłam resztę szampana i odstawiłam kieliszek na podstawkę obok. Tymczasem Szkot Sukinkot znów skupił uwagę na laptopie, jakby wcale mnie przed chwilą nie obraził. Znowu!

Mówiąc otwarcie, jeszcze nigdy nie spotkałam tak nieuprzejmego, źle wychowanego dupka.

Starając się zapomnieć o jego istnieniu, otworzyłam książkę na czytniku, ale cały czas miałam świadomość, że miejsce obok mnie zajmuje ten postawny irytujący osobnik. Nie podobało mi się, że co chwila czuję zniewalający zapach jego wody kolońskiej – piżmowy, leśny i korzenny, który aż za bardzo pasuje do tego drania. Kiedy piąty raz przeczytałam ten sam akapit, rozdzwoniła się moja komórka, co przyjęłam z dużą ulgą.

– W samolocie telefony powinny być wyłączone – burknął mój sąsiad.

Prychnęłam drwiąco i wyjęłam komórkę z kieszeni.

– Facet, który twierdzi, że nie dba o to, co inni o nim sądzą, tak sztywno trzyma się zasad? Szok.

Widok jego zaciśniętych nerwowo ust sprawił mi satysfakcję. Kiedy zobaczyłam, kto dzwoni, złośliwa satysfakcja ustąpiła miejsca prawdziwej radości.

– Cześć, skarbie – powitałam rozmówczynię.

– Przepraszam, że wcześniej nie odebrałam. Pora lunchu, sama rozumiesz. – Dźwięk głosu Harper sprawił, że natychmiast się rozluźniłam.

Rozmowy z przyjaciółką pozwalały mi nie zwariować przez ostatnie dni.

– Chciałam ci tylko powiedzieć, że odwołali mój lot. Właśnie lecę do Chicago, ale będę musiała tam zanocować. Samolot do Bostonu mam dopiero jutro rano.

– Co się stało?

– Wybuchł jakiś wulkan na Islandii.

– Myślałam, że to miało wpływ tylko na loty w Europie?

– Najwyraźniej nie.

– Ha. To kiepsko. A jak ty się czujesz?

Mając świadomość, kto siedzi obok mnie, odwróciłam się lekko do okna i ściszyłam głos.

– Chciałabym już być w domu.

– Powinnam była z tobą jechać – stwierdziła Harper z ubolewaniem.

– Nie, skarbie. Musiałam to zrobić sama. Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja.

– Niekoniecznie. Ty zawsze mnie wspierasz. Powinnam być przy tobie w ciężkich chwilach.

Być może miała rację. Ale tak naprawdę nie chciałam, żeby Harper zobaczyła, jak mnie traktują w Phoenix, bo to mogłoby zmienić jej opinię o mnie. Oczywiście wtajemniczyłam ją w całą historię, ale bałam się, że ci wszyscy ludzie mogliby w jakiś sposób przekonać ją, że to ja ponoszę winę. A to nieprawda. To była niedorzeczna obawa, ponieważ Harper kochała mnie jak siostrę, lecz mimo to nie potrafiłam się jej pozbyć.

– Nawet jeśli cię ze mną nie było, i tak czułam twoje wsparcie – zapewniłam.

Harper westchnęła.

– Niech ci będzie. Odezwij się, kiedy wylądujesz w Chicago, i daj znać, kiedy twój samolot ląduje w Bostonie. Jeśli uda mi się zwolnić z pracy, przyjadę po ciebie.

– Nie musisz tego robić.

– Ale chcę, więc siedź cicho.

Roześmiałam się łagodnie.

– Dobrze. Zadzwonię. Pa, skarbie.

– Pa, kochana.

Kiedy się rozłączałam i wyłączałam telefon, przysięgłabym, że czułam na sobie wzrok Szkota Sukinkota. Jednak gdy na niego zerknęłam, ze zmarszczonym czołem patrzył na ekran laptopa.

Rozległ się komunikat, że samolot jest gotowy do startu, i poproszono pasażerów o schowanie większych urządzeń elektronicznych, takich jak laptopy. Ukradkiem patrzyłam, jak mój odpychający sąsiad odkłada laptopa i usadawia się wygodniej w fotelu.

Zamknął oczy, co wykorzystałam, żeby mu się lepiej przyjrzeć. Rękawy sportowej koszulki nadal miał podwinięte, więc widziałam część tatuaży na jego lewym ramieniu. Wśród dymu, pyłu i czegoś, co wyglądało jak ruiny budynków, biegł współczesny żołnierz z karabinem. Nad nim zobaczyłam coś, co wyglądało jak stopa innej postaci, ale resztę przesłaniał rękaw koszulki. Mimowolnie przeniosłam wzrok na frapującą twarz Szkota. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, jakie długie są jego złotobrązowe rzęsy. Moją uwagę przyciągnęła wydatna dolna warga, otoczona zarostem. Taki trzydniowy zarost zwykle mnie odrzucał, ale musiałam przyznać, że ten drań wygląda z nim dobrze.

Przyszło mi do głowy, że pewnie drapie i łaskocze przy pocałunku.

Na samą myśl o tym przerażona poczułam pulsowanie między nogami.

Zaczerwieniłam się i oderwałam wzrok od sąsiada. Zamierzałam ignorować jego obecność i fizyczne reakcje, jakie we mnie wywołuje, ale nagle spostrzegłam jego dłoń na podłokietniku obok.

Kurczowo zaciskał na nim palce.

Z całej siły.

Aż zbielały mu kostki.

Znów spojrzałam na jego twarz i tym razem zauważyłam bruzdę między brwiami i lekko rozszerzone nozdrza.

Czyżby ten szkocki twardziel bał się latania?

Natychmiast przypomniałam sobie Harper. Panicznie bała się latać. Kilkukrotnie wybrałyśmy się razem na wakacje do Europy i za każdym razem czułam się bezsilna, ponieważ nie mogłam jej pomóc. Kiedy tylko wchodziłyśmy na pokład, zamieniała się w kłębek nerwów, a gdy samolot startował, bladła i drżała na całym ciele. Nawet po starcie przez cały czas siedziała spięta w fotelu, sztywna ze strachu. Podczas długich lotów musiałam odprowadzać ją do toalety i stać pod drzwiami, żeby czuła moje nieustające wsparcie. Bardzo jej współczułam. Starałam się ją przekonać do

wakacji w Stanach, w miejscach, do których można dojechać samochodem. Jednak ona nie chciała, żeby strach przejął nad nią kontrolę. To była jedna z rzeczy, które w niej podziwiałam.

Przypomniawszy sobie, co przechodziła moja przyjaciółka, poczułam mimowolny przypływ współczucia.

– Przepraszam! – zawołałam do przechodzącego stewarda. Kątem oka zobaczyłam, że Szkot uniósł powieki. – Czy mogę prosić o jeszcze jeden kieliszek szampana?

– Szykujemy się do startu.

– Będę bardzo szybka. Obiecuję.

Steward nie wyglądał na szczęśliwego, ale po krótkiej chwili podał mi szampana. Podziękowałam uśmiechem i zwróciłam się do Szkota, który znów zamknął oczy.

– Wypij to. – Wyciągnęłam ku niemu kieliszek.

Spojrzał na mnie chłodno.

– Co?

Podsunęłam mu kieliszek pod nos.

– To pomoże.

– O co ci chodzi? – zapytał, krzywiąc się z niechęcią.

– Boisz się latać w ogóle czy przeraża cię jedynie moment startu?

Nie odpowiedział, tylko spojrzał na mnie wojowniczo.

– Nie pijam szampana.

– Ale teraz wypijesz. Nie jest to whisky, ale może zadziała.

Kiedy nie zareagował, westchnęłam ciężko.

– Chryste! To, że boisz się latać, nie robi z ciebie mięczaka. Nadal uważam cię za nadętego gbura.

Słysząc te słowa, wyrwał mi kieliszek z ręki i wypił zawartość jednym haustem. Wycierając usta, spojrzał na mnie gniewnie.

– Chodzi tylko o start i lądowanie – warknął, a ja musiałam stłumić uśmiech.

– Nie jestem zaskoczona. Samolot to nie łódź wikingów.

– Jestem Szkotem, nie Skandynawem.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie masz w sobie ani kropli skandynawskiej krwi? Nie uwierzę.

Pojawił się steward, żeby zabrać pusty kieliszek, ale mój sąsiad nawet go nie zauważył, tak intensywnie mi się przyglądał. Nagle go zaciekawiłam.

– Szwedzkiej – powiedział.

– Słucham?

– Mój prapradziadek był Szwedem.

– Wiedziałam! Ale cały się zjeżyłeś, kiedy nazwałam cię Skandynawem. Właściwie to miałam rację.

– Właściwie to jesteś irytująca.

– Chyba powinieneś być przyzwyczajony do irytujących ludzi. Sam jesteś skrajnie irytujący. Choć zaczynam się zastanawiać, czy to zgrywanie wrednego typa nie wynika bardziej ze strachu przed lataniem niż z tego, że rzeczywiście taki jesteś.

Zmrużył oczy.

– Ja wredny?

– Jeszcze jak. Traktowałeś mnie podle, odkąd się poznaliśmy.

– Pozwolę sobie mieć inne zdanie. To ty już w pierwszej chwili na mnie naskoczyłaś. Niby jak inaczej miałem zareagować?

– Potrąciłeś mnie tak mocno, że prawie upadłam, żeby tylko być pierwszy przy kontuarze.

– Nie widziałem cię.

– Serio?

– Masz metr pięćdziesiąt. W kapeluszu.

– Wypraszam sobie. Mam metr sześćdziesiąt. A w szpilkach ponad metr siedemdziesiąt.

Jego wzrok znów powędrował wzdłuż mojego ciała, zatrzymując się na nogach.

– A nie wyglądasz.

Zmarszczyłam czoło.

– Sugerujesz, że mam krótkie nogi?

– Nie, twój wzrost to sugeruje.

– Jak na niską osobę, mam zaskakująco długie nogi.

– Wszystko potrafisz zamienić w kłótnię. To niezwykły talent.

– Nie o tym chcę rozmawiać. Chodzi mi o to, że najwyraźniej zachowywałeś się tak okropnie, ponieważ boisz się latać. Ja też nie byłam sobą z powodu zmęczenia.

Chyba dostrzegłam w jego spojrzeniu cień zainteresowania.

– Z powodu zmęczenia?

Wzruszyłam ramionami.

– Mam za sobą ciężki tydzień.

– Rozłąka z chłopakiem?

Że co?

– Z jakim chłopakiem?

– Z tym „skarbem”, z którym rozmawiałaś przez telefon.

Uśmiechnęłam się.

– To była Harper. Moja przyjaciółka.

– Jestem zaskoczony, że ktoś tak irytujący ma przyjaciół.

– Wszyscy mnie lubią. Gdyby nie to, że próbujesz się na mnie odgrywać, pewnie też byś mnie polubił.

– Wcale nie odgrywam się na tobie przez strach. Wtedy, na lotnisku, po prostu cię nie widziałem i nie zorientowałem się, że cię potrąciłem. Gdybyś nie rzuciła się na mnie jak harpia, być może bym cię przeprosił.

– Wątpię. Brakuje ci dobrych manier. Jak inaczej wytłumaczysz to, że postawiłeś mnie w głupiej sytuacji w Olive & Ivy? Albo że potraktowałeś mnie niegrzecznie przy stoisku z kawą? Czym to usprawiedliwisz?

Nagle uśmiechnął się tak pociągająco, że poczułam przyjemny dreszczyk w podbrzuszu. Ta fizyczna reakcja mnie zadziwiła.

– Zrobiłem to dla zabawy. Tak łatwo cię wkurzyć.

Prychnęłam, starając się stłumić swój fizyczny pociąg do irytującego Szkota, a ten dźwięk nawet w moich uszach zabrzmiał nieprzyjemnie i wyniośle.

– Strasznie pokręcony z ciebie typ.

– A ty mogłabyś się zastanowić, czy nie warto poddać się chirurgicznej operacji usunięcia tego kija, który połknęłaś.

– Wybacz, ale chyba pomyliłeś mnie z kimś, kogo choć trochę obchodzi twoje zdanie.

– Skarbie – odrzekł drwiąco. – Jak już mówiłem, nie znam cię prawie wcale, a i tak wiem, że za bardzo zależy ci na opinii innych.

Byłam wściekła, że wciąż wraca do tego denerwującego stwierdzenia, ale nie chciałam, żeby zobaczył, jak bardzo mnie tym wkurza, więc poklepałam się po kieszeni, a potem przerzuciłam magazyny pokładowe.

– Co ty robisz? – zapytał, marszcząc czoło.

– Szukam kartki i czegoś do pisania.

Pytająco uniósł brew.

– Pomyślałam sobie, że warto zanotować twoje przemądrzałe rady… żebyś mógł je sobie potem wsadzić w tyłek.

– A może wreszcie się zamkniesz i dasz mi spokojnie przetrwać start?

Uśmiechnęłam się, zadowolona z siebie.

– Za późno.

Rozejrzał się, zdezorientowany, i dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że już jesteśmy w powietrzu. Samolot jeszcze nie wyrównał lotu, ale oderwał się od ziemi kilka minut wcześniej. Szkocki wiking musiał podnieść głos, żeby przekrzyczeć silniki, ale był tak skupiony na mnie, że nie zwrócił na to uwagi.

Spojrzał na mnie, wyraźnie zbity z tropu, co chyba rzadko mu się zdarzało.

– Nie ma za co – powiedziałam wesoło.

4

Prawdopodobnie byłam tak zmęczona, że zatraciłam zdolność jasnego myślenia, ponieważ przez sekundę wydawało mi się, że Szkot podziękuje mi za odwrócenie uwagi od startu samolotu.

Jego zaskoczenie szybko zmieniło się w chłodną ironię.

– Mam nadzieję, że nie spodziewasz się podziękowań – rzekł z kpiącym uśmieszkiem.

Słysząc jego lodowaty ton, niemal się wzdrygnęłam. Spostrzegłam, że w którymś momencie naszej rozmowy pochyliłam się ku niemu. Szybko usiadłam prosto i przybrałam równie ironiczny wyraz twarzy.

– Tak, to byłoby naiwne z mojej strony.

– Cóż, udało ci się tak mnie wkurzyć, że zapomniałem o wszystkim innym, a to trudno uznać za pomoc.

Wróciłam do czytnika, zamierzając znów ignorować obecność tego gbura.

– Jesteś żałosnym draniem, wiesz?

– Skarbie, gdybym zaczął się przejmować, co takie rozpieszczone księżniczki o mnie myślą, to chyba odechciałoby mi się żyć.

Zabolało mnie to do żywego, aż poczułam, że palą mnie policzki. Ten facet był koszmarny. Po prostu koszmarny! Zrobiłam błąd, pozwalając sobie wobec niego na współczucie i mylnie usprawiedliwiając jego zachowanie strachem. Nie zamierzałam popełnić tego błędu po raz drugi.

– Nie mów do mnie „skarbie”. Mam na imię Ava.

Nie odpowiedział, a ja pożałowałam, że w ogóle się odezwałam. Należało go olać.

Kiedy ogłoszono, że można używać większych urządzeń elektronicznych, mój odrażający sąsiad wyjął laptopa i znów zaczął mnie ignorować, co tym razem wydało mi się błogosławieństwem. Już się nie

obrażałam, że traktuje mnie jak powietrze. Tak było korzystniej dla mojej samooceny.

Nie wiem, czy książka była słaba, czy Szkot wpływał na mnie silniej, niż tego chciałam, ale lektura mnie nie wciągnęła. Zaczęłabym coś szkicować, czy to projekty do pracy, czy rysunki dla przyjemności, ale Stella powiedziała, żebym nie zabierała laptopa i ustawiła automatyczną odpowiedź w skrzynce mailowej, zawiadamiającą o urlopie, i w ten sposób odcięła się od służbowych problemów. Sama postanowiłam nie brać szkicownika. Szefowa przejęła obowiązki na czas mojej nieobecności, jako że była nie tylko moją szefową, lecz także przyjaciółką. W firmie Stella Larson Designs pracowały tylko cztery osoby: Stella, ja, Paul i Gabe, młodszy projektant. Wykonywaliśmy projekty dla klientów na całym świecie, nie tylko w Stanach. Przywykłam do długich podróży służbowych, podczas których wykonywałam specyfikacje, dokonywałam pomiarów i robiłam liczne zdjęcia, żeby potem dopracować projekt w biurze w Bostonie. W zależności od zlecenia niekiedy musiałam odwiedzać dane miejsce wielokrotnie.

Czasami budżet można było wyrazić sumą sześciocyfrową, ale niejednokrotnie dochodził do milionów dolarów. Wszyscy pracowaliśmy z oddaniem i zaangażowaniem. Sprawiała to Stella, która jako bardzo zasadnicza szefowa wymagała doskonałości, ale też widziała w nas kogoś więcej niż pracowników. Traktowała nas jak przyjaciół, którzy mogą się do niej zwrócić z każdym problemem. Niewielu było takich pracodawców jak ona. Zdobyła naszą lojalność, sama wykazując się lojalnością wobec nas. Dzień, w którym skontaktowała się ze mną, zobaczywszy mój pierwszy po studiach duży projekt indywidualny (przekonałam wuja, księgowego, żeby pozwolił mi przerobić swoje biuro, a Stella okazała się jedną z jego klientek), był jednym z najszczęśliwszych dni mojego życia.

W tej chwili jednak przeklinałam ją, że jest tak dobrą szefową. Żałowałam, że nie nakazała mi stałego kontaktu z biurem, ponieważ mogłabym się teraz zająć pracą nad dwoma aktualnymi projektami i odpowiadaniem na maile, które bez wątpienia nagromadziły się w skrzynce. Miewałam klientów, którzy dawali mi wolną rękę; większość kontrolowała jedynie ogólną estetykę (niekiedy tkaniny i paletę barw). Ale zdarzali się też tacy, na szczęście nieliczni, z którymi musiałam uzgadniać

każdy szczegół. Tacy byli najbardziej wyczerpujący i właśnie robiłam projekt dla jednego z nich.

Mogłam sobie wyobrazić, jak odchodzi od zmysłów, czekając, aż wrócę do pracy.

Cóż, znałam to uczucie.

Z zazdrością patrzyłam na Szkota, który w skupieniu pracował na laptopie.

Jedyna przyjemna chwila nastąpiła, gdy zaserwowano lekki lunch i dostałam wyczekiwaną filiżankę kawy. Była to kawa rozpuszczalna, zatem nie najlepsza, ale zawierała kofeinę, więc po pierwszym łyku mimowolnie jęknęłam z zadowolenia.

Wydawało mi się, że na ten dźwięk Szkot na chwilę zesztywniał, ale kiedy zerknęłam na niego ukradkiem, z zapałem konsumował swój lunch, nie zwracając na mnie najmniejszej uwagi.

Mój lunch mógł zaczekać. Najpierw chciałam nacieszyć się kawą.

– Jeśli tego nie chcesz, chętnie to zjem – powiedział zirytowanym tonem.

Nie miałam pojęcia, czym go tak zdenerwowałam. Po prostu siedziałam obok.

– Zamierzam to zjeść. Najpierw jednak nacieszę się kawą.

– Pomyślałem, że pewnie jesteś jedną z tych kobiet, które nic nie jedzą. – Wzruszył ramionami i dopił swoją kawę.

– Przecież już ustaliliśmy, że jesteś dupkiem, który bezpodstawnie szufladkuje ludzi. – Uśmiechnęłam się słodko i zabrałam się do jedzenia. Czując na sobie spojrzenie, jadłam wolno i z namysłem, intuicyjnie przeczuwając, że go to wkurzy. I wyraźnie czułam, że napięcie między nami staje się coraz silniejsze, kiedy w ślimaczym tempie wkładałam do ust kęs po kęsie sałatki z szynką.

– Zabierz to – warknął, a ja odwróciłam głowę i zobaczyłam, że podaje pustą tacę stewardowi, któremu na chwilę odebrało mowę.

– Oczywiście, proszę pana – odrzekł spokojnie, najwyraźniej przyzwyczajony do takich sytuacji.

Wziął tacę i się oddalił.

Wzburzona takim zachowaniem, nie mogłam się opanować.

– Czy ty kiedykolwiek używasz takich słów jak „proszę” i „dziękuję”?

Rzucił mi ponure spojrzenie.

– Co?

Wskazałam plastikowym widelcem miejsce, w którym przed chwilą stał steward.

– To nie są twoi służący. Personel pokładowy wykonuje swoje obowiązki i stara się, żeby lot upłynął tak miło, jak to możliwe. Można ci wybaczyć szorstkość, wyniosłość i być może niezamierzone grubiaństwo ze względu na twój strach przed lataniem. W każdym razie tak sobie to tłumaczę. Ale sposób, w jaki odzywasz się do obsługi, świadczy o tym, że jesteś aroganckim, roszczeniowym fiutem.

– Na twoim miejscu zamknąłbym się i pilnował własnego nosa.

– A ja na twoim miejscu popracowałabym nad swoim okropnym charakterem i od czasu do czasu użyła słowa „dziękuję”.

Nie wiem, czy sprawiło to drżenie mojego głosu, ale oczy Szkota lekko się rozszerzyły, zanim posłał mi gniewne spojrzenie i znów z hałasem położył laptopa na stoliku.

Wstrętny, obrzydliwy typ.

Tym razem ignorowanie go przyszło mi o wiele łatwiej. Po lunchu (i kolejnej kawie) udało mi się nawet zagłębić w lekturze książki. Jednak na niespełna godzinę przed końcem lotu potrzeba skorzystania z toalety sprawiła, że nie mogłam dłużej ignorować sąsiada. Musiałam poprosić, żeby mnie przepuścił. W dodatku czułam, że muszę zdjąć żakiet.

– Czy mógłbyś mnie przepuścić? – zapytałam starannie kontrolowanym, neutralnym tonem.

Z twarzą bez wyrazu chwycił laptopa, złożył stolik i gestem dał mi znać, że mogę przejść.

Oniemiała, patrzyłam na niemal nieistniejące przejście między jego kolanami a oparciem fotela w następnym rzędzie. Chyba sobie żartował. Czyżby nie miał zamiaru wstać? Zobaczyłam, że z obojętną miną uparcie patrzy przed siebie.

Świetnie!

Jeśli przypadkiem nadepnę mu na stopę, wbijając wąski obcas w palce, będzie to jego wina. Sapnęłam z oburzenia, wstałam, przytrzymałam się oparcia fotela przed nim, starając się nie dotknąć głowy zajmującej go kobiety, i wsunęłam prawą nogę w wąską przestrzeń pozostawioną przez Szkota. Gdyby był mężczyzną przeciętnych rozmiarów, zapewne bez problemu przecisnęłabym się do przejścia, ponieważ w pierwszej klasie odstępy między rzędami są dość szerokie.

Ale mój sąsiad nie był przeciętnie zbudowany.

Kiedy nasze nogi się zetknęły, wbiłam paznokcie w zagłówek fotela przede mną. Wcisnęłam się głębiej, dostawiając lewą nogę, i usłyszałam, jak Szkot klnie pod nosem, kiedy mój obcas wbił się w jego lewą stopę. Poczułam dreszczyk satysfakcji i śmielej wtargnęłam w jego przestrzeń. Poczułam, że spina mięśnie nóg, i nagle zdałam sobie sprawę, że moja pupa znalazła się tuż pod jego nosem. Na szczęście w większości przysłaniała ją baskinka żakietu.

Zrobiłam jeszcze jeden kroczek w bok i wreszcie znalazłam się w przejściu. Zerknęłam za siebie w nadziei, że pod moim karcącym spojrzeniem Szkot Sukinkot spali się ze wstydu.

Tymczasem ten drań już rozłożył laptopa i na nowo pogrążył się w pracy.

Zastanawiając się, dlaczego tak gruboskórnego gościa jeszcze nie dopadła zła karma, pomaszerowałam do łazienki na przodzie samolotu.

Skorzystałam z toalety, umyłam ręce i wyswobodziłam się z żakietu, w którym było mi nieznośnie gorąco. Na szczęście jedwabna bluzeczka na ramiączkach, którą włożyłam pod spód, była na tyle głęboko wycięta pod pachami, że nie utworzyły się na niej wilgotne plamy potu. Pociągnęłam nosem, żeby sprawdzić, czy nie czuć ode mnie nieprzyjemnego zapachu. Na razie nic nie wyczułam, ale wiedziałam, że wkrótce będę musiała się odświeżyć, żeby tego uniknąć. Chociaż… ponieważ siedziałam obok tego dupka, nie bardzo mnie to obchodziło. Byłam w stanie zrobić wszystko, żeby uprzykrzyć mu resztę lotu.

Nie mogłam dłużej tkwić w toalecie, więc wyszłam, niemal zderzając się z czekającą pod drzwiami kobietą, która zajmowała miejsce przed piekielnym Szkotem.

– Przepraszam. – Uśmiechnęłam się skruszona. – Długo pani czeka?

Potrząsnęła głową z miną pełną współczucia, którego źródła nie rozumiałam, dopóki się nie odezwała.

– Nic nie szkodzi. Gdybym dostała miejsce obok takiego gbura, pewnie cały lot spędziłabym w toalecie.

Oczywiście ludzie siedzący w pobliżu słyszeli naszą słowną potyczkę. To dziwne, że kiedy rozmawiałam z tym okropnym typkiem, zapominałam o reszcie świata. Wcale mi się to nie podobało.

– No tak – odrzekłam niepewnie.

– Brawo dla pani – ciągnęła nieznajoma. – Wie pani, jak się z nim obchodzić. Mnie wyrzuciliby z samolotu przed startem, bo chybabym mu przyłożyła.

Roześmiałam się i podziękowałam, a potem ruszyłam z powrotem na miejsce, czując ulgę na myśl, że lot dobiega końca. Kiedy się zbliżyłam, Szkot zerknął na mnie znad laptopa. Potem spuścił wzrok na komputer, ale jakąś milisekundę później znów gwałtownie go podniósł. Jego lodowate spojrzenie omiotło głęboki dekolt mojej jedwabnej bluzeczki, włożonej w ołówkową spódnicę.

Poczułam, że zdradliwy dreszczyk przebiega mi po szyi i karku.

Wzrok Szkota spoczął na mojej twarzy i już nie miałam wrażenia, że mnie nie zauważa.

Miał niezadowoloną minę.

Przymrużyłam oczy, zastanawiając się, co tym razem zrobiłam.

– Wpuścisz mnie? – spytałam, wskazując na swój fotel.

Z trzaskiem zamknął laptopa i złożył stolik.

– Wysokie koszty utrzymania – wymamrotał cicho.

Chwyciłam oparcie pustego teraz fotela przed nim i odwrócona plecami przeciskałam się na miejsce.

– Tak, wyjście do toalety to kosztowna fanaberia.

Lewą stopą nadepnęłam na jego lewą stopę, a on wysunął kolana, tak że opierały się o moje uda. Nie mogłam przejść.

Zerknęłam przez ramię i już miałam coś powiedzieć, ale zobaczyłam, że wbił wzrok w moją pupę. Patrzył z takim żarem, jakiego przedtem nie widziałam w jego oczach. Z takim żarem patrzyli na mnie tylko faceci, którzy marzyli o tym, żeby zaciągnąć mnie do łóżka.

Nagle wyobraziłam sobie, że widzę go nad sobą, leżącego między moimi udami. Zalała mnie fala gorąca, wywołując jednocześnie szok i złość.

Ha!

Szybko odwróciłam głowę i wymazałam z głowy ten obraz.

– Posuniesz się? – warknęłam.

Szybko cofnął kolana, a ja przecisnęłam się dalej i opadłam na fotel z mniejszą gracją, niż zamierzałam.

Czując na sobie jego wzrok, posłałam mu chyba setne tego dnia gniewne spojrzenie.

– No co? – spytałam zaczepnie.

Nie odpowiedział, tylko schylił się i podniósł mój leżący w przejściu żakiet. Nawet nie zauważyłam, że go zgubiłam. Wyciągnął w moją stronę, a ja szybko wyrwałam mu go z ręki.

– I nic? Żadnego „dziękuję”? – zapytał drwiąco.

– Nie będę ci dziękować, skoro nie wstałeś z fotela, żeby mnie przepuścić, co zrobiłby każdy dobrze wychowany człowiek.

Stęknął i skupił się na laptopie.

– Panie i panowie, zbliżamy się do lotniska O’Hare w Chicago – oznajmiła przez głośniki szefowa pokładu. – Proszę schować większe sprzęty elektroniczne do schowków na bagaż, złożyć stoliki, wrócić na swoje miejsca i ustawić oparcia foteli w pozycji pionowej…

Jej słowa przestały do mnie docierać, kiedy nierozważnie spojrzałam na Szkota, który właśnie wyłączył komputer i schował go do torby. Złożył stolik, a potem wstał, prostując się na całą wysokość. Bez trudu sięgnął do szafki nad fotelami i włożył tam laptopa. Mój wzrok mimowolnie pobiegł w dół jego ciała i pomyślałam, że ludzie z tak okropnym charakterem powinni mieć równie odrażającą powierzchowność. Bardzo mnie złościło własne ciało, które niczym u jaskiniowca reagowało gwałtownym pożądaniem na widok tego wspaniałego okazu płci przeciwnej.

Poczułam zmysłowy skurcz i miłe łaskotanie, którego nie mogłam stłumić. Zaczerwieniona oderwałam wzrok od Szkota i włożyłam żakiet.

Boże, jak ja go nienawidziłam.

Nasze fotele lekko zadrżały, kiedy z impetem usiadł na swoim miejscu. Kątem oka zobaczyłam, że natychmiast zapiął pas. Znów mocno zacisnął dłonie na podłokietnikach.

Gdybym poświęcała więcej czasu i energii na żałowanie czegoś, to żałowałabym, że mam takie miękkie serce. Niestety, znów zrobiło mi się go szkoda. Chociaż szczerze nie znosiłam faceta, żal było patrzeć, jak ktoś tak opanowany traci nad sobą kontrolę przez zniewalający strach. Czułam, że jemu przeszkadza to bardziej niż większości ludzi.

Siedzieliśmy w napiętej ciszy, a samolot zniżał się stopniowo, coraz bliżej pasa lądowiska.

– Musi być ci bardzo gorąco – rzekł nagle.

Nie powinnam reagować, ale w przeciwieństwie do niego miałam serce i wiedziałam, że odezwał się, ponieważ chciał czymś zająć myśli. Był zbyt

dziecinny, by przyznać, że jestem mu potrzebna do rozproszenia uwagi. Odpowiedziałam więc z oczekiwaną przez niego dozą irytacji.

– Wcale nie jest mi gorąco.

– Jest.

– Nie znasz mnie na tyle dobrze, żeby to wiedzieć.

Westchnął.

– Skarbie, nie trzeba w ogóle cię znać, żeby się tego domyślić. Wszystkie uczucia masz wypisane na twarzy.

– Nieprawda. Założę się, że nie wiesz, co teraz czuję.

– Masz ochotę mnie zamordować, ale jednocześnie troszkę mi współczujesz.

Rozchyliłam usta, zaskoczona jego intuicją.

Przewrócił oczami.

– Nie przeszkadza mi, że chcesz mnie zamordować. Ale współczucie mam gdzieś.

– Jesteś okropny. Wiesz o tym, prawda? Naprawdę okropny. Czy istnieje na tym świecie ktoś, kto myśli inaczej?

– Cała moja rodzina. Znajomi. Przyjaciele. Kobiety, z którymi spałem.

Te ostentacyjne słowa wywołały w mojej głowie obrazy, od których znów zrobiło mi się gorąco.

– Jeśli chodzi o tę ostatnią grupę, to chyba masz urojenia.

– Nie sądzę. – Zmierzył mnie lodowatym spojrzeniem, ale natychmiast odwrócił wzrok i spojrzał gdzieś w przestrzeń. – Takie sztywne królewny po prostu tego nie rozumieją. Wybierają niewłaściwych facetów, którzy nie wiedzą, jak je zadowolić, i nabierają przekonania, że seks to przereklamowana sprawa. A te, które mówią, że go lubią, po prostu kłamią.

Tak mu się tylko wydawało.

– Wiem, co to znaczy dobry seks. A nawet wspaniały. – Doświadczyłam go długie lata temu, potem zostałam zdradzona w okrutny sposób, ale seks był niesamowity.

Patrzył na mnie, najprawdopodobniej starając się ocenić, czy mówię szczerze.

– To zaskakujące.

Źle się czułam pod jego świdrującym spojrzeniem, więc uznałam, że już najwyższy czas zmienić temat.

– Wspomniałeś o rodzinie. Czy twoi najbliżsi wiedzą, jaki jesteś ordynarny?

– Skąd mieliby wiedzieć? Dla nich jestem bardzo miły.

– A więc przyznajesz, że wobec mnie jesteś niegrzeczny?

– Prawdopodobnie jestem. Może po prostu muszę.

Ta enigmatyczna odpowiedź rozwścieczyła mnie nawet bardziej niż wszystkie jego dotychczasowe odzywki.

– Co to ma znaczyć?

Lód w jego oczach nagle stopniał.

– To znaczy… – Jego głos nieco zadrżał, kiedy samolot osiadł na pasie lądowiska. – To znaczy, że chcę, żebyś czuła do mnie niechęć.

Skrzywiłam się.

– Co to znowu za bzdury?

Przyglądał mi się, a kącik ust mu drgał.

– Chodzi o to, żebyś nie dała mi się zaciągnąć do łóżka.

Znieruchomiałam, zupełnie zaskoczona.

– Co takiego?

– Nie chcesz się ze mną przespać, prawda?

– Nie! – odrzekłam z naciskiem, bo chociaż czułam do niego mimowolny pociąg, tak naprawdę go nie lubiłam. Co więcej, nie miałam do niego szacunku.

Moja szczera odpowiedź wywołała w jego oczach błysk niezadowolenia.

– Świetnie – burknął i odwrócił wzrok.

Kiedy spostrzegł, że już wylądowaliśmy, znów na mnie spojrzał. Jego mina trochę złagodniała i mówiła to, czego najwyraźniej nie potrafił wyrazić słowami.

Przez chwilę wydawało mi się, że usłyszę ciche podziękowanie, ale Szkot tylko krótko skinął mi głową.

Odpowiedziałam mu tym samym.

Dość gwałtownym ruchem odpiął pas bezpieczeństwa i wstał wraz z innymi. Może sprawiła to jego postura, ale podróżni usuwali mu się z drogi, kiedy wyjął ze schowka torbę z laptopem i ruszył do wyjścia. Wyminął wszystkich i zatrzymał się przed zamkniętymi drzwiami, żeby opuścić samolot przed współpasażerami.

Bez jednego słowa.

I nawet się na mnie nie obejrzał.

– Co za bezczelność!

5

Za żadne skarby nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio prysznic sprawił mi taką przyjemność. Strużki wody spadały na ramiona, likwidując napięcie. Poczułam, że automatycznie prostuję się i rozluźniam. Bardzo chciałam już być w Bostonie, ale samo to, że opuściłam Arizonę, poprawiało mi humor. Zwykle lotnisko O'Hare budzi mój niepokój, ponieważ jest olbrzymie i ruchliwe, ale teraz mnie to nie obchodziło. Liczyło się tylko to, że dotarłam do hotelowego pokoju, a konsjerż odstawił kilka moich ciuchów do pralni chemicznej, żebym miała co na siebie włożyć na kolację. Z dala od rodzinnego miasta wreszcie spokojnie prześpię noc.

Zamiast hotelu gdzieś dalej od lotniska, do którego musiałabym dojechać busem, wybrałam budynek połączony krytym pasażem z terminalem dla lotów krajowych. Pokoje miały dźwiękoszczelne okna, a z osobnego saloniku roztaczał się wspaniały widok na pas startowy. Taki nocleg oznaczał też, że rano, przed odlotem, będę mogła trochę dłużej pospać.

Kiedy dotarłam do hotelu, zadzwoniłam do Harper, żeby ją o tym zawiadomić i opowiedzieć, jak bardzo się odprężyłam, gdy tylko wyszłam z samolotu. Zwykła świadomość, że nie jestem już w Phoenix, sprawiała, że każdy mięsień mojego ciała się rozluźnił. Czułam się tak, jakby zaraz po przybyciu do Arizony King Kong chwycił mnie swoją wielką łapą i zaciskał w niej przez cały czas pobytu w Arcadii, a puścił wolno, dopiero gdy znalazłam się w Illinois.

Na chwilę przed oczami stanęła mi twarz Nicka. Pełna rozpaczy. Zagubiona. Gniewna.

Potem zobaczyłam oskarżycielskie miny ludzi, którzy kiedyś byli mi życzliwi.

„Umarła w przekonaniu, że to tylko jej wina. A nie była. My również zawiniliśmy. Ale ty nie potrafiłaś odpuścić, Avo. Nie umiałaś jej przebaczyć. Teraz ty zapamiętaj do końca życia, że nigdy ci nie wybaczę”.

Nie obchodziło mnie, czy Nick mi wybaczy, czy nie. Ale to, że nigdy nie wybaczyłam Gemmie, strasznie mi ciążyło.

Dawno, dawno temu Gem zastępowała mi rodzinę.

I nagle wróciły wspomnienia, które tak długo od siebie odpychałam…

– To będą trzy najwspanialsze dni naszego życia – zawołała Gemma, wyrzucając ramiona w górę. Wiatr rozwiewał jej ciemne włosy, sięgające do ramion.

Uśmiechnęłam się szeroko do przyjaciółki, ale zaraz znów skupiłam uwagę na drodze. Wiozłam nas obie niebieskim kabrioletem na zachód autostradą międzystanową I-10. Był koniec kwietnia, już prawie skończyłyśmy szkołę średnią, za kilka tygodni miała się odbyć ceremonia wręczenia dyplomów i właśnie postanowiłyśmy po raz pierwszy zasmakować prawdziwej wolności na corocznym festiwalu muzyki i sztuki.

– Coachella 2006! – zawołała Gem.

– Ależ jesteś podekscytowana! – Musiałam przekrzyczeć radio samochodowe.

Na twarzy poczułam spojrzenie jej ciepłych brązowych oczu.

– Bree-Bree – nazwała mnie zdrobnieniem z dzieciństwa. – To pierwszy dzień naszego życia. Przez ostatnie trzy lata męczyłyśmy się na Coachelli pod nadzorem moich rodziców. Wreszcie skończyłyśmy osiemnaście lat, możemy jechać tam same i nie słuchać narzekania ojca, że muzyka gra za głośno, ani gderania mamy, że musi spać w namiocie. Wiem, kochają mnie tak bardzo, że zabierali nas co roku na festiwal. Uwielbiam ich za to. Ale jestem przeszczęśliwa, że jadę na Coachellę z najlepszą przyjaciółką. Nareszcie same!

– Nie mogę uwierzyć, że twoi rodzice się na to zgodzili.

To był fakt. Nie mogłam. Rodzicom nawet nie drgnęła powieka, kiedy im oznajmiłam, że wykupiłyśmy z Gem miejsce parkingowe na festiwalu i że na dwa dni zrywamy się ze szkoły, żeby pojechać do Kalifornii. Chciałyśmy dotrzeć tam wieczorem, przenocować w hotelu, a następnego dnia, w piątek, zaparkować samochód na opłaconym miejscu. I to wszystko samodzielnie.

– Ufają mi.

Prychnęłam na myśl, ile wariactw popełniła Gem za plecami starych. Uważali ją za osobę godną zaufania tylko dlatego, że ja zawsze byłam przy niej i pilnowałam, żeby nic złego jej się nie stało. Cała ja. Pani Odpowiedzialna.

– No co? – Roześmiała się. – Jestem godna zaufania.

– Jasne, że w to wierzą. Nie wiedzą, co się stało w pikapie Kade'a Moreno trzy lata temu.

– Cóż, trudno. Rodzice nie powinni wiedzieć, jak ich dziecko straciło dziewictwo.

– Albo że straciło je z największą męską dziwką w całym stanie.

– Chłopak był doświadczony.

– Jasne. Bo to męska dziwka.

Wywróciła oczami.

– Niech ci będzie. Może i mam kiepski gust, jeśli chodzi o facetów, ale to nie oznacza, że nie można mi ufać.

– Podkradłaś rodzicom range rovera i zabrałaś na dziką przejażdżkę Stylera Jamesa, żeby mu zaimponować. Wgniotłaś karoserię, ale pozwoliłaś, żeby wina spadła na twoją mamę.

– No tak. Ale miałam wyrzuty sumienia. Styler nie był tego wart.

– A pamiętasz, jak wyzwałaś Pete'a Manninga na pojedynek w piciu piwa i Nick musiał cię wynieść z sali? Ukrywaliśmy cię, dopóki nie wytrzeźwiałaś na tyle, żeby cię odstawić do domu.

– Czy ty prowadzisz dziennik moich wybryków?– zapytała Gem ze śmiechem. – Kiedy się ciebie słucha, można by pomyśleć, że jestem postrzeloną wariatką.

– Jesteś postrzelona.

– Całe szczęście, że mam ciebie. Jesteś zawsze blisko i pilnujesz, żebym nie przekroczyła granicy. – Otoczyła mnie ramieniem i uścisnęła z czułością.

Znajomy cytrusowy zapach jej szamponu połaskotał mnie w nos i nagle poczułam przypływ miłości i troski wobec najlepszej przyjaciółki. Przez całe życie Gem i Nick byli dla mnie rodziną bardziej niż prawdziwi krewni. Zwłaszcza Gem. Nie miałam rodzonej siostry, ale ona mi ją zastępowała. Mogłam się do niej zwrócić z każdą sprawą. Na Nicku również mogłam

polegać w wielu kwestiach, ale to było coś innego. Nick był moim chłopakiem.

Gem mogłam powiedzieć wszystko, a ona nigdy mnie nie osądzała. Kochała mnie i była wobec mnie lojalna, a ja odwdzięczałam się jej tym samym i na dodatek żywiłam wobec niej silne uczucia opiekuńcze. Za kilka krótkich miesięcy wyjeżdżałyśmy do college'u i to był pierwszy raz, kiedy miałyśmy się rozłączyć, odkąd skończyłyśmy cztery lata.

– Kiedy pójdziemy do college'u, będą nas dzieliły trzy godziny jazdy – powiedziałam. – Nie zawsze będę przy tobie.

Gem ściszyła radio.

– Nie. Żadnych zmartwień, żadnej melancholii. Nie w ten weekend. – Kątem oka zauważyłam, że potrząsa głową. – Może cię pocieszy to, że będę miała Nicka.

Rzeczywiście trochę uspokajała mnie świadomość, że Nick będzie czuwał nad Gem. Już studiował na pierwszym roku informatyki na uniwersytecie stanowym w Georgii. Grał w futbol i był inteligentny. Prawdziwy ideał. Gem postanowiła studiować prawo na tym samym uniwersytecie, co mnie i Nicka śmieszyło do łez, ponieważ nie znaliśmy nikogo, kto by bardziej lekceważył przepisy i zasady.

– Po prostu nie wierzę, że kiedy minie lato, będziemy musiały się rozdzielić. – Słowa więzły mi w gardle za każdym razem, gdy sobie o tym przypominałam. – Powinnam wybrać architekturę wnętrz w Georgii.

– Dobra. Po pierwsze, już kiedyś się o to spierałyśmy. I ja wygrałam! Uniwersytet w Savannah to dla ciebie o wiele lepszy wybór. Koniec kropka. Po drugie, jak już mówiłam, w ten weekend wszelkie smutki są zakazane. Gem i Bree-Bree jadą na Coachellę! Mamy namiot i skrzynkę piwa, którą w tak uroczo nerwowy sposób schowałaś w bagażniku. Przed nami weekend z Daft Punk, Metric i Massive Attack, że wymienię tylko trzy grupy. A wiesz, dlaczego to jest takie wspaniałe? Dlatego, że wcale nie przepadasz za tym festiwalem. To ja jestem zakręcona na punkcie Coachelli. Ale jedziesz ze mną, żebyśmy razem przeżyły coś, co kocham. To będzie nasze wspólne doświadczenie. I nie będziemy przeżywać go na smutno.

Wiedziałam, że ma rację. Uśmiechnęłam się do niej i znów skupiłam uwagę na drodze.

– Coachello, nadciągamy!

To prawda, że festiwal muzyczny nie był moją ulubioną rozrywką, ale zaczęłam co roku jeździć na Coachellę z Gem, nie tylko dlatego, że dzięki mojej obecności mogła odłączyć się od rodziców, ale też żebym sama mogła wyrwać się z domu i uciec od swoich rodziców na cały weekend. Przebywając w towarzystwie Gem, jej mamy i taty, czułam się częścią ich rodziny.

Może to brzmi żałośnie, ale nie chciałam tracić rodziny, którą stali się dla mnie Gem i jej rodzice. Przyjaciółka miała zagadkową zdolność czytania w moich myślach i tym razem też jej się to udało.

– Trzy godziny jazdy to niewiele. Nie zmieni nas, Bree-Bree. Zawsze będziemy najlepszymi przyjaciółkami.

Mocniej zacisnęłam ręce na kierownicy.

– Przyrzekasz?

Zerknęłam na nią i zobaczyłam, że kreśli znak krzyża na piersi.

– Przyrzekam z ręką na sercu.

Nie chciałam psuć nam zabawy. Drżąco wypuściłam powietrze, a potem wyprostowałam ramiona, jakbym zrzucała z nich wielki ciężar.

– Coachello, nadciągamy! – powtórzyłam z większą siłą.

Gemma wydała radosny okrzyk.

– Hej! – Podekscytowana wierciła się na fotelu. – Mam pomysł. Będziemy jeździć na Coachellę co roku. To i tak jest już nasza tradycja, ale teraz, kiedy jedziemy tam we dwie, to zupełnie co innego. Niech to zawsze będzie impreza tylko dla nas. Nieważne, czy w naszym życiu pojawią się nowi przyjaciele i czy twój związek z Nickiem stanie się poważny, czy nie. Ty. Ja. Coachella. Rok w rok.

Zrobiło mi się ciepło na sercu.

– Oczywiście!

Gem znów podgłośniła radio. Przez kilka minut jechałyśmy w milczeniu, aż nagle jeszcze raz wyciągnęła rękę i ściszyła muzykę. Poczułam na sobie jej wzrok. Miała poważną, szczerą minę.

– Kocham cię, Bree-Bree. Jesteś moją rodziną. A rodzina jest na całe życie. Łączy nas coś, czego nic nigdy nie zmieni.

Dotrzymałyśmy przyrzeczenia i bez względu na to, co się działo w naszym życiu, co roku wsiadałyśmy do samochodu i jechałyśmy na

Coachellę, tylko we dwie. Ostatni raz wybrałyśmy się tam rok po tym, jak zrobiłam dyplom.

Od tego czasu nie odwiedziłam festiwalu, a za każdym razem, kiedy słyszałam o nim w radiu lub w telewizji, ostry ból przeszywał mi pierś. Pewnego razu Harper zaproponowała, żebyśmy się tam wybrały. Gdy zobaczyła moją ponurą reakcję, nigdy więcej nie wystąpiła z tą propozycją.

Starałam się nie wspominać czasu spędzonego tam z Gem, ponieważ bałam się tego, co mogłam sobie przypomnieć. Bałam się wspomnienia o dwóch młodych kobietach, które kochały się tak głęboko jak rodzone siostry.

Kolana się pode mną ugięły, zaszlochałam głośno i zanim zdążyłam wziąć się w garść, osunęłam się na wilgotne kafle pod prysznicem i podciągnęłam kolana pod brodę. Rozpłakałam się po raz pierwszy, odkąd mama zadzwoniła do mnie z wiadomością o śmierci Gem.

Płakałam, a strużki wody spływały mi po skórze, maskując łzy. Nawet w samotności nie umiałam przyznać, że płaczę. Gdybym to zrobiła, to tak, jakbym uznała swoją winę, a w tej chwili nie byłam w stanie się nad tym zastanawiać. Bałam się, że wtedy już nigdy się nie podniosę.

Być może oddałam tę szczególną suknię do pralni w akcie buntu. Tę suknię matka Nicka – która kiedyś kochała mnie jak córkę – skrytykowała jako nieodpowiednią na taką okazję. Ubrałam się w nią dzień przed pogrzebem Gem – na kolację, na którą nie chciałam iść, ale moi rodzice się uparli.

Suknia była czarna, dość obcisła, o tradycyjnej długości do kolan. Z tyłu miała niewielkie rozcięcie, ale nie było to nic wyzywającego. Podejrzewałam, że pani Kane nie spodobał się dość głęboko wycięty dekolt w kształcie serca. Problem polegał na tym, że mój spory biust zawsze rzucał się w oczy, nawet w mniej wydekoltowanych strojach. A ta suknia wyglądała bardzo tradycyjnie.

Tyle tylko, że moje piersi nie uznawały tradycji.

Pani Kane spoglądała na mnie krytycznie nawet na pogrzebie, kiedy miałam na sobie czarną sukienkę z okrągłym dziewczęcym kołnierzykiem bebe tuż pod szyją. Jeśli już chciała kogoś winić za moje krągłości, powinna obwinić moją mamę, która mogła uchodzić za córkę Dolly Parton, wykradzioną z kołyski przez hippisów.

Zauważyłam, że na mamę nikt nie patrzy krzywo, chociaż miała na sobie długą suknię w cygańskim stylu, z bardzo głębokim dekoltem. Zresztą wszystkie suknie mamy miały bardzo śmiałe wycięcia.

Wspomnienie niesmaku, z jakim pani Kane patrzyła na mnie i na tę sukienkę, dodało mi siły. Pozwoliło stłumić żal i rozpaliło gniew. A gniewu potrzebowałam w tej chwili najbardziej.

„Jesteś piękna, Avo, ale to nie wystarczy. Wydajesz się pusta”.

Te słowa, które Nick wypowiedział do mnie dawno temu, nadal mnie prześladowały. Były jak nóż wbity w brzuch. Wtedy, ponieważ tak bardzo mnie zabolały. Teraz, ponieważ nie powiedziałam nic, żeby się obronić. Dawniej częściowo wierzyłam, że kryje się w nich prawda.

Nagle przypomniałam sobie, z jaką wyższością traktował mnie przez cały dzień ten Szkot. Jak mnie oceniał na podstawie wyglądu. Narastał we mnie bunt, dlatego gdy przygotowywałam się do samotnego wyjścia na kolację, dałam mu wyraz, wyjątkowo długo pracując nad swoim wyglądem. Owszem, być może dawno temu za bardzo polegałam na tym, jak się prezentuję. Teraz byłam starsza, mądrzejsza i chciałam wyglądać dobrze dla siebie, nie dla innych. Nałożyłam makijaż, pociągnęłam wydatne usta czerwoną matową szminką, pomalowałam rzęsy trzema warstwami tuszu, dzięki czemu moje zielone oczy stały się wyrazistsze, za pomocą lokówki ułożyłam długie blond włosy w luźne fale, do czarnej sukienki dobrałam czarne szpilki z charakterystycznymi czerwonymi podeszwami – a wszystko to dla siebie. W ten sposób mówiłam: „Mam was wszystkich gdzieś. Mój wygląd to tylko niewielka część mnie samej. Jestem kimś więcej niż ładną ozdobą męskiego świata”.

Łzy paliły mnie pod powiekami, więc zamrugałam, spoglądając w lustro. Kilka dni spędzonych w Arcadii nie może zepsuć postępu, jaki uczyniłam przez długie lata.

Kiedy przytłaczały mnie stres lub troski, biegałam. Przebiegałam całe kilometry. Starałam się wypocić z siebie napięcie. Pozbyć się obciążenia. Bieganie było dla mnie formą autoterapii. Teraz jednak nie wzięłam ze sobą stroju do biegania i znajdowałam się w hotelu przy lotnisku. Pozbawiona możliwości joggingu doszłam do wniosku, że do odstresowania musi mi wystarczyć wyjście z pokoju hotelowego.

W pełnej zbroi odwróciłam się od lustra, chwyciłam torebkę, kartę hotelową i opuściłam pokój.

Zeszłam do hotelowej restauracji, gdzie przy wejściu hostessa zapytała, czy potrzebuję stolika dla jednej osoby.

– Tak, dla jednej – potwierdziłam z olśniewającym uśmiechem.

Restauracja była urządzona tradycyjnie – meble z ciemnego drewna, parkiet na podłodze w podobnym odcieniu i subtelne, niezbyt jasne oświetlenie. Patrzyłam prosto przed siebie, podążając za hostessą do małego boksu w głębi sali. Nagle poczułam mrowienie na karku, jakby ktoś mnie obserwował. Kątem oka dostrzegłam stolik, przy którym siedziało kilku biznesmenów. Pewnie ich spojrzenia wywołały to dziwne uczucie.

– Czy tutaj będzie dobrze? A może woli pani mniejszy stół? – Wskazała na mały stolik na środku sali.

Bardziej odpowiadał mi ustronny boks.

– Tu jest dobrze. Bardzo dziękuję – powiedziałam, wsuwając się na miejsce za stołem.

Kobieta wręczyła mi menu.

– Kelnerka zaraz do pani podejdzie. Będzie panią obsługiwała Emily.

Znów jej podziękowałam i zaczęłam przeglądać menu. Głośno zaburczało mi w brzuchu, gdy tylko zobaczyłam, że mają w karcie filet mignon.

Wysoka, szczupła kelnerka mówiąca z brytyjskim akcentem zjawiła się przy moim stoliku, żeby przyjąć zamówienie na drinki. Poprosiłam o szampana. A co mi tam. Po ciężkim tygodniu mogłam sobie dogodzić cholernym stekiem i kieliszkiem szampana. A nawet dwoma kieliszkami.

Popijając bąbelkowy napój, wyjęłam telefon z torebki i zaczęłam przeglądać służbowe maile, chociaż miałam się nimi zająć dopiero po powrocie.

Nadal jednak czułam mrowienie na karku, co mnie nieco dekoncentrowało. Nie zdziwiłam się, kiedy wyczułam, że ktoś podszedł do mojego boksu i stanął nade mną. Z narastającą irytacją wolno podniosłam wzrok i zobaczyłam wysokiego, chudego faceta w garniturze.

– Samotna kolacja? – zagaił z uśmiechem od ucha do ucha.

Milczałam, starając się wyrazić wszystko kamienną twarzą.

Nie zniechęciło go to.

– To śmiertelny grzech. – Powędrował wzrokiem w dół i bezczelnie gapił się na mój dekolt. Przebiegł mnie dreszcz wstrętu. – Jestem Matt. Pozwól, że się do ciebie przysiądę.

Żebyś się czasem nie zdziwił.

– Matt, doceniam twoją propozycję, ale chcę spokojnie zjeść kolację. Sama. Dziękuję. – Spuściłam wzrok i znów zajęłam się telefonem.

Po sekundzie czy dwóch pojął moje słowa – niemal fizycznie czułam, z jakim trudem mu to przychodzi – i w końcu odszedł, a ja odetchnęłam z ulgą. Biedaczysko pewnie dziwił się w duchu, dlaczego kobieta tak się ubrała, skoro nie szuka męskiej uwagi. A to właśnie jedno z fałszywych przekonań naszego społeczeństwa. Panuje mylne wyobrażenie, że kobiety ubierają się ładnie tylko po to, żeby znaleźć partnera. Bzdura. Niektóre z nas mają obsesję na punkcie ciuchów, butów i makijażu, i po prostu lubią dobrze wyglądać, dla samych siebie. Po prostu szok!

Wkrótce po odejściu Matta kolejny facet zbliżył się do mojego stolika. Nie zdziwiło mnie to. Tym razem bez ceregieli zasiadł po drugiej stronie niewielkiego boksu. Kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam przysadzistego blondyna, trochę podobnego do jednego przystojnego aktora z Australii. Obdarzył mnie pewnym siebie uśmiechem, który sugerował, że żadna mu się nie oprze.

– Przepraszam za kolegę. Starałem się mu wytłumaczyć, że taka piękna kobieta nie zechce zjeść kolacji z facetem takim jak on. Przybywam więc z odsieczą. Jestem Chuck.

A jakże. Patrzyłam na niego chłodno.

– Cóż, Chunk…

– Nazywam się Chuck.

– Nie chcę być niegrzeczna, ale jak dla mnie możesz się nazywać Tallulah. Jak już powiedziałam twojemu koledze, chcę zjeść sama. Więc bez obrazy, ale… – Gestem pokazałam mu, że ma się oddalić.

Pochylił się ku mnie nad stołem, patrząc na mnie tak obleśnie, że spojrzenie Matta wydało mi się teraz niemal niewinne.

– Rozumiem. Jesteś tu sama. Czujesz się bezbronna i trochę zagrożona, ale już nie musisz. Zapewniam cię, że jestem miłym facetem, który pragnie zjeść posiłek w towarzystwie pięknej kobiety, a nie tych frajerów, z którymi przyjechałem tu służbowo.

– Chuck. – Uśmiechnęłam się słodko, a w jego oczach mignął triumfalny błysk. – Jeśli zaraz nie pójdziesz w cholerę, narobię wrzasku na całą restaurację.

Zadowolona mina gdzieś zniknęła, ustępując miejsca zdziwieniu.

– Nie musisz być taka nieuprzejma.

– To nie ja przysiadłam się do stolika bez zaproszenia.

– A tak nam się dobrze…

– Chuck, spadaj stąd, ale już.

Poczerwieniały ze złości wygramolił się z boksu i rzuciwszy mi gniewne spojrzenie, odmaszerował do swojego stolika.

Serce tłukło mi się w piersi, a ręka lekko drżała, kiedy sięgnęłam po kieliszek. Konfrontacja nigdy nie jest zabawna. Ktoś mógłby powiedzieć, że to ja, jak ostatnia jędza, doprowadziłam do niej swoim wrogim zachowaniem, ale obserwowałam tych facetów spod rzęs i widziałam, co się dzieje. Rechotali, zadowoleni, kiedy następny wstał i uśmiechając się w moją stronę, zdjął marynarkę, jakby szykował się do bitwy. I to niby ja jestem jędzą? Czy może po prostu miałam prawo zareagować wrogością, kiedy faceci traktowali mnie jak zwierzynę łowną?

Tak, zdecydowanie miałam prawo.

Ścisnęło mnie w żołądku, kiedy kolejny facet ruszył do mojego stolika. Dla nich to było jak gra. Chcieli sprawdzić, któremu z nich uda się mnie złamać.

Doszłam do wniosku, że wolę zjeść kolację w pokoju, niż mieć do czynienia z tymi palantami, więc sięgnęłam po torebkę i zaczęłam wysuwać się zza stolika.

– Zostań.

Słysząc znajomy głos i czując zdradliwy dreszczyk podniecenia, podniosłam wzrok.

Nade mną stał Szkot Sukinkot. Po sekundzie usiadł naprzeciwko. Oszołomiona, patrzyłam na niego bez słowa. Już zapomniałam, jakie ma wyraziste jasnoniebieskie oczy. Ich spojrzenie unieruchomiło mnie i sprawiło, że po karku przebiegł mi dreszcz. Czyżbym to jego wzrok wyczuwała wcześniej na sobie? Kiedy w końcu oderwałam oczy od jego twarzy, zobaczyłam, że ma na sobie rozpiętą pod szyją białą koszulę, której rękawy podwinął do łokcia, tak że na prawym ramieniu znów było widać tatuaże. Blond włosy wyglądały na nieco ciemniejsze i domyśliłam się, że najprawdopodobniej przed chwilą wziął prysznic.

Myśl o tym wyrzeźbionym nagim ciele, po którym spływa woda, sprawiła, że poczerwieniałam. Bardzo mnie niepokoiło, że tak mnie pociąga ktoś, kogo nawet nie lubię.

– To lepsze, niż gdybym miał przywalić któremuś z tych głupków, co? – powiedział nagle.

Spojrzałam na stół biznesmenów. Ten, który wybierał się do mnie z propozycją, usiadł rozczarowany. Jego kumple patrzyli na mojego towarzysza z niezadowoleniem.

Odwróciłam się do Szkota, zupełnie nie wiedząc, co myśleć. Minę miał kwaśną, a kiedy się odezwał, zrozumiałam dlaczego.

– Moja obecność ich zniechęci. Będziemy udawać, że siedzimy przy osobnych stołach. W ten sposób oboje zjemy w spokoju.

Najwyraźniej moje towarzystwo mu nie odpowiadało, więc…

– Dlaczego mi pomagasz?

– Być może jesteś jak wrzód na tyłku, ale nie pozwolę napastować kobiety.

Przypomniałam sobie słowa, które wypowiedział w samolocie.

– Mam nadzieję, że nie spodziewasz się podziękowań.

Jego wargi zadrżały, jakby miał ochotę się uśmiechnąć, ale się powstrzymał. Nie odpowiedział na moją zaczepkę, tylko wypił łyk whisky, którą przyniósł ze sobą do mojego stolika.

Natychmiast wytworzyło się między nami napięcie. Siedzieliśmy naprzeciw siebie, starannie omijając się wzrokiem.

Naprawdę mieliśmy cały wieczór tak się ignorować?

Przewróciłam oczami.

– Jeśli będziemy wyglądać jak dwoje nieznajomych przypadkiem dzielących stolik, ci faceci nie dadzą się odstraszyć.

Przestał rozglądać się po sali i spojrzał na mnie.

– Zapewniam cię, że już tu nie podejdą.

Biorąc pod uwagę, że w dość ciasnym boksie wydawał się jeszcze potężniejszy, pewnie miał rację. Cóż… w gruncie rzeczy wyświadczał mi zaskakująco miłą przysługę. Co dziwne, nie czułam się przy nim skrępowana, chociaż był wobec mnie niegrzeczny. Chyba chciałam – najpewniej głównie z powodu pociągu fizycznego – dać sobie szansę sprawdzenia, czy nie ma choć jednej pozytywnej cechy.

– Jestem Ava Breevort.

– Nikt nie wspominał, że mamy się sobie przedstawić.

Westchnęłam ciężko.

– Dobrze. Mogę dalej nazywać cię w myślach Szkotem Sukinkotem, jeśli tak wolisz.

Jego spojrzenie świadczyło o tym, że uważa mnie za wyjątkowo nieznośną. Cóż, odwzajemniałam to uczucie. A jednak również się przedstawił.

– Jestem Caleb. Caleb Scott.

– Dlaczego faceci zawsze to robią?

– Co robią?

– Najpierw podają imię, a zaraz potem powtarzają imię i dodają nazwisko.

– Już żałuję, że wyświadczyłem ci przysługę.

Choć jedna pozytywna cecha? Avo, czy ty oszalałaś?

– Drogi Calebie, ani nie prosiłam o tę grzeczność, ani jej nie potrzebowałam. Świetnie dawałam sobie radę.

– Widziałem. Chciałaś wyjść.

Biznesmeni zajęli się sobą i swoją kolacją. Wzruszyłam ramionami.

– Gdyby chodziło o jednego faceta, wytrzymałabym do końca. Ale ta grupa wyraźnie miała ochotę zrobić sobie z tego zawody, a ja po prostu chciałam zjeść w spokoju.

– W takim razie dlaczego przyjęłaś moją pomoc? Dlaczego nie wstałaś i nie wyszłaś? – Wydawał się prawdziwie zainteresowany odpowiedzią.

– Nie wszyscy faceci to dupki. Wiem o tym. Ale ci, którzy nimi są, dzielą się na różne kategorie. Ty jesteś dupkiem, ale innym niż oni… – Wskazałam na mężczyzn, którzy mnie zaczepiali. – Czyli jesteś mniejszym dupkiem niż ci tutaj i chętnie zniosę twoje towarzystwo, żeby móc w spokoju zjeść swój średnio wysmażony stek, a nie twardą podeszwę, jaką zwykle się dostaje, kiedy zamawia się filet mignon do pokoju.

– Zgoda, rozumiem. – Znów pociągnął łyk whisky.

– A zatem, gdzie pracujesz, Calebie?

Uniósł brew.

– Towarzyskie pogaduszki?

– Wolałbyś, żebym cię nadal obrażała? Proszę bardzo.

Usta znów mu lekko zadrżały, ale uśmiech się nie pojawił. Hm.

– Jestem dyrektorem finansowym w brytyjskim oddziale Koto.

Zaszokowana tą informacją musiałam się upewnić.

– Chodzi o firmę zajmującą się nowymi technologiami i ich sprzedażą?

– Właśnie tak. – Uśmiechnął się arogancko. – Nie tego oczekiwałaś, co?

– Szczerze mówiąc, nie tego. Zajmujesz tam całkiem poważne stanowisko. Słyszałam, że Koto wyrasta na silną konkurencję dla o wiele większych firm technologicznych.

W oczach Caleba pojawił się bojowy błysk, który zrozumiałam po chwili.

– Już jesteśmy dla nich konkurencją. I zamierzamy ich przerosnąć.

– Pewnie lubisz pracować z liczbami?

– Umiem to robić.

Zmarszczyłam czoło. Właściwie nie była to odpowiedź na moje pytanie, ale zanim zdążyłam coś dodać, zapytał:

– A czym ty się zajmujesz? Jesteś osobistą stylistką?

– Prawie trafiłeś – odparłam, nie zwracając uwagi na jego uszczypliwy ton. – Jestem projektantką wnętrz.

– Cóż, albo robisz to bardzo dobrze, albo jesteś na czyimś utrzymaniu.

Moje postanowienie, że nie pozwolę mu wyprowadzić się z równowagi, szybko wyparowało. Czy w ogóle istniała taka możliwość? Naprawdę powiedziałam, że jest inny niż te pajace przy pobliskim stole? Pomyłka.

– Ponieważ leciałam pierwszą klasą?

Nawet nie drgnął, słysząc mój zgryźliwy ton.

– Owszem. To plus drogie ciuchy, brylanty w uszach i na nadgarstku.

– Jasne, że jestem utrzymanką. I doję nie jednego faceta, ale kilku podtatusiałych sponsorów. Szczęściara ze mnie, prawda?

Caleb wywrócił oczami.

– Ciągle się obrażasz.

– Bo wszystko, co mówisz, jest obraźliwe.

– A, tu pan jest! – Przy naszym boksie nagle pojawiła się Emily i trochę zdezorientowana spojrzała na Caleba. – Zmienił pan miejsce.

– Tak. – Wyciągnął rękę, żeby odebrać od niej talerz, na którym, jak zauważyłam, również leżał filet mignon.

– Proszę bardzo. Czy życzy pan sobie coś jeszcze?

– Nie. – Bez słowa podziękowania zabrał się do jedzenia.

Spojrzałam na Emily, a ta odwróciła się do mnie z lekko zbolałym uśmiechem.

– Zaraz wracam z pani zamówieniem.

– Bardzo dziękuję.

Kiedy odeszła, spojrzałam na Caleba z mieszaniną niechęci i pragnienia. Do niego czułam niechęć, pragnęłam jego steku.

Głośno zaburczało mi w żołądku, więc szybko wypiłam ostatnie łyki szampana. Rozbawiony Caleb zerknął na mnie znad talerza. Ten błysk w oku sprawił, że wydawał mi się teraz o wiele bardziej atrakcyjny, niż kiedy przybierał chłodną i wyniosłą minę.

– Głodna?

– Umieram z głodu. Dobry ten stek?

– Tak. – Popatrzył na mnie prowokacyjnie i włożył do ust wielki kęs mięsa.

Na szczęście Emily wróciła z moim zamówieniem, zanim zdecydowałam się ukraść talerz Calebowi.

– O Boże! Dziękuję! – Właściwie wyrwałam posiłek z jej rąk.

Roześmiała się.

– Bardzo proszę. Czy coś jeszcze?

– Poproszę szampana. – Stuknęłam widelcem w swój kieliszek.

– Może wolałaby pani zamówić butelkę?

Skoro miałam przetrwać tę kolację w towarzystwie aroganckiego Szkota, to z pewnością potrzebowałam więcej szampana.

– O, tak. Poproszę. – Rzuciłam jej szybki uśmiech i odkroiłam kawałek steku.

Na wierzch nałożyłam trochę purée z ziemniaków, wszystko zanurzyłam w sosie i wsunęłam sobie do ust.

Przymknęłam oczy i aż jęknęłam z zachwytu nad smakiem wołowiny. Kiedy przełknęłam, już miałam przygotować sobie następny kęs, ale mój wzrok zatrzymał się na Calebie.

Szkot zamarł w pół gestu, kierując widelec do ust, i patrzył na mnie jak urzeczony, a w jego oczach płonął ogień. Oddech uwiązł mi w gardle.

– Co? – wyszeptałam.

Oczy mu się zwęziły.

– Zawsze jesz tak, jakbyś miała orgazm, czy to tylko przedstawienie dla mnie?

Poczułam, że się czerwienię.

– Słucham?

– W samolocie tak piłaś kawę. Teraz tak samo jesz stek.

Policzki paliły mnie żywym ogniem. Naprawdę tak się zachowywałam?

– Ja… po prostu lubię kawę. I steki.

To, co następnie zrobił, bardziej wbiło mnie w podłogę niż insynuacja, że z jedzenia i picia kawy czerpię przyjemność porównywalną do rozkoszy z seksu.

Caleb Scott się uśmiechnął.

I nie był to złośliwy uśmieszek ani arogancki grymas. Zwykły szeroki, pełen rozbawienia uśmiech, który wywołał we mnie dziwne drżenie.

– Ty naprawdę jesteś całkiem zabawnym okazem, skarbie.

Wcześniej chciałam doszukać się w nim jakiejś pozytywnej cechy, żeby usprawiedliwić swój pociąg do niego, ale teraz poczułam nagły ucisk w piersi, który pamiętałam z czasów pierwszego zauroczenia Nickiem, i na chwilę zamarłam oszołomiona.

Wystraszyłam się.

Krótka chwila, w której zachowywał się normalnie, nie mogła przekreślić całego dnia grubiańskiego traktowania mnie. Zmarszczyłam brwi i skoncentrowałam się na jedzeniu.

– Nie mów do mnie „skarbie”.

Odpowiedzi nie było, więc jedliśmy dalej w milczeniu. Kiedy skończyliśmy, podeszła Emily, żeby zabrać talerze i podać nam menu deserowe.

– Dziękuję – powiedziałam, kiedy sprzątała ze stołu.

Oczekiwałam, że Caleb również podziękuje, ale nie zdziwiłam się, kiedy tego nie zrobił.

– Dlaczego? – Pociągnęłam długi łyk szampana.

Ściągnął brwi.

– Co dlaczego?

– Dlaczego nigdy nie mówisz „proszę” ani „dziękuję”?

– Zauważyłem wiele lat temu w pracy, że personel lepiej wykonuje swoje obowiązki, kiedy nie używa się tych słów, tylko po prostu wymaga dobrej pracy. Kwestia psychologiczna.

– Po pierwsze, to brzmi okropnie. A po drugie, w porządku, może jeśli chodzi o personel w twoim biurze ma to sens. Ale nie jesteś u siebie w pracy. Ludzie okazują ci uprzejmość, a ty im nie dziękujesz.

– Nie okazują mi uprzejmości, tylko wypełniają swoje obowiązki.

– Prawda. W przypadku byle jakiej obsługi w restauracji czy w samolocie masz rację. Nie powinno się dziękować komuś, kto pracuje

byle jak. Ale wszyscy ci ludzie dzisiaj pracowali z dużym zaangażowaniem. Dobre wychowanie nakazuje, żeby im podziękować.

– Dlaczego tak cię to wkurza?

– Chodzi o zwykłą uprzejmość. Wiem, że czuję się cudownie, kiedy poświęcę tygodnie, czasem nawet miesiące na zaprojektowanie biura albo domu i klienci dziękują mi za wykonaną pracę. Czasami nic nie mówią i to jest okropne. Wiesz, że aranżacja im się podoba, bo zapraszają ogólnokrajowe czasopisma na sesje zdjęciowe albo popisują się w mediach społecznościowych, zamieszczając dziesiątki fotografii, ale nie podziękują ani nie pochwalą. Człowiek niedoceniony czuje się jak duch. Wie, że zaznaczył swoją obecność, wykonał kawał dobrej roboty, ale przestaje obchodzić klienta, jeszcze zanim się pożegna. To nieznośne. Być może praca stewarda to nie to samo co urządzanie komuś domu lub biura tak, żeby właściciel uwielbiał w nim przebywać, i nie to samo co zapewnianie finansowego powodzenia firmie technologicznej… ale taki człowiek dba o to, żeby ktoś, kto boi się latać albo cierpi z powodu straty, miał przynajmniej udany lot. Żeby taki ktoś nie musiał znosić niedbałej obsługi. Podobnie można powiedzieć o tej kelnerce, Emily. Przyniosła nam jedzenie z uśmiechem. Wcale nie wiemy, jaki ma dzisiaj dzień. Może te dupki przy stoliku obok również uprzykrzyły jej życie. Może słowa „proszę” i „dziękuję” nie wydają ci się znaczące – ciągnęłam – ale jestem pewna, że za każdym razem, kiedy je wypowiadam do Emily – łącznie z podziękowaniem wyrażonym przez dwudziestoprocentowy napiwek, który zostawię – łatwiej jest znosić bezczelne zachowanie klientów i jakoś przetrwać dwunastogodzinną zmianę na dziesięciocentymetrowych obcasach, których noszenia wymaga od niej szef.

Po tej przemowie wciągnęłam głęboko powietrze i usiadłam wygodniej, czekając na sarkastyczną odpowiedź. Nic takiego nie nastąpiło. Szkot tylko patrzył na mnie z nieprzeniknioną miną.

– No co?

W odpowiedzi zajrzał do menu deserowego.

– Zamawiasz jakiś deser? – spytał.

Czy gdybym mu wylała szampana na głowę, to byłby bardzo zły uczynek?

Westchnęłam i spojrzałam na menu.

– Zamawiam.

W milczeniu czekaliśmy na powrót Emily.

– Jakiś deser? – zapytała.

– Poproszę ciasto czekoladowe.

– Z bitą śmietaną czy z lodami?

– Poproszę z lodami.

– Świetnie. – Odwróciła się do Caleba.

Ten potrząsnął głową i oddał jej menu.

– Dla mnie nic.

Kiedy Emily odeszła, ściągnęłam brwi i spojrzałam na swojego towarzysza. Istniało prawdopodobieństwo, że jeśli będę dłużej przebywać w jego towarzystwie, dorobię się na stałe zmarszczek na czole.

– Myślałam, że coś zamówisz. Gdybym wiedziała, nic bym nie brała.

– Dlaczego nie? Szczerze mówiąc, to fajne, że jadasz steki i ciasto czekoladowe.

– Zwykle tak nie jadam. Dzisiaj zrobiłam sobie przyjemność.

– Ponieważ jesteś zmęczona i w żałobie?

Zdziwiło mnie, że zapamiętał te informacje i że go zaciekawiły.

– Nie jestem wystarczająco wstawiona, żeby o tym rozmawiać – odrzekłam wymijająco.

– Niech i tak będzie. Ale mimo to poczekam, aż zjesz swój deser.

– Nie czuję w tobie zapału, ale dzięki. – Prychnęłam rozbawiona. – Mam wielką ochotę na to cholerne ciasto.

Tym razem bez wątpienia w jego niezwykłych oczach dostrzegłam typowo męskie zainteresowanie.

– Tak. Ja też.

Wyraźnie nawiązywał do mojej reakcji na dobre jedzenie. Policzki mi nagle poczerwieniały, ale miałam nadzieję, że wygląda to na rumieniec wywołany szampanem. Jednak sądząc po pełnym satysfakcji uśmiechu Szkota, nie wyglądało.

O rany!

6

Skończyłam jeść ciasto, ale nie wiadomo dlaczego, pozostaliśmy przy stole. Kiedy zapłaciliśmy za kolację (każde osobno!), Caleb oznajmił, że chce się jeszcze napić. Wstałam, wyszłam z boksu, a on położył mi rękę na plecach i poprowadził do baru.

Cukier i bąbelki zrobiły swoje, więc poszłam z nim, zupełnie otumaniona.

Godzinę później nadal siedziałam przy barze z tym wstrętnym Szkotem, którego właściwie nawet nie lubiłam, i dzieliłam się z nim moją mądrością życiową, jednocześnie starając się zachować resztki trzeźwości. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, co się dzieje wokół, ale w miarę spożywania kolejnych porcji alkoholu ulatywały ze mnie złośliwość i buńczuczne nastawienie. Przestałam nienawidzić Caleba. Byliśmy po prostu dwojgiem różniących się od siebie ludzi, a to, że z kimś nie we wszystkim się zgadzasz, nie czyni z niego złego człowieka. Caleb dotrzymał mi towarzystwa przy kolacji, żeby nie zaczepiali mnie ci obleśni faceci, czyli wykazał się troską o mnie.

– To było bardzo miłe z twojej strony – powiedziałam niespodziewanie dla siebie samej.

Uśmiechnął się ponad krawędzią trzeciej szklaneczki whisky, a ja poczułam znajome łaskotanie w brzuchu. Boże, jaki on jest przystojny!

– Co było takie miłe, skarbie?

To, że nazywał mnie „skarbem”, wcale nie okazało się takie nieprzyjemne, jak wcześniej myślałam. Kiedy w ten sposób zwracała się do mnie Harper, wydawało mi się to słodkie. Kiedy Caleb tak mówił, odbierałam to trochę inaczej.

– Przysiadłeś się, żeby ochronić mnie przed tymi okropnymi facetami. Okazałeś mi troskę. Możesz powiedzieć, że po prostu spłaciłeś dług

wdzięczności, ale to było bardzo miłe.

– Nie powiedziałaś przypadkiem, że nie potrzebujesz ratunku?

– Bo nie potrzebowałam. Nie potrzebuję. Ale to nie znaczy, że nie doceniam twojego wysiłku.

Jego usta znów drgnęły.

– Zanotowane.

– Chodzi o to, że mam za sobą gówniany tydzień. Po prostu nie miałam ochoty znosić zaczepek tych dupków. Jeśli kobieta jest ładnie ubrana – gestem wskazałam na siebie – to nie znaczy, że od razu chce zwrócić uwagę faceta.

– Masz rację. Nie znaczy. Ale naiwnością byłoby wierzyć, że żaden facet tak nie pomyśli.

– Ależ wiem. Jednak nie pozwolę, żeby mizoginia, seksizm i jakieś nabuzowane seksem, agresywne palanty dyktowały mi, co mam na siebie włożyć, jak się umalować i uczesać.

– A więc to wszystko tylko dla samej siebie? – Skinął palcem w moją stronę.

Spojrzałam na niego nieprzyjaźnie, na chwilę zapominając, że przestałam go nienawidzić.

– Właśnie tak! W ten sposób mówię: „Wal się, Nick!”, wszyscy się walcie! Ładna kobieta nie musi być pustą lalą.

Caleb uniósł brew.

– Kto to jest Nick?

Zaśmiałam się gorzko.

– O, pytanie za milion dolarów. Nick, Nick, Nick. Nick Kane. Nie przepada za mną. Kiedyś było inaczej. Ale mu się odmieniło. Był… był mężem mojej przyjaciółki, Gemmy. – Łzy zalśniły mi w oczach, zanim zdążyłam je powstrzymać. – Gemma zmarła przy porodzie. Długo się starali o dziecko, a potem… Boże… Musieli jej zrobić cesarskie cięcie i nastąpiły powikłania. Umarli i ona, i dziecko. – Wytarłam dłonią łzy. – Pojechałam do Arizony na pogrzeb, ale… hm… nie byłam tam mile widziana. Gówniane doświadczenie, chociaż się tego spodziewałam… wiesz… pogrzeb dawnej przyjaciółki i tak dalej… raczej nie oczekiwałam, że będzie przyjemnie. Ale, do cholery… ci ludzie potrafią zamienić przykre chwile w koszmar. A to, mój przyjacielu, jest szczególny dar – dodałam, pochylając się ku niemu.

Albo byłam już naprawdę pijana, albo twarz Caleba rzeczywiście złagodniała.

– Przykro mi to słyszeć, Avo.

– Pierwszy raz zwróciłeś się do mnie po imieniu, a nie „skarbie”. Jesteś sympatyczniejszy, niż się wydaje.

Natychmiast się skrzywił.

– Nie jestem sympatyczny.

– Dobra. – Odsunęłam się od niego i wypiłam resztę szampana. – Może nie jesteś sympatyczny, ale i tak dziś jestem ci wdzięczna. Nareszcie się rozluźniłam, po raz pierwszy od tygodnia. Bardzo miłe uczucie.

– Avo.

– Mmm?

– Spójrz na mnie.

Spojrzałam.

O kurczę. Był bardzo przystojny. Zaciekawiło mnie, czy te nieogolone policzki łaskotałyby mnie w uda.

– Hm?

Jakby czytał mi w myślach, przysunął się bliżej. Zapach jego wody kolońskiej pobudził moje zmysły.

– Jak bardzo jesteś pijana?

– A ty?

– Nie jestem pijany, ale też nie jestem trzeźwy.

Skinęłam głową.

– To tak jak ja.

– Zatem jeśli zaproszę cię do swojego pokoju, to nie będzie wykorzystanie nietrzeźwej kobiety?

Patrzyłam w te piękne oczy i czułam, że nie mogę złapać oddechu. Próbowałam sobie przypomnieć, że zaledwie kilka godzin temu nie żywiłam do niego żadnej sympatii. Było to trudne zadanie, kiedy siedział obok, taki przystojny, szkocki i mówiący z uroczym akcentem. Mogłam jedynie dojść do wniosku, że wcześniej rzeczywiście zachowywałam się zbyt sztywno i zaczepnie. Teraz… było inaczej.

Poza tym od dawna nie uprawiałam seksu.

Od bardzo, bardzo dawna.

Niespodziewanie ten wysoki wiking zapraszał mnie do swojego pokoju, a ja wcale nie byłam pewna, czy chcę odmówić.

Mrowienie w podbrzuszu i piersiach świadczyło o tym, że moje ciało też nie było pewne, czy odrzucić tę propozycję.

– Przecież nawet mnie nie lubisz.

Uśmiechnął się delikatnie.

– Nie muszę cię lubić, żeby się z tobą przespać. – Przysunął się bliżej, a mnie znów zaparło dech w piersi. – Miałem zamiar zignorować swoją chęć na seks z tobą, ale przypadek ciągle stawia cię na mojej drodze. I choć ty też mnie nie lubisz, skarbie, to nie oznacza, że nie masz na mnie ochoty.

Pomyślałam, że się myli. Nie w sprawie ochoty na seks, ale co do tego, że go nie lubię. Nie wydawał się już taki zły. I zdecydowanie go pragnęłam. To samo w sobie było tak niezwykłe, że podjęłam decyzję.

– Tak, mogłabym pójść do twojego pokoju – powiedziałam.

– W grę wchodzi tylko seks.

– Spokojnie, związki mnie nie interesują – zapewniłam szczerze, gapiąc się na jego piękne usta. – Związek wyrywa ci ranę w piersi, wyżera serce, a resztę zostawia padlinożercom. Jeśli masz trochę rozumu, leczysz rany, uciekasz z tego lasu i nie dopuszczasz, żeby jakiekolwiek inne zwierzę zrobiło ci krzywdę. Ale dziki seks to coś, na co jestem skłonna się zdecydować. – Przesunęłam palcami po jego gęstym, szorstkim zaroście i wyszeptałam: – Czy będzie mnie łaskotał w uda?

Oczy Caleba zalśniły i przysięgłabym, że usłyszałam cichy pomruk. Szybko rzucił na bar sporą sumę pieniędzy i wstał. Potem wziął mnie za rękę, pomógł zejść ze stołka i mocno ściskając moją dłoń, poprowadził mnie do windy.

O mój Boże. Naprawdę miałam to zrobić. Nie mogłam obwiniać alkoholu, ponieważ nawet nie kręciło mi się w głowie i dokładnie zdawałam sobie sprawę z tego, co robię.

I z tego, że jestem bardzo podniecona.

Mój wzrok przesunął się po czarnych butach Caleba, jego ciemnych dżinsach i białej koszuli, która miała nadać mu wygląd cywilizowanego człowieka, ale bez powodzenia. W końcu zatrzymałam spojrzenie na jego wyrazistym profilu. Dumny prosty nos. Jasny kilkudniowy zarost, który nie zdołał ukryć ostro zarysowanego podbródka. Jego pełna dolna warga wydawała mi się tak zmysłowa, że miałam ochotę chwycić ją zębami.

Czując na sobie mój wzrok, spojrzał na mnie, a ja natychmiast zatonęłam w jego oczach. Jeszcze nigdy takich nie widziałam. Przypominały oczy

wilka. Miałam wrażenie, że za chwilę mnie pożre, i nerwowo chwyciłam powietrze.

Nie pamiętałam, kiedy ostatnio jakiś facet patrzył na mnie z taką zachłannością, która sprawiała mi wielką przyjemność. Więcej niż przyjemność. Chciałam, żeby wycisnął ze mnie ostatnie soki w sypialni i dał mi tyle orgazmów, żebym wynagrodziła sobie lata abstynencji.

– Będziesz w tym tak dobry, jak obiecuje twój wygląd, prawda?

W odpowiedzi uśmiechnął się arogancko, niezbyt delikatnie wciągnął mnie do windy, a kiedy drzwi się zamknęły, przyparł mnie do ściany. Przywarł do mnie całym sobą.

– Bez obaw, skarbie. Dam ci niezły wycisk.

Winda się zatrzymała, a on zdecydowanym ruchem wyciągnął mnie z niej na korytarz. Niejasno zdałam sobie sprawę, że mieszkamy na tym samym piętrze, ale Caleb poprowadził mnie w przeciwną stronę.

Puścił moją rękę, otworzył drzwi i wprowadził nas do pokoju. Stanęłam na środku hotelowego apartamentu, który wyglądał identycznie jak mój.

Zaraz po wejściu Caleb spuścił automatyczne żaluzje na oknie wychodzącym na pas startowy. Potem zwrócił się ku mnie i przez chwilę uważnie mi się przyglądał.

– Nadal jesteś trzeźwa?

Z wysiłkiem przełknęłam ślinę, czując się jeszcze bardziej trzeźwa niż na dole w barze.

– Tak.

– Nadal tego chcesz?

Cichutki głos powątpiewania rozbrzmiewający gdzieś w głębi mojej duszy mówił, żebym dała sobie spokój z tymi bzdurami, ale krew już we mnie wrzała i wszystkie zahamowania zniknęły. Chciałam seksu. I koniec.

Skinęłam głową.

– A czy ty nadal tego chcesz? – zapytałam.

Odpowiedział tak jasno i bezpośrednio jak zawsze. Podszedł blisko, zanurzył palce w moich włosach i przyciągnął mnie do siebie. Pocałował mnie mocno, twardo, łapczywie – jak jeszcze nikt mnie nie całował.

Otoczyłam go ramionami w pasie i starałam się odwzajemnić pocałunek z taką samą siłą. Jego język dotknął mojego, a ja aż jęknęłam. Czułam, jak rośnie we mnie pożądanie, wywołując dreszcz w piersiach i podbrzuszu. Caleb popchnął mnie w stronę łóżka, jednocześnie wysuwając palce

z moich włosów i przenosząc je na piersi. Opuszkami delikatnie musnął ich zarys i przesunął dłonie w dół, chwytając mnie mocno w talii. Przez cały czas nie ustawał z pocałunkami.

Nagle przerwał, odwrócił mnie i odsunął mi włosy z karku, żeby dostać się do suwaka sukienki.

– Masz wspaniałe włosy.

– Dzięki – szepnęłam.

Zadrżałam na całym ciele, kiedy rozpinał suwak. Zsunął sukienkę z ramion, a ja wyjęłam ramiona z krótkich rękawków i pozwoliłam jej opaść na podłogę u moich stóp. Chwiejąc się lekko na wysokich szpilkach, zrobiłam krok naprzód, by zostawić sukienkę za sobą.

Czułam na szyi oddech Caleba, kiedy wierzchem dłoni przesunął mi po kręgosłupie.

– Doskonale – wymamrotał.

Zrobiło mi się gorąco – zdecydowanie zbyt gorąco – więc odwróciłam się do niego, by go objąć, ale nagle znów chwycił mnie w talii, podniósł jak piórko i rzucił na łóżko. Pisnęłam cicho, zaskoczona.

Zobaczyłam go nad sobą. Mięśnie miał naprężone, rysy twarzy – napięte, rozpalonym wzrokiem wodził po moim ciele. Miałam na sobie czarną koronkową bieliznę. W jego oczach zobaczyłam błysk, który mi się nie spodobał. Nagle cofnął się, a ja spojrzałam na niego zdezorientowana.

– Dokąd się wybierasz?

Nie odpowiedział, tylko na podbródku zadrgał mu jakiś drobny mięsień.

Poczułam się całkiem bezbronna, więc znów przyjęłam zaczepną postawę.

– Siedzę na twoim łóżku w samej bieliźnie. Nie bądź dupkiem. Mam się z powrotem ubrać?

A on po prostu się do mnie uśmiechnął. Najwyraźniej był mistrzem świata w szybkich zmianach nastroju.

– Wyskakuj z bielizny, skarbie.

– Poproszę?

Potrząsnął głową.

– Nie.

Przewróciłam oczami, ale sięgnęłam do zapięcia stanika. Zdjęłam go i rzuciłam na podłogę u jego stóp. Wiedziałam, że mam świetne cycki.

Teraz na dodatek nabrzmiały z podniecenia. Oparłam się na dłoniach i wygięłam w łuk, by podkreślić swoje walory.

Szkot pożerał mnie wzrokiem.

– Chryste – wymamrotał.

Dreszczyk między udami przybrał na sile.

– Czyżby podobał ci się ten widok?

– Co mnie zdradziło? Może erekcja?

Szybko spojrzałam na wypukłość w kroku jego dżinsów. Pożądanie zalało mnie niczym gwałtowna fala. Miałam nadzieję, że facet wie, co robi, bo zapowiadało się nieźle.

Zwinnymi palcami rozpiął koszulę, a mnie zaschło w gardle, kiedy ją z siebie zerwał. Całe lewe ramię miał pokryte tatuażami, które wchodziły aż na umięśnioną klatkę piersiową. Na prawym ramieniu widniał pojedynczy rysunek. Teraz zobaczyłam, że nad współczesnym żołnierzem na lewym ramieniu znajduje się wojownik w kilcie, podobny do tych z serialu *Outlander*. Ponad unoszącym się nad nim dymem znajdował się Spartanin wśród starożytnych ruin i zwalonych kolumn. Kłęby dymu, zgliszcza i postrzępione wstęgi schodziły od ramienia i obojczyka w dół po klatce piersiowej. Na dwóch wstęgach, umieszczonych jedna nad drugą, wytatuowano słowa: „Nie wiem, czy wygram. Wiem tylko, że nie przegram”.

Obrzuciłam spojrzeniem kaloryfer na brzuchu i wspaniałe szerokie barki. Przyjrzałam się drugiemu tatuażowi. Była to czaszka leżąca na wielkiej czarnej róży.

Bicepsy zadrgały na jego ramieniu, kiedy rozpiął guzik dżinsów. Oblizałam wargi i znów przeniosłam wzrok na umięśniony brzuch.

– Dobry Boże – jęknęłam podniecona.

Caleb uśmiechnął się, zadowolony z siebie.

– Czyżby właśnie twoje modlitwy zostały wysłuchane?

– To zależy od tego, co masz w spodniach.

Trudno powiedzieć, kto był bardziej zaskoczony jego nagłym wybuchem śmiechu, ja czy on. Jednak również się uśmiechnęłam i pomyślałam, że powinien się częściej śmiać. Było mu z tym do twarzy. Coraz bardziej podniecałam się na myśl, że całe to męskie piękno wkrótce będzie moje. Co prawda z nikim się ostatnio nie umawiałam, ale jeśli ktoś wpadał mi w oko,

zwykle był to facet umięśniony, ale szczupły, a nie taki krzepki okaz jak ten.

Oczywiście nawet nie przyszło mi do głowy, żeby narzekać na posturę Szkota.

Mimowolnie spojrzałam tam, gdzie rozpięte dżinsy zsunęły się z wąskich bioder, ukazując skośne mięśnie. Miałam wrażenie, że zaraz stanę w płomieniach.

– Zdejmij spodnie, proszę.

– Jak zawsze pamiętasz o dobrych manierach.

– No ściągnij je!

Przyklęknął i rozsznurował buty. Patrząc na mnie arogancko, co wydało mi się bardzo pociągające, szybko zdjął buty i odrzucił na bok.

Zadrżałam, a nawet gwałtownie zadygotałam na dźwięk rozsuwanego rozporka. Caleb wsunął kciuki za materiał dżinsów i bokserek (oczywiście czarnych) i zsunął je nisko, a potem kopnął na bok.

– Ojej! – jęknęłam na widok jego erekcji. – To jest… no… to jest…

– Może ci podpowiem? Imponujące?

– Właściwie to jest wręcz niesprawiedliwe dla wszystkich innych penisów.

Tym razem uśmiechnął się z czystym chłopięcym rozbawieniem. Zdecydowałam, że z dotychczasowych ten uśmiech jest moim ulubionym. Podszedł do mnie, chwycił za obcasy butów i ściągnął mi je ze stóp.

Każdy centymetr mojego ciała był jak naładowany elektrycznością, niespokojny, rozgrzany, wrażliwy. Nie sądziłam, że można czuć tak wielkie pragnienie. Doświadczyłam bardzo udanego seksu, ale nigdy jeszcze nie czułam się tak, jakbym miała wybuchnąć po pierwszym dotyku.

– Kochajmy się. Teraz.

Położył mi ręce na kolanach, opierając kciuki o ich wewnętrzną stronę, i wolno przesuwał je w górę.

– O kurczę.

Usta mu zadrżały, ale był zbyt skupiony na swoim celu, żeby się uśmiechnąć. Dotarł do szczytu ud i posuwał się dalej, aż jego kciuki spotkały się na koronce majtek. Głośno chwyciłam powietrze, kiedy mocniej przycisnął je do mojego ciała.

Natychmiast opadłam na plecy i rozchyliłam nogi.

– O Boże, tak.

– Jeszcze raz powiesz do mnie „Boże”, a moje ego rozrośnie się do nadnaturalnych rozmiarów – zamruczał.

– Twoje ego i tak ma już rozmiar Marsa. Cokolwiek powiem, nie będzie gorzej. – Uniosłam biodra, ale on tylko raz przesunął kciukiem po mojej bieliźnie i przestał.

Uniosłam głowę i spojrzałam na niego gniewnie.

– Dlaczego przestałeś?

Nie odpowiedział. Nie musiał. Widziałam, że opuściły go resztki cierpliwości. Położył dłonie na moim brzuchu i wsunął palce pod koronkowe majtki. Przesunął je w dół moich ud, a ja cicho jęknęłam z podniecenia.

Jego oczy pociemniały. Przykrył mnie ciałem, opierając dłonie po obu stronach głowy. Zalało mnie jego ciepło, kiedy patrząc mi w oczy, zaczął wodzić palcami po moim nagim udzie.

– Caleb – wyszeptałam.

Nie czułam się bezbronna ani przytłoczona jego ciężarem, pragnęłam tylko jego ciała.

Sięgnął dłonią między moje uda, przyglądając mi się w takim skupieniu, że z trudem chwytałam oddech. Naparłam biodrami na jego dłoń.

– Jesteś taka piękna. – Przestał pieścić moje najwrażliwsze miejsce i wsunął we mnie trzy palce. Moje wewnętrzne mięśnie natychmiast się na nich zacisnęły w desperackim pożądaniu. – Również w dotyku.

Te słowa wcale nie zabrzmiały jak komplement.

– Mówisz tak, jakby to było coś złego. – Z trudem wypowiadałam słowa.

– Bo tak jest. – W jego wzroku pojawiło się wyrachowanie. – Myślisz, że twoja uroda daje ci nade mną władzę. A to nieprawda. – Wsuwał i wysuwał palce, pobudzając mnie coraz bardziej.

– Jesteś skończonym du… Och! – Przesunął kciukiem po mojej łechtaczce, aż przeszedł mnie dreszczyk rozkoszy.

– Coś mówiłaś?

Oparłam swoje drobne dłonie na jego umięśnionej klatce piersiowej i patrzyłam mu w oczy, czując, jak otacza mnie coraz gęstsza mgła pożądania.

– Nie lubimy się. Przez chwilę być może wydawało mi się inaczej, bo zakręciło mi się w głowie od szampana. Ale jednak się nie lubimy. Nie udawajmy zatem, że pozwalam ci się dotykać z jakiejkolwiek innej

przyczyny niż pociąg fizyczny. Ty myślisz, że jestem piękna, ja widzę w tobie niezłe ciacho i tylko to nami kieruje. Przestań więc zachowywać się jak pieprzony pan i władca.

Przez chwilę wydawał się wkurzony. Po chwili jego gniew gdzieś zniknął.

– Masz rację. – Delikatnie ujął mnie za nadgarstki i przycisnął je do materaca po obu stronach mojej głowy.

Czułam, że jego rozmiar mnie przytłacza. Byliśmy dwojgiem ludzi, którzy ulegli sile zmysłowego pociągu. On pragnął mnie tak samo jak ja jego.

Taki układ mi odpowiadał.

Pochylił się nade mną, a moje nozdrza wchłonęły jego męski korzenny zapach, pobudzając mnie na nowo.

– Obiecałem, że dam ci niezły wycisk – wymamrotał i pocałował mnie głębokim mokrym pocałunkiem.

Naparłam na niego biodrami, czując na brzuchu twardą wypukłość.

Po chwili całkiem się zatracił. Oderwał usta od moich i uwolnił nadgarstki. Przesunął dłońmi po wewnętrznej części moich ramion i wzdłuż boków, aż dotarł do piersi i zatrzymał się tam na dłużej.

Jego krótki zarost przyjemnie drażnił skórę. Objęłam go i gładziłam rozgrzaną gładką skórę na ramionach. Wbiłam palce w jego włosy, kiedy on z zapałem zajmował się piersiami. Doprowadził mnie na skraj orgazmu, aż nagle pocałował je i znieruchomiał.

– Caleb – jęknęłam, ciągnąc go za włosy.

Chwycił mnie za nadgarstki i znów unieruchomił ramiona nad głową. Potem jego usta powędrowały na brzuch, zatrzymały się na pępku i ruszyły dalej na południe. Poczułam gwałtowny skurcz rozkoszy, kiedy doszły do miejsca, w którym pragnęłam ich najbardziej.

Zapraszająco rozchyliłam nogi i usłyszałam jęk satysfakcji, zanim poczułam na sobie jego język.

Chciałam więcej, więc naparłam na niego biodrami, o on chwycił je mocno, przyparł do materaca i zaczął słodkie tortury.

Gęsty, krótki zarost drapał mnie i łaskotał, a Szkot pieścił mnie ustami. Obserwował reakcje mojego ciała, a kiedy już miałam dojść do szczytu obezwładniającej rozkoszy, uniósł głowę i delikatnie całował wewnętrzną część uda.

– Ale z ciebie drań! – krzyknęłam sfrustrowana.

Jeszcze mocniej przytrzymał moje biodra.

Jego język znów powrócił w najczulszy punkt. Zadrżałam, ale nie było mi dosyć. Słysząc moje pojękiwania, dołączył palce.

– Caleb! – Naparłam na niego całym ciałem. – Tak, tak! Nie przestawaj!

Nagle owionęło mnie chłodne powietrze i zobaczyłam, że wstał z łóżka. Zdezorientowana zastanawiałam się, co, do cholery, chce mi zrobić! Rozluźniłam się, kiedy spostrzegłam, że wyjmuje z portfela prezerwatywę. Przygotował się, pożerając wzrokiem moje nagie ciało.

– Już gotowy?

– Jaka niecierpliwa! – odrzekł ze śmiechem.

Wrócił na łóżko i znów przykrył mnie ciałem. Jego usta musnęły moje z zadziwiającą łagodnością i słodyczą, a potem oparł się na jednej ręce, drugą położył mi na udzie… i wszedł we mnie.

Mocno.

Wyjęczałam jego imię z bólem i rozkoszą jednocześnie. Patrzyliśmy sobie w oczy, a ja czułam, jak się we mnie porusza w doskonałej elektryzującej harmonii. Załkałam cicho, a on uniósł moje nogi tak, że biodra i pupa znalazły się wyżej nad materacem. Dużymi dłońmi przytrzymywał uda, a sam przyklęknął i napierał na mnie rytmicznie z coraz większą siłą.

Nagle stało się coś niezwykłego.

Dotarł do wrażliwego punktu wewnątrz mnie, którego nigdy przedtem nie czułam, i moim ciałem wstrząsnęły niesamowite spazmy rozkoszy. Nie byłam świadoma niczego, oprócz żaru ogarniającego ciało i dotyku rozgrzanej skóry Caleba pod moimi dłońmi.

Napierał na ten punkt, dopóki całkiem nie straciłam świadomości, co się wokół mnie dzieje. Wymawiałam jakieś słowa, ale nawet dla mnie były one niezrozumiałe. Słyszałam jego postękiwanie, moje łkania, czułam zapach jego wody kolońskiej, potu mieszającego się z moim.

Ale były to tylko niejasne doznania, zagłuszane przez rosnące we mnie rozkoszne napięcie.

A potem rozpadłam się na kawałki, rozerwana wybuchem niebywałej rozkoszy.

– Caleb! – zawołałam, zamykając oczy.

Rozkosz ogarnęła całe moje ciało niczym fala. To uczucie było tak zmysłowe i pierwotne, że chciałam, aby trwało wiecznie. I miałam przez chwilę wrażenie, że rzeczywiście nigdy się nie skończy. Biodra Caleba znieruchomiały, a potem poczułam, że dolna połowa jego ciała drga w długich, gwałtownych spazmach.

Leżałam oszołomiona i bezwładna, Caleb jęknął i wtulił twarz w moją szyję. Oddychaliśmy pierś przy piersi, starając się wyrównać oddechy. Pamiętałam jego twarz tuż przed tym, jak osiągnął szczyt. Zaciśnięte zęby, rozgrzana skóra, pożądanie w wilczych oczach.

Boże, jakie to było seksowne. Wsunęłam palce w jego włosy i uniosłam jego głowę. Pocałowałam go mocno i głęboko, ciesząc się szorstkim dotykiem zarostu. Odpowiedział pocałunkiem, a ja odwróciłam nas oboje tak, że teraz ja byłam na górze. Całowaliśmy się, a on wodził dłońmi po moich włosach, plecach i pośladkach. Przywarłam do niego ciaśniej, pragnąc więcej, chcąc, żeby znów był gotowy.

Nie minęło wiele czasu, kiedy tak się stało, a ja badałam jego ciało, wbrew sobie zafascynowana jego męskością.

Pierwsze spełnienie sprawiło, że nasze pożądanie nie było już tak gwałtowne. Wolno przesunęłam paznokciami po jego twardym brzuchu, jednocześnie unosząc się rytmicznie. Wiedziałam, że zyskuję nad nim władzę, czego przecież nie znosił.

Czułam się wspaniale.

Wyraz mojej twarzy pomógł mu pierwszemu dojść do szczytu, a kiedy to poczułam, również osiągnęłam spełnienie. Skończyliśmy razem.

Chwilę patrzyliśmy na siebie, dwoje nieznajomych, którzy właśnie przeżyli coś niezwykłego, ale po chwili wróciła do mnie rzeczywistość.

Właśnie kochałam się z mężczyzną, którego nawet nie lubiłam.

A on kochał się z kobietą, do której również nie czuł sympatii.

Jakoś nie wierzyłam, żeby dla niego to wiele znaczyło, ale dla mnie owszem.

Tym bardziej że fizyczne doznania okazały się niesamowite.

Teraz, kiedy żądze ciała zostały zaspokojone, a żar rozkoszy ostygł, poczułam chłód. Uniosłam się, Caleb wypuścił z uścisku moje biodra i mogłam zejść z łóżka. Pozbierałam ubrania z podłogi i zniknęłam w łazience.

Ogarnęło mnie przygnębienie. Zastanawiałam się, jak to możliwe, że od stanu ekstremalnej rozkoszy, jakiej istnienia nie podejrzewałam, przeszłam do przytłaczającego smutku. Czułam, że sama siebie zawiodłam.

Nie wiedziałam, jak wyjść stąd z twarzą.

Siedziałam długo w łazience, dopóki nie przyszło mi do głowy, że Caleb może zacząć podejrzewać, że chcę z nim zostać do rana. Spanikowałam i wyszłam.

Kiedy wróciłam do pokoju, Szkot leżał wyciągnięty na łóżku, nakryty prześcieradłem, z ramionami nad głową. Usta miał lekko rozchylone, oczy zamknięte.

Ten dupek zasnął!

– Caleb?

Nawet nie drgnął.

Podeszłam bliżej do łóżka.

– Caleb? – Lekko potrząsnęłam materacem.

Nadal nic.

Podejrzewałam, że po szczeniacku udaje, żeby się mnie pozbyć, więc machnęłam mu palcem przed nosem. Brak jakiejkolwiek reakcji i miarowy, spokojny oddech przekonały mnie, że naprawdę śpi. Poczułam ulgę. Wsunęłam stopy w buty, przyglądając się leżącemu na łóżku przystojniakowi o wybitnie męskich cechach.

Takiego seksu nie umiałabym zapomnieć, nawet gdybym przez ostatnie lata uprawiała go regularnie.

Postanowiłam natychmiast przestać robić sobie wyrzuty. Co z tego, że nie czuję sympatii do Caleba? Pociąg do kogoś, kogo się nie lubi, nie czyni ze mnie złej kobiety. Po prostu jestem człowiekiem. Na dodatek przez tych kilka godzin wszystko było takie proste i dobre.

Wiedząc, że Caleb śpi, podeszłam do niego cicho i stwierdziłam, że gdyby nie zarost, wyglądałby prawie jak mały chłopiec. Chciałam ostatni raz pocałować te pięknie wykrojone usta, ale bałam się, że go obudzę.

– Dziękuję – wyszeptałam. – Nie powiedziałabym tego, gdybyś nie spał, ponieważ… cóż, oboje wiemy, że jesteś dupkiem… Potrzebowałam tego. Mam za sobą gówniany tydzień, a to było miłe. Nieskomplikowane. Dziękuję ci za to, że jesteś facetem, z którym mogłam się przespać bez zobowiązań. – Uśmiechnęłam się. – I dzięki, że spełniłeś moje oczekiwania. Gdybyś to usłyszał, zupełnie przewróciłoby ci się w głowie.

Odwróciłam się i ruszyłam do drzwi, po drodze podnosząc z podłogi torebkę. Zatrzymałam się, żeby spojrzeć na śpiącego spokojnie Szkota.

– Jeszcze jedno. Wygrasz, kiedy zdasz sobie sprawę, że każdy może cię zranić, nawet ludzie, po których się tego nie spodziewasz. Jeśli będziesz o tym pamiętać… nie zdołają uderzyć cię tak mocno, żebyś się nie podniósł.

Wymknęłam się z pokoju ze świadomością, że nie adresowałam tych słów do śpiącego mężczyzny, który przecież nie mógł ich usłyszeć. Kierowałam je do siebie. Bo chociaż nie znosiłam drania… udało mu się coś mi zabrać, a na to nie mogłam się zgodzić.

Udało mu się przedrzeć przez moje zasieki, ale to nie oznaczało, że mogę mu ufać. Muszę o tym pamiętać.

7

Chociaż musiałam wcześnie wstać, żeby zdążyć na samolot, obudziłam się świeża i wypoczęta. Od lat tak dobrze nie spałam. Wyszłam z pokoju Caleba, nie żałując niczego i przesadnie nie roztrząsając wydarzeń minionej nocy. Doceniałam naszą jednorazową przygodę za to, czym była: doskonałym sposobem na walkę ze stresem. Gdy tylko dotarłam do swojego pokoju, padłam na łóżko i zasnęłam jak dziecko.

Myśli dopadły mnie rano, pod prysznicem. Właściwie nie był to żal, ale niezadowolenie, że tak dużo powiedziałam mu o Nicku i Gem. Minionego wieczoru byłam tylko trochę wstawiona i dokładnie pamiętałam każdą jego sekundę. Nie przeszkadzało mi, że odrzuciłam zahamowania i przespałam się z Calebem, ale żałowałam, że się odsłoniłam, rozmawiając z nim o śmierci Gem. Na pocieszenie pomyślałam, że przecież już więcej go nie zobaczę, ale nagle dotarła do mnie okrutna rzeczywistość. Lecimy tym samym samolotem do Bostonu.

Miałam szczerą nadzieję, że nie będziemy siedzieć obok siebie.

Sytuacja byłaby więcej niż niezręczna.

Nie warto było się tym przejmować, więc postarałam się odepchnąć od siebie te myśli i zapomnieć o nerwowym skurczu żołądka. Ku swojemu zadowoleniu, wymeldowując się z hotelu, nie spotkałam Caleba. Ani nie zobaczyłam go, gdy szłam pasażem na lotnisko.

Im dłużej myślałam o nocnej przygodzie z tym Nordyckim Bóstwem (pozwoliłam sobie go tak nazywać w myślach, bo przecież facet znalazł mój punkt G), tym większa ogarniała mnie beztroska, mimo nieustępującej obawy, że znów go zobaczę. Jednorazowy seks nie przydarzył mi się nigdy przedtem, ale rozegrałam to po mistrzowsku. Wybrałam niebywale pociągającego, choć antypatycznego faceta, z którym przeżyłam

najwspanialsze zbliżenie w życiu, a wisienką na torcie było to, że gość mieszkał na innym kontynencie i po tym locie nigdy więcej go nie spotkam.

– Co cię tak cieszy, dziewczyno? – zapytała wesoła funkcjonariuszka w punkcie kontroli bezpieczeństwa, gdy sprawdzała mój paszport i bilet.

Patrzyła na mnie z życzliwością.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że się uśmiecham.

– Jestem szczęśliwa, bo wracam do domu – skłamałam.

– Życzę miłego lotu – rzekła, oddając mi dokumenty.

– Dziękuję – odparłam szczerze.

Dobre maniery były dla mnie bardzo ważne, naprawdę.

A pozytywne myślenie wywołuje pozytywne efekty.

Kiedy przeszłam przez stanowisko kontroli bezpieczeństwa, przy którym roiło się od ludzi – nawet w szybszej kolejce do klasy pierwszej i biznesowej – weszłam do gwarnego terminalu i skierowałam się do najbliższego stoiska z kawą. Cud nad cudami! Przede mną stał tylko jeden facet, więc wkrótce już trzymałam w dłoni kubek macchiato grande, ciesząc się, że wracam do domu, i czując się zaspokojona seksualnie. Pomyślałam, że może Wszechświat jednak choć trochę się o mnie troszczy. Miniona noc z Calebem dostarczyła mi tak potrzebnej rozrywki. Dzięki, Wszechświecie! Wiszę ci przysługę!

Wkrótce jednak rzeczywistość znów się do mnie dobrała i zwątpiłam, czy Wszechświat i ja naprawdę jesteśmy przyjaciółmi. Zobaczyłam Caleba i rzeczywiście okazało się to krępujące.

Siedzieliśmy w tym samym rzędzie, rozdzieleni tylko przejściem wzdłuż samolotu. Miał już rozłożony stolik i włączonego laptopa. Przeszył mnie świdrującym spojrzeniem. Dzisiaj był ubrany w sportową koszulkę z długimi rękawami, ciemnoniebieskie dżinsy i motocyklowe buty.

– Przepraszam – powiedział ktoś za mną zirytowanym tonem.

Zobaczyłam, że podczas gdy stałam, gapiąc się na bohatera nocnej przygody, za mną utworzyła się kolejka.

– Przepraszam.

Stanęłam pod schowkiem na bagaż i już miałam schylić się po walizkę, kiedy ktoś ją podniósł i umieścił na górze. Zdezorientowana spostrzegłam, że Caleb stoi tuż obok, tak blisko, że nasze ciała się stykają.

Minę miał niezadowoloną, najwyraźniej z powodu perspektywy następnych kilku godzin w moim towarzystwie.

W takim razie po co pomógł mi z walizką? Opadłam na fotel. Kiedy i on usiadł, zagadnęłam go, mimo że między nami przechodzili ludzie.

– Przecież wiedziałeś, że lecimy tym samym samolotem, więc skąd ta grobowa mina? A w ogóle po co lecisz do Bostonu?

– A ty po co?

– Ja tam mieszkam.

– Główna siedziba północnoamerykańskiego oddziału Koto znajduje się w Bostonie. Mam tam spotkanie służbowe.

– Skoro masz spotkanie w Bostonie, to co, do diabła, robiłeś w Phoenix?

– To się nazywa międzylądowanie – odrzekł ze złośliwym grymasem i skupił uwagę na laptopie.

– Ha, ha, ha. – Obrzuciłam go gniewnym spojrzeniem. – Cóż za ekstraordynaryjny dowcip.

Otaksował mnie wzrokiem.

– Wydajesz się dziwnie zdenerwowana moim widokiem, chociaż przecież wiedziałaś, że tu będę.

– Musisz przyznać, że to trochę niezręczne.

– Bo przypominam ci o popełnionych grzechach?

– Właśnie tak. – Dumnie uniosłam głowę i obniżyłam głos. – Zasługuję na wybaczenie, ponieważ byłam pijana.

Spojrzał na mnie, oburzony.

– Byłaś równie trzeźwa jak ja. Żałujesz, w porządku. Ale jesteś odpowiedzialna za swoje czyny.

Zmroziła mnie drwina w jego głosie, ale musiałam przyznać, że miał rację. Nie chciałam jednak czuć się przy nim taka bezbronna, a na to się zanosiło. Pochopnie skłamałam, ponieważ zamierzałam się bronić.

– No dobrze, nie byłam pijana – przyznałam teraz.

Ponieważ nie odpowiedział, zerknęłam na niego kątem oka i zobaczyłam, że zajął się pracą na laptopie, znów mnie ignorując.

Westchnęłam w duchu i włączyłam czytnik e-booków. Postanowiłam ignorować Caleba przez cały lot. Na szczęście miał być krótki.

– Przepraszam – powiedział ktoś miłym głosem.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam nad sobą faceta mniej więcej w moim wieku.

– Mam miejsce przy oknie.

– A tak, jasne. – W przeciwieństwie do Caleba wczoraj wstałam z fotela, żeby przepuścić nieznajomego.

– Dziękuję. – Uśmiechnął się do mnie uwodzicielsko. – To chyba mój szczęśliwy dzień.

W normalnych okolicznościach zignorowałabym tego rodzaju gadkę, ale teraz chciałam udowodnić Szkotowi Sukinkotowi, że ostatnia noc jest dla mnie równie bez znaczenia jak dla niego.

– Niektórym opatrzność sprzyja – zażartowałam przyjaźnie w nadziei, że wyjdę raczej na osobę czarującą, a nie zarozumiałą.

Facet roześmiał się i przeszedł na swoje miejsce. Miał na sobie garnitur tak perfekcyjnie dopasowany, że musiał być szyty na miarę. Pochyliwszy się lekko w ciasnej przestrzeni, zdjął marynarkę.

– Czy mogę to od pana zabrać? – Obok mnie pojawiła się stewardesa.

– Tak, bardzo dziękuję. – Podał jej marynarkę.

Przystojny. To plus. Dobrze wychowany. Drugi plus.

Nie żebym była zainteresowana, ale spokojnie mogłam powiedzieć, że dzisiejszy współtowarzysz lotu już prześcignął wczorajszego.

– Czy mogę dać również swój żakiet? – Zaczęłam rozpinać czerwony żakiet z baskinką. Kostium również oddałam wczoraj do hotelowej pralni.

– Oczywiście, proszę pani.

No nie. „Proszę pani”? A jeszcze niedawno zwracano się do mnie bardziej bezpośrednio. Mimo wszystko uśmiechnęłam się i podziękowałam.

Wsunęłam się z powrotem na swoje miejsce, doskonale świadoma tego, że mój nowy sąsiad nie może oderwać wzroku od czarnej jedwabnej bluzeczki bez rękawów, którą miałam na sobie. Odwróciłam się do niego i lekko uśmiechnęłam, a on odpowiedział mi tym samym. Miał ciemne, czekoladowobrązowe oczy, długie czarne rzęsy, za które każda kobieta mogłaby zabić, a z wyglądu przypominał Roba Lowe z czasów filmu *Ognie świętego Elma*. Z wyjątkiem włosów. Mój sąsiad miał gęstą ciemną czuprynę, która układała się w tak doskonałe fale, że na pewno wymagała żelu czy pianki. I oczywiście bardzo drogiego fryzjera.

Zauważyłam śnieżnobiałą koszulę i ciemnoniebieski jedwabny krawat, który facet właśnie poluzował. Był atletycznej budowy, ale szczupły i smukły, co zwykle bardziej mi odpowiadało niż wygląd faceta siedzącego po drugiej stronie przejścia. A jednak moje ciało na niego nie zareagowało.

Co, jak się okazało, wyszło mi na dobre. Kiedy rozluźniał węzeł krawata, mój wzrok spoczął na jego lewej dłoni.

Na serdecznym palcu dostrzegłam białą obwódkę.

Ten palant musiał przed chwilą zdjąć obrączkę.

Jeden dupek z prawej, drugi – z lewej. To było ponad moją wytrzymałość.

– Jestem Hugh. – Wyciągnął do mnie rękę.

Uścisnęliśmy sobie dłonie, chociaż w głębi duszy obrzucałam go wyzwiskami. Zupełnie nie rozumiałam, dlaczego faceci się żenią, skoro nie mają zamiaru dochować wierności.

– Ava.

– Piękne imię dla pięknej kobiety.

Nie stać go na nic oryginalniejszego?

Wydało mi się, że usłyszałam pomruk dobiegający z drugiej strony przejścia, ale go zignorowałam.

– Mieszkasz w Bostonie? – spytał Hugh.

Patrzył mi prosto w oczy, jakby nie chciał widzieć niczego innego wokół.

– Owszem. A ty?

– Tak. Przy Arlington Street – powiedział znacząco, z wyraźną dumą.

Facet mieszkał blisko mnie, po drugiej stronie parku. Podając mi swój adres, jednocześnie ogłaszał, że ma kupę forsy.

Nie potrzebuję twojej kasy, gościu.

W żadnym wypadku nie zamierzałam mu zdradzać, że moje mieszkanie dzieli od jego mieszkania dziesięć minut spacerem.

– Ładna okolica.

– Podoba nam się tam.

Bingo.

– Nam?

– Yyy… – Znów uśmiechnął się czarująco. – Mam psa.

Czyżby właśnie mówił o żonie jak o psie?

– Naprawdę? Jaka rasa?

– Pudel francuski. Suczka.

Uniosłam pytająco brew, a Hugh roześmiał się sztucznie.

– Właściwie należy do mojej byłej żony, ale kiedy mnie zostawiła, opuściła również La Roux.

Nie potrafiłam powstrzymać śmiechu.

– Nazwała psa La Roux? A ty się nazywasz Hugh. Do rymu.

Parsknął cicho.

– Miała poczucie humoru.

Czas przeszły. Doprawdy?

Właściwie istniało niewielkie prawdopodobieństwo, że facet mówi prawdę i od niedawna jest w separacji… jednak intuicja podpowiadała mi coś innego. A może po prostu doszedł do głosu mój wrodzony cynizm.

Szczęśliwie zanim dałam wyraz swojemu niesmakowi, podeszła stewardesa i zaproponowała napoje. Na widok szampana niemal się wzdrygnęłam. Poprosiłam o wodę. Kątem oka widziałam, jak Caleb w skupieniu pracuje na komputerze.

Tego pajaca w ogóle nie obchodziło, że ktoś ze mną flirtuje… a szczerze mówiąc, nie miałam ochoty na flirt z tą gnidą tylko po to, żeby coś udowodnić Szkotowi, skoro po wylądowaniu mieliśmy nigdy więcej się nie spotkać.

– Wiesz, chyba przed startem muszę skorzystać z łazienki – oznajmił Hugh.

– Jasne. – Wstałam, żeby go przepuścić, a on tym razem bez skrępowania przyjrzał się mojemu ciału.

Wcale nie jest taki dobrze wychowany.

– Przepraszam panią.

Odwróciłam się i zobaczyłam za sobą stewardesę, która chciała przejść. Cofnęłam się, żeby ją przepuścić, i wpadłam pupą na siedzącego obok Szkota. Zaczerwieniłam się i spojrzałam na niego speszona.

– To niechcący. Przepraszam.

Patrzył na mnie z kamienną twarzą.

– Nie ma za co. Już się zetknąłem z twoją pupą, skarbie. Żaden problem.

Na szczęście miejsce obok niego było puste, więc nikt inny go nie usłyszał. Mimo to pochyliłam się niżej, żeby żaden pasażer mnie nie podsłuchał. Kiedy nasze nosy niemal się zetknęły, poczułam zdradliwe mrowienie w całym ciele.

– Ciesz się tym wspomnieniem, chłopczyku ze Szkocji.

Wskazał na toaletę za nami.

– Planujesz pokazać ją również temu bubkowi?

– To ładna pupa. Szkoda byłoby zachować ją tylko dla siebie – odparowałam, a Caleb spojrzał na mnie chmurnie.

– Wiedziałem, że jesteś irytująca jak mało kto, ale nie sądziłem, że lubisz takie gierki. Chyba to, co powiedziałaś w nocy, jest prawdą. Nikogo nie znamy na tyle, żeby móc mu naprawdę zaufać.

Przez chwilę nie mogłam złapać powietrza. Musiałam się wyprostować, by zwiększyć odległość między nami.

– Nie spałeś!

– Zgadza się.

Postanowiłam nie zastanawiać się nad tym, że słyszał coś tak dla mnie osobistego. Zirytowało mnie natomiast, że symulował sen, żeby się mnie pozbyć.

– Nie musiałeś udawać, że śpisz, żeby się mnie pozbyć. I tak zamierzałam wyjść.

Wzruszył ramionami.

– Ale dzięki temu było to łatwiejsze. Obyło się bez niezręcznych momentów.

Usiadłam na swoim miejscu. Początkowo planowałam zaczekać na powrót Hugh, stojąc, ale teraz chciałam znaleźć się jak najdalej od Caleba. Gdy tylko usiadłam, on zamknął laptopa, złożył stolik i wstał. Zesztywniałam, bo nie wiedziałam, co zamierza zrobić, ale tylko stanął w przejściu, nie zwracając na mnie uwagi.

Mimo woli spojrzałam na jego tyłek i przypomniałam sobie, jak wczoraj szaleliśmy w łóżku i jak wspaniale było poznawać jego umięśnione ciało. Zdziwiłam się, czując, że ogarniają mnie tęsknota i żal, że nigdy już nie poczuję na sobie jego ust.

A całować potrafił.

Nie przeszkadzał mi też jego drapiący zarost. Było w nim coś bardzo męskiego i erotycznego.

Dźwięk otwieranych drzwi do toalety wyrwał mnie z zamyślenia. Caleb ruszył w kierunku, z którego nadchodził Hugh. Nie odsunął się jednak na bok, żeby pozwolić mu przejść, tylko potrącił go ramieniem, aż tamten się zachwiał.

– Przepraszam – wymamrotał Hugh, podnosząc wzrok.

Dlaczego przepraszał?

Za to Caleb nie przeprosił. Nie. Zmierzył go tylko lodowatym spojrzeniem, od którego przeszedł mnie dreszcz. Potem zniknął w toalecie, z trudem przechodząc przez jej małe drzwi.

– O kurczę. – Hugh znalazł się tuż przy mnie. Minę miał zdziwioną i nieco wystraszoną. – Jaki wielki facet. Przerażający.

Skinęłam głową i wstałam z miejsca.

– Nie chciałbym mu nadepnąć na odcisk – powiedział, przechodząc na swoje miejsce.

„Chyba już to zrobiłeś” – pomyślałam, niepewna, jak interpretować zachowanie Szkota.

Czyżby Caleb przejął się tym, że nie gryzłam się wspólnie spędzoną nocą? Ale dlaczego miałoby go to obchodzić? To przecież on udawał, że śpi, żebym mogła się wymknąć z jego pokoju i uniknąć niezręczności.

Hugh opowiadał o swojej pracy prawnika, ale słuchałam jednym uchem. Cały czas myślałam o Szkocie. Kątem oka zobaczyłam, że wyszedł z toalety, i nagle przypomniałam sobie, że boi się startów i lądowań.

Nie powinno mnie to obchodzić.

W ogóle. Nic a nic.

Cholera.

– Zatem Avo, może kiedy już będziemy w Bostonie, wybralibyśmy się na drinka lub kolację? – zaproponował Hugh, kiedy Caleb wrócił na swoje miejsce.

Zauważyłam, że patrzy na mnie drwiąco.

Obojętnie odwróciłam wzrok i spojrzałam na Hugh.

– Nie umawiam się z żonatymi – odrzekłam głośno.

Hugh osłupiał.

– Z żonatymi? Ale ja nie… Dlaczego tak sądzisz?

– Zsunąłeś obrączkę z palca, kiedy zdejmowałeś marynarkę, prawda? – zgadywałam.

Zaczerwienił się po same uszy, w ten sposób się demaskując.

– Właśnie. Masz jasny pasek na skórze w miejscu, gdzie zwykle nosisz obrączkę. A przy okazji, twoje teksty obliczone na podryw są beznadziejne. – Uśmiechnęłam się do niego szeroko i wstałam z miejsca.

Zabrałam swój czytnik, przeszłam na drugą stronę i zaczęłam się gramolić na miejsce obok Caleba.

– Co jest, do diabła? – Przysunął do siebie laptopa, kiedy przeciskałam się między jego kolanami a oparciem fotela przed nim.

– Ani słowa – nakazałam, kiedy już opadłam na fotel przy oknie. Spojrzałam gniewnie na jego skrzywioną minę. – To nic nie znaczy. Po

prostu wybrałam mniejsze zło, czyli twoje towarzystwo. I nie powiesz mi, że podczas startu nie przyda ci się moja irytująca obecność.

– Nie potrzebuję cię tutaj. – Patrzył na mnie wrogo.

Wzdrygnęłam się wewnętrznie, ale nie dałam tego po sobie poznać.

– Owszem, potrzebujesz. – Uśmiechnęłam się znacząco.

Westchnął i rzucił okiem na Hugh, który patrzył na nas skonsternowany. Potem zwrócił się do mnie z ironicznym uśmieszkiem.

– Zorientowałaś się, że jest żonaty, tak?

– Dostrzegłam biały ślad na jego palcu, kiedy tylko usiadł.

– Widziałem, jak na twój widok zdjął obrączkę.

– A gdybym tego nie zauważyła, podzieliłbyś się ze mną tą informacją?

Pochylił ku mnie głowę i przybrał protekcjonalny ton.

– Nie jestem rycerzem śpieszącym damom na ratunek, skarbie. Jeśli chcesz się zabawić z jakimś żałosnym typkiem, to twoja sprawa.

– Spokojna głowa. Wczoraj wyczerpałam swój limit żałosnych typków.

Wzruszył ramionami i westchnął.

– Chyba sam się prosiłem o ten komentarz.

Jedna ze stewardes przerwała nam rozmowę, oznajmiając, że przygotowujemy się do startu. Caleb schował laptopa i złożył stolik.

– A więc… – zaczęłam trochę skrępowana, wiercąc się niespokojnie w fotelu – słyszałeś wszystko, co powiedziałam zeszłej nocy?

– Chodzi ci o tę część, kiedy przyznałaś, że spełniam twoje oczekiwania?

Zakryłam oczy dłonią.

– Wszystko dlatego, że byłam pod wpływem endorfin. Paplanina po orgazmie. – Opuściłam rękę i dodałam: – Takie słowa się nie liczą.

– Ależ się liczą. – Pochylił się i spojrzał na mnie, zatrzymując wzrok na ustach. – I tak sobie myślę, że siedzisz tutaj, ponieważ będziesz chciała więcej, kiedy już znajdziemy się w Bostonie.

Odskoczyłam od niego oburzona.

– Wcale nie. Po wylądowaniu więcej się nie zobaczymy. Nie będę kłamać i twierdzić, że nie przeżyliśmy udanego seksu…

– Wspaniałego seksu.

Zaczerwieniłam się, zadowolona, że on też tak sądzi.

– Niech będzie. Wspaniałego. Jednak nadal cię nie lubię.

– I co z tego? – Minę miał teraz chłodną. – Ja też cię nie lubię. Co wcale nie znaczy, że nie chcę się z tobą jeszcze raz przespać.

– Byłeś innego zdania, kiedy udawałeś, że śpisz.

Uśmiechnął się szeroko, a ja z niezadowoleniem stwierdziłam, że znów czuję dreszczyk podniecenia.

– Nieźle cię to wkurzyło, co? Ale to było zeszłej nocy. Właśnie się z tobą przespałem i nie sądziłem, że jeszcze cię zapragnę. Teraz jednak jesteś tutaj… – Powiódł wzrokiem po moich nogach i biuście. – A ja nie miałbym nic przeciwko powtórce.

– Powtórce? – Nie dowierzałam własnym uszom. Ogarnęła mnie wściekłość. – Powtórce?

Usta zadrgały mu od śmiechu.

– Zły dobór słowa?

– Jesteś świnią. Zeszłej nocy dostałam to, czego potrzebowałam, i nie chcę następnego razu.

W odpowiedzi przesunął wargami po moim uchu i szepnął:

– Kłamczucha.

Zadrżałam, ogarnięta podnieceniem. Poczułam jego ciepły oddech na szyi i błyskawiczne odsunęłam głowę jak najdalej od jego ust.

– Zarozumiały drań!

– A pewnie.

– W Bostonie roi się od pięknych kobiet. Z radością się z tobą umówią. Twój akcent gwarantuje ci powodzenie.

– Na ogół tak. To nie jest moja pierwsza wizyta w Bostonie.

Oczywiście. Byłam tylko jedną z wielu. Rozdrażniona zacisnęłam zęby i mimowolnie spojrzałam na niego z urazą.

Coś zabłysło w jego oczach. Miałam nadzieję, że to nie błysk triumfu, bo gdyby tak było, chybabym mu przyłożyła. Po chwili jego usta znów znalazły się tuż przy moim uchu.

– Nie pamiętam jednak, żeby z którąkolwiek z nich było mi tak dobrze jak z tobą, Avo.

Zalała mnie fala ciepła, ponieważ przypomniałam sobie, jak mnie było dobrze z nim. Przesunęłam językiem po nagle suchych ustach i spojrzałam mu w oczy. Delikatnie musnęłam wargami jego wargi w lekkim jak piórko pocałunku, który przyprawił mnie o miłe drżenie.

– Jak już powiedziałam wcześniej, ciesz się tym wspomnieniem. – Usiadłam prosto i patrzyłam na niego wyzywająco.

Podświadomie oczekiwałam, że zgromi mnie spojrzeniem, ale w jego oczach pojawiło się coś nowego. Coś na kształt szacunku. Potem, jakby dopiero teraz przypomniał sobie, gdzie jesteśmy, rozejrzał się i zdał sobie sprawę, że już lecimy.

– Zdaje się, że mam wobec ciebie kolejny dług wdzięczności.

Potrząsnęłam głową.

– Nie będziesz miał okazji, żeby go spłacić.

Słysząc w moim głosie głębokie przekonanie, skinął głową.

– Twoja strata.

Chociaż w głowie słyszałam drażniący głosik, który mi mówił, że będę idiotką, jeśli nie skorzystam z jego propozycji i nie pozwolę sobie na kolejny wspaniały seks bez zobowiązań, wbiłam wzrok w czytnik.

Caleb zajął się pracą i na długo zaległa między nami cisza. Nie mogłam skupić się na lekturze. Denerwowało mnie, że mimo woli czuję pociąg do tego faceta. Czy naprawdę musiałam go lubić, żeby się z nim przespać? Naprawdę? Przecież seks to tylko seks, prawda?

Zerknęłam na jego dłonie spoczywające na klawiaturze i zrobiło mi się gorąco, kiedy sobie przypomniałam, jak zręczne są te palce. Zaczęłam się łamać.

Już otwierałam usta, żeby mu to powiedzieć, ale odezwał się pierwszy:

– Nie martw się o mnie. Jak sama powiedziałaś, w Bostonie jest wiele pięknych kobiet. Samotność mi nie grozi.

Wrrr!

Zacisnęłam palce na czytniku tak mocno, że o mało nie pękł. Co za koszmarny typ.

Po prostu koszmarny!

A ja się z nim przespałam.

– Mam nadzieję, że ci odpadnie – wymamrotałam.

– Słucham?

Uśmiechnęłam się do niego promiennie.

– Mam nadzieję, że cię opadną całe tłumy bab.

– Powiedziałaś: „Mam nadzieję, że ci odpadnie”.

– Naprawdę? – Niewinnie wzruszyłam ramionami. – Przejęzyczyłam się.

– Hm. O ile dobrze pamiętam, całkiem dobrze radzisz sobie z językiem.

Zgromiłam go wzrokiem, krzywiąc się gniewnie, kiedy spostrzegłam, że trzęsie się ze śmiechu.

Cholerny Szkot Sukinkot!

8

– Chcesz mi powiedzieć, że po raz pierwszy od siedmiu lat uprawiałaś seks, na dodatek z nieznajomym przystojniakiem, który mówi jak postać z *Outlandera*? – dopytywała zszokowana Harper.

Powstrzymując uśmiech, niedbale skinęłam głową.

Siedziała z podwiniętymi nogami na kanapie w moim mieszkaniu. Podekscytowana pochyliła się ku mnie.

– Mówisz poważnie? Bo zaczynam podejrzewać, że tak.

– Jak najbardziej poważnie.

– Przespałaś się z przystojnym Szkotem w hotelu przy lotnisku O'Hare?

– Właśnie tak.

Na twarzy Harper pojawił się szeroki uśmiech.

– Wiesz, że już przedtem byłaś moją idolką, ale teraz jesteś po prostu boginią, do kwadratu.

– Ponieważ przespałam się z obcym facetem?

– Korekta. Przespałaś się ze szkockim góralem w kilcie.

Parsknęłam śmiechem.

– Wiesz, na co dzień nie noszą kiltów i mieczy. O ile wiem, większość z nich skończyła z tym kilkaset lat temu.

– Oj, przecież wiesz, o co mi chodzi! – zawołała, zeskakując z kanapy. Serce skoczyło mi do gardła, kiedy omal nie wylała wina z kieliszka. – Ludzie myślą, że znają cię na wylot, a tu bum! Robisz coś zupełnie do ciebie niepodobnego. – Gwałtownie uniosła kieliszek i przewróciła oczami na widok mojej niespokojnej miny. – To miła odmiana od perfekcyjnej pani domu. – Odstawiła wino na podkładkę i znów usiadła.

Westchnęłam.

– Co widzisz złego w tym, że nie chcę mieć odciśniętych okrągłych śladów na meblach?

– Mogłabym powiedzieć coś nieprzyzwoitego, ale się powstrzymam.

– I kto tu kogo szokuje – odparłam żartobliwie.

Harper przewróciła szaroniebieskimi oczami i potrząsnęła głową.

– Nie wierzę, że zafundowałaś sobie przygodę na jedną noc.

– Przygodę wszech czasów. – Najlepszej przyjaciółce mogłam to wyznać.

Mówiłyśmy sobie wszystko. Moja przyjaźń z Harper zadziwiała wiele osób. Ja miałam trzydzieści lat, wyższe wykształcenie, raczej konserwatywne poglądy, do większości ludzi odnosiłam się z rezerwą i tak, musiałam przyznać, nieco zbyt wiele uwagi przywiązywałam do porządku i organizacji. Wszystko w moim mieszkaniu – i na mnie – było na swoim miejscu. Nawet podczas plotek z Harper byłam ubrana w zgrabne spodnie do jogi i bluzkę z odkrytymi ramionami. Zrobiłam makijaż i starannie ułożyłam włosy. W szafie nie miałam ani jednej pary dżinsów.

Z kolei Harper skończyła dwadzieścia sześć lat, miała włosy w kolorze platynowy blond, ostrzyżone krótko po bokach, a dłużej na czubku głowy, co pozwalało jej czesać się na różne sposoby. Czasami wybierała artystyczny nieład, innym razem zaczesywała włosy gładko, trochę w stylu retro. Ta nieco męska fryzura nie umniejszała jej kobiecego uroku, ale wręcz go podkreślała. Harper miała miękkie rysy – zadarty nosek, pełne usta, duże oczy i długie rzęsy. No i urocze dołeczki w policzkach. Pojawiały się, kiedy wybuchała śmiechem lub się uśmiechała. Była osobą pod wieloma względami bardzo skomplikowaną. Czasami, kiedy patrzyła swoimi wielkimi zadumanymi oczami, wydawała się klasycznie piękna. Ale kiedy chichotała rozbawiona, wyglądała jak psotny dzieciak.

Prawe ucho przekłuwała wielokrotnie, ale jako szefowa cukierników w jednej z lepszych bostońskich restauracji, nosiła tylko małe kolczyki na sztyfcie lub kółeczka. W prawym uchu miała trzy małe kółka, a nad nimi pięć kolczyków na sztyfcie z drobnymi kryształkami, każdy innego koloru, które migotały i skrzyły się, gdy padało na nie światło. W lewym uchu połyskiwały tylko jedno kółeczko i jeden kryształek.

Dziś miała wolne, więc prawie na każdym palcu nosiła złote pierścionki. Jej styl określałam jako elegancki punk. Wybierała rzeczy śmiałe i awangardowe, ale lubiła też błyszczeć. Teraz była ubrana w obcisłe dżinsy z dziurami na kolanach, buty motocyklowe i krótki T-shirt wyszywany różowozłotymi cekinami, które odbijały światło przy każdym ruchu.

Była najpiękniejszą osobą, jaką spotkałam – zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz – ale ze względu na przeszłość trudno jej było w to uwierzyć. Jednak to właśnie jej przeszłość sprawiła, że tak ją podziwiałam. Harper przeszła rzeczy niewyobrażalne, a jednak pozostała sobą. Kimś szczerym do bólu, mającym własne zdanie, otwartym, dzielnym, lojalnym i zdecydowanym. Opuściła dom w wieku osiemnastu lat, niemal bez grosza. Kiedy się poznałyśmy, tylko krok dzielił ją od bezdomności… a teraz pracowała jako szefowa cukierników w jedynej bostońskiej restauracji wyróżnionej gwiazdką Michelina.

– Avo? Przygoda wszech czasów?

– Co? – Dźwięk jej głosu wyrwał mnie z zadumy.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz?

Wzruszyłam ramionami.

– Stęskniłam się za tobą.

Uśmiechnęła się smutno, a jej dołeczki ukazały się na tak krótką chwilę, że nie miałam pewności, czy nie były tylko wytworem mojej wyobraźni.

– Szkoda, że nie pojechałam z tobą.

Wspomnienie podróży do Arizony sprawiało, że miałam ochotę schować się w ciemnym pokoju i długo stamtąd nie wychodzić. Jednak zbyłam całą sprawę dowcipem.

– Przy tobie nie miałabym szansy u żadnego faceta. Więc dobrze, że zostałaś.

Harper parsknęła śmiechem.

– Wcale nie.

– Gdyby cię zobaczył, natychmiast by o mnie zapomniał.

– No jasne – prychnęła ironicznie.

– Mówię poważnie. – Przyjrzałam się jej i utwierdziłam w swojej opinii. – Jesteś bardziej w jego guście.

– Jak to?

– Hm… wyglądał jak postać z serialu *Wikingowie*. Cały w tatuażach. A jego fryzura była męską wersją twojej.

Ze zdziwienia rozchyliła usta.

– Nie gadaj!

– Mówię prawdę.

– Czyli niezbyt w twoim typie.

– Nie. A ja nie byłam w jego. Nawet się nie polubiliśmy – wyznałam. – Był nieuprzejmy, opryskliwy, bez odrobiny dobrego wychowania.

– Ale…?

Jęknęłam z rezygnacją.

– Moje ciało nie zgodziło się z tą opinią. Nie potrafię tego wytłumaczyć… przyciąganie było niewytłumaczalne i gwałtowne. No i… znalazł mój punkt G.

Harper spojrzała na mnie zadziwiona.

– Z opisu wynika, że to jakiś bóg!

– Nordycki Bóg. Palant. Dupek. Ale w łóżku wie, co robi. To na pewno.

– Może udałoby się go odnaleźć? Mógłby czegoś nauczyć Vince’a w temacie punktu G.

Uniosłam brew.

– Sądziłam, że dobrze wam idzie.

Harper umawiała się z Vince’em od dwóch miesięcy. Jak na nią to był szmat czasu. Podobnie jak ja, z trudem obdarzała ludzi zaufaniem. Na dodatek, choć była szefową, musiała spędzać wiele godzin w kuchni, a żaden z jej dotychczasowych partnerów nie zdołał zaakceptować, że Harper stawia pracę na pierwszym miejscu. Vince był inny. Grał na perkusji w miejscowej kapeli, która odnosiła pewne sukcesy, występując w barach i klubach w całym stanie Massachusetts. Wyglądało na to, że docenia oddanie Harper sprawom zawodowym i wręcz ją za to podziwia. Lubiłam go.

– Bo tak jest. I seks mamy całkiem udany… ale punkt G? Spotkałam tylko jednego faceta, który go znalazł. – Sugestywnie poruszyła palcami.

Roześmiałam się, trochę zażenowana.

– Ten Szkot nie znalazł go palcami.

Harper głośno wciągnęła powietrze.

– O mój Boże! Jak… co…?

Zakryłam twarz dłońmi, zawstydzona i rozbawiona jednocześnie.

– Nie zdradzę ci żadnych szczegółów.

Zrozumiała moje słowa, chociaż wypowiedziałam je niewyraźnie.

– Ale ja potrzebuję szczegółów! – zawołała.

– O Boże. – Opuściłam ręce i spojrzałam w sufit, ponieważ nie byłam w stanie patrzeć jej w oczy. – On… On…

– Przestań się jąkać. On co?

– Po prostu… ustawił mnie… no wiesz, pod takim kątem i… no… krótko mówiąc, wiedział, co robi – dokończyłam szybko.

Policzki paliły mnie ze wstydu. Mówiłam Harper prawie wszystko, ale dokładny opis tego, jak doszłam do orgazmu, oznaczałby przekroczenie granicy, której nie chciałam pokonywać.

Patrzyła na mnie z podziwem.

– Muszę poznać tego faceta.

– Nie, wcale nie musisz. – Wstałam, wzięłam pusty kieliszek i poszłam do kuchni, żeby wstawić go do zlewu.

– Chcesz powiedzieć, że poznałaś gościa, który jest świetny w łóżku, i nie zamierzasz się z nim już zobaczyć?

Tak naprawdę to trochę chciałam… Wróciły do mnie jego słowa z samolotu i bardzo mi się nie podobało, że zdołał mnie nimi zranić.

– Wiesz, nawet o tym myślałam. Czy się z nim nie umówić, skoro jakiś czas będzie w Bostonie. Odmówiłam, bo doszłam do wniosku, że to nierozsądne. I wiesz, co mi powiedział? Żebym się nie martwiła, ponieważ w Bostonie jest wiele pięknych kobiet i samotność mu nie grozi.

Na pięknej twarzy Harper dostrzegłam gniew.

– Co za dupek! – Wstała i oparła ręce na biodrach. – Za kogo on się uważa? Powinien się cieszyć, że w ogóle udało mu się do ciebie zbliżyć. Ty jesteś Ava Breevort. Nie ma lepszych od ciebie.

Poczułam miłe ciepło w sercu.

– Oprócz Harper Lee Smith – odparłam.

Uśmiechnęła się z niezadowoleniem.

– Prosiłam, żebyś nie używała mojego drugiego imienia.

– Och, myślałam, że zakaz dotyczy tylko miejsc publicznych. – Matka nazwała Harper na cześć autorki powieści *Zabić drozda*, ale moja przyjaciółka sądziła, że to zbyt wydumane i zupełnie nie pasuje do jej osobowości.

Ja uwielbiałam jej podwójne imię i uważałam, że do niej pasuje.

– Nieważne. Wróćmy do tego twojego Szkota. Masz rację… Wygląda na to, że szkoda na niego czasu.

– To prawie zbrodnia, że ktoś tak przystojny i seksualnie utalentowany jest taki antypatyczny.

– Naprawdę nie poczułaś do niego sympatii?

– No wiesz… jest inteligentny. Pracuje w Koto, jako dyrektor finansowy. Ma poczucie humoru. Plus, jak ci już mówiłam, nie pozwolił, żeby mnie nękali ci irytujący faceci w restauracji. Chyba nie jest najgorszy… Ale zachowywał się niegrzecznie wobec ludzi, do których się odzywał. A mnie potraktował wręcz podle. Ja też byłam wobec niego wredna, ale… myślałam, że tylko się tak przekomarzamy. Myliłam się. Bije od niego dziwny chłód. Jakby odgradzał się murem od otoczenia.

– Przecież ty też coś wiesz o wznoszeniu murów.

– Tak, ale nie odnoszę się złośliwie czy niegrzecznie do ludzi. Chyba że zostanę sprowokowana.

– To prawda. – Okrążyła stolik do kawy i stanęła przy kuchennym blacie. – Przynajmniej pozwolił ci na chwilę zapomnieć o Gemmie.

Skrzywiłam się na wspomnienie wizyty w Arcadii.

– Nick nie miał prawa mówić ci takich rzeczy. Wiesz o tym, prawda?

Odwróciłam wzrok i spojrzałam przez duże okno wykuszowe salonu na wysadzaną drzewami Mount Vernon Street.

– Wiem. Naprawdę. Mimo to czuję się winna. Nic na to nie poradzę.

Nagle mnie objęła. Była ode mnie o kilkanaście centymetrów wyższa, mogłam więc oprzeć głowę na jej szczupłym ramieniu i mocno ją uścisnąć. Pochodziłyśmy z zupełnie innych światów, bardzo się różniłyśmy, ale lata temu Harper pośpieszyła mi na ratunek, chociaż byłam dla niej całkiem obca. Wtedy przysięgłam sobie, że zawsze będę ją chronić i nad nią czuwać.

Ale teraz to raczej ona znów ratowała mnie.

Uścisnęłam ją jeszcze mocniej i nieco się cofnęłam.

– Nic mi nie jest – zapewniłam.

– Na pewno?

Skinęłam głową.

– Muszę po prostu wrócić do pracy i swojego życia.

– Hm… – Przyglądała mi się uważnie. – Czy rodzice dzwonili, żeby się upewnić, że bezpiecznie wróciłaś ?

Smętnie potrząsnęłam głową. Widząc zniesmaczoną minę Harper, powiedziałam szybko:

– Nie martw się. Jestem do tego przyzwyczajona.

– Ale to nie zmienia faktu, że nie powinni się tak zachowywać.

Rodzice lubili myśleć o sobie jako o wolnych duchach, ale przeczyło temu ich przywiązanie do pieniędzy. Dorastałam w pięknym domu, byłam wożona dobrymi samochodami, ubierana w markowe ciuchy. Nie uznawali kontroli rodzicielskiej i nawet gdybym kogoś zamordowała, uszłoby mi to na sucho. Kiedy Nick, Gem i ja mieliśmy po szesnaście lat, rodzice poczęstowali nas trawką, ale ja nie chciałam jej wypalić – chociaż Gem i Nick to zrobili. Nie podobała mi się możliwość utraty kontroli nad sobą.

Gdy dorastałam, w moim domu nie przestrzegano reguł. Żadnych granic. Żadnego sprawdzania, gdzie jestem i czy nie dzieje mi się coś złego.

I pewnie przez to stałam się zupełnie inna niż oni. Odpowiedzialna i konserwatywna. Nie potrzebowałam psychoterapeuty, żeby wiedzieć, że moja potrzeba trzymania wszystkiego pod kontrolą jest odreagowaniem wychowania przez rodziców, którzy nie kontrolowali niczego.

– Szczerze mówiąc, zaskoczyło mnie żądanie mamy, żebym poszła na kolację na dzień przed pogrzebem. Przejmowanie się tym, co ludzie pomyślą, jest zupełnie nie w jej stylu. – Wzruszyłam ramionami. – Ale zdaje się, że kochała Gem.

– Tak. – Harper miała kwaśną minę. – Nawet kiedy Gem cię zdradziła i oszukała.

– Nie wałkujmy tego tematu. – Potrząsnęłam głową i uścisnęłam jej ramię. – Robiłam to przez ostatnich dziesięć dni i… Chciałabym zostawić to za sobą i żyć teraźniejszością.

Przyjaciółka westchnęła ciężko.

– Dobrze. Ale zawsze jestem gotowa z tobą o tym porozmawiać, jeśli tylko będziesz tego potrzebować.

– Wiem. – Pocałowałam ją w policzek. – A teraz wracaj do domu i wyśpij się przed pracą.

Wzięła z kanapy skórzaną kurtkę i torebkę.

– Idziesz jutro do biura?

– Tak – potwierdziłam radośnie. – Już nie mogę się doczekać.

– Mimo tej jędzy, która nie daje ci żyć i nęka cię co pięć minut?

Harper miała na myśli jedną z moich klientek. Zmieniałam wystrój jej letniego domu w Nantucket, a ona doprowadzała mnie do szału ciągłymi telefonami z żądaniem niemal cogodzinnych sprawozdań z postępu prac.

– Mimo jędzy. Miliard razy nagrała mi się na pocztę głosową. Najwyraźniej mój wyjazd na pogrzeb przyjaciółki z dzieciństwa poważnie

zaburzył jej harmonogram.

– Co za babsko – oburzyła się Harper, kiedy odprowadzałam ją do drzwi. – Jak można pracować z takimi ludźmi? Poważnie pytam.

– Odezwała się ta, która pracuje z Jasonem Lutonem. Dopóki nie poznałam go bliżej, budził we mnie grozę.

Jason był Anglikiem, szefem kuchni w Canterbury, restauracji, w której pracowała Harper. Otworzył ten lokal pół roku przed tym, jak Harper zaczęła tam praktyki. Dwa lata później dorobił się gwiazdki Michelina i już jej nie stracił. Był wymagający i ambitny.

– No tak. Ale teraz już cię tak nie przeraża, co?

– Mnie nie. Ale słyszałam, jak się wydziera w kuchni.

Harper się uśmiechnęła, ponieważ wrzaski Jasona nie robiły na niej wrażenia. Szanowała go, ale się go nie bała i podejrzewałam, że właśnie dlatego Jason tak bardzo ją lubi. Poświęcił jej wiele czasu i pomógł zostać jednym z najlepszych cukierników w całym stanie. A właśnie…

– Kiedy w menu znów pojawią się te małe tarty z czekoladą, podkradnij jedną dla mnie.

– Robimy je sezonowo – odrzekła. – Tylko w zimie. Ale… jeśli się postarasz, być może zrobię jedną specjalnie dla ciebie.

– „Specjalnie dla ciebie”. Jak w piosence Kylie i Jasona?

– Co?

Skrzywiłam się.

– Czasami mam wrażenie, że jestem od ciebie starsza o trzydzieści lat, a nie o cztery.

Harper się roześmiała, a ja otworzyłam jej drzwi.

– To dlatego, że jesteś dojrzalsza, niż wskazuje na to twoja metryka. Albo… byłaś taka dopóty, dopóki nie cofnęłaś się o dziesięć lat i zdecydowałaś na jednorazową przygodę ze szkockim ciachem.

Ktoś chrząknął cicho, obie gwałtownie odwróciłyśmy głowy i zobaczyłyśmy Brenta, mojego sąsiada mieszkającego piętro wyżej. Tłumiąc uśmieszek, wchodził na górę po schodach. Na smyczy prowadził swojego spaniela.

– Moje panie. – Ukłonił się.

Zaczerwieniłam się i pomachałam mu na powitanie.

Kiedy tylko się oddalił, Harper wybuchła śmiechem, a ja spojrzałam na nią surowo.

– Wielkie dzięki. Wiesz, że to będzie pierwsza rzecz, jaką wypaple swojemu mężowi, a gdy Ian się dowie, będą wiedzieć wszyscy w budynku.

– I co z tego? – Harper wzruszyła ramionami. – Sądzisz, że żaden inny sąsiad nie przeżył takiej przygody na jedną noc? Przyznaj, że w końcu zrobiłaś coś dla siebie i nie ma powodu się tego wstydzić.

– Nawet jeśli to dupek.

– Dupek, który znalazł twój punkt G.

Parsknęłam rozbawiona.

– Dobrze, niech ci będzie.

Uśmiechnęła się, a na jej policzkach zobaczyłam dołeczki.

– Zadzwonię, skarbie. Bądź dla siebie dobra.

– Ty też.

Patrzyłam, jak odchodzi, i zamknęłam drzwi, dopiero kiedy zniknęła mi z oczu. Potem się o nie oparłam i rozejrzałam po mieszkaniu.

Kominek na środku ściany. Przed nim stolik kawowy i dwie miękkie kanapy z pikowanym aksamitnym obiciem w kolorze kości słoniowej. Kremowy miękki dywan, który Harper skrytykowała jako wybitnie niepraktyczny. Piaskowe ściany i srebrzystobiałe jedwabne zasłony w wykuszowym oknie, spływające aż na podłogę. Niewielka kuchnia, utrzymana w nowoczesnym wiejskim stylu, z jasnokremowymi szafkami, prostokątnym ceramicznym zlewem i grubymi dębowymi blatami. Na ścianach kilka obrazków i ozdób, na sofach poduszki.

Wszystko było starannie obmyślone, perfekcyjnie dobrane i na swoim miejscu.

Nagle, z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu, naszła mnie ochota, żeby wziąć stojącą na blacie niedopitą butelkę wina i rozlać jej zawartość po całym pokoju.

Nigdy nie dokuczała mi samotność, ale tym razem poczułam się sama jak palec. Doszłam do wniosku, że nie jestem sobą z powodu zmiany stref czasowych. To było jedyne możliwe wytłumaczenie, więc mimo wczesnej godziny przygotowałam się do snu. Chciałam, żeby oddalił ode mnie myśli o Arcadii i o nieprzyjemnym facecie, którego poznałam na lotnisku.

9

Arcadia, Arizona
2002

Siedziałam zwinięta w kłębek w małym fotelu obok drzwi wychodzących z sypialni na patio i patrzyłam na basen, oświetlony reflektorkami, które tata zainstalował wokół niego w sztucznych kamieniach. Mama powiedziała, że nasz dom powstał w latach sześćdziesiątych. Był parterowy, zbudowany z szarej cegły. Otaczał go wielki dziedziniec, na którym znajdował się idiotyczny basen. Idiotyczny, ponieważ zdobił go miniaturowy wodospad z kamieni.

Odgłosy przyjęcia wydanego przez rodziców dochodziły z głębi holu do mojej sypialni, a ja siedziałam, coraz mocniej przyciskając kolana do piersi. Rodzice lubili życie towarzyskie. Do tego stopnia, że niemal co miesiąc urządzali w domu przyjęcia dla znajomych. Przyjęcia, które trwały aż do rana. Mnie nie zapraszali, ponieważ oznaczałoby to, że muszą ze mną spędzić kilka godzin.

Nic z tego. Odprowadzali mnie do sypialni i zabraniali z niej wychodzić.

Muzyka i śmiechy budziły moją niechęć, więc spoglądałam gniewnie na drzwi.

Moi rodzice nie przypominali rodziców moich koleżanek i kolegów.

Najbardziej od innych różniło ich to, że wcale nie ukrywali przede mną aktów seksualnych. Jasne, że nigdy nie robili tego na moich oczach, co byłoby traumatycznym przeżyciem, ale też nie uprawiali seksu po cichu, jak rodzice Gemmy. Tak przynajmniej zakładałyśmy, że kochają się po cichu, choć mogli też nie robić tego wcale. Gemma jednak stwierdziła, że są zbyt dobrą parą, żeby to była prawda.

A potem poprosiła mnie, żebyśmy więcej o tym nie mówiły. Doskonale to rozumiałam.

Mama i tata zupełnie się ze mną nie liczyli, a te głośne przyjęcia były kolejnym przejawem tego, jak bardzo nie obchodziło ich moje samopoczucie. Kiedy powiedziałam o tych imprezach Gem, bardzo mi współczuła. Natomiast zadziwiła mnie reakcja Nicka.

Zaczął się o mnie martwić, chociaż na ogół nie martwił się o nic ani o nikogo. Ale miał piętnaście lat, był o rok starszy, więc może wiedział coś, o czym my nie miałyśmy pojęcia. Cokolwiek to było, jego troska napawała mnie niepokojem, a odgłosy przyjęcia dochodzące zza drzwi wywoływały okropne skurcze żołądka.

– Jeśli kiedykolwiek coś cię przestraszy, masz do mnie przyjść – powiedział Nick.

Skinęłam głową, choć nie wiedziałam, co miałoby mnie przestraszyć. To było tylko głośne, irytujące przyjęcie.

A jednak tamtej nocy coś sprawiło, że wstałam z łóżka. To coś kazało mi patrzeć na drzwi. I nie był to suchy, nieznośny upał lipca w Arizonie, ponieważ miałam w pokoju klimatyzację. Gem mawiała, że to niemożliwe, żebym się urodziła w Arizonie. Przecież powinnam się zaaklimatyzować lata temu. A mnie się to nie udało. Planowałam, że gdy dorosnę, przeprowadzę się do stanu, który ma wszystkie cztery pory roku.

Nigdy więcej świąt pod rozżarzonym słońcem.

Chciałam śniegu.

Prosiłam o niego w listach do Świętego Mikołaja, kiedy jeszcze wierzyłam, że to on przynosi prezenty. Żałowałam, że nie istnieje. Gdyby istniał i gdybym wierzyła, że spełnia życzenia, poprosiłabym go, żeby porwał moich rodziców i zastąpił ich takimi, którzy pamiętają o wywiadówkach, zabierają dziecko do dentysty, przygotowują mu posiłki i takie tam. Zaczęłam sobie gotować, kiedy skończyłam siedem lat.

Za drzwiami zaskrzypiały deski podłogi, a ja zamarłam.

Krew zaczęła mi tętnić w żyłach tak mocno, że w uszach słyszałam tylko szum. Zobaczyłam, że klamka się poruszyła, drzwi się otworzyły, a smuga światła wtargnęła do mojego ciemnego pokoju.

Ciarki przebiegły mi po ramionach i plecach, kiedy w sypialni pojawiła się wysoka męska postać. Głowę miała zwróconą w kierunku mojego łóżka.

W mroku nie widziałam rysów twarzy, ale wiedziałam, że to nie tata. Był za wysoki.

Zauważywszy, że nie ma mnie w łóżku, mężczyzna odwrócił się w moją stronę i zastygł, gdy zobaczył, że siedzę w fotelu. Po chwili wahania zamknął za sobą drzwi i zaczął rozpinać pasek.

Instynktownie zeskoczyłam z fotela i pomknęłam do drzwi prowadzących na patio. Przebiegłam boso przez podwórze i przeszłam przez kamienny mur do ogrodu sąsiadki, pani Munro, zanim zdążyłam pomyśleć, co właściwie się dzieje.

Łzy paliły mnie pod powiekami, kiedy w piżamowych szortach i bluzeczce biegłam do domu Nicka, trzy przecznice dalej. Ulice były ciche, puste, a ja biegłam szybciej niż w eliminacjach do drużyny przełajowej.

Kiedy dotarłam do płotu przy domu Nicka, koszulkę miałam przepoconą, stopy obolałe i trzęsłam się tak gwałtownie, że zęby mi dzwoniły. Podniosłam kamyk, jeden z wielu tworzących na ziemi ozdobny ornament, którym matka Nicka ozdobiła ogród, i lekko rzuciłam nim w szybę okna sypialni przyjaciela. Nie usłyszał, więc rzuciłam drugim.

Światło w pokoju się zapaliło, a potem w oknie ukazała się głowa.

Otworzył je szerzej. Nie miał na sobie koszulki. Ostatnio, odkąd dołączył do rezerwowej drużyny futbolowej, zaczął chodzić półnago. Byłam przyzwyczajona do nagości w stylu moich durnych rodziców. Ale tu chodziło o Nicka. I chociaż był ode mnie tylko o rok starszy, wyglądał dużo poważniej. Przez ostatni rok dużo urósł i nabrał mięśni. Kiedy przeszedł do szkoły średniej, gdzie nie było mnie i Gem, myślałam, że o nas zapomni, będzie nas miał za szczeniary.

Ale tak się nie stało.

Chyba ze względu na łączącą nas historię.

Trzymaliśmy się we troje od przedszkola. Chociaż miał bliskich kolegów – włącznie z Juddem – najlepszym przyjacielem, nadal spotykał się ze mną i z Gem.

– Ava? – zapytał szeptem, przyglądając mi się w świetle księżyca.

– To ja – potwierdziłam drżącym głosem.

Chyba mnie usłyszał, ponieważ natychmiast zniknął, a kilka chwil później otworzyły się przeszklone drzwi wiodące z kuchni do ogrodu. Nick podbiegł do mnie w T-shircie i szortach. Miał metr osiemdziesiąt, jak mój ojciec, i nadal rósł.

– Co się stało? – Wziął mnie za ramiona, a w jego ciemnych oczach zobaczyłam szczerą troskę.

Nie zdołałam się powstrzymać i choć czułam, że mnie to upokarza, wybuchłam płaczem.

Nick wziął mnie w ramiona.

– Teraz naprawdę się martwię. Powiedz coś.

Zdołałam się opanować, by nie obudzić jego rodziców i nie musieć tłumaczyć, co robię zapłakana w ich domu w środku nocy. Szeptem opowiedziałam, co się zdarzyło. Obejmował mnie teraz mocniej.

– Ale cię nie dotknął? – zapytał napiętym głosem.

Potrząsnęłam głową.

– Udało mi się zwiać.

Nick delikatnie odsunął mnie od siebie i spojrzał z powagą. Wydawał się bardziej mężczyzną niż chłopcem.

– Trzeba powiedzieć moim rodzicom.

– Nie! – krzyknęłam szeptem. – Nick, proszę, nie. Nie chcę… nie chcę robić z tego sensacji. Moich rodziców i tak to nie obejdzie.

– Skoro ich nie obejdzie, to pewnie nie będzie ich obchodziło, jeśli zamieszkasz tutaj.

– Twoi rodzice nigdy się na to nie zgodzą… Posłuchaj… nie chcę, żeby ktokolwiek o tym wiedział, dobrze? Nie chcę zostać tą dziewczyną, której rodzice zaprosili do domu zboczeńca.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie, jakbyśmy rozstrzygali zakład, kto pierwszy mrugnie. Byliśmy w tym dobrzy, ćwiczyliśmy od czwartego roku życia.

Zawsze wygrywałam.

Westchnął ciężko i obejmując mnie ramieniem, poprowadził w kierunku domu.

– Dobrze. Ale założę zamek w drzwiach do twojej sypialni. A za każdym razem, kiedy będzie się zapowiadać impreza, zanocujesz u mnie albo u Gem, dobra?

Skinęłam głową, uszczęśliwiona, że nie muszę wracać do domu.

– Możesz spać w pokoju gościnnym.

Chwyciłam go za rękę, ponieważ nie chciałam zostać sama.

– A mogłabym zostać z tobą?

Zatrzymał się w drzwiach i zastanawiał chwilę.

– Dobrze, ale musimy być cicho – oznajmił.

Na paluszkach wspięliśmy się po schodach, a potem po skrzypiących deskach w holu doszliśmy do jego sypialni. Natychmiast poczułam, że mieszka tu nastoletni chłopak. Wokół roznosiła się lekka woń stęchlizny i potu, ale nie przeszkadzało mi to. Tutaj, przy nim czułam się bezpieczna.

– Prześpię się na podłodze – szepnął.

Spojrzałam na jego łóżko, wystarczająco duże, żeby pomieścić nas oboje. Już kiedyś spaliśmy na jednym łóżku – dawno temu, ale jednak.

– Zmieścimy się razem.

W jego pokoju czułam się bardzo swobodnie. Wskoczyłam na łóżko i oparłam się leniwie o poduszki. Byłam taka szczęśliwa, że znajduję się z dala od domu, z kimś, komu mogę zaufać. Nadal jednak trochę mnie mdliło i nie mogłam opanować dreszczy. Potrzebowałam bliskości Nicka, żeby się uspokoić.

Jednak mój najbliższy przyjaciel stał po drugiej stronie pokoju i tylko na mnie patrzył.

Wydawał się… niepewny.

– Co się dzieje? – spytałam szeptem i usiadłam prosto. Poczułam się nieswojo i zaczęłam podejrzewać, że Nick w głębi duszy ma już dosyć mnie i Gem. Może to, że wtargnęłam w jego prywatną przestrzeń, było kroplą, która przepełniła czarę?

– Nick?

– Jesteś w moim łóżku – wyszeptał.

– Właściwie to jestem na nim – zażartowałam głupio, chcąc rozładować napięcie, które nagle między nami powstało.

W końcu podszedł bliżej, a ja poczułam, że przenikliwy chłód, który mroził mi krew w żyłach, odkąd zobaczyłam w pokoju tego nieznajomego mężczyznę, nagle ustąpił przed falą ciepła. Nie wiadomo dlaczego, policzki mi poczerwieniały, dłonie zrobiły się wilgotne. Chyba dlatego, że Nick patrzył na mnie… jakoś inaczej.

Jak chłopak patrzy na dziewczynę.

– Och… – Nagle zdałam sobie sprawę z sytuacji i zesztywniałam.

Nick uśmiechnął się wolno, niemal z zakłopotaniem.

– No właśnie. Nie powinienem wchodzić z tobą do jednego łóżka.

– Od kiedy?

Oddychałam w jakimś dziwnym rytmie. Ja również czułam się nieswojo. Nagle nie mogłam złapać głębszego oddechu.

Jego wzrok przygwoździł mnie do miejsca, w którym siedziałam. Nick wydawał się tak zdenerwowany, że miałam ochotę go uściskać. Z wysiłkiem przełknął ślinę.

– Od jakiegoś czasu. – Zrobił drżący wydech, a ja poczułam, że motyle w moim brzuchu znów odżyły i rozkładają skrzydła. – Kocham cię, Avo. I to nie tak jak Gem. Z Gem nie mam ochoty się całować.

O kurczę.

Mój Boże.

Jakim cudem ta noc zmieniła się z najgorszego koszmaru w… coś najlepszego na świecie?

Patrzyłam na niego w szoku.

Nick zawsze był dla mnie „chłopakiem z sąsiedztwa”, ale niejasno czułam, że mój stosunek do niego ostatnio się zmienił. W przeciwieństwie do niego nie miałam odwagi się do tego przyznać. I nawet nie zaświtało mi w głowie, że on może czuć do mnie to samo.

Nie znaczy to, że nie byłam zapraszana na randki. Byłam na kilku, a nawet w siódmej klasie przez osiem miesięcy chodziłam z Michaelem Crawleyem. Ale tu chodziło o Nicka. Przez myśl mi nie przeszło, że mógł być we mnie zakochany.

– A jeśli cieszy mnie to, co powiedziałeś? – Serce biło mi coraz szybciej. – A jeśli ja również cię kocham?

Tak było. To był Nick, mój obrońca i przyjaciel.

Oczy lekko mu się rozszerzyły, podszedł do łóżka i usiadł obok mnie. Odwróciłam się do niego, a on położył mi dłoń na policzku.

– Wszystko w porządku. – Westchnęłam i wtuliłam usta w jego dłoń. Zadziwiło mnie, że nieprzyjemne dreszcze, które wstrząsały mną zaledwie kilka minut temu, tak szybko zmieniły się w miły dreszczyk podniecenia. – Możesz mnie pocałować.

Jeszcze nigdy nikt nie pocałował mnie tak słodko i delikatnie. Chłopcy zwykle po prostu wpychali mi język do ust, chwilę nim tam poruszali, a potem z zadowoleniem szczerzyli zęby, jakby to był jakiś niezwykły wyczyn.

Ale nie Nick.

Mój przyjaciel umiał całować.

Roześmiałam się cicho na tę myśl, zaskoczona tym, co się dzieje.

Nick uśmiechnął się i pogładził mnie kciukiem po policzku.

– Co?

– Tylko ty potrafisz zamienić najgorszą noc w najlepszą na świecie.

Objął mnie i przyciągnął do siebie, a ja oparłam głowę na jego ramieniu.

– Nie wierzę, że czujesz do mnie to samo.

– Myślałeś, że nie? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Jesteś najpiękniejszą dziewczyną w szkole. Nawet chłopaki z drużyny futbolowej o tobie gadają.

– Gadają o pierwszoklasistce? Zboczeńcy! – zażartowałam.

Parsknął rozbawiony.

– Chodzi mi o to, że mogłabyś mieć każdego.

Zmarszczyłam czoło.

– Ale ja nie chcę nikogo innego.

– Nawet Stylera Jamesa? – zapytał prowokująco.

Przewróciłam oczami. Gem podkochiwała się w tym chłopaku, a ja, żeby sprawić jej przyjemność, wydawałam z siebie ochy i achy na wzmiankę o nim. Chodził do trzeciej klasy i niewątpliwie był całkiem przystojny.

– Nick, jak można nosić imię Styler!

Zatrząsł się od tłumionego śmiechu.

– Innym dziewczynom najwyraźniej to nie przeszkadza, łącznie z Gem.

– Gem może go sobie zatrzymać. Ja chcę ciebie.

Poczułam jego usta na czole.

– Masz mnie – wyszeptał. – Zawsze będę cię chronił, Avo.

Uwierzyłam mu i przywarłam do niego mocniej. Ufałam mu bezgranicznie

– A więc jesteś moją dziewczyną? – zapytał. – Mogę powiedzieć innym, żeby trzymali się z daleka, bo jesteś moja?

– Tak. – Sięgnęłam po jego dłoń. – Jestem twoja. A ty jesteś mój.

– Na zawsze.

Sen przerwał się gwałtownie, kiedy się obudziłam. Sen, który był wspomnieniem. Włosy na karku miałam mokre od potu, skórę – rozpaloną.

Miałam nadzieję, że kiedy zasnę, oddalę się od duchów przeszłości, które przywołała wizyta w rodzinnym mieście. A skoro to się nie udało, może

ulży mi bieganie. Chociaż dopiero świtało, wstałam, włożyłam strój do joggingu i wyszłam z domu.

Kilka kilometrów później czułam się odrobinę lepiej, ale wiedziałam, że tylko praca i wysiłek wyleczą mnie z kaca, który pojawił się przez sen o przeszłości. Właśnie dlatego byłam tak szczęśliwa, że tego dnia mam wrócić do obowiązków zawodowych.

Biuro Stella Larson Designs znajdowało się przy Beacon Street, zaledwie kilka numerów od hotelu XV Beacon, ale po przeciwnej stronie ulicy. Nie zawsze mieściło się w tak ekskluzywnej okolicy, ale Stella podjęła ryzyko opłacania wyższego czynszu w nadziei, że nowa elegancka lokalizacja przyciągnie bogatych klientów. I miała rację. Sala recepcyjna była przestronna, z podłogą pokrytą kaflami w spokojnym szarym kolorze. W rogu stała biała skórzana kanapa, ozdobiona szarą narzutą i poduszkami o różnych rozmiarach i w różnych odcieniach szarości. W głębi pomieszczenia ustawiono szary kredens, w którym wyeksponowano portfolio zaprojektowanych przez nas wnętrz. Nad nim wisiały zdjęcia naszych ulubionych projektów, oprawione w cienkie cytrynowożółte ramki. Innymi dyskretnymi akcentami kolorystycznymi były wazon stojący na szafce z boku, misa z ręcznie dmuchanego szkła na niskim stoliku i niewielki tapicerowany fotel w rogu pokoju.

Mieliśmy szklane biurko, które nie spełniało praktycznej roli i niemal wtapiało się w tło, ale był to efekt zamierzony. Kiedy ktoś wchodził do recepcji, w każdym z pokoi rozlegał się dzwonek i jeden z pracowników wychodził, żeby powitać klienta. Stella uważała, że zatrudnienie pełnoetatowej recepcjonistki nie ma sensu, ponieważ niemal żaden z klientów nie przychodził bez wcześniejszego umówienia się.

W lokalizacji przy Beacon Street wspaniałe było to, że mogłam dojść do pracy w niespełna dziesięć minut.

Gdy tylko weszłam do biura, usłyszałam sygnał komórki. No jasne. Westchnęłam i wyjęłam telefon z torebki. Nie minęły dwie sekundy w pracy, a już jakiś klient domaga się mojej uwagi.

Okazało się jednak, że dzwoni nie klient, ale mój wujek, David.

– Dzień dobry – powitałam go, jak zwykle szczęśliwa, że go słyszę.

– Dzień dobry, skarbie. Chciałem tylko sprawdzić, czy bezpiecznie dotarłaś do domu.

Zapewne był to efekt stresu zżerającego mnie przez ostatnie dni, ale jego słowa sprawiły, że poczułam łzy pod powiekami. Uśmiechnęłam się, wdzięczna za troskę.

– Jestem już w domu, cała i zdrowa. Ściśle mówiąc, właśnie weszłam do biura.

– Wszystko w porządku?

O mojej rodzinie trzeba wiedzieć jedno. Dzieciństwo miałam burzliwe, ponieważ rodzice nie bardzo wiedzieli, co się robi z dzieckiem. Owszem, pragnęli je mieć, ale kiedy się pojawiłam, zupełnie się pogubili. Nigdy nie byli dla mnie niedobrzy, ale też nie okazywali mi głębszych uczuć, a tylko takie, jakimi obdarzali wszystkich innych znajomych. Mieli swoją filozofię – pozwolić mi znaleźć własną drogę. Wierzyli, że dzięki temu wyrosnę na wolnego, niezależnego człowieka. Nie uznawali kłótni i żalów. Zatem kiedy w siódmej klasie Amanda Pointer tak długo przyciskała mnie do ziemi, że niemal zemdlałam, poradzili mi, żebym wybaczyła koleżance i po prostu o wszystkim zapomniała.

Mogłabym ćpać i kraść samochody, a oni by to zlekceważyli i nazwali „poszukiwaniem samej siebie”. Niewiele wiedzieli o moim charakterze, ponieważ nie poświęcali wystarczająco dużo czasu, żeby mnie poznać. Dlatego jedyne komplementy, jakie od nich słyszałam, dotyczyły wyglądu.

Starszy brat mamy, wuj David, był jasnym punktem mojego dorastania. Bardzo się różnił od siostry i nie podobał mu się sposób, w jaki rodzice mnie wychowują. Słyszałam, jak podczas wizyt próbuje to wyjaśnić mamie, ale ona w odpowiedzi informowała, że nie życzy sobie w tym domu takich negatywnych uczuć i komentarzy. Wiedziałam, że rodzice wywołują u wujka frustrację graniczącą z gniewem, mimo to odwiedzał mnie przy każdej okazji, żeby sprawdzić, jak się miewam.

Nawet wysyłał mi pieniądze, kiedy studiowałam sztukę i projektowanie w Savannah. Dzięki jego wsparciu – oraz świadomości, że Nick i Gem znajdują się o kilka godzin jazdy samochodem, na uniwersytecie stanowym w Georgii – studia były najszczęśliwszym okresem mojego życia. Jednak rok po ich ukończeniu, po tym jak zdecydowałam się wrócić do Phoenix, dwoje ludzi, którym ufałam najbardziej, zniszczyło moją wiarę w człowieka i złamało mi serce. Wtedy wkroczył wujek i pomógł mi się pozbierać. Nalegał, żebym przeprowadziła się do Bostonu i zamieszkała z nim oraz jego żoną, dopóki nie stanę na własnych nogach. Odbywałam wtedy

praktyki w firmie zajmującej się projektowaniem wnętrz, miałam więc nadzieję, że znajdę posadę w podobnej instytucji. Wuj był wziętym księgowym. Namówiłam go, żeby pozwolił mi na nowo urządzić swoje biuro, dzięki czemu mogłabym dodać projekt do swojego skromnego portfolio. Podczas wizyty w firmie wuja Stella Larson zwróciła uwagę na zmianę wystroju i zainteresowała się projektantką. Wuj, który jak zwykle mnie wspierał, bardzo ubarwił swoje opowiadanie o mnie i załatwił mi rozmowę w sprawie pracy. Teraz, po siedmiu latach, reszta jest historią.

To nie był jedyny raz, kiedy wuj David pośpieszył mi z pomocą. Również dzięki niemu Harper dostała szansę wykazania się w Canterbury. Jason Luton był nie tylko klientem, lecz także dobrym znajomym wuja, więc poprosiłam o wstawiennictwo w sprawie przyjaciółki. Harper, wtedy dziewiętnastolatka, została zaproszona na praktyki.

Wuj powoli wycofywał się z życia zawodowego. Mieszkał w pięknym domu w Hyde Park, ale bywał tam niezbyt często, ponieważ jego żona lubiła podróżować. Nadal jednak utrzymywał ze mną tak częste kontakty, jak tylko było to możliwe. Wiedziałam, że zamartwia się o mnie, odkąd usłyszał o śmierci Gem.

– Wszystko w porządku – zapewniłam go. Przechodziłam właśnie obok gabinetu Stelli i pomachałam jej na powitanie, kiedy podniosła wzrok znad komputera. Mój pokój wyglądał tak, jak go zostawiłam – na tip-top. Wszystkie prace porządnie złożone i schowane. Zwykle wyglądało to trochę inaczej. Była to moja jedyna przestrzeń, w której piętrzyły się rysunki, próbki materiałów, fotografie i papiery. – Cieszę się, że już jestem u siebie.

– Odwiedziłbym cię, ale jesteśmy w Nowym Jorku. Gdy wrócę, umówimy się na kolację.

– Z przyjemnością.

– A jak się miewa moja siostra? – zapytał ostrożnie, niemal z niechęcią.

– Bez zmian.

Westchnął cicho.

– Dobrze. Nie zatrzymuję cię dłużej. Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

– Jasne. Kocham cię, wujku.

– Ja też cię kocham, skarbie.

Rozłączył się, a ja opadłam na krzesło i rozejrzałam się wokół, przygotowując się do pracy. Najpierw kawa. Zostawiłam torebkę i telefon na stole i wróciłam do sali recepcyjnej, gdzie stał wymyślny ekspres. Zanim nauczyłam się go używać, minęły miesiące.

– Witaj z powrotem.

Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam Stellę. Stała oparta o futrynę, z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Miała na sobie białą bluzkę z bufiastymi rękawami, pudrowo różową ołówkową spódnicę, a na stopach louboutiny z lakierowanej skóry w cielistym kolorze. Niewykluczone, że w stylu ubierania wzorowałam się na niej, ponieważ była dla mnie przykładem perfekcyjnej elegancji.

Ciemnobrązowe włosy miała przycięte krótko i równo, a ich lśniące końcówki dotykały podbródka. Założyła je za prawe ucho, w którym błyszczał kolczyk z dużym brylantem. W ciemnych oczach dostrzegłam troskę.

– Nic mi nie jest – zapewniłam.

Nie musiała zadawać pytania.

– Powinnaś zrobić sobie dziś wolne.

– A jaki miałoby to sens? – Podeszłam do niej z filiżanką kawy w ręku. – Muszę wrócić do normalności. Mam mnóstwo zaległej pracy. Wiesz, jako moja szefowa powinnaś na mnie naciskać, żebym jak najprędzej wzięła się do roboty.

Stella parsknęła śmiechem.

– Lubię myśleć, że jestem nie tylko szefową, lecz także człowiekiem.

Roześmiałam się. Przeszłyśmy do mojego biura.

– Jesteś anomalią wśród szefów.

– Skoro nie chcesz skorzystać z wolnego dnia… to czy mogę ci w czymś pomóc? – Gestem wskazała na moje biuro. – A przez pomoc rozumiem przerzucenie części pracy na Gabe’a.

Nasz najnowszy i najmłodszy pracownik, Gabe, obsługiwał tylko jednego klienta naraz, zatem teoretycznie był mniej obciążony niż ja, Stella czy Paul, starszy projektant.

– Naprawdę wszystko w porządku. I dobrze wiesz, że nigdy nie obciążyłabym kogoś innego swoimi obowiązkami. Na samą myśl o czymś takim serce mi pęka – zażartowałam.

Ale właściwie powiedziałam prawdę. Bardzo, nawet za bardzo, lubiłam mieć wszystko pod kontrolą.

– Świetnie. – Stella przyjrzała mi się z powagą. – Jednak poinformuj mnie, gdybyś potrzebowała pomocy. I nie mówię tego tylko z dobroci serca. Jeśli chodzi o twoje bieżące projekty, nie możemy sobie pozwolić na żadną fuszerkę. To nasi wieloletni klienci.

– Wiem. Dam sobie radę – zapewniłam.

Szefowa wyszła, a ja włączyłam komputer i zaczęłam sprawdzać pocztę. Patrice Danby, czterdziestoośmioletnia córka potentata naftowego i żona znanego prawnika, korzystała z usług Stella Larson Designs przez ostatnie sześć lat. Co pół roku miała dla nas nowe zlecenie, czasami prywatne, czasami związane z działalnością filantropijną. Projektowaliśmy dla niej świetlice w szpitalach, domy spokojnej starości, darmowe poradnie lekarskie, a raz nawet klinikę weterynaryjną, prowadzoną przez instytucję dobroczynną. Lubiłam Patrice. Nie robiła wrażenia znudzonej gospodyni domowej, która dla rozrywki zajmuje się działalnością charytatywną. Chyba naprawdę zależało jej na filantropijnych przedsięwzięciach i chociaż pewnie wielu ludzi wyśmiałoby przywiązywanie takiej wagi do wystroju wnętrza, Patrice wierzyła w siłę pięknych przedmiotów. Uważała, że perfekcyjnie zaprojektowana przestrzeń pomaga szybciej dojść do zdrowia oraz zapewnia dobre samopoczucie ludziom i zwierzętom. A Stella z radością przyjmowała od niej zlecenia.

Przez minione trzy lata Patrice chciała pracować tylko ze mną, po tym jak spodobała jej się nasza współpraca przy urządzaniu domu spokojnej starości.

Projektowałam także dla Roxanne Sutton, znanej również jako Jędza. Po raz pierwszy opracowywałam dla niej projekt, ponieważ jej dotychczasowy projektant oznajmił, że jest już zajęty. Bardzo szybko domyśliłam się, że to wymówka, i zrozumiałam, że Paul podrzucił mi Roxanne nie bez powodu. Była nieuprzejma, roszczeniowa i we wszystko się wtrącała. Jednak od dziesięciu lat korzystała z usług firmy, a jako młoda żona Marcusa Suttona, z Suttonów z Nowej Anglii, miała więcej pieniędzy niż Krezus. Ta rodzina prowadziła wiele różnorodnych interesów, powiększając majątek od kilku pokoleń. Ich bogactwo nawet trudno było sobie wyobrazić.

Ostatni projekt Roxanne przewidywał zmianę wystroju nie jednego pokoju, ale całego letniego domu w Nantucket.

Odbyłam kilka rozmów ze stolarzem, z którym współpracowałam, żeby zbadać, jak się sprawy mają, a potem zadzwoniłam do Roxanne. Najpierw zmyła mi głowę za to, że nie mogła się ze mną skontaktować przez ostatnich kilka dni. Starałam się jeszcze raz wytłumaczyć sytuację, ale udawała, że nie słyszy. Obiecałam, że wyślę jej ostatnie zdjęcia, obrazujące postęp prac w domu, i ponownie dostarczę próbki tkanin oraz szkice, które już raz otrzymała, i w ten sposób udało mi się zakończyć rozmowę.

Potem zadzwoniłam do Patrice. Zmieniałam wystrój wnętrza domku dla gości, stojącego na tyłach jej posiadłości w Wellesley Farms. Miała do niej przylecieć na całe lato rodzina z Europy i Patrice chciała zapewnić im wygodę, a dom nie był odnawiany od dziesięciu lat.

– Tak się cieszę, że do mnie dzwonisz, skarbie – powitała mnie. – Martwiłam się. Przykro mi z powodu twojej dawnej przyjaciółki. Co za tragedia.

Czy już mówiłam, jak bardzo lubię Patrice?

– Dziękuję. Wszystko w porządku. Szczerze mówiąc, cieszę się, że wróciłam do domu i mogę się znów wziąć do pracy. Właśnie dlatego dzwonię. Siedmioosobowa narożna kanapa, którą zamówiłyśmy do głównego salonu, jest nieosiągalna w ciemnoniebieskim aksamitnym obiciu. Dlaczego wcześniej nam o tym nie powiedzieli, nie wiem, ale dostarczyli kilka innych próbek materiału. Wysłali je ekspresem, żebym od razu mogła ci je przekazać. Zdecydujesz, czy któraś z nich ci się podoba. W zależności od wybranego materiału może zaistnieć potrzeba innych zmian w wystroju wnętrza. – Kanapa miała tam być głównym akcentem.

– Dobrze, obejrzę próbki i wtedy porozmawiamy. Najchętniej osobiście, ponieważ muszę cię prosić o pewną przysługę.

– O przysługę?

– Słyszałaś w wiadomościach o wybuchu wulkanu na Islandii?

No raczej.

– Tak, słyszałam.

– Spowodował niezły zamęt komunikacyjny w Europie. Mamy gościa, który z tego powodu utknął u nas na jakiś czas. Normalnie nie byłoby to problemem, ale Danby pracuje właśnie nad bardzo ważną sprawą i nie ma czasu zająć się naszym znajomym. – Gdy mówiła o mężu, używała jego nazwiska, nie imienia Michael, ponieważ tak samo nazywał się ich dwudziestoszścioletni syn. – A jeśli chodzi o Michaela, to przebywa

służbowo w Londynie, więc również nie może zabawiać gościa. Ja natomiast w przyszłym tygodniu organizuję doroczną imprezę Sophia Claymore Benefit, podczas której będziemy zbierać fundusze na walkę z rakiem piersi. Jestem zawalona pracą. Nie wiem, ile czasu nasz gość zostanie w Bostonie. Miał się tu zatrzymać na cztery dni, ale w tej chwili szacuje się, że chmura pyłu opadnie dopiero za tydzień albo dwa. Wiem, że masz mnóstwo zajęć, ale on jest mniej więcej w twoim wieku i miałam nadzieję, że będziesz mogła się z nim spotkać. Chcę, żeby wywiózł z Bostonu miłe wrażenia, a nie znam nikogo lepszego niż ty, kto by mu je zapewnił. Na dodatek wiem, że jesteś singielką…

Oszołomiona i zapędzona w kozi róg zastanawiałam się, jak można się od tego wykręcić i nie urazić przy tym wieloletniej klientki, którą bardzo lubiłam i podziwiałam.

– No… yyy… – jąkałam się. – Czy to… Czyżbyś chciała się bawić w swatkę, Patrice? Pochlebia mi to, ale w tej chwili jestem naprawdę przytłoczona pracą.

– Wcale nie zamierzam cię swatać, przysięgam. Pomyślałam tylko, że przydałaby ci się jakaś odskocznia od pracy, zwłaszcza po tych trudnych dniach. Poza tym, mówiąc wprost, inni moi znajomi to albo marudni nudziarze, albo dobrze funkcjonujący alkoholicy, albo gospodynie domowe w średnim wieku, które natychmiast zaczęłyby się do niego przystawiać. Chodzi tylko o tydzień, najwyżej dwa. Nie zabierze ci to wiele czasu. Pomyślałam sobie… może mogłabyś oprowadzić go po mieście, raz czy dwa zabrać na kolację.

Niemal słyszałam w głowie krzyk Stelli, żebym się zgodziła. Nie stać nas było na zniechęcenie do siebie pani Danby. Na dodatek chodziło zaledwie o tydzień, najwyżej dwa. Miałam tylko nadzieję, że Patrice nie wkręca mnie w spotkanie z jakimś obleśnym typem.

– Dobrze. Z przyjemnością ci pomogę.

– Och, jesteś taka kochana! – zawołała radośnie. – Umówmy się na lunch. Obejrzę te próbki tkanin, a przy okazji was sobie przedstawię. On przyjechał tu służbowo, więc w ciągu dnia jest zajęty, ale obiecał, że znajdzie czas na lunch, jeśli tylko ty wyrazisz zgodę.

– Powiedziałaś mu o mnie?

– Cóż, owszem, padło twoje imię. Chyba długo rozwodziłam się nad tym, jaka jesteś cudowna, ponieważ wydał się zaintrygowany.

Wspaniale. Teraz facet będzie miał wygórowane oczekiwania.

– Jak miło. – Skrzywiłam się.

Wybuchła śmiechem.

– Nie przejmuj się, skarbie. To uroczy człowiek. Spotkajmy się w Deuxave, o pierwszej.

– Do zobaczenia na miejscu.

Nie minęło pięć minut, a Stella wsunęła głowę do mojego biura.

– Jak ci idzie?

– Patrice Danby chce mnie umówić ze swoim gościem, który utknął tutaj z powodu tego przeklętego wulkanu.

Uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Oczywiście się zgodziłaś?

– Masz u mnie dług.

– Avo, mówimy o Patrice. Na pewno nie wrobiłaby cię w spotkanie z jakimś kretynem.

10

A jednak okazało się, że Patrice wrobiła mnie w spotkanie z kretynem.

Serce waliło mi jak młotem, kiedy recepcjonistka prowadziła mnie do stolika Patrice w Deuxave, francuskiej restauracji położonej w dzielnicy Back Bay. Miałam zamęt w głowie i czułam, że budzi się we mnie gniew.

A wszystko dlatego, że mężczyzną, który na mój widok wstał zza stołu Patrice, był nikt inny jak Caleb Scott.

Szkot Sukinkot.

– Kochanie, wyglądasz pięknie. Zresztą jak zwykle! – powiedziała Patrice, wychodząc mi naprzeciw.

Położyła mi dłonie na ramionach i ucałowała w oba policzki.

Uśmiechnęłam się do niej z nadzieją, że ten uśmiech nie zdradza mojego prawdziwego stanu ducha. Patrice Danby trudno było nazwać klasyczną pięknością, ale było w niej coś uderzającego i charyzmatycznego, co sprawiało, że zachwycała bardziej niż typowo piękna kobieta. Wysoka, bardzo szczupła, sądząc po zdjęciach z minionych lat, zawsze miała figurę modelki. Ubrania leżały na niej wspaniale, niczym dzieła sztuki, więc pod tym względem designerska szmizjerka w pepitkę, do której dobrała czarne szpilki, nie stanowiła wyjątku. Ciemnoblond włosy nosiła krótko przycięte, w stylu podobnym do fryzury Stelli.

– Tak samo jak ty – odrzekłam.

Mój wzrok mimowolnie spoczął na Calebie, który patrzył na mnie z niezmąconym spokojem.

– Pozwól, Avo, że przedstawię ci naszego gościa. – Podprowadziła mnie do niego, a ja byłam pewna, że moja mina mówi: „Co się tu, do cholery, wyprawia?”.

Wyglądał jakoś inaczej. Nadal miał nieogolone policzki i potargane włosy, ale był ubrany w doskonale skrojony garnitur, szyty na miarę.

Żadnych tatuaży na widoku. Robił wrażenie całkowicie ucywilizowanego mężczyzny i w tym stylu wyglądał równie pociągająco jak w sportowej koszulce i motocyklowych butach.

Ku mojemu zdumieniu wyciągnął do mnie dużą dłoń i powitał mnie miłym tonem:

– Panno Breevort.

– Och, mów do niej po imieniu. Ava, Caleb. Avo, to jest Caleb Scott.

Ostrożnie ujęłam jego dłoń. Patrzyłam w rozbawione błękitne oczy i starałam się znaleźć w nich wyjaśnienie tej dziwacznej sytuacji.

– Avo – wypowiedział moje imię niskim głosem, jednocześnie ściskając mi dłoń, a ja lekko zadrżałam.

Niech go szlag.

– Calebie – odrzekłam cicho, nadal nie wiedząc, co o tym wszystkim myśleć.

Kiedy wypowiedziałam jego imię, jego ręka trochę mocniej zacisnęła się na mojej dłoni. A może tylko mi się wydawało, bo w następnej chwili szybko ją cofnął i już się nie dotykaliśmy. Natychmiast zajął miejsce za stołem w dobrze mi znany, niekulturalny sposób.

Dżentelmen zawsze czeka, aż kobieta usiądzie pierwsza.

Ale czy to było ważne? Przede wszystkim chciałam wiedzieć, co on tu, do diabła, robi. Zajęłam miejsce naprzeciw niego i przyjrzałam się jego twarzy, nie zwracając uwagi na Patrice, która popatrywała to na mnie, to na niego. Szkot tylko patrzył bez wyrazu. Czyżby on to zaaranżował? Jak udało mu się tego dokonać?

– A zatem… – Głos Patrice oderwał moją uwagę od Caleba. Jej oczy lśniły, usta rozciągał uśmiech zadowolenia, jakby znała jakiś sekret, o którym my nie mieliśmy pojęcia. – Czyż nie jest cudownie?

– Cudownie – wymamrotałam, upijając łyk wody ze szklanki stojącej przy moim nakryciu. – Patrice, jak się poznaliście z panem Scottem?

– Mów mu Caleb. – Uśmiechnęła się do niego z sympatią, a on odpowiedział jej tym samym, co jeszcze bardziej mnie zdumiało. – Caleb przyjaźni się z moim siostrzeńcem Duncanem. To właśnie dla Duncana i jego rodziny przygotowujemy domek dla gości.

Zaczynałam pojmować sytuację.

– Chodzi o twoją rodzinę ze Szkocji.

– Właśnie. Wyjaśniałam Calebowi, dlaczego nie możemy mu zaoferować wygodnego, osobnego lokum w naszym domku dla gości, i trochę się rozgadałam na temat nowego wystroju wnętrza. Bardzo mu się spodobał twój projekt, więc pomyślałam, że powinniście się poznać. Caleb jest dyrektorem finansowym w brytyjskim oddziale Koto. Czyż to nie robi wrażenia?

Mogłam się tylko na niego gapić, a w głowie kręciło mi się od miliona pytań, które chciałam zadać. Czyżby Caleb rzeczywiście przyczynił się do naszego spotkania?

– To robi olbrzymie wrażenie.

Zapadła cisza, która wywołała zmarszczkę między brwiami Patrice. Kobieta otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale powstrzymało ją przybycie kelnera. Odezwała się dopiero, gdy złożyliśmy zamówienia.

– Caleb zatrzymał się w Four Seasons. Podczas wspólnej kolacji opowiedział nam o tym okropnym zamieszaniu wywołanym przez wulkan i o swoich trudnościach w dalszej podróży. Oczywiście nie mogliśmy pozwolić, żeby tak długo tkwił w hotelu. Po co wydawać spore sumy, kiedy w pobliżu mieszkają dobrzy znajomi. Co prawda nasz dom stoi poza miastem, ale niezbyt daleko. Od siedziby Koto dzieli nas tylko krótka jazda samochodem.

Zerknęłam na Caleba i zobaczyłam, że wpatruje się w szklankę z wodą. Dlaczego odniosłam wrażenie, że wolałby zostać w hotelu? A jeśli to prawda, to dlaczego uległ Patrice? Tak postępują tylko ludzie, którzy nie chcą urazić uczuć innych. Hm.

Przy stole znów zapadła cisza, a Patrice z troską zmarszczyła czoło. Nie chciałam być nieuprzejma wobec jej gościa, bo to by sprawiło jej przykrość.

– Czy wypożyczyłeś samochód, żeby łatwiej dojeżdżać do Wellesley Farms? Jeśli nie, to mogę ci polecić jakąś wypożyczalnię.

Uśmiechnął się lekko i potrząsnął głową.

– Danby był tak miły, że pozwolił mi używać swojego maserati na czas mojego pobytu tutaj.

Niemal się roześmiałam. Cały Danby. Nie spotkałam nikogo bardziej hojnego niż on i Patrice.

– Musi mocno wierzyć, że będziesz pamiętał o ruchu prawostronnym.

Patrice się roześmiała.

– Też tak sądzę – odrzekł Caleb, zerkając na mnie z rozbawieniem.

Jego powściągliwa odpowiedź mnie zadziwiła. Gdzie się podziały cięte, zgryźliwe riposty, które musiałam znosić?

Mijały sekundy, a my nie odrywaliśmy od siebie wzroku, niczym w konkursie, kto pierwszy mrugnie. On patrzył na mnie wyzywająco, ja na niego – podejrzliwie. Dopiero kiedy Patrice chrząknęła cicho, przestaliśmy się na siebie gapić. Moja klientka spoglądała to na mnie, to na Caleba, a bruzdka pomiędzy jej brwiami stawała się coraz głębsza.

– Może mi się tylko wydaje, ale już w chwili, kiedy Ava weszła do restauracji, odniosłam wrażenie, że się znacie.

Czy wspominałam, że Patrice nie jest głupia? Zaczerwieniłam się, niezadowolona, że dałam się złapać na udawaniu. Że w ogóle musiałam coś udawać. Martwiłam się też, że będę musiała dalej brnąć w kłamstwa, czego nie znosiłam. Nie potrafiłam zdecydować, co będzie gorsze…

– Nie wydaje ci się, Patrice. Przyjmij moje przeprosiny. – Caleb rzucił mi prowokujący uśmiech. – Spotkałem pannę Breevort w Phoenix. Lecieliśmy tym samym samolotem do Chicago, a potem do Bostonu. Kiedy wymieniłaś jej imię, nie mogłem się powstrzymać i postanowiłem ją zaskoczyć. Przepraszam za ten żart.

– Aaa! – Twarz Patrice się rozjaśniła. – Jak cudownie. I co za zbieg okoliczności. Pewnie myśleliście, że nigdy więcej się nie spotkacie.

– Nie mylisz się. – Zaśmiałam się nieco histerycznie i dostrzegłam, że Caleb jest bardzo zadowolony z tej sytuacji. Ogarnął mnie niepokój. – Nie chciałam udawać, ale ta sytuacja mnie zaskoczyła i nie wiedziałam, co zamierza pan Scott. Wiem, że jest bardzo skory do różnych żartów. – Powiedziałam to wesołym tonem, ale przez zaciśnięte zęby.

Drań tylko się roześmiał.

– Fantastyczna historia. Właściwie to czuję, że nie powinno mnie tutaj być. – Patrice sięgnęła po torebkę i spojrzała na mnie znacząco. – Powinniście zjeść ten lunch we dwoje, żeby się lepiej poznać. Mam tyle pracy, że powinnam już uciekać.

Ogarnęła mnie panika.

– Ależ Patrice, już coś zamówiłaś.

– Odwołam zamówienie. Nie ma problemu. – Położyła dłoń na ramieniu Caleba. – Zobaczymy się w domu, gdy wrócisz. Ale proszę, nie czuj się

w obowiązku wracać wcześnie. Wiem, że masz dużo pracy, no i możesz cieszyć się towarzystwem Avy.

– Jeszcze raz dziękuję, Patrice. Doceniam twoją gościnność.

Szczęka mi opadła.

Czyżby rzeczywiście użył słowa „dziękuję”?

– Nie, nie, nie. Żadnych podziękowań. Lubimy mieć towarzystwo w tym dużym domu. – Obeszła stół i pocałowała mnie w policzek. – Niedługo porozmawiamy. Baw się dobrze.

– Ale Pat…

Ona jednak już podeszła do kelnerki, żeby odwołać swoje zamówienie.

A potem wyszła. Dodam, że nie zabrała próbek tkanin.

Odwróciłam się niechętnie i ponad niewielkim stołem spojrzałam na Caleba.

– Co jest, do diabła?

Lekko przechylił głowę i ściągnął brwi.

– Patrice była pewna, że będziesz dla mnie miła. Chyba niezbyt dobrze zna swoją projektantkę wnętrz.

– Przestań się wygłupiać. Kiedy poprzednio rozmawialiśmy, odniosłam wrażenie, że to ostatni raz. Co z tymi wszystkimi pięknymi kobietami z Bostonu, które podobno tylko czekają, żeby Caleb Scott raczył się z nimi spotkać?

Usta mu zadrgały, co przyciągnęło moją uwagę do gęstego zarostu na jego twarzy, a to z kolei natychmiast przywołało wspomnienie, jak ten zarost łaskotał i drapał moją delikatną skórę. Cholera. Odruchowo przycisnęłam udo do uda, żeby stłumić mrowienie, które między nimi poczułam.

– W Bostonie mieszka wiele pięknych kobiet i na pewno sporo z nich jest dobrych w łóżku… Jednak fantastycznych jest niewiele. – Spojrzał na mnie rozpalonym wzrokiem, przez co nagle moje ubranie zrobiło się za ciasne i za ciepłe.

Prychnęłam drwiąco, starając się zgasić rosnące pożądanie.

– To chyba miał być komplement, ale nie jestem zainteresowana.

Spokojnie sięgnął po szklankę z wodą i upił łyk. Potem znów wpatrzył się we mnie.

– Avo, powinnaś o mnie wiedzieć jedno. Jestem bardzo zdecydowanym facetem. Kiedy czegoś chcę, zwykle to dostaję.

Serce zabiło mi nierówno. Co konkretnie miał na myśli?

– A czego chcesz teraz?

Niespodziewanie się skrzywił.

– Utknąłem tutaj, co mnie szczerze wkurza. Mogę więc spędzać wolne wieczory, jeszcze bardziej się irytując albo idąc z tobą do łóżka. Wiem, którą możliwość wolę. Jeśli przestaniesz się okłamywać, to przyznasz, że ty też chciałabyś jeszcze raz się ze mną zabawić.

Czy po świecie chodził bardziej obrzydliwy człowiek? Krew zakipiała we mnie ze złości.

– Czy ty czasem myślisz, co chcesz powiedzieć, zanim otworzysz usta?

– Obraziłaś się? – Uniósł brew.

Pochyliłam się nad stołem i zniżyłam głos.

– Właśnie mi powiedziałeś, że chcesz, żebym była twoją rozrywką podczas przymusowego pobytu w Bostonie.

Znów się wyprostowałam. Serce biło mi jeszcze szybciej, ponieważ prawdę mówiąc, mimo niechęci do tego faceta, nadal czułam do niego idiotyczny pociąg. I to jaki. Miałam ochotę rzucić się na niego i zerwać z niego ubranie, tu i teraz. Co się ze mną dzieje?

– Nie. Zasugerowałem, żebyśmy oboje zaspokoili swoją chęć na seks.

– Siedzimy w eleganckiej restauracji – syknęłam.

– W takim razie przenieśmy tę rozmowę gdzieś indziej.

– Jestem głodna. – Właściwie to chyba nie byłam, ale chciałam zyskać na czasie.

Caleb niecierpliwie zerknął na zegarek.

– Za czterdzieści pięć minut muszę być z powrotem w biurze – oznajmił.

Rozumiałam, o co mu chodzi. Nie przejmując się tym, że jesteśmy w eleganckim lokalu, rzuciłam w niego serwetką.

– Nie będziemy uprawiać seksu w przerwie na lunch.

Nawet nie spojrzał na serwetkę.

– Ale w ogóle będziemy go uprawiać?

Z rezygnacją potrząsnęłam głową. Ten facet myśli tylko o jednym.

– Chyba powinno mi pochlebiać, że zadałeś sobie tyle trudu, żeby się ze mną umówić w celach łóżkowych.

Nawet się nie skrzywił, słysząc sarkazm w moim głosie.

– Jakoś mi się nie podobało nasze rozstanie. Odchodzę tylko wtedy, kiedy się znudzę. Jeszcze się nie znudziłem. A ty?

– Odchodzisz, kiedy ci się znudzi… A co z kobietami? Nie obchodzi cię, że możesz złamać im serce?

Uśmiechnął się do mnie protekcjonalnie.

– Wszystko opiera się na wzajemnym pociągu. Nie trwa to na tyle długo, żeby w grę weszło uczucie.

– Tak ci się wydaje.

– Czyli nie chcesz się ze mną przespać, ponieważ boisz się, że coś do mnie poczujesz?

– Przecież wiesz, że nawet cię nie lubię.

– Właśnie. Więc nikomu nie stanie się krzywda. Pozwól sobie na trochę szaleństwa, Avo.

Jego słowa sprawiły, że pomyślałam o nocy w jego hotelowym łóżku i o tym, jak na te kilka wspólnych godzin wszystko inne zniknęło, straciło znaczenie. Istnieliśmy tylko on, ja i przyjemność, jaką mogliśmy dać sobie nawzajem. Było coś fascynującego w tym, że można tak zniknąć, dać się wchłonąć czemuś nowemu. Zwłaszcza teraz to do mnie przemawiało.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, przybyło nasze zamówienie. Caleb nieoczekiwanie zamilkł na czas posiłku, a ja rozważałam w myślach wszystkie za i przeciw.

Argumenty za wydawały się oczywiste. Niewiarygodna przyjemność bez zobowiązań. Caleb miał wyjechać za tydzień lub dwa, więc nie musiałabym go spotykać, kiedy już znudzimy się sobie nawzajem.

Z drugiej strony znów poszłabym do łóżka z facetem, którego nawet nie lubię. Jak czułabym się sama ze sobą po zakończeniu znajomości? A może robiłam z tego zbyt wielką aferę?

– Za dużo myślisz – stwierdził Caleb, odsuwając od siebie pusty talerz.

Ja również skończyłam jeść.

– Tylko seks? – upewniłam się.

Z powagą skinął głową.

Zniżyłam głos.

– Wiem, że powinnam zapytać o to już w Chicago, ale… jesteś zdrowy?

– Badam się regularnie. Jesteś pierwszą kobietą, z którą byłem od czasu ostatniej kontroli lekarskiej. Jeśli chcesz, prześlę ci e-mailem wyniki laboratoryjne.

– Chcę. – Być może w jego uszach zabrzmiało to dziwnie, ale musiałam zachować ostrożność. Lekkomyślność to nie był mój styl.

Nie wydawał się zaskoczony moją odpowiedzią.

– A ty? – zapytał.

– O mnie nie musisz się martwić. Badałam się po zakończeniu ostatniego związku. Jestem zdrowa. Mogę odszukać wyniki badań, jeśli sobie życzysz.

– Życzę sobie. – Oczy mu pociemniały. – Czy to znaczy, że jesteś zainteresowana?

Serce podskoczyło mi do gardła, puls przyśpieszył.

– Tak.

Na szczęście nie odpowiedział aroganckim uśmieszkiem.

– U ciebie czy u mnie?

Na myśl o tym, że mogłabym się z nim przespać pod dachem Danbych, aż się wzdrygnęłam. To było takie nieprofesjonalne. Nie byłam jednak pewna, czy chcę go gościć u siebie, w swojej prywatnej przestrzeni.

– Szczerze mówiąc, wolałabym jeszcze gdzieś indziej.

– Nadal mam pokój w Four Seasons. – Nagle wstał i wyjął portfel. – Patrice jest bardzo miła, ale cenię sobie prywatność. Teraz muszę wracać do pracy. Masz wizytówkę, żebym mógł się z tobą skontaktować?

Zdradzając swoje zdenerwowanie, sięgnęłam drżącymi rękami do torebki i wyjęłam służbową wizytówkę. Podałam mu ją, kiedy położył na stole plik banknotów, żeby zapłacić za posiłek.

– Dzięki za lunch.

Wziął moją wizytówkę ze starannie kontrolowaną miną.

– Zadzwonię do ciebie, kiedy będę wolny.

Nagle zirytowało mnie, że muszę się dostosować do jego planu dnia.

– A ja ci wtedy powiem, czy też jestem wolna.

Stanął nade mną, jedną rękę opierając o moje krzesło, drugą o stół, i w ten sposób zamknął mnie w pułapce. Serce zabiło mi mocniej. Jego twarz była tak blisko mojej, że niemal czułam na skórze jego szorstki zarost. W oczach migotały mu wesołe błyski. Lekko dotknął ustami moich, a ja nerwowo się wyprostowałam. Przytłaczał mnie niby zwycięski wiking, ubrany w elegancki garnitur.

– Do zobaczenia wkrótce.

Odszedł, a moje ciało jakby przebiegł prąd. Zdałam sobie sprawę, że przykro mi patrzeć, jak odchodzi. Żałowałam, że muszę wrócić do pracy i czekać na jego telefon. Troszkę ubolewałam nad tym, że odrzuciłam propozycję seksu w przerwie na lunch, ale zganiłam się za to w duchu.

Wyszłam z restauracji i wskoczyłam do taksówki, żeby szybko wrócić do biura.

Przez całe popołudnie pod nosem złorzeczyłam Calebowi za to, że tak mnie zdekoncentrował. Dopiero po godzinie udało mi się zagłębić w pracy i nie myśleć o jego propozycji. I właśnie wtedy, kiedy już odsunęłam od siebie myśli o nim, zabrzęczała moja komórka.

Nieznany numer: „Pokój 201. 21.00. Będziesz potrzebować karty magnetycznej, żeby się dostać na piętro. Zostawię Ci ją w recepcji. Caleb".

Hotel Four Seasons znajdował się po drugiej stronie Boston Common, w odległości krótkiego spaceru. Poczułam ciepłą falę pożądania na myśl o tym, że spotkam się z nim dziś wieczorem. Zacisnęłam powieki, zadziwiona tą gwałtowną fizyczną reakcją.

Całe szczęście, że nie przepadałam za tym facetem. Mogłam sobie tylko wyobrazić, w jak wielkim niebezpieczeństwie bym się znalazła, gdyby do tak intensywnych reakcji fizycznych dołączyły uczuciowe.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na telefon. Najpierw zapisałam jego numer w pamięci, a potem odpisałam.

„Dobrze".

Zadowolona z takiej krótkiej odpowiedzi, usiadłam za biurkiem i usiłowałam sobie przypomnieć, co robiłam przed odebraniem SMS-a. Nie zdążyłam, ponieważ telefon znów zadźwięczał.

Caleb: „Po wszystkim będzie Ci lepiej niż dobrze".

Patrzyłam gniewnie na telefon, jednocześnie zirytowana i podniecona. Nie spotkałam dotychczas nikogo tak mało romantycznego i dosadnego, więc nawet nie przypuszczałam, że takie słowa mogą mnie podniecić. Nie zamierzałam jednak udawać, bo to byłoby dziecinne i poniżej mojej godności. Zgodziłam się na ten romans, a to oznaczało, że Caleb wie, jak go pragnę. Odgrywanie cnotki tylko po to, żeby ocalić dumę, byłoby głupie.

„Mam nadzieję, że sprostasz moim oczekiwaniom".

Odpowiedział niemal natychmiast.

Caleb: „Przekroczę je".

Uśmiechnęłam się do siebie i po raz pierwszy od spotkania w przerwie na lunch nieco się rozluźniłam. Przeżyję niezobowiązującą przygodę, która potrwa tydzień, może dwa, w zależności od tego, kiedy zostaną wznowione loty, a potem będę miała co wspominać w długie samotne noce. Zapamiętam to jako czas, w którym zapomniałam o obowiązkach i zrobiłam coś po prostu dlatego, że miałam na to ochotę.

11

W hotelu Four Seasons unosił się lekki, świeży kwiatowy zapach. Nie wiedziałam, czy to jest coś, co rozpylają przez system klimatyzacji, czy może jakaś pasta do polerowania marmurowych podłóg, ale był tak przyjemny i uspokajający, że za każdym razem, kiedy odwiedzałam to miejsce, kusiło mnie, żeby usiąść na jednej ze stojących w holu pięknych kanap lub w fotelu i zostać tam na kilka godzin. Czułam to również teraz, kiedy weszłam przez główne drzwi, które otworzył przede mną wysoki odźwierny, ubrany w tradycyjny uniform. Podziękowałam skinieniem głowy. Miałam nadzieję, że wyglądam jak spokojna, dystyngowana, powściągliwa kobieta i nikomu nawet nie zaświta w głowie, po co rzeczywiście tu przyszłam.

Stukając obcasami po czarno-złoto-białej posadzce w romby, skierowałam się prosto do recepcji.

Młoda blondynka uśmiechnęła się do mnie zza kontuaru.

– Dobry wieczór. Witamy w Four Seasons.

– Dobry wieczór. – Miałam nadzieję, że mój uśmiech nie wyglądał sztucznie ani nerwowo. – Mój partner zostawił dla mnie kartę magnetyczną do drzwi. Pokój 201, Ava Breevort.

Nie obchodziło mnie, że Caleb by się zirytował, słysząc, że nazwałam go swoim partnerem. Zresztą mogło to być różnie zrozumiane. Na przykład jako partner w interesach. Po prostu nie chciałam, żeby ktokolwiek myślał o mnie źle, zwłaszcza w hotelu Four Seasons, gdzie często jadałam z klientami.

– A, tak. – Oczy recepcjonistki rozbłysły. – Pan Scott rzeczywiście zostawił ją dla pani. – Sięgnęła pod pulpit i wyjęła kartę w etui. – Bardzo proszę, pani Breevort. Czy mogę coś jeszcze dla pani zrobić?

– Nie, dziękuję. – Wzięłam od niej kartę i poczułam, że policzki zaczynają mnie palić, ponieważ właśnie do mnie dotarło w całej pełni, co się za chwilę wydarzy.

– Życzę miłego wieczoru.

– Dziękuję. Wzajemnie.

Skierowałam się do wind, a serce biło mi tak mocno, jakby za chwilę miało wyskoczyć z piersi. Ściśnięty żołądek podchodził do gardła. Z drżeniem wypuściłam powietrze i wsiadłam do windy, w której szczęśliwie nie było nikogo innego.

Skoro tak się denerwowałam, dlaczego w ogóle to robiłam? Patrzyłam na rzędy guzików i stwierdziłam, że Caleb miał rację. Zobaczyłam niewielki panel, do którego musiałam przytknąć kartę magnetyczną, żeby wjechać na piętro.

– Może powinnam po prostu wrócić do domu – wymamrotałam pod nosem.

Natychmiast jednak wrócił do mnie obraz Caleba pochylonego nade mną w restauracji, z ustami niemal tuż przy moich ustach i ze zmysłową obietnicą w oczach.

Nie, nie lubiłam tego faceta.

Ale bardzo lubiłam nastrój, w jaki potrafił mnie wprawić.

– Otrząśnij się, Avo – wysyczałam do siebie. – Podjęłaś decyzję, że chcesz się zabawić, więc teraz się nie wycofuj.

Przesunęłam kartę nad czytnikiem i nacisnęłam guzik z numerem piętra Caleba.

Kiedy wysiadłam z windy, stukot obcasów stłumiła miękka wykładzina w korytarzu. Podążyłam za znakami wskazującymi drogę do pokoju 201 i głęboko wciągnęłam powietrze, kiedy zatrzymałam się pod drzwiami z tym numerem. Coraz bardziej ściskało mnie w żołądku.

Dlaczego tak się denerwowałam? Przecież nie robiliśmy tego pierwszy raz. Co prawda ostatnim razem alkohol nieco osłabił moje zahamowania. Cholera. Szkoda, że wypiłam tylko jeden kieliszek wina do kolacji, dla relaksu. Wróciłam do domu około szóstej trzydzieści i nie potrafiłam się skoncentrować ani na gotowaniu, ani na jedzeniu. Zrobiłam to szybko, żeby wejść spokojnie pod prysznic, przygotować się i wystroić.

Nie mogłam zdecydować, w co się ubrać, ale w końcu wybrałam klasyczną czarną sukienkę i proste czarne szpilki, jedwabne pończochy

samonośne z koronkową opaską na udzie i czarną koronkową bieliznę. Seksownie, ale nie ostentacyjnie.

„Avo, wkładasz koronkową bieliznę dla faceta, którego nawet nie lubisz – ganiłam się w myślach, unosząc palec do dzwonka przy drzwiach do jego apartamentu. – Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? Ostatnia szansa, żeby zawrócić”.

Zawahałam się.

A potem nacisnęłam dzwonek.

Nie minęła nawet sekunda, kiedy usłyszałam hałas po drugiej stronie, a potem drzwi się otworzyły. Zaparło mi dech w piersi, kiedy naprzeciwko zobaczyłam rosłego, imponująco zbudowanego Caleba Scotta. Patrzył na mnie z niemal obojętną miną, ale w jego zimnoniebieskich oczach płonął ogień.

Ten wielki onieśmielający mężczyzna, który – jak sobie wyobrażałam – nigdy nie oddał nikomu ani cząstki siebie, nie zdawał sobie sprawy, że pożądanie jest dużą częścią jego samego, a teraz oddaje je mnie. Miał na sobie biały T-shirt, podkreślający jego wspaniałą sylwetkę, i dżinsy, dobrze leżące na wąskich biodrach. Kto mógłby przypuszczać, że para dżinsów i zwykły T-shirt mogą wyglądać tak seksownie?

– Zaprosisz mnie do środka czy będziesz się tylko gapił? – zapytałam, unosząc brew.

– I jedno, i drugie. – Odstąpił w bok, a ja się zawahałam, co oczywiście zauważył. – Wejdziesz do środka czy wolisz spędzić resztę życia, żałując, że nie przeżyłaś jeszcze jednej nocy ze Szkotem Sukinkotem?

Usiłowałam stłumić uśmiech, ale mimo wysiłku kąciki ust powędrowały w górę.

– Zapamiętałeś swoje czułe przezwisko. Jakie to urocze. – Z tymi słowami weszłam do jego apartamentu. Łokciem otarłam się o jego brzuch, a wspaniały zapach wody kolońskiej wywołał miły dreszczyk.

Wątpiłam, czy wystrój tego hotelowego apartamentu przypadł do gustu Calebowi Scottowi, który moim zdaniem wolałby proste wnętrze, pełne czerni i chromu. Raczej nie podobały mu się pasiasta tapeta w nefrytowo zielonym kolorze, jasnozłocisty dywan i meble z ciemnego mahoniu, w stylu Nowej Anglii. W saloniku, w którym się znajdowaliśmy, stała sofa obita aksamitem w kolorze jasnego złota, a naprzeciw niej – mahoniowa szafka z telewizorem. Między nimi ustawiono niski stolik w tym samym

stylu. W końcu pokoju zobaczyłam wykuszowe okno. Wiedziałam, że wychodzi na park, ale teraz go nie widziałam, ponieważ Caleb zaciągnął zasłony. Obok okna stało biurko, na którym umieścił laptopa i papiery. Po lewej, za przeszklonymi podwójnymi drzwiami, znajdowała się oddzielna sypialnia z ogromnym łożem.

Zdecydowałam się zajrzeć do sypialni z czystej ciekawości, ponieważ nigdy dotąd nie widziałam apartamentu w Four Seasons (że już nie wspomnę o potrzebie zajęcia myśli czymś innym niż bliskością stojącego za mną szkockiego wikinga). Po lewej stronie zobaczyłam otwarte przejście, wiodące do łazienki. Z miejsca, w którym stałam, dostrzegałam tylko długą marmurową umywalkę.

– Ładny pokój – powiedziałam cicho.

Poczułam, że Caleb podszedł bliżej.

Nie odpowiedział. Poczułam jego dłonie na ramionach. Zsunął je niżej, chwycił poły lekkiego płaszczyka, który miałam na sobie, i zdjął go ze mnie.

Odwróciłam lekko głowę i zobaczyłam, że odłożył płaszcz na kanapę. Potem wrócił do mnie i odgarnął mi włosy z pleców na jedno ramię, dotykając szyi czubkami palców. Poczułam, jak przechodzą mnie ciarki.

– Myślę, że *small talk* mamy już za sobą – powiedziałam żartobliwie, starając się nie dać po sobie poznać, jaka jestem podniecona.

Nie udało mi się.

Odnalazł zamek błyskawiczny mojej sukienki i pieszczotliwym ruchem przesunął dłonie w dół, do jej skraju.

– Możesz nadal do mnie mówić, Avo – powiedział, stojąc za mną i wolno unosząc materiał. – Mów mi, czy chcesz, żebym robił to wolniej, szybciej, mocniej…

Zadrżałam i podniosłam ramiona nad głowę, a on zdjął sukienkę. Zapadła między nami cisza, a ja poczułam nagły przypływ zdenerwowania, od którego lekko ugięły się pode mną kolana.

– Nie robię takich rzeczy – szepnęłam, zanim zdążyłam się powstrzymać.

– Czego nie robisz?

– Nie uprawiam przygodnego seksu z mężczyznami, których nie lubię. – Ściśle mówiąc, w ogóle nie uprawiam przygodnego seksu.

Westchnął głucho.

– Już to zrobiłaś. Odwróć się.

Odwróciłam się powoli, zła na siebie za to, że cała dygoczę. Miałam nadzieję, że tego nie zauważył, ponieważ świadczyłoby to o mojej bezbronności. Ociągając się, przeniosłam spojrzenie na jego twarz i stwierdziłam, że pożera mnie wzrokiem.

– O, Szkotowi przypadły do gustu czarna bielizna i pończochy – oznajmiłam żartobliwie, żeby wrócić do naszej zwykłej szermierki słownej i rozluźnić atmosferę gęstą od seksualnego napięcia.

Zdjęłam szpilki.

Caleb szybko ściągnął T-shirt przez głowę i rzucił go na kanapę obok mojej sukienki. Boże, nie podejrzewałam, że tacy mężczyźni istnieją w rzeczywistości, a nie tylko w filmach i legendach. Nie mogłam się doczekać, kiedy znów zacznę badać jego ciało. Pamiętałam, ile sprawiło mi to przyjemności ostatnim razem.

– Skarbie, mogłaś tu przyjść ubrana w foliowy worek na śmieci, a i tak bym cię pragnął. A teraz do łóżka – polecił, rozpinając dżinsy.

– Ty pierwszy.

Potrząsnął głową, zdejmując spodnie i bokserki.

– Dlaczego z tobą wszystko zmienia się w bitwę? – Spojrzał mi w oczy, jakby chciał mnie pożreć. – Nie jesteś w moim typie. Twoje włosy, makijaż, ubranie, charakter. Jesteś aż za piękna i dobrze o tym wiesz. Mimo to znów pragnę cię mieć.

Popatrzyłam na niego groźnie. Nie znosiłam go i byłam wściekła na swoje ciało, rozpalone pożądaniem mimo jego słów.

– Nienawidzę cię.

Zacisnął szczęki, a w jego oczach pojawił się ogień.

– I dobrze – odrzekł głucho.

Przywarł ustami do moich i zaczął mnie całować łapczywie i mocno, jakby za karę. Natychmiast odpowiedziałam mu tym samym. Niemal zmiażdżył mnie w uścisku mocnych ramion, przyciągając do swojego nagiego torsu. Gdy poczułam tę siłę, zadrżałam na całym ciele.

Jego uścisk był trochę zbyt gwałtowny, ale wyczułam w nim jakąś desperację, która mnie rozpalała. Otoczyłam go ramionami, wbijając palce w jego plecy, a wtedy jego pocałunki stały się jeszcze intensywniejsze i dziksze. Nasze języki się zetknęły, naśladując to, co chciały zrobić ciała, zęby dotykały warg, lekko je kąsając, nasze gorące oddechy, jęki i westchnienia mieszały się w ustach.

Nikt nigdy mnie tak nie całował.

Nikt.

Te pocałunki zatarły wszelkie obawy, które targały mną zaledwie chwilę wcześniej.

Wszystko wokół traciło znaczenie.

Nagle poczułam, że zdejmuje ze mnie bieliznę, a zaraz potem leżałam na plecach na wielkim łożu. Nie przestawał mnie całować, kiedy poczułam na brzuchu jego twardą męskość. Zsunął się niżej i dotarł między uda. Poczułam, że wszedł we mnie, i cichutko załkałam, z ustami przy jego ustach. Gorączkowo wbiłam mu paznokcie w ramiona.

– Jest wspaniale – wyjęczał, nie odrywając ust od moich.

Przez mgłę pożądania dotarła do mnie świadomość, dlaczego oboje przeżywamy to niezwykle intensywnie.

– Prezerwatywa – powiedziałam, nieruchomiejąc.

Spojrzał prosto na mnie i zobaczyłam w jego oczach zdumienie, którego nie potrafił ukryć. Najwyraźniej nieczęsto zdarzało mu się zapominać o zabezpieczeniu. Jego twarz przybrała podejrzliwy, niemal oskarżycielski wyraz. Z zaciśniętymi zębami zaczął się ze mnie wycofywać. Jednak zaraz pożądanie wzięło górę i znów wsunął się do środka, przyprawiając mnie o dreszcze rozkoszy.

Znów to robił. Gardłowe, ekstatyczne dźwięki rozbrzmiewały tuż przy moich ustach.

Zatracałam się w nim.

Pragnęłam zapomnieć o całym świecie.

Jednak gdzieś w głębi nadal pozostałam sobą, rozsądną Avą. Brałam tabletki, ale one nie są w stu procentach skuteczne, a poza tym nadal nie otrzymałam obiecanych wyników badań.

– Caleb – wyszeptałam zdyszana i potrząsnęłam głową. – Proszę.

Syknął, sfrustrowany, a potem jego biodra znieruchomiały przy moich. Zamknął oczy, kurczowo zacisnął szczęki. Potem gwałtownie się odsunął.

– Nie ruszaj się stąd.

Westchnął głośno i przeszedł do saloniku.

Kilka sekund później znów był nade mną, a ja roześmiałam się cicho, widząc frustrację i udrękę na jego twarzy. Śmiech zamarł mi na ustach, kiedy zarzucił sobie moje prawe udo na biodro i wtargnął we mnie.

Nie było tak samo jak wcześniej, ale nadal cudownie.

Potem, kiedy leżeliśmy oboje nasyceni i bez tchu, rozluźnił uścisk ramion. Oparł się na łokciach i położył wilgotne, ciepłe czoło między moimi piersiami. Czułam na skórze jego gorący oddech. Pocałował mnie w brzuch, delikatnie, niemal z namaszczeniem.

To było słodkie i całkiem nieoczekiwane.

Poczułam, że robi się miło. Za miło.

Natychmiast więc postanowiłam to zepsuć.

– Chyba muszę już iść.

Caleb zesztywniał. Po kilku sekundach milczenia uniósł głowę, ale tylko na tyle, żeby dotknąć wargami moich piersi. Okrywał je drobnymi pocałunkami i delikatnie lizał sutki, aż poczułam rozpalające się na nowo podniecenie. Bez namysłu chwyciłam go za ramiona, a on podniósł na mnie wzrok. W jego oczach zobaczyłam twardą determinację.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem.

Te proste słowa wystarczyły, żebym znów znalazła się pod jego zmysłowym urokiem.

– Co chcesz mi zrobić? – zapytałam szeptem.

– A na co pozwolisz?

Serce podskoczyło mi w piersi, ponieważ już wiedziałam, że nie skończy się na tej jednej dodatkowej nocy. Myśl, że wrócę tu jutro, a być może także pojutrze, wypełniła mnie dziwną mieszanką radosnego oczekiwania i niepokoju. Jednak ten niepokój nie mógł mnie powstrzymać.

Uzależniłam się od przyjemności, którą mi dawał.

– Spróbuj sam się przekonać…

12

Chociaż bardzo się starałam, następnego dnia trudno było mi się skupić na pracy. Myślami wciąż wracałam do wydarzeń z poprzedniego wieczoru i nie poświęcałam projektom całej swojej uwagi, co było do mnie zupełnie niepodobne.

Na szczęście byłam umówiona z Fredem Russo, który nadawał realne kształty moim wizjom miękkich mebli i ozdób okiennych. Dowodził małym zespołem zdolnych krawców i tapicerów. Umieli zrobić wszystko: od poduszek na kanapy przez zasłony do niepowtarzalnych narzut na łóżko. Zdarzało się również, że nie mogłam znaleźć kanapy lub fotela odpowiednich do danego wnętrza, więc projektowałam je sama, zlecałam wykonanie doświadczonemu stolarzowi, a Fred zajmował się obiciem.

Spotykałam się z nim, żeby sprawdzić postęp prac nad zleceniami dla Patrice i podjąć ostatecznie decyzje w sprawie wyboru tkanin do każdego pokoju w letniej rezydencji Roxanne.

Firma Freda to było istne królestwo najpiękniejszych tkanin, w którym piętrzyły się bele drogich, luksusowych materiałów, przez co klienci, którzy czynnie włączali się w prace projektowe, często nie mogli podjąć decyzji. Ja nie miałam takich problemów. Gdy projektowałam pomieszczenie, dokładnie wiedziałam, jakich tkanin i kolorów chcę użyć. Niestety, klienci tacy jak Roxanne, którzy nie ufali projektantowi (po co w takim razie korzystali z jego usług?), wtrącali się we wszystko i stale zmieniali zdanie, co znacznie spowalniało postęp prac. A potem gderali, że cały proces trwa tak długo.

Miałam dość zwlekania. Uznałam, że ostatnia decyzja Roxanne w sprawie tkanin jest finalna.

Tego ranka praca z Fredem była cudowną odskocznią od rozmyślania o Szkocie. Przez cały ten czas ani razu nie wróciłam myślami do minionej

nocy, ale gdy tylko wyszłam z firmy, natychmiast, niemal automatycznie, wróciły wspomnienia. Po szybkiej, desperackiej, ale niezwykle satysfakcjonującej pierwszej rundzie przeszliśmy do nieśpiesznego odkrywania naszych ciał. Nadal czułam zarost drapiący i łaskoczący moją skórę, kiedy Caleb ustami badał każdy jej centymetr. Dziś rano widziałam drobne zaczerwienienia tam, gdzie zatrzymywał się na dłużej. Ale nie miałam mu tego za złe. Zarumieniłam się na myśl, jak dokładnie i uważnie to robił. Również on pozwolił mi dotykać każdego centymetra siebie.

Wyszłam z hotelu dopiero około pierwszej w nocy. Uparł się, że zamówi dla mnie taksówkę, mimo że mieszkałam w odległości krótkiego spaceru.

Chociaż w głowie wirowały mi najróżniejsze myśli, byłam tak wyczerpana, że zasnęłam, gdy tylko dotarłam do łóżka. A dziś rano, kiedy obudził mnie dzwonek budzika, wstałam zaskakująca świeża i przytomna, choć spałam zaledwie cztery i pół godziny. Nawet udało mi się odbyć poranny bieg.

Coś jednak dręczyło mnie przez cały ranek.

Ostatnia noc nie zrobiła na mnie wrażenia szybkiej, satysfakcjonującej, niezobowiązującej przygody. Właściwie nasz pierwszy raz w hotelu przy lotnisku O’Hare również taki nie był.

Sposób, w jaki Caleb zajmował się mną w łóżku, jak bardzo brał mnie w posiadanie, aż znikał cały otaczający nas świat i zostawaliśmy tylko on i ja, napawał mnie niepokojem. Nie byłoby trudno polubić takiego człowieka, jakim mi się jawił, kiedy się kochaliśmy. Był zdumiewającym partnerem. Jednocześnie dzikim i szorstkim, ale też czułym, pełnym szacunku i szczodrym.

Żaden facet nie powinien być aż tak dobry w tych sprawach. Przy nim stawałam się zupełnie innym rodzajem kochanki. Seks z Nickiem był wspaniały, ale satysfakcjonowała nas krótka gra wstępna, po której następował główny punkt programu. To wystarczało nam na całą noc. Nie pamiętałam, żebym wiła się z nim w pościeli przez długie godziny albo z takim zapamiętaniem starała się doprowadzić go do rozkoszy, jak to było z Calebem.

Mimo woli zastanawiałam się, czy Calebowi coś takiego przydarzało się z innymi kobietami przede mną.

Nasz fizyczny apetyt na siebie nawzajem wydawał mi się bardzo niebezpieczny.

Nie chciałam głośno przyznać, że seks z Calebem wywołał zamęt w mojej głowie. Rozsądna połowa mnie stale pamiętała, że Szkot jest gburowaty i niemiły dla ludzi, a to było dla mnie nie do zaakceptowania.

Musiałam porozmawiać o tym z przyjaciółką, bo inaczej mózg mógł mi w każdej chwili eksplodować od nadmiaru myśli. Umowa zobowiązywała Harper do pracy w Canterbury przez pięć dni w tygodniu, ale czasami musiała chodzić tam częściej, żeby pomóc w szkoleniu praktykantów. Jej zmiana trwała dwanaście godzin. Musiała robić wszystko, od wymyślania menu deserowego przez układanie i wypróbowywanie nowych przepisów, nadzorowanie wydatków, zdobywanie produktów, kontrolowanie zapasów aż po szkolenie nowych pracowników. Wiedziałam to, ponieważ dokładnie poznałam jej zakres obowiązków, zastanawiając się, co takiego widzi w tej pracy, że spędza w niej po dwanaście godzin dziennie i uważa, że warto.

Podchodziła z pasją do obowiązków, ale ja się martwiłam, że sześćdziesięcio- albo nawet siedemdziesięciodwugodzinny tydzień pracy spowoduje u niej szybkie wypalenie zawodowe.

Tak wymagająca praca oznaczała, że trudno nam było znaleźć czas na spotkania i wykorzystywałyśmy do tego każdą możliwość. Zadzwoniłam do niej, gdy wychodziłam od Freda, i spytałam, czy znajdzie wolną chwilę.

– Na pewno coś wygospodaruję – odrzekła wyraźnie zatroskana. – Zrobię sobie krótką przerwę na lunch. Możemy się spotkać w restauracji czy potrzebujesz bardziej ustronnego miejsca?

– Wystarczy, jak zarezerwujesz któryś z boksów w głębi sali.

– Super. Do zobaczenia.

Canterbury mieściła się przy Pearl Street, w dzielnicy finansowej, a firma Freda Russo na rogu Washington i Waltham, postanowiłam więc jechać taksówką. Kelly, która pracowała w restauracji jako hostessa na dziennej zmianie, poznała mnie i zaprowadziła do Harper.

Moja przyjaciółka miała na sobie biały fartuch szefa kuchni, postrzępione czarne jegginsy i czarno-srebrne tenisówki. Kochała swoje buty motocyklowe, ale uwijanie się po kuchni przez dwanaście godzin wymagało wygodnego obuwia. Harper wstała zza stołu i powitała mnie uściskiem, a potem obie usiadłyśmy.

Wskazała mi niewielkie talerzyki z próbkami degustacyjnymi menu lunchowego, którymi był zastawiony nasz ustronny stolik. Wnętrze Canterbury urządzono w nowoczesnym stylu rustykalnym: szkło i ciężkie

meble z czarnego drewna, czerwonawa terakota, żyrandole z miedzianego drutu lub nagie żarówki. Jason pochodził z Anglii, z Canterbury, a jego kuchnia nawiązywała do brytyjskich tradycji.

– Jedz – poleciła Harper. – I opowiadaj.

Zaczęłam od miniaturowego burgera w wersji dla smakoszy. Opowiedziałam jej, co przeżyłam wczoraj z Calebem, jednocześnie zastanawiając się, jak to możliwe, że od czasu, kiedy Patrice nas sobie „przedstawiła", minął tylko jeden dzień.

– O w mordę! Chcę go poznać.

– Nie. – Byłam nieugięta. – Zostanie tu przez tydzień, najwyżej dwa i nie łączy nas nic poważnego. W przypadku przelotnej znajomości spotkanie z rodziną nie wchodzi w grę.

Uścisnęła mi ramię, gdy usłyszała, że mówię o niej „rodzina".

– Dobrze. Jak chcesz. Ale czy mogę cię o coś zapytać?

– Strzelaj.

– Opowiedziałaś mi o tym, bo musiałaś się wygadać, czy dlatego, że coś cię w tej sytuacji niepokoi?

Uśmiechnęłam się mimo woli.

– Tak dobrze mnie znasz.

– A więc co cię zaniepokoiło?

– A może najpierw ty mi powiedz, co podejrzewasz.

– Tak dobrze mnie znasz – odparowała z bezczelnym uśmiechem.

– Dobra, ty pierwsza.

Harper westchnęła.

– Wydaje mi się, że chcesz w swoim życiu wszystko kontrolować, ponieważ rodzice wychowywali cię dość dziwacznie, a po skończeniu college'u życie ci się rozpadło i też nie miałaś nad nim kontroli. Czujesz się bezpieczna tylko wtedy, gdy nad wszystkim panujesz. Ale nad tym facetem nie możesz zapanować. I nie kontrolujesz uczuć, jakie w tobie budzi. A to cię przeraża.

Kiedy tak jej słuchałam, serce waliło mi jak młotem, a żołądek kurczył się nerwowo.

– Szkoda, że nie zostałaś psychologiem – odparłam złośliwie.

Spojrzała na mnie zdziwiona.

– Pytałaś, co o tym wszystkim myślę.

Wpatrywałam się w szklankę z wodą. Nie byłam w stanie spojrzeć Harper w oczy, ponieważ nagle, z niewiadomych przyczyn, zachciało mi się płakać. Dlaczego nie mogłam po prostu spotykać się z tym facetem, bez rozkładania wszystkiego na części pierwsze! Wytarłam nieistniejącą smugę na szklance i powiedziałam:

– Nawet go nie lubię. Jak to możliwe, że tak bardzo go pragnę, chociaż nie czuję do niego żadnej sympatii? Jak to o mnie świadczy?

– A czego w nim nie lubisz?

W jej szaroniebieskich oczach dostrzegłam zaciekawienie i troskę.

– Jest arogancki. Nieuprzejmie odnosi się do obsługujących go ludzi, nigdy nie mówi „proszę” ani „dziękuję”. Traktuje ich jak służbę. Bije od niego jakiś chłód. Nie w łóżku. Ale poza nim owszem. A czasami… patrzy na mnie, jakby mnie nie znosił i miał sobie za złe, że mnie pragnie.

Przez chwilę siedziała w milczeniu i ze zmarszczonym czołem zastanawiała się nad moim ostatnim zdaniem.

– W takim razie być może słusznie niepokoi cię ten układ. Seks bez zobowiązań powinien być prosty. A ten facet wydaje się bardzo skomplikowany.

– To, co mówisz, ma sens, jak najbardziej. – Skinęłam głową. – Ja też tak uważam… ale kiedy pomyślę, że mogłabym go już nigdy nie zobaczyć, to…

– To co?

– Zaczynam panikować. Jak nałogowiec, któremu grozi odebranie używki. – Uśmiechnęłam się, bo to porównanie wydało mi się bardzo trafne.

Harper – ta śmiała Harper, bez wahania biorąca się z życiem za bary – nie powiedziała, żebym zignorowała swoje obawy i rzuciła się w wir przygody.

– Sądziłam, że seks z tym facetem będzie dla ciebie miłą rozrywką – rzekła, dotykając mojego ramienia. – Że przegoni mrok, który widzę w twoich oczach po śmierci Gem. Ale on nadal tam jest. Może powinnaś skończyć przygodę z tym Szkotem i poszukać kogoś innego w tym samym celu.

Troska w jej głosie mnie poruszyła.

Jeśli Harper daje mi taką radę, powinnam jej posłuchać. Skinęłam głową i odwróciłam wzrok, w roztargnieniu rozglądając się po sali.

Zaraz, zaraz. A to co?

Przy stanowisku hostessy stał nikt inny jak mój Szkot Sukinkot w towarzystwie trzech nieznanych mężczyzn. Dziś miał na sobie inny garnitur, ale wyraz twarzy ten sam, ponury i odstręczający.

– Jak to możliwe? – jęknęłam.

– Co się stało? – Harper powędrowała wzrokiem za moim spojrzeniem.

– On tu jest.

– Kto taki?

– Caleb – warknęłam. Musiałam mieć przerażoną minę. – Serio. Jakaś wszechobecna istota chyba sobie z nami pogrywa. To niemożliwe, żeby ciągle na siebie wpadać bez pomocy jakiegoś obłąkańczego fatum.

– O mój Boże – jęknęła z zachwytem Harper. – Czy to ten wysoki blondyn z kilkutygodniowym zarostem?

– Aha.

– A nie mówiłaś czasem, że wygląda jak wiking motocyklista?

– Do pracy chodzi w garniturach. Nie zapominaj, że jest dyrektorem finansowym w Koto. Ale owszem, jego normalny wygląd to buty motocyklowe, dżinsy i widoczne tatuaże. O kurczę, idą w tę stronę. Boże, żeby nas tylko nie zobaczyli!

Moje błagania nie zostały wysłuchane. Kiedy hostessa podprowadziła całe towarzystwo do stolika, Caleb oderwał wzrok od mężczyzny, z którym rozmawiał, i rozejrzał się po sali. Jego spojrzenie natychmiast padło na mnie.

Oczy mu się lekko rozszerzyły, a ja starałam się zachować obojętny wyraz twarzy.

Z grzeczności skinęłam mu głową, ale miałam nadzieję, że odpowie mi tym samym i na tym się skończy.

Najwyraźniej jednak tym razem postanowił wykazać się ogładą. Przeprosił swoich towarzyszy i skierował się ku nam.

– O kurczę, on jest cudowny – wyszeptała Harper.

– Cicho siedź.

Zatrzymał się przed naszym boksem.

– Zaczynam podejrzewać, że mnie śledzisz, Avo – rzekł z uśmiechem.

Przewróciłam oczami.

– Byłam tu pierwsza, szanowny panie. – Wskazałam na Harper. – Moja przyjaciółka jest tu szefem działu cukierniczego. Harper, to jest Caleb Scott.

Calebie, poznaj Harper.

Moja przyjaciółka wyciągnęła dłoń, a on ją uścisnął.

– Miło mi.

– Mnie też – odrzekła z szerokim uśmiechem.

Jej uśmiech zdradził, że wiele o nim wie. Najwyraźniej go to rozbawiło, bo spojrzał na mnie znacząco.

– Przerwa na lunch? – zapytał. Przytaknęłam.

– Obie mamy długie godziny pracy. Spotykamy się, kiedy tylko jest możliwość.

– Nie mogę się doczekać, kiedy spróbuję twoich specjałów, Harper.

Kim jest ten uroczy mężczyzna?

– Obiecuję, że będą ci smakować – odrzekła z przekonaniem, a on uśmiechnął się do niej, jak nigdy nie uśmiechał się do mnie. – Z której części Szkocji pochodzisz?

Nie spytałam go o to. Bałam się pytać o cokolwiek, bo przecież nie o to chodziło w naszym układzie.

– Mieszkam w Glasgow – odrzekł ze spokojem. – Ale urodziłem się w Linlithgow, małym miasteczku nieopodal Edynburga.

– Zawsze chciałam tam pojechać. Staramy się z Avą wyjeżdżać gdzieś co roku, a Szkocja jest na naszej liście.

„Przestań mu o mnie opowiadać!”

Rzuciłam jej ostrzegawczy uśmieszek, ale mnie zignorowała.

– Może nie jestem obiektywny, ale bardzo polecam wizytę w Szkocji, bardziej niż w jakimkolwiek innym kraju.

– W takim razie Szkocja wędruje na szczyt listy. Przyszedłeś na lunch z kolegami z pracy? – Wskazała gestem na jego stolik.

– Tak, mamy spotkanie. – Na chwilę spochmurniał.

Już miałam go zapytać, czy coś się stało, ale się powstrzymałam.

Nie na tym polegał nasz układ.

Przeniósł na mnie wzrok i zmarszczył czoło.

– Lepiej będzie, jak do nich wrócę – oznajmił.

– Jasne – odrzekłam niedbale, jakby było mi wszystko jedno.

Skrzywił się jeszcze bardziej.

– Zatem do zobaczenia. Miło było cię poznać, Harper.

– Mnie też było miło. Powinniśmy razem wyskoczyć na drinka, dopóki jesteś w Bostonie.

Skinął głową, ale nie dał konkretnej odpowiedzi (dzięki Bogu). Jeszcze raz spojrzał na mnie dość enigmatycznie i odszedł.

Kiedy nieco się oddalił, Harper prychnęła z oburzeniem.

– Arogancki? Serio? Moim zdaniem jest czarujący.

Zgromiłam ją wzrokiem.

– Zwykle jest zupełnie inny. Ale fakt… podobnie zachowywał się w towarzystwie Patrice. – Nagle coś do mnie dotarło. – Czyli tylko wobec mnie jest takim dupkiem – stwierdziłam z goryczą.

– Masz rację co do tego, jak na ciebie patrzy – stwierdziła w zadumie. – Kiedy podszedł, wydawało mi się, że jest niemal szczęśliwy na twój widok… a potem…

– A potem?

– Że jest na ciebie wściekły. – Oparła podbródek na dłoni. – Być może dlatego, że byłaś dla niego zimna jak ryba.

– Nie było tak źle.

– Jeszcze nie widziałam, żebyś się do kogoś tak chłodno odnosiła. Nawet do facetów, których spławiłaś w przeszłości.

– Staram się chronić siebie – przyznałam. – Nie widzę w tym nic złego.

– A nie przyszło ci do głowy, że jest wobec ciebie taki oschły, bo reaguje na twoją oschłość?

Przypomniałam sobie, jak poprzedniej nocy leżałam obok niego na hotelowym łóżku. Na pewno nie byłam oschła ani chłodna. Można nawet powiedzieć, że byłam w żartobliwym nastroju. A on mi oznajmił, że nie jestem w jego typie, a wręcz reprezentuję przeciwieństwo tego, co mu się zwykle podoba.

– Nie. On pierwszy stworzył tę barierę. – Uśmiechnęłam się do niej smutno. – Wczoraj usłyszałam coś, co mnie zraniło. Powiedziałam, że go nienawidzę. Wiesz, co odpowiedział?

Harper znów miała zatroskaną minę.

– Co?

– „I dobrze”.

– Rozumiem. – Potrząsnęła głową. – Na moment zauroczyły mnie jego seksowny akcent i wspaniałe ciało, ale gdybym to ja opowiadała ci taką historię, powiedziałabyś mi, że to chore, prawda?

Westchnęłam ciężko.

– Prawda.

– Muszę wracać do pracy, skarbie. Lunch na mój rachunek. – Pocałowała mnie w policzek. – Oczekuję, że kiedy następnym razem się spotkamy, ten facet – wskazała na Caleba – zniknie z horyzontu.

Miała rację.

Pełną, całkowitą rację. Musiałam tylko opanować nerwowe skurcze, jakie ogarniały mnie na myśl o rozstaniu.

– Jasne.

– Świetnie. Będziemy w kontakcie. – Uśmiechnęła się do mnie czule, wstała zza stołu i zniknęła na zapleczu restauracji.

Sama nie wiedziałam dlaczego, ale byłam trochę roztrzęsiona. Wzięłam torebkę, zostawiłam na stole napiwek dla kelnera i wyszłam z boksu, nie patrząc na Caleba. Musiałam minąć jego stolik, ale postanowiłam odwlec ten moment i najpierw skorzystać z toalety. Znajdowała się na tyłach sali, w końcu słabo oświetlonego korytarzyka, którego ściany wyłożono czerwoną cegłą.

Myjąc ręce, spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Wyglądałam trochę blado. Pod oczami zaczynały się tworzyć sine kręgi, ponieważ ostatniej nocy nie odespałam swoich zwykłych ośmiu godzin. Co więcej, robiłam wrażenie smutnej. Harper się nie myliła. Nadal miałam mroczne spojrzenie.

Spuściłam wzrok, nie chcąc na to patrzeć. Jak Caleb mógł tego nie dostrzegać, kiedy był ze mną? A może po prostu nic go to nie obchodziło? I w ogóle dlaczego chciałam, żeby liczył się z moimi uczuciami? Przecież nie tak się umawialiśmy.

Westchnęłam drżąco, podejmując nieodwołalną decyzję. Właśnie dlatego chciałam porozmawiać z Harper: ponieważ wiedziałam, że będzie ze mną szczera. I że doradzi to, co dla mnie najlepsze, nawet jeśli ta rada będzie wbrew jej śmiałej naturze i osobistej filozofii życiowej.

Postanowiłam, że później zadzwonię do Caleba i oznajmię mu, że to oficjalny koniec naszego układu.

Patrice będzie musiała zrozumieć, że jestem zbyt zajęta, żeby „zabawiać” jej gościa.

Stukając obcasami po wyłożonej kafelkami podłodze, przeszłam przez pustą toaletę i otworzyłam ciężkie drzwi. Zatrzymałam się jak wryta, kiedy przed sobą zobaczyłam Caleba. Stał przed drzwiami, oparty o ścianę.

Wyszłam z łazienki, pozwalając, żeby drzwi same się za mną zamknęły. Zerknęłam na prawo i lewo, stwierdzając, że jesteśmy w korytarzu sami.

Znów spojrzałam na Szkota i widząc jego głodny wzrok, poczułam, jak przenika mnie nieproszone pożądanie.

– Cześć.

Oderwał się od ściany, podszedł do mnie blisko i oparł dłonie na framudze drzwi, ponad moją głową. Czujnie spojrzał mi w twarz.

– Jakiś problem, Avo?

Zdumiona potrząsnęłam głową.

– Słucham?

– Nie kłam. – Jego oddech owionął moje usta.

Zirytowałam się.

– A dlaczego cię to w ogóle obchodzi?

– Przesadnie analizujesz wczorajszą noc. Sama sobie robisz zamęt w głowie. – Delikatnie dotknął mojej skroni.

Odtrąciłam jego dłoń.

– Wcale nie – skłamałam.

Westchnął z rezygnacją i opuścił ramiona, ale się nie cofnął. Przyglądał mi się tylko, jakby coś go zaciekawiło.

– Harper. Nie wygląda na dziewczynę, z którą mogłaby cię połączyć przyjaźń.

Jego komentarz mnie rozgniewał i natychmiast poczułam przypływ opiekuńczych uczuć względem przyjaciółki.

– Co chcesz powiedzieć?

Wzruszył ramionami.

– Mnóstwo kolczyków w uszach, ubiera się w stylu punk, bezpośrednia w sposobie bycia. Ty jesteś konserwatywna… – Otaksował wzrokiem moje ciało. – Wyniosła i powściągliwa.

Zdecydowałam, że nie ma sensu czekać, żeby powiadomić go o mojej decyzji przez telefon. Mogłam mu to powiedzieć teraz. Ale najpierw…

– Harper jest bystra, ambitna, lojalna, opiekuńcza i dobra. Jeśli zaś chodzi o mnie, to mam wady i jestem ich świadoma, ale chcę myśleć, że właśnie te pozytywne cechy nas łączą i dzięki temu się przyjaźnimy. Nie, nawet nie przyjaźnimy. Jesteśmy dla siebie jak rodzina. I wcale nie muszę ci się tłumaczyć ze swoich przyjaźni. – Spojrzałam na niego i mógł teraz zobaczyć, ile bólu i złości wywołały we mnie jego słowa. – Nic ci nie jestem winna. I to koniec.

Miał zaskoczoną minę.

– Koniec ze mną?

– Tak, z tobą.

– Ale to tylko seks, skarbie. Cały czas ci to powtarzam.

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – To seks z facetem, przez którego czuję się taka mała. – Zilustrowałam to gestem kciuka i palca wskazującego. – Doprowadza mnie do takiego stanu, kiedy tylko otworzy usta. Nie wiem, czego tak we mnie nie znosisz, ale to zabija we mnie chęć na seks. – Usiłowałam przecisnąć się obok niego, ale chwycił mnie za ramię. – Puść mnie.

– A ty? – zapytał z groźną miną. – Ile razy mi powiedziałaś, że mnie nie lubisz, a nawet nienawidzisz? Czy naprawdę tyle o mnie wiesz, że możesz wyciągać trafne wnioski na mój temat i zdecydować, czy jestem wart twojej sympatii?

Spięłam się w sobie, gotowa do ataku, ale nagle gniew mnie opuścił.

Caleb miał rację.

Poczułam, że rozluźnił uścisk.

– Masz rację – wyszeptałam, nie mając odwagi spojrzeć mu w oczy.

– Avo…

Ton jego głosu sprawił, że podniosłam wzrok. Zobaczyłam, że twarz mu złagodniała, a w oczach pojawiło się nieśmiałe rozbawienie.

– Przecież mieliśmy się dobrze bawić.

Roześmiałam się.

– No i były takie momenty.

– Cóż… – Uśmiechnął się swoim typowym aroganckim uśmiechem. – To może się zgodzimy, że nie znamy się na tyle dobrze, żeby się nawzajem osądzać? Ja przestanę wygłaszać sądy o tobie, a ty przyznasz, że nie znasz mnie na tyle, żeby mnie nienawidzić.

Uniosłam brew.

– Nadal chcesz się ze mną spotykać, dopóki jesteś w Bostonie? Łatwiej byłoby chyba poderwać jakąś przypadkową kobietę w barze.

Oczy mu pociemniały.

– Naprawdę uważasz, że to byłoby to samo?

Nerwowo wciągnęłam powietrze.

Usłyszał to i roześmiał się cicho, jakby z samego siebie.

– Ludziom takim jak my trudno przyznać, że idzie nam w łóżku tak dobrze jak z nikim innym, prawda? Zostaję w Bostonie jeszcze przez kilka

dni, a potem wracam do Szkocji. Dlaczego więc nie skorzystamy z tej okazji, póki czas? Co nam szkodzi? Kiedyś spojrzysz wstecz i wspomnisz Szkota Sukinkota, który dał ci milion niesamowitych orgazmów, a ja przypomnę sobie amerykańską piękność, z którą przeżyłem najlepszy seks w życiu.

Jego słowa zaskoczyły mnie i uszczęśliwiły jednocześnie. Spojrzał na mnie i gdy zobaczył moją minę, potrząsnął głową.

– Czyżbyś chciała skłamać i powiedzieć, że nie jestem najlepszym kochankiem, jakiego kiedykolwiek miałaś?

Kiedyś uznałabym jego słowa za przejaw zbytniej pewności siebie, ale teraz wiedziałam, że nie to chciał wyrazić. Po prostu wiedział, tak samo jak ja, że nasz seks nie miał sobie równych. Spojrzałam na niego skonsternowana.

– Nie mam w tych sprawach wielkiego porównania.

To zdanie go zirytowało. Cofnął się o krok.

– Nie kłamię – zapewniłam go pośpiesznie. – Przed tobą byłam tylko z jednym mężczyzną.

Ze zdziwienia uniósł brwi.

– Niemożliwe.

Zaczerwieniłam się i pożałowałam tego szczerego wyznania. Sama się przed nim odsłoniłam.

– Owszem, możliwe.

– Mówiłaś, że już poznałaś dobry seks.

– To był wspaniały seks.

– Ale nasz był lepszy. – To nie było pytanie.

– Z tobą jest… – Poczerwieniałam jeszcze bardziej. Ta rozmowa wcale mi się nie podobała. – Tak, seks z tobą był niesamowity. Zadowolony?

Uśmiechnął się arogancko, a ja z niesmakiem przewróciłam oczami.

– Nie było tak trudno to przyznać, prawda?

– Zamknij się.

Parsknął, rozbawiony, i podszedł tak blisko, że musiałam odchylić głowę w tył, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Żadnych więcej osądów. Żadnych drobiazgowych analiz. Cieszmy się tym, co mamy, dopóki trwa.

Moje ciało samo pochyliło się w jego stronę, tęskniąc za dotykiem, więc odpowiedź była zbędna.

– Dobrze. Ale nie mów mi więcej, że nie jestem w twoim typie.

Ku swojemu zaskoczeniu zobaczyłam na jego twarzy żal.

– Nie zrobię tego. To była idiotyczna odzywka i natychmiast jej pożałowałem.

Zamurowało mnie. Ten facet potrafi przyznać się do błędu. Prawdziwy szok.

Nagle ujął mnie za podbródek, przybliżył moje usta do swoich i pocałował mnie słodko i delikatnie. Wyprostował się, ale nie cofnął dłoni.

– Wiem, że jesteś smutna z powodu tego, co się stało z twoją przyjaciółką – powiedział cicho. – Nie potrafię przegonić tego smutku. Ale mogę być twoją rozrywką, skarbie. Mogę ci dać momenty zapomnienia.

Jego dobre, serdeczne słowa sprawiły, że łzy napłynęły mi do oczu. Zobaczyłam oblicze Caleba Scotta, którego istnienia się obawiałam. Dostrzegłam człowieka, który mógł być dla mnie niebezpieczny. Postanowiłam jednak zignorować zagrożenie, a skupić się na przyjemnościach i chwilach niepamięci, które mi proponował. Zamrugałam powiekami i skinęłam głową.

– Dziś wieczorem? – zapytałam.

– O tej samej porze. Nadal masz kartę magnetyczną do drzwi?

– Tak.

Znów mnie pocałował, dłużej, głębiej, aż przywarłam do niego, chłonąc żar jego ciała. Poczułam, że kładzie mi rękę na pośladku i przyciąga do siebie, żebym poczuła na brzuchu jego nabrzmiewającą męskość. Nagle bez uprzedzenia odsunął się gwałtownie, jakby zmusił się do tego siłą woli.

– Lepiej już idź. – Głos miał ochrypły z pożądania. – Potrzebuję chwili, zanim będę mógł wrócić do stolika.

Znów poczułam, że mam nad nim władzę, więc posłałam mu arogancki, pewny siebie uśmiech, który tylko go rozbawił. Pomachałam na pożegnanie i odeszłam, czując jego wzrok na plecach. Po wyjściu z restauracji nie mogłam się pozbyć resztek niepewności. Ogarnęły mnie inne wątpliwości niż te, które targały mną kilka godzin temu. Nie martwiłam się już tym, jak to możliwe, że czuję tak silny pociąg do mężczyzny niebudzącego mojej sympatii. Nie. Teraz zaczęłam się zastanawiać, czy od początku się nie okłamywałam. Może już dawniej potrafiłam przejrzeć na wylot fasadę szorstkości, za którą krył się Caleb, i tak naprawdę czułam do niego sympatię.

A poczucie, że mogłam go polubić, budziło we mnie niepokój.

Jednak niemożność kolejnego spotkania byłaby dla mnie jeszcze trudniejsza do zniesienia. Silniejsza od niepokoju była ulga, że nasza znajomość jeszcze się nie skończyła. Postanowiłam opowiedzieć Harper o naszej rozmowie, żeby przyjaciółka się o mnie nie martwiła. Osiągnęliśmy z Calebem nowe porozumienie.

Wróciłam do pracy i już nie mogłam się doczekać końca dnia. Teraz, kiedy oczyściliśmy atmosferę, nie mogłam się doczekać kolejnej dawki narkotyku.

13

Gdy tylko weszłam do Marquess, jednego z najelegantszych klubów w mieście, poczułam, że zupełnie nie pasuję do tego miejsca. Domyśliłam się jednak, że stali bywalcy, jeśli zauważyliby choćby cień niepewności, rzuciliby się na mnie niczym rekiny wyczuwające krew ofiary w wodzie. Żeby wyglądać na pewną siebie, przybrałam minę, która mówiła: „Czuję się tu jak u siebie, ale niech nikt się do mnie nie odzywa”. Oczywiście nie czułam się tam jak u siebie. Patrice i Danby zaprosili tu na kolację mnie i Caleba.

Minęły dwa dni od naszego *tête-à-tête* w Canterbury. I dwie noce namiętności w jego hotelu. Ostatnim razem był tak spragniony, że rzucił się na mnie, gdy tylko weszłam do pokoju.

Nasze oczy się spotkały, kiedy kierownik klubu prowadził mnie do niego przez elegancki pokój biblioteczny. Najwyraźniej Patrice i Danby jeszcze nie przybyli, więc mieliśmy na nich tu zaczekać, a dopiero potem przejść do sali jadalnej.

Siedziało tam jeszcze kilka osób, zgromadzonych wokół ognia płonącego w kominku, ale Caleb wybrał miejsce w głębi pokoju. Ze zmarszczonym czołem patrzył na komórkę, ale podniósł wzrok niemal w tej samej chwili, kiedy przekroczyłam próg biblioteki. Jakby wyczuł moją obecność.

Nie mogłam opanować drżenia, kiedy swoimi wilczymi oczami wręcz pożerał moje ciało. Cieszyłam się, że wybrałam na dzisiaj tę właśnie kreację – moją ulubioną sukienkę w stylu lat dwudziestych ubiegłego wieku, w której czułam się jak gwiazda kina. W kolorze szampana, ze srebrnymi detalami, połyskiwała subtelnie przy każdym ruchu. Opinała figurę, ale nie była wyzywająca. Wyglądała elegancko, ale też wesoło i z fantazją. Dobrałam do niej srebrne sandałki na szpilce, a włosy zaczesałam na bok i splotłam w luźny twarzowy warkocz.

Caleb wstał na powitanie.

– Kiedy tylko zjawią się państwo Danby, poinformuję ich, że czekają państwo w bibliotece – oznajmił kierownik.

– Dziękuję – odrzekłam i odprowadziłam go wzrokiem, czując na sobie spojrzenie Caleba. W końcu zwróciłam się do niego: – Cześć.

Odsunął dla mnie krzesło ustawione przy stoliku kawowym. Podziękowałam i usiadłam, starając się zignorować, że wpatruje się w moje nogi. Szczerze mówiąc, gdy przebywałam w jego towarzystwie w normalnej sytuacji, czułam zdenerwowanie. Nasze ostatnie trzy spotkania odbyły się jakby w erotycznej bańce, przez co mieliśmy wrażenie, że sypiamy ze sobą dłużej, niż było w rzeczywistości. Wiedziałam o jego intymnych sprawach, a on wiedział o moich.

Zamierzaliśmy ograniczać naszą znajomość do elementu fizycznego. Jeśli rozmawialiśmy w hotelowym pokoju, to tylko o tym, co chcemy sobie nawzajem zrobić. Jednak Patrice zniweczyła nasz starannie opracowany plan. Zadzwoniła do mnie i oznajmiła, że czuje się okropnie, tak zaniedbując Caleba. Była pewna, że nie spędzał nocy w żadnym z ich pokoi gościnnych, ale nadal mieszkał w hotelu. Zmartwiona, że nie wypełnia obowiązków dobrej pani domu, postanowiła, że wraz z mężem zaprosi Caleba na kolację, a ja oczywiście mam do nich dołączyć.

Miejscem miał być ni mniej, ni więcej tylko prywatny klub, do którego oboje należeli.

Otaczały nas wysokie do sufitu półki na książki, szczelnie zastawione tomami oprawionymi w skórę. Niskie stoliki i wygodne fotele rozstawiono w dobrze przemyślanych miejscach, a przy wejściu znajdował się mały barek z darmowymi drinkami.

– Niektórzy ludzie żyją całkiem miło – wymamrotałam.

– Pięknie wyglądasz.

Komplement sprawił, że przeniosłam wzrok na jego surową twarz. Uśmiechał się lekko, jakby moja zaskoczona mina go rozbawiła.

– Już ci przecież mówiłem, że jesteś piękna. Skąd to zdziwienie?

– Ponieważ wcześniej mówiłeś tak, jakby cię to wkurzało. Teraz powiedziałeś to bez złości.

– Naprawdę? – Uśmiechnął się szerzej.

– Naprawdę. – Posłałam mu zagadkowy uśmiech. – Dziękuję. A ty dziś prezentujesz się bardzo przystojnie.

Wsparł się na łokciu i przysłonił usta dłonią zwiniętą w pięść. Nie widziałam teraz jego ust, ale w oczach zauważyłam rozbawienie i namysł. Nie miałam pojęcia, dlaczego uznał mój komplement za zabawny, ale postanowiłam tego nie analizować, ponieważ rzeczywiście wyglądał atrakcyjnie w smokingu i czarnej muszce.

Widziałam coś wręcz erotycznego w tym, że tutaj wygląda jak nieskazitelny dżentelmen, a pod ubraniem kryje się szalony, wytatuowany facet, którego mogę oglądać, kiedy zostajemy sami. Obwiodłam każdy centymetr jego tatuaży językiem, tak bardzo nimi zaciekawiona, że niemal spytałam go o znaczenie postaci wojowników i napisu, które musiały być dla niego bardzo ważne, skoro zdecydował się umieścić je na sobie na stałe.

Na szczęście powstrzymałam się, zanim przekroczyłam tę granicę.

Caleb nadal mi się przyglądał, chłonąc wzrokiem każdy szczegół mojej twarzy, aż poczułam się skrępowana.

– Dlaczego tak się na mnie gapisz?

Podniósł głowę i wzruszył ramionami.

– W tym pokoju nie ma nic innego, na co warto by było patrzeć.

Oddech uwiązł mi w gardle. Całkiem możliwe, że nikt nigdy nie powiedział mi nic bardziej romantycznego. W dodatku te słowa padły z najbardziej niespodziewanej strony. Przez dłuższą chwilę dochodziłam do siebie, starając się nie myśleć o tym, jak serce podskakuje mi w piersi. Szukałam jakiejś błyskotliwej odpowiedzi, ale ostatecznie postanowiłam zmienić temat i złamać swoją zasadę niepytania o sprawy osobiste.

– Dlaczego z taką zatroskaną miną patrzyłeś na telefon, kiedy tu weszłam?

Nawet jeśli moje pytanie go zaskoczyło, nie dał tego po sobie poznać. Zerknął na komórkę leżącą na stoliku.

– Zapowiadają, że loty do Europy ruszą już pod koniec tygodnia, ale wygląda na to, że zostanę tu jeszcze tydzień dłużej. – Poczułam zalewające mnie ciepło, które chyba nie mogło być szczęściem. – A ci ludzie, z którymi jadłem tamtego dnia lunch…

– Tak?

– Jeden z nich to dyrektor finansowy oddziału północnoamerykańskiego. Kompletny i całkowity koszmar. Nie robi praktycznie nic. Wszystko, ale to dokładnie wszystko spada na pracowników, którzy ledwo dają sobie radę, wykonując swoje obowiązki i dodatkowo robiąc to, co on im zleca, choć nie

mają do tego kwalifikacji. Nie dostają też sześciocyfrowego wynagrodzenia. Gość unika odpowiedzi na pytania, bo nie jest w stanie ich udzielić. Ignorant, arogant, leń i… – W gniewie zaczął mówić coraz głośniej, więc opanował się i urwał.

Współczułam mu. Widać było, że przeżywa ogromny stres.

– I co zamierzasz z tym zrobić?

– Nie jestem jego szefem. Właściwie to ten gnojek uważa, że jest moim, ponieważ oddział północnoamerykański zarabia więcej niż brytyjski.

– Sądzę, że taka jest sytuacja w większości firm. Po prostu jesteśmy większym krajem.

– Owszem, ale w tym wypadku dane się nie zgadzają. Firma powinna mieć lepsze wyniki, niż aktualnie ma. Podejrzewam, że nieprawidłowo ocenia ryzyko finansowe, jakie podejmuje jego dział, ale upewnię się dopiero, kiedy dostanę wgląd w jego dokumenty. A on nie chce mi tego dostępu udzielić.

– Czyli zastanawiasz się, jak tu zaalarmować grube ryby na szczycie bez wkurzania wszystkich innych pracowników oddziału, tak?

– Właśnie. – Westchnął. – I czy ten ruch należy do mnie?

– Tak – potwierdziłam bez wahania. – Wyraźnie widać, że zależy ci na pracy i że dbasz o interesy firmy. Wydaje mi się, że nie należysz do ludzi, którzy przymykają oko na niesprawiedliwość i nie próbują interweniować. – Dziwne, ale mimo moich pierwotnych złych przeczuć względem niego teraz wierzyłam w to, co mówię. Chyba zaczęło to do mnie docierać, kiedy pomógł mi z tymi palantami w restauracji przy lotnisku.

Wpatrywał się we mnie tak intensywnie, że aż zrobiło mi się gorąco.

– Dziesięć dni to za mało, żeby coś zdziałać.

Uśmiechnęłam się znacząco.

– Ale i tak to zrobisz, prawda?

Roześmiał się cicho, ale nie odpowiedział. Mimo to wiedziałam, że nie zostawi tak tej sprawy.

Spojrzeliśmy na siebie z uznaniem, a ja poczułam, że wzbiera we mnie uczucie. Uczucie, którego się nie spodziewałam względem Caleba. Właśnie tego się obawiałam. Czyżbym polubiła swojego Szkota Sukinkota?

– Tu jesteście, kochani! – W sali bibliotecznej rozległ się głos Patrice, która wraz z mężem zmierzała do naszego stolika. Miała na sobie długą, obcisłą czarną suknię wyszywaną czarnymi koralikami. Trzymała męża pod

ramię. Michael Danby senior był tego samego wzrostu co żona, szczupły, atletycznie zbudowany, o chłopięcej twarzy, której wcale nie zmieniał upływ czasu. W jego ciemnych oczach zawsze widać było dobry humor i dobroć.

Kiedy się do nas zbliżyli, wstaliśmy oboje i natychmiast otoczyła nas chmura zapachu drogich perfum. Patrice ucałowała nas po kolei w policzki, a potem Danby cmoknął mnie.

– Avo, wyglądasz pięknie jak zwykle – powiedział.

– A ty jak zawsze przystojny.

Z uśmiechem przyjął mój komplement i wyciągnął rękę do Caleba.

– Miło znów cię widzieć. W domu ciągle się mijamy.

Caleb uścisnął mu dłoń.

– Szczerze mówiąc, pracuję w biurze do tak późnych godzin, że nocuję na miejscu, w hotelu. Nie masz nic przeciwko temu, prawda?

– Oczywiście, że nie – zapewnił Danby. – Pamiętaj tylko, że pokój gościnny jest zawsze do twojej dyspozycji.

– Bardzo dziękuję. To miłe.

Czyżby właśnie powiedział „dziękuję”?

– Naprawdę powinieneś z niego korzystać – upomniała go Patrice łagodnym tonem. – Nasz kucharz, Andrea, przygotowuje cudowne śniadania. Jestem pewna, że restauracja w Four Seasons nie może się z nim równać.

Caleb ugodowo skinął głową.

– Będę o tym pamiętać.

– No, no! – Patrice odstąpiła o krok i zmierzyła nas wzrokiem. – Razem wyglądacie zachwycająco. Danby, spójrz tylko. Czy nie wyglądają wspaniale? – Zanim mąż zdążył się zgodzić, spojrzała krytycznie na Caleba. – Chociaż prawdę mówiąc, wolałabym widzieć całą tę urodziwą twarz. Danby, umów Caleba do swojego fryzjera w Ray’s Barbers.

– Nie – wypaliłam bez namysłu.

Patrice zdziwiła moja niespodziewana reakcja, ale w oczach jej męża zatańczyły wesołe iskierki. Caleb spojrzał na mnie znacząco. Zaczerwieniłam się, zgromiłam go wzrokiem i uśmiechnęłam się przepraszająco do Patrice.

– To znaczy… no… bo… uważam, że Caleb powinien sam podjąć taką decyzję. Może lubi swój zarost.

Patrzyła na nas podejrzliwie i chyba zrozumiała sytuację. Przez jej twarz przemknęło coś w rodzaju zachwytu.

– Avo, to już nie jest zarost, tylko broda.

Nie do końca się z nią zgadzałam. Nadal widziałam zarys jego podbródka. Nagle zdałam sobie sprawę, że przyglądam mu się w wielkim skupieniu, a on z trudem powstrzymuje wybuch śmiechu.

– Wydajesz się bardzo zainteresowana tym tematem – zażartowała Patrice.

Ściągnęłam brwi i odwróciłam wzrok.

– Wcale nie.

– Ava ma rację. – Caleb pośpieszył mi na ratunek. – Sam jej powiedziałem, że nie należę do facetów, którzy lubią gładko ogolone policzki. Dlatego wypowiedziała się w moim imieniu.

– Aha… – Patrice skinęła głową, patrząc z powątpiewaniem. – Rozumiem.

O Boże.

– Chyba już czas na kolację. – Danby otoczył żonę ramieniem i poprowadził do wyjścia. – Jestem głodny jak wilk.

– Jasne, kolacja. – Patrice zerknęła na nas przez ramię, a my zaczekaliśmy chwilę, puszczając ich przodem.

Poczułam dłoń Caleba na plecach, delikatnie popychającą mnie naprzód. Starałam się zapomnieć o tej krępującej dla mnie wymianie zdań, ale Caleb najwyraźniej nie zamierzał do tego dopuścić.

– Zatem co najbardziej podoba ci się w moim zaroście?

Zesztywniałam, słysząc w jego głosie tłumiony śmiech. Nagle poczułam się całkiem bezbronna. Jakbym ujawniła coś, co chciałam ukryć. Może oszołomił mnie przypływ uczuć, jakie wcześniej do niego poczułam. Zganiłam się w duchu za zbytnie rozdmuchiwanie problemu. Przecież wystarczyła świadomość, że czujemy do siebie pociąg fizyczny i to wszystko.

Podniosłam na niego oczy i oznajmiłam cicho:

– Podoba mi się, jak łaskocze mnie między udami. Wolałabym, żebyś nie pozbywał się zarostu do końca pobytu w Bostonie.

Słysząc moją odpowiedź, gwałtownie wciągnął powietrze. Zdjął dłoń z moich pleców i zacisnął szczęki. Dopiero kiedy przeszliśmy przez

elegancką, pełną ludzi salę jadalną, oświetloną wspaniałym kryształowym żyrandolem, odzyskał panowanie nad sobą.

– Nie martw się – wyszeptał, pochylając głowę. – Nie mam zamiaru się golić. Zwłaszcza teraz.

Uśmiechnęłam się z kobiecym triumfem, a na jego twarzy natychmiast pojawił się cień pożądania. Oderwał ode mnie wzrok i odsunął moje krzesło od stołu, tak samo jak Danby dla Patrice. Zadziwiał mnie ten pokaz dobrych manier. Najpierw użył słowa „dziękuję”, teraz pomagał mi usiąść za stołem

Moje zdziwienie szybko zniknęło, kiedy Caleb nie podziękował kelnerowi, który przyjął od nas zamówienie na drinki. Do końca posiłku nie splamił się użyciem słów „proszę” i „dziękuję”, czyli wszystko wróciło do normy. Jednak tym razem nie było to tak uderzające, ponieważ Patrice i Danby również nie szafowali tymi słowami, chociaż podziękowali kelnerce, kiedy zabierała talerze po deserze.

Popatrywałam na Caleba, nadal starając się go rozszyfrować. Potrafił być opryskliwy dla ludzi z obsługi i w ogóle szorstki, ale wobec swoich gospodarzy, a nawet ostatnio wobec mnie, wykazywał się dobrymi manierami. Zauważyłam też ze zdziwieniem, że jego nieuprzejme zachowanie już mi tak nie przeszkadza. Taki po prostu był. Zaczynałam wierzyć, że nie kryło się za tym nic głębokiego. Nie miał wylewnej natury w żadnej sytuacji, chyba że w łóżku. Można powiedzieć, że wykazywał więcej rezerwy w kontaktach z ludźmi niż ja. Chyba dobrze określiłoby go wyrażenie „oszczędny w słowach”.

Jego pozorny brak dobrych manier teraz już nie stanowił dla mnie problemu, ponieważ rozumiałam go lepiej niż przedtem.

Danby i Patrice spierali się żartobliwie, kto dobrze zapamiętał szczegóły opowiadanej nam historyjki z ich wakacji w Aspen. Caleb wykorzystał chwilę ich nieuwagi i pochylił się w moją stronę.

– Gapisz się na mnie.

– Już mnie tak nie drażni to, że nie używasz zwrotów grzecznościowych – wyznałam szczerze.

Przewrócił oczami i znów usiadł prosto.

– Ty i ta twoja fiksacja na punkcie dobrych manier. Jesteś tak samo okropna jak moje siostry.

Siostry?

Liczba mnoga?

– Masz siostry?

Skinął głową.

– Dwie.

– Naprawdę? – Patrice nagle dołączyła do naszej rozmowy. – Nie wiedziałam. Duncan nigdy o tym nie wspomniał. A ty którym jesteś dzieckiem? Najmłodszym, najstarszym, średnim?

– Jestem najstarszy.

Co pociągało za sobą pytanie o wiek.

– Mam trzydzieści pięć lat – powiedział, jakby wyczytał pytanie z moich oczu.

Pięć lat starszy ode mnie. Domyślałam się, że jest w tym wieku. Ciekawiło mnie, dlaczego żadna seksowna Szkotka dotąd go nie usidliła. A może Caleb Scott był typem wiecznego kawalera?

– Trzydzieści pięć. Najwyższy czas, żeby się ustatkować. – Patrice przeniosła wzrok na mnie. – Czy udało wam się spędzić ze sobą trochę czasu?

– Ava pod tym względem była dla mnie bardzo szczodra – odrzekł Caleb z łobuzerskim uśmiechem.

Żeby tylko się nie zaczerwienić. Starałam się przywołać na twarz pogodny uśmiech.

– O! Pokazałaś naszemu gościowi miasto? Dokąd go zabrałaś?

Przez chwilę miałam pustkę w głowie i gorączkowo starałam się wymyślić jakąś odpowiedź. Nie chciałam okłamywać Patrice. Na szczęście Caleb wybawił mnie z kłopotliwego położenia.

– Żadne z nas nie miało czasu na zwiedzanie, ale Ava dotrzymywała mi towarzystwa wieczorami. Jadaliśmy razem kolacje.

– Och, kochanie, podziękowałabym ci za takie poświęcenie, gdyby nie to, że trudno tak nazwać kolacje w towarzystwie przystojnego Szkota – odrzekła Patrice i uśmiechnęła się do mnie szeroko.

Nie patrzyłam na Caleba, ale czułam, że szczerzy się triumfalnie.

– Zdziwiłabyś się, Patrice. Pan Scott bywa szczególnym typem towarzysza. Na przykład często zapomina o dobrych manierach – zażartowałam zaczepnie.

Danby roześmiał się głośno, ale oczy Patrice zrobiły się okrągłe ze zdziwienia. Chyba uznała mój komentarz za niezbyt uprzejmy.

– To prawda – potwierdził Caleb, patrząc mi prosto w oczy. – Ale równoważą to doskonałe maniery panny Breevort. Z jej ust padło tyle próśb, że niełatwo mi będzie to zapomnieć.

Miałam ochotę go zabić.

– Masz na myśli to, że często mówię „proszę” – poprawiłam go.

W jego oczach pojawiły się błyski rozbawienia, ale nie potwierdził moich słów.

Na szczęście Patrice albo nie zrozumiała jego dwuznacznej wypowiedzi, albo jako osoba dobrze wychowana postanowiła ją zignorować. Zaczęła się rozwodzić nad moimi zaletami, znacznie przesadzając.

– Tak, Ava to bardzo wyrafinowana młoda kobieta. Tak powiedziałam mężowi, kiedy ją poznaliśmy. Prawda, Danby?

Czułam się niezręcznie, gdy skupiałam na sobie uwagę towarzystwa.

Mężczyzna jakby wyczuł moje skrępowanie, bo uśmiechnął się do mnie z sympatią.

– Owszem, powiedziałaś.

Patrice natychmiast się rozkręciła.

– Powiedziałam, że ta dziewczyna jest jak powiew świeżego powietrza – ciągnęła, pochyliwszy się ku Calebowi. – Ma klasę jak dziewczyna z towarzystwa, a nie ma w niej nic z rozpuszczonej, zarozumiałej, złośliwej damulki. Oczywiście nie wszystkie kobiety z towarzystwa są takie. – Wskazała na siebie. – Mam kilka cudownych przyjaciółek, szczodrych i dobrych. Ale ogólnie rzecz biorąc, dorastanie w uprzywilejowanym środowisku może mieć bardzo negatywny wpływ na podejście do życia.

– To prawda – zgodził się Caleb.

– Ava urodziła się w zamożnej rodzinie. Mam rację, kochanie? Co prawda nie w najzamożniejszych kręgach – ciągnęła, zanim zdążyłam coś odpowiedzieć albo schować się pod stołem z zażenowania. – Ale dorastała w bardzo dobrych warunkach pod względem materialnym. Jeśli chodzi o opiekę rodzicielską, to zupełnie inna sprawa. Z tego co wiem o jej dorastaniu, emocjonalne podejście jej rodziców może budzić wątpliwości, tym bardziej więc należy ją podziwiać za to, że wyrosła na tak wspaniałego człowieka.

Pożałowałam, że któregoś popołudnia wypiłyśmy z Patrice zbyt dużo szampana podczas spotkania przy lunchu, więc kiedy zaczęła mnie

wypytywać o sprawy rodzinne, wylałam z siebie wszystko, niczym dziurawe sito.

Czując na sobie wzrok Caleba, otworzyłam usta, żeby powstrzymać Patrice, ale ona mówiła dalej:

– Nie wspominajmy nawet o tych niby jej najbliższych przyjaciołach. Zadziwia mnie, że nadal komukolwiek ufa, po tym co ją spotkało. To najmilsza, naj…

– Patrice! – zawołałam, żeby ją powstrzymać.

Zamrugała jak sowa, a ja gorączkowo szukałam sposobu, żeby odwieść ją od dalszych wynurzeń, a jednocześnie nie urazić. Wiedziałam, że nie ma złych intencji, ale nie mogłam zaakceptować jej braku wyczucia. Tylko jak to zrobić, żeby nie wypadło to impertynencko? Szukałam jakiegoś pretekstu.

– Zapomniałam wam powiedzieć, że Harper stworzyła nowy deser dla Canterbury. Prosiłaś mnie, żebym cię zawiadomiła, kiedy zmieni się menu deserowe, więc postanowiłam zrobić to teraz, bo za chwilę znów bym zapomniała.

– Och, cudownie. – Zwróciła się do Danby’ego, który posłał mi współczujący uśmiech. – Kochanie, trzeba będzie wkrótce zamówić tam stolik. – Spojrzała na Caleba. – Poznałeś Harper?

– Tak, poznałem. Wydaje się… bardzo interesującą osobą.

Skrzywiłam się lekko. Co chciał przez to powiedzieć?

– Jest niezwykła. A słyszałeś, jak się z Avą poznały?

– Właściwie to mu o tym nie opowiadałam – wtrąciłam szybko.

– Dlaczego nie? To wspaniała historia. Opowiedz mu. Chciałabym usłyszeć ją jeszcze raz.

– Patrice – jęknął Danby.

Zdezorientowana, patrzyła to na mnie, to na męża.

– Przecież to nic szczególnie osobistego. Słyszałam, jak Ava opowiadała o tym ludziom niemal obcym, a Caleb nie jest obcy.

Mówiła prawdę. Wolałam jednak, żeby Caleb nie znał zbyt wielu faktów z mojego życia. Nie chciałam, żeby miał wrażenie, że w ten sposób staram się narzucić mu bliskość.

Patrice patrzyła na nas bystrym wzrokiem i czułam, że zaczyna rozpracowywać naszą tajemnicę. A przynajmniej zyskiwała pewność, że między nami coś się dzieje.

– No dobrze. – Wzruszyłam ramionami, jakby chodziło o drobiazg. – Żebym tylko nie zanudziła naszego gościa.

– To nie jest nudna historia.

Zebrałam myśli i zwróciłam się do Caleba, który już patrzył na mnie wyczekująco.

– Wydarzyło się to prawie siedem lat temu. Niedawno przyjechałam do Bostonu i starałam się rozkręcić działalność projektancką. Mój wuj, który tu mieszka, umówił mnie na rozmowę z jedną ze swoich klientek. Miała apartament przy Beacon Street. Wtedy nie powodziło mi się zbyt dobrze, a że nie chciałam wykorzystywać wujka, wynajmowałam małe mieszkanko w pobliżu Boston College. Klientka pracowała długo, więc zaprosiła mnie do siebie na spotkanie bardzo późno. Kiedy skończyłyśmy omawiać projekt, dochodziła północ. Musiałam się śpieszyć, żeby zdążyć na ostatni pociąg metra ze stacji Park Street. To był zwykły dzień. – Westchnęłam nad swoją dawną naiwnością. – Niestety, peron był całkiem pusty. Stałam sama, czekając na pociąg, kiedy nagle znikąd pojawił się jakiś facet w bluzie z kapturem. Miał nóż i… – Potrząsnęłam głową. Oczy Caleba się zwęziły. – Cóż… – ciągnęłam gorzko. – Pewnie chciał czegoś więcej niż pieniędzy, chociaż oczywiście zabrałby mi również torebkę. Jednak nie miałam czasu się zastanowić, jak zareagować, kiedy ktoś roztrzaskał na jego głowie butelkę, a facet natychmiast osunął się na ziemię. A przede mną stała dziewiętnastoletnia wówczas Harper, ze stłuczoną butelką w dłoni, i patrzyła ze złością. – Uśmiechnęłam się, wspominając ten widok. – „Paniusiu, głupia jesteś czy jak? – zapytała. – Nie chodzi się samotnie o tej porze”. Byłam wstrząśnięta tym, co się właśnie stało, ale spojrzałam na nią i powiedziałam: „Ty też jesteś tu sama”. Wzruszyła tylko ramionami. „Czy wyglądam na kogoś, kto nie umie o siebie zadbać?” – odpaliła. Potem zadzwoniłam na policję, chociaż Harper tego nie chciała, ale zapewniłam ją, że mój wuj pomoże nam wszystko załatwić. I tak się stało. Ten bandzior został aresztowany, a do Harper nikt się nie przyczepił. Było w niej jednak coś szczególnego. I nie chodziło tylko o to, że miałam wobec niej dług. – Nie miałam prawa opowiadać o życiu Harper, więc pominęłam szczegóły. – Ogólnie mówiąc, znajdowała się w nieciekawej sytuacji, więc w zasadzie ją zmusiłam, żeby zamieszkała ze mną. Wtedy się przekonałam, że świetnie gotuje. Wychodziły jej zwłaszcza desery. Wymyślała je sama, wykazując się niezwykłą wyobraźnią i kreatywnością. Marzyła, żeby pracować jako szef

kuchni, a ja wiedziałam, że wuj zna Jasona Lutona, właściciela Canterbury. Pociągnął za kilka sznurków i załatwił jej rozmowę kwalifikacyjną, a Jason uznał, że dziewczyna ma potencjał. Harper przez lata systematycznie awansowała, aż została szefową działu cukierniczego w Canterbury.

– Uwielbiam tę historię – rzekła Patrice. – Wspaniała, prawda?

Caleb miał zamyśloną, skupioną minę.

– Harper to chyba mój typ człowieka.

Nieoczekiwanie poczułam ukłucie zazdrości.

– Och, Harper to cudowna istota. Bardzo utalentowana. I na pewno by potwierdziła, że wszystko zawdzięcza wielkoduszności Avy.

– Nie – zaprotestowałam. Nie chciałam, żeby Patrice tak myślała. – Beze mnie też znalazłaby drogę do sukcesu.

– Jak zawsze lojalna. – Patrice czule ścisnęła mi ramię, a potem znacząco zerknęła na Caleba. – Przysięgam, że ta kobieta nie ma wad. Jestem prawdziwą szczęściarą, że została moją projektantką i przyjaciółką.

– Każdy ma wady, Patrice. A jeśli nie przestaniesz mnie komplementować, zaraz umrę ze wstydu. – Złagodziłam brzmienie tych słów błagalnym uśmiechem. – Czy możemy zmienić temat?

Zachichotała.

– Oczywiście, moja droga. – Odwróciła się do Caleba. – Opowiedz nam więcej o sobie. Prawie nic o tobie nie wiemy.

Caleb wyprostował się na krześle.

– Wiesz, nie chcę być niegrzeczny, ale jutro wcześnie zaczynam pracę, więc muszę was już przeprosić.

Ulżyło mi, że ta towarzyska tortura wreszcie dobiegła końca, ale Patrice z niezadowoleniem wydęła usta.

– Co za szkoda. Ale skoro musisz.

– Ja również jestem zmęczona – oznajmiłam, odsuwając się od stołu. – Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, niezadowolenie zniknęło z twarzy Patrice, a oczy rozbłysły nadzieją.

– Ależ oczywiście, oczywiście. Calebie, musisz odprowadzić Avę do domu.

Z trudem powstrzymałam się, żeby nie przewrócić oczami.

Caleb jednak tylko skinął głową.

– Naturalnie.

Pożegnaliśmy się z państwem Danby, podziękowaliśmy im za kolację, a ja starałam się unikać spojrzenia Patrice, które mówiło: „Nie przegap okazji”.

Kiedy już rozstaliśmy się ze swatką i jej mężem, odebrałam płaszcz z szatni i z przymusem spojrzałam na Caleba.

– Bardzo przepraszam. To najbardziej natarczywa swatka na świecie. Proszę, nie bierz jej na poważnie.

Zerknął na mnie z ukosa.

– Nie turbuj się. Mam do tego dystans.

Mówiąc to, nie patrzył mi w oczy, więc postanowiłam go jeszcze bardziej uspokoić.

– Dobrze. Jeszcze nigdy nie miałam takiej ochoty schować się pod stołem. Dzisiaj był pierwszy raz. „Turbuj”? To rzadko używane słowo.

Caleb miał poważną minę, ale położył mi rękę na plecach i wyprowadził z budynku na ruchliwą, jasno oświetloną ulicę. Klub Marquess znajdował się w odległości krótkiego spaceru od Four Seasons.

– Tak mawiamy w Szkocji. Znaczy tyle, co nie martw się.

– Aha.

Kiedy zostawiliśmy za sobą gwar ludzkich rozmów na chodnikach i warkot samochodów, cisza między nami sprawiła, że poczuliśmy lekkie napięcie. Nie wiem, czy stało się tak ze względu na nadchodzącą wspólną noc, czy może dlatego, że oboje dowiedzieliśmy się dzisiaj czegoś nowego o sobie.

Skręciliśmy w Arlington Street. Wysokie latarnie, rozmieszczone w regularnych odstępach między drzewami, i światła mijających nas samochodów tak jasno oświetlały ulicę, że trzeba było spojrzeć w ciemne niebo, by zdać sobie sprawę, że jest wieczór. Nasze milczenie się przedłużało, a mnie wypełniła niepewność i nagle poczułam, jak chłodne powietrze wiosennego wieczoru omywa moje nagie nogi i wdziera się pod lekki płaszczyk, choć jeszcze chwilę temu wcale tego nie zauważałam.

Coś było nie tak.

– Wcale nie kłamałem – powiedział nagle Caleb, dziwnie bezosobowym tonem. – Wcześnie jutro zaczynam. Powinienem zamówić dla ciebie taksówkę spod klubu. Ale nie szkodzi. Znajdziemy jakąś pod hotelem.

Dziś w nocy mnie nie chce?

Zabolało mnie to.

A może po prostu dopiero teraz doszła do głosu zmiana stref czasowych i nasze wspólne krótkie noce… Podejrzewałam jednak, że nie dlatego odrzuca moje towarzystwo. Czyżbyśmy przekroczyli jakąś niewidzialną granicę, którą między nami wyznaczył, i teraz nie chce mieć nic ze mną do czynienia? Czy może zraziło go coś, co powiedziała Patrice?

Poczułam taki ból w piersi, że aż mnie to przeraziło, więc ze starannie udawaną obojętnością powiedziałam:

– Mogę się przejść. Mieszkam po drugiej stronie parku.

– Nie pozwolę ci chodzić samej po nocy.

Znów zapadła cisza i tym razem nie czułam chłodu. Zrobiło mi się przeraźliwie zimno. Gęsia skórka wystąpiła mi na plecach i nie był to jej miły rodzaj. Im dłużej szliśmy, tym mniejszy odczuwałam gniew na to, że mnie odrzucił, ale narastał we mnie smutek.

Zranił moje uczucia.

Zranił mnie.

Podniosłam rękę, żeby odgarnąć z czoła kosmyk włosów, który wysunął się z luźno zaplecionego warkocza, i skorzystałam z okazji, żeby ukradkiem zerknąć na Caleba. Uparcie patrzył przed siebie, z twardą, nieprzystępną miną. Szedł długim, coraz szybszym krokiem, aż trudno mi było za nim nadążyć.

Jego rezerwa nie tylko mnie bolała, lecz także martwiła.

Nie wiadomo kiedy i w jaki sposób narodziły się we mnie uczucia do Szkota Sukinkota.

Uczucia i seks?

Zły pomysł.

Szliśmy teraz Boylston Street i przed nami ukazały się ceglane ściany hotelu. Próbowałam przekonać samą siebie, że nagła zmiana w stosunku Caleba do mnie to coś dobrego.

Łatwo powiedzieć, trudniej wykonać.

Caleb podszedł do jednego z odźwiernych i poprosił o wezwanie taksówki, wsuwając mu napiwek w rękę. Ostry gwizd przeszył powietrze i dwie sekundy później na podjeździe zatrzymała się taksówka.

Wiedziałam, że powinnam się pożegnać, dać mu do zrozumienia, że szanuję jego decyzję i że tak będzie najlepiej. Niestety, wcale go nie rozumiałam. Nie wiedziałam, co takiego się stało w klubie, że nagle stał się

zimy i odległy. Na dodatek bardzo mnie niepokoiło, że ma taką kontrolę nad moimi uczuciami.

Bez słowa zaczekałam, aż otworzy mi drzwi taksówki, i podałam kierowcy adres.

W końcu zdobyłam się na to, żeby spojrzeć na Caleba. Miał zmarszczone brwi i niezdecydowaną minę.

Czyżby żałował swojej decyzji?

– Żegnaj, Calebie. – Chwyciłam klamkę i z rozmachem zamknęłam drzwi. – Jedziemy – nakazałam kierowcy.

Oddaliliśmy się szybko, a ja nie odwróciłam się ani razu.

14

Nie mogłam zasnąć.

Pościel była zmięta i skotłowana, ponieważ nieustannie rzucałam się na łóżku i przewracałam z boku na bok. Wstałam o świcie, ubrałam się w strój do joggingu i postanowiłam wypocić napięcie i zmęczenie. Chociaż bieganie zwykle mi pomagało, tym razem stało się inaczej. Przed przyjściem do biura wypiłam trzy kawy w nadziei, że później padnę ze zmęczenia i zasnę.

Pod perfekcyjnie skrojoną ołówkową spódnicą, jasnoróżową jedwabną bluzką, starannie upiętym kokiem i precyzyjnie wykonanym makijażem kryły się sińce pod oczami i zmęczone ciało. A co najgorsze, rozdarte serce.

Przestałam liczyć, ile razy sięgnęłam po telefon, żeby sprawdzić, czy Caleb przysłał SMS.

Zero wiadomości.

Patrzyłam obojętnym wzrokiem na ekran komputera. Przygnębiły mnie nie tylko własne emocje, ale również to, że sprawy z Calebem skończyły się jakoś tak nijak. Nie miałam poczucia kulminacji, jak zapewne by się stało, gdybyśmy się rozstawali z powodu jego powrotu do Szkocji. Nie było też żadnej finalnej awantury, co – biorąc pod uwagę początek naszej znajomości – uznawałam za niemal nieuchronne.

Skończyło się, ponieważ coś sprawiło, że Caleb zbyt głęboko zanurzył się w swoich obawach i myślach. Tylko co to było?

Przestań to analizować.

Zadzwoniła komórka, a ja aż podskoczyłam na krześle. To była Harper.

– Nadal bzykasz się z tym Szkotem?

Zdążyłam jej już opowiedzieć o swojej decyzji, którą podjęłam przed toaletą w Canterbury. Odrzekła, że jestem dużą dziewczynką, mogę robić, co chcę, ale powinnam być ostrożna. Szkoda, że jej nie posłuchałam.

– Już chyba nie – powiedziałam, starając się tonem głosu przekonać ją, że mnie to nie rusza.

– Jak to?

– Wczoraj poszliśmy na kolację z Patrice. Próbowała bawić się w swatkę i przez to przekroczyłam pewne granice, które sobie z Calebem wyznaczyliśmy. Na przykład żeby nie rozmawiać o sprawach osobistych. Do domu wróciłam sama.

– Mówisz tak, jakby cię to nie obeszło.

Chyba umiem udawać lepiej, niż mi się dotąd zdawało.

– Chodziło tylko o seks.

– Owszem, ale niesamowity seks. Byłabym niepocieszona, gdybym musiała zrezygnować z czegoś takiego.

Poczułam, że dziwna tęsknota przeszywa mi serce.

– Seks był fantastyczny. I nie zamierzam udawać, będzie mi go brakowało. Ale tak jest lepiej. On i tak za tydzień wyjeżdża. Nie powinnam się do tego przyzwyczajać. – Ani do seksu, ani do Caleba, ani do swoich niespodziewanych uczuć. Na przykład zazdrości. – A tak przy okazji. Patrice namówiła mnie, żebym opowiedziała historię o tym, jak się poznałyśmy, a Caleb stwierdził, cytuję: „Harper to chyba mój typ człowieka”.

Harper prychnęła z niechęcią.

– Czy mam zemdleć z wrażenia?

Roześmiałam się, ale było mi trochę głupio, że o tym wspomniałam. Harper różniła się ode mnie. Nie potrzebowała potwierdzenia swojej wartości od nikogo, a ja nie po raz pierwszy żałowałam, że nie jestem bardziej do niej podobna.

– Właściwie to tylko chciałam sprawdzić, co u ciebie, i zapytać, czy jesteś wolna w sobotę. Jeśli tak, przyjdź posłuchać Vince’a. Jason dał mi wolny wieczór i na próbę powierzył Lou nadzór nad sekcją cukierniczą. – Lou był praktykantem, którego Harper szkoliła.

– Oczywiście, że przyjdę.

– Świetnie, ale musisz sobie kupić dżinsy.

– Daj spokój. Nie mogę po prostu być sobą?

– To jest punkrockowy bar, gdzie grają niezależną muzykę, więc nie. Para dżinsów cię nie zabije, Avo. – Słysząc moje milczenie, westchnęła. – Spójrz na to w ten sposób. Ty, Ava Breevort, kobieta, która nie chce się

z nikim wiązać, ponieważ to by oznaczało oddanie kontroli komuś innemu, przeżyłaś dziką przygodę z niemal nieznajomym facetem. To był przełom. Nie kończ na tym. Noszenie dżinsów nie oznacza braku kultury.

Po jej głosie poznałam, że trochę się ze mnie podśmiewa. Potrząsnęłam głową. Zdawałam sobie sprawę, że moja obsesja na punkcie perfekcyjnego wyglądu graniczy z dziwactwem, ale po raz pierwszy Harper mi to wytknęła.

– Dżinsy?

– Obcisłe, w których będziesz wyglądać fantastycznie.

Pomyślałam o rodzicach, o tym, że nawet nie zadzwonili, by zapytać o moje samopoczucie po pogrzebie Gem. O tym, że nie próbowali mnie wspierać, kiedy nasze grono znajomych każdym spojrzeniem rzucało na mnie oskarżenie. Jak mnie zmusili do udziału w tej cholernej kolacji na dzień przed pogrzebem, choć musieli wiedzieć, jaki to będzie dla mnie koszmar. O tym, że nigdy mnie nie wspierali, kiedy ich potrzebowałam.

I o tym, że nadal pozwalałam im się kontrolować na odległość w najbardziej idiotyczny sposób.

– Obcisłe dżinsy – powtórzyłam. Nagle poczułam, że koniecznie muszę je kupić. – Może nawet więcej niż jedną parę.

Harper wybuchła śmiechem.

– Nie śpiesz się tak z tym emocjonalnym przełomem.

Przewróciłam oczami.

– Masz szczęście, że cię kocham, bo normalnie nie pozwalam nikomu odnosić się do siebie tak w bezczelny sposób.

– Wiem. Też cię kocham. Przed sobotą wyślę ci SMS ze szczegółami.

Rozłączyłyśmy się, ale ja nadal w zadumie patrzyłam na telefon, myśląc o Harper, rodzicach i Calebie.

Nagle w moim biurze rozległ się dzwonek, oznaczający, że ktoś wszedł do recepcji. Już odsunęłam krzesło od biurka, żeby wstać, ale usłyszałam stukot obcasów na terakotowej podłodze. Cichy szmer głosów upewnił mnie, że ktokolwiek przyszedł, już został powitany, więc wróciłam do komputera, usiłując sobie przypomnieć, nad czym pracowałam, dopóki nie przerwał mi telefon.

Nie minęła nawet minuta, kiedy głos Stelli sprawił, że oderwałam wzrok od monitora.

– Przyszedł do ciebie jakiś pan. Mówi, że nazywa się Caleb Scott. Nie wspominałaś, że masz na dziś umówionego klienta, więc postanowiłam najpierw sprawdzić, czy mogę go wprowadzić.

Na chwilę zamurowało mnie ze zdziwienia.

Co u licha robi tu Caleb?

Ogarnęły mnie bardzo zróżnicowane uczucia. Zaskoczenie, irytacja i – co najgorsze – ulga.

– Avo?

– Tak. Proszę, przyślij go.

– Jesteś pewna? – Spojrzała na mnie ze zmarszczonym czołem.

– To… znajomy.

Jej czoło natychmiast się wygładziło, a na ustach pojawił się znaczący uśmieszek.

– Fajny – powiedziała bezgłośnie i zniknęła.

Westchnęłam. Cudownie. Po wyjściu Caleba szefowa na pewno weźmie mnie na spytki. Odkąd u niej pracuję, czyli od sześciu lat, nawet nie widziała mnie w męskim towarzystwie. Umawiała mnie na randki w ciemno, na które posłusznie chodziłam, ale nikomu nie pozwalałam dojść dalej niż do pierwszej bazy. Po pewnym czasie zrozumiała, że nie zamierzam nawiązywać związków uczuciowych, i przestała mnie swatać.

Natychmiast przestałam rozmyślać o przeszłości, kiedy w drzwiach stanął Caleb. Prezentował się świetnie w garniturze, który miał na sobie dwa dni temu w Canterbury. Patrzył w sposób, który można by zinterpretować jako pełen zadumy. A może po prostu wpatrywał się we mnie ze złością. Czasami trudno było rozszyfrować mojego mrocznego Szkota. Co on tu, do diabła, robi?

Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Na klucz.

Natychmiast zerwałam się na równe nogi, a serce zabiło mi mocniej.

– Co tutaj robisz?

Przeszedł przez pokój i stanął po drugiej stronie biurka.

– Musimy porozmawiać – oznajmił.

Coś we mnie nerwowo zadrżało na dźwięk jego głosu.

– Myślałam, że jesteś zajęty planowaniem, jak rozprawić się ze swoim kolegą dyrektorem.

– Owszem, jestem. Nie musisz się o to martwić – powiedział ironicznie i ruszył w moją stronę.

Cofnęłam się o krok i wpadłam na własne krzesło, a on zatrzymał się obok i usiadł na blacie biurka. Dzięki temu patrzyliśmy na siebie twarzą w twarz, a znajomy zapach wywołał we mnie gwałtowną tęsknotę i potrzebę bliskości.

To już nie były żarty. Uzależniłam się od niego.

Jednak on nie patrzył jak facet, który zamierza uwieść mnie w moim biurze, co przyjęłam z niekłamaną ulgą, ponieważ takie nieprofesjonalne zachowanie to było coś, co dokładnie pasowało do moich rodziców, nie do mnie.

– Mów więc. – Skrzyżowałam ramiona na piersi, udając, że jego bliskość w ogóle mnie nie rusza.

Przyglądał mi się jeszcze chwilę tak uważnie, że niemal zaczęłam się wić pod jego spojrzeniem, a potem powiedział:

– W mojej pracy czasami bywa tak, że nie można sobie pozwolić na szczerość. Staram się nie mówić nieprawdy, co najwyżej dawać wymijające odpowiedzi. Robię, co muszę, dla dobra firmy, o ile te niewinne kłamstewka nikogo nie ranią.

Nie spodziewałam się, że poruszy taki temat.

– Rozumiem…

Patrzył na mnie tak intensywnie, że nie śmiałam nawet drgnąć.

– Nie podoba mi się to, co robię. Wczoraj powiedziałaś coś… że wszyscy mamy jakieś wady. Że ty je masz. Przyznałaś to otwarcie, z łatwością. Nie wszyscy potrafią się przyznać do wad, wiesz o tym.

Prychnęłam, rozbawiona.

– O tak, zdaję sobie z tego sprawę, wierz mi.

– Ja potrafię. Ale nieszczerość nie jest moją wadą. Nieraz słyszałem, że bywam szczery aż do bólu.

Wierzyłam mu.

– Tak, czasami jesteś okrutnie szczery.

– No tak. – Przez chwilę się nad czymś zastanawiał, a potem westchnął. – Nie jestem przyzwyczajony do przebywania w towarzystwie jednej kobiety tak długo, żeby szczerość stała się problemem. Od początku znajomości wprost wyjaśniałem, że chodzi tylko o seks. Potem idziemy do łóżka, a po wszystkim jedno z nas wraca do domu. Koniec historii.

Ostry, przejmujący ból przeszył mi serce i musiałam bardzo się starać, żeby zamaskować, jak czuję się o niego zazdrosna. Nie spodobał mi się

obraz Caleba z innymi kobietami.

Cudownie.

– Dlaczego mi to mówisz?

Jego mina nieznacznie złagodniała.

– Bo chodzi tylko o fizyczną przyjemność, tak jak się umówiliśmy.

Skinęłam głową, ponieważ nie potrafiłabym zmusić się do otwartego kłamstwa.

– Wiem też, że jeszcze niedawno za sobą nie przepadaliśmy.

Dokądkolwiek zmierzała ta rozmowa, chciałam, żeby się skończyła, ponieważ miałam przeczucie, że Caleb znowu mnie zrani.

– Posłuchaj, jeśli chodzi ci o ostatni wieczór i informacje na mój temat, które zdradziła Patrice, to…

– Lubię cię – przerwał mi.

Jego słowa były bardzo miłe, ale wypowiedział je z irytacją.

– Aha. – Obudziło się we mnie coś na kształt nadziei, przez co czułam się jeszcze bardziej zagubiona.

Kiedy zaczęłam oczekiwać od tego faceta czegoś więcej?

– Masz wiele dobrych cech, Avo. Z tego co teraz widzę, wcale nie jesteś taka, jak się spodziewałem.

Uśmiechnęłam się.

– Dziękuję. Chyba.

Nadal miał poważną minę.

– Podejrzewam, że ty też mnie trochę lubisz.

Skoro on zdobył się na szczerość, mogłam to zrobić i ja.

– Lubię.

– Ale między nami nadal chodzi tylko o seks.

Te słowa zdusiły w zarodku budzącą się nadzieję i musiałam cholernie się wysilić, żeby nie dać nic po sobie poznać.

– Nigdy… nigdy nie twierdziłam, że jest inaczej.

– Wczoraj wieczorem wysłałem cię do domu, chociaż bardzo pragnąłem, żebyś wylądowała w moim łóżku. Zaniepokoiło mnie, że podczas kolacji być może przekroczyliśmy granicę.

– Mnie również to niepokoiło. Ale nawet przez myśl mi nie przeszło, że ta kolacja cokolwiek między nami zmienia.

– To dobrze. Bo chodzi o to… że dobrze się bawię w twoim towarzystwie. I chcę przez następny tydzień bawić się równie dobrze, bez

obawy, że w jakiejś bardziej osobistej rozmowie wyślę ci mylące sygnały.

Nareszcie zrozumiałam, o co mu chodzi, ale wolałam się upewnić.

– Chcesz, żebyśmy nadal spotykali się w łóżku, ale pamiętali, że chodzi o seks bez zobowiązań.

– Właśnie tak. – Wstał i znów przytłoczył mnie swoim wzrostem. Musiałam odchylić głowę, żeby nadal patrzeć mu w oczy. – Nie wierzę w psychologiczne gierki ani w mydlenie oczu kobiecie. To nie ja. Dlatego mówię jasno. Nawet gdyby nie miał nas dzielić, dosłownie, ocean, nie zaangażowałbym się w bliski związek. Nie należę do facetów, którzy wiążą się na stałe. Nigdy taki nie będę. Ale szczerze cię polubiłem i nie mam nic przeciwko przyjaźni, jeśli tobie też to odpowiada. Tak długo, jak oboje będziemy pamiętać, że to wszystko, co mogę ci dać.

Zdumiewająca szczerość. Słowa płynące z jego ust jednocześnie dodały mi otuchy i mnie przeraziły, ponieważ sprawiły, że moje uczucia przybrały na sile.

Caleb dawał mi poczucie bezpieczeństwa.

Czułam, że mogę mu zaufać, chociaż przedtem nie wierzyłam, że zdołam jeszcze zaufać jakiemukolwiek mężczyźnie.

A teraz mi mówił, że po prostu chce, żebyśmy zostali przyjaciółmi, którzy sypiają ze sobą bez zobowiązań.

I co, do cholery, miałam z tym zrobić?

Jeśli się nie zgodzę, pójdzie sobie i już nigdy go nie zobaczę. I odzyskam kontrolę nad swoim życiem.

Ale… czy kiedyś nie obejrzę się za siebie i nie pożałuję tej decyzji?

Czy nie byłoby lepiej cieszyć się tym, co mamy, dopóki to możliwe? W końcu życie jest takie krótkie. Harper się nie myliła. Nigdy tak naprawdę nie miałam całkowitej kontroli nad swoim losem. Za każdym razem, kiedy starałam się wieść konserwatywne, bezpieczne i powściągliwe życie, pozwalałam, żeby rodzice wywierali wpływ na moje decyzje, które podejmowałam w proteście przeciwko ich stylowi życia.

Patrzyłam na surowe rysy twarzy Caleba, na jego usta, dzięki którym doznawałam przeżyć, jakich nie dostarczył mi żaden inny mężczyzna. I nie mogłam sobie wyobrazić, że już nigdy nie zaznam ich smaku.

– Jeśli chodzi o mnie, podoba mi się taki plan – wyszeptałam.

Poczułam, że w moje ciało wstępuje nowa energia.

Pochylił głowę i mnie pocałował – wolno, głęboko, zmysłowo. Nie miałam wątpliwości, że i jemu będzie tego brakowało, kiedy wróci do Szkocji.

Piękną chwilę zrujnował nagły dzwonek telefonu, który przerwał nasz pocałunek.

Ujęłam dłonią szorstki policzek Caleba.

– Powinieneś już iść – powiedziałam.

– Dziś wieczorem?

– Dziś wieczorem – potwierdziłam.

Z zadowoleniem skinął głową.

– O tej samej porze.

– Będę.

Jeszcze raz spojrzał na mnie rozognionym wzrokiem, a potem podszedł do drzwi, otworzył je i wyszedł. Mogłam tylko stać i patrzeć, jak odchodzi.

Kiedy zniknął za drzwiami, na dobre wróciłam do rzeczywistości.

Zdarzył się cud.

Stwierdziłam, że czuję coś do faceta. Że być może chciałabym spróbować z nim czegoś prawdziwego.

A trafił mi się tak brutalnie szczery i nieznoszący stałych związków mężczyzna, jakiego nigdy przedtem nie spotkałam.

15

Kilka dni później stałam na ułożonej w czarno-białą szachownicę podłodze mrocznego baru w Allston i zastanawiałam się, czy zaproszenie Caleba na koncert zespołu Vince’a było tak dobrym pomysłem, jak mi się na początku wydawało.

Bar, w którym mieli grać, nazywał się Great Scott, czyli „Wspaniały Szkot”.

– Nie wiedziałam o tym – powiedziałam do Caleba, kiedy zbliżyliśmy się do budynku, nad którego wejściem wisiała wielka czarna markiza z nazwą wypisaną wyraźnymi literami.

Tymczasem Caleb mnie zaskoczył. Zatrzymał się, odwrócił i zrobił sobie selfie na tle markizy. Ja tylko stałam obok chichoczącej Harper, zadziwiona tym nietypowym dla niego zachowaniem. Kiedy zauważył moje zaskoczenie, tylko wzruszył ramionami.

– To dla mojej młodszej siostry. Pęknie ze śmiechu.

– Masz siostrę? – zaciekawiła się Harper, kiedy weszliśmy do baru, w którym już gromadzili się ludzie.

Moja przyjaciółka wypytała go dokładnie o rodzinę i teraz już wiem, że oprócz sióstr Caleb ma również braci. Młodszy od niego – Jamie – to trzydziestolatek, artysta tworzący w technikach mieszanych, który zyskał całkiem spory rozgłos w mediach społecznościowych (zapamiętałam sobie, żeby odszukać jego profil). Jeszcze młodszy jest Quinn. Caleb wymienił jego imię szybko, napiętym głosem, patrząc surowo przed siebie. Nic więcej o nim nie powiedział, od razu przechodząc do siostry, Fallon. Skończyła dwadzieścia osiem lat i pracowała dla zarządu lasów. Nie wiedziałam, co to znaczy, i byłam ciekawa, ale nie śmiałam zapytać. Chciałam się też dowiedzieć więcej o Quinnie, ale Caleb swoją postawą

dawał do zrozumienia, że nie chce rozmawiać na ten temat. Kolejna siostra, Skye, była od niego dwadzieścia jeden lat młodsza i to do niej wysłał selfie.

Teraz piliśmy piwo, czekając, aż kapela Vince'a wyjdzie na scenę, a Harper nadal zadawała pytania, co wprawiało mnie w nerwowe zakłopotanie. Bałam się, że Caleb będzie mnie podejrzewał o napuszczenie na siebie przyjaciółki.

– Czy twoi rodzice byli młodzi, kiedy się urodziłeś? – zapytała.

Skinął głową.

– Mama miała tylko osiemnaście lat. Tata dwadzieścia jeden.

– Co teraz robią zawodowo, skoro mieli cię tak wcześnie? Pewnie nie mieli czasu się kształcić, biorąc pod uwagę, że urodziło im się tyle dzieci, prawda?

Jęknęłam w duchu. Kiedy Harper się kimś zainteresowała, zadawała mnóstwo dociekliwych pytań, niczym oficer śledczy.

Ku mojej uldze Caleb wydawał się tym rozbawiony.

– Mój dziadek ze strony ojca miał farmę tuż pod Linlithgow. Ta farma jest w rodzinie od czterech pokoleń. Rodzice mieszkali tam i pracowali razem z dziadkami, a kiedy dziadek zmarł, gospodarstwo przejął mój ojciec. To dość trudne życie, ale też bardzo dobre. W młodości nauczyliśmy się ciężko pracować, jednak uważam, że mieliśmy wspaniałe dzieciństwo.

Znów mnie zaskoczył. Nigdy bym nie przypuszczała, że Caleb Scott wychował się na prawdziwej farmie.

– Rodzice wciąż tam mieszkają?

– Tak. Razem z babcią. Wszyscy nadal pracują. Cierpią na syndrom pustego gniazda, odkąd Skye wyjechała na uniwersytet.

– Jesteśmy z Avą zazdrosne jak diabli – oznajmiła Harper w imieniu nas obydwu, co niektórym mogło się wydać nieco impertynenckie, ale ja byłam do tego przyzwyczajona. – Dorastanie na farmie w towarzystwie czworga rodzeństwa i troskliwych rodziców brzmi jak idylla.

Trochę mnie speszyło, że w jednym zdaniu zdradziła tak wiele, ale przecież Caleb już dowiedział się od Patrice, że moje dzieciństwo nie było najszczęśliwsze, więc postanowiłam się tym nie przejmować. Szkot spojrzał na nas pytająco, ale ja tylko dyskretnie trąciłam Harper, bezgłośnie dając jej sygnał, żeby się zamknęła.

Na szczęście mnie posłuchała.

– Jeszcze jedno piwo? – zapytała.

Caleb odmówił, ale ja poprosiłam o kolejne. Harper odeszła w stronę baru, zostawiając mnie milczącą u boku Szkota. Niestety, kiedy przyjechaliśmy, wszystkie stoły były zajęte, jednak nawet gdyby dzielił nas blat, atmosfera między nami pewnie byłaby równie niezręczna.

Reszta mijającego tygodnia z Calebem upłynęła mniej więcej tak samo jak poprzednie dni. Widywaliśmy się wieczorami w jego pokoju hotelowym, a kiedy kończyliśmy, wracałam do siebie. Jednak w piątek zapytał, czy jestem wolna w porze lunchu. Spotkaliśmy się w jego hotelu i zjedliśmy posiłek w Bristol Lounge. Starając się unikać zbyt osobistych czy niezręcznych tematów, skierowałam rozmowę na jego pracę i usłyszałam dużo o sprawiającym kłopoty dyrektorze finansowym.

Podczas rozmowy z szefem Caleb dowiedział się, że wysłano go do Bostonu nie tylko z misją zacieśniania kontaktów biznesowych. Grube ryby w Tokio niepokoiły się słabymi wynikami oddziału północnoamerykańskiego. Postanowiły, że ktoś musi przyjrzeć się finansom oddziału i skontrolować sytuację, a szef Caleba z Glasgow wysunął jego kandydaturę, wiedząc, że jeśli zaistniał tam jakiś problem, Caleb go zauważy.

Teraz zadaniem Caleba w Bostonie były rozmowy z pracownikami oraz zbieranie niezbędnych informacji i danych liczbowych. Z dyrektora finansowego zmienił się w śledczego i audytora. Nie bardzo odpowiadała mu ta rola i wybieg szefa, żeby go tu oddelegować, mimo to wypełniał swoje zadania.

Łatwo było skłonić Caleba do wynurzeń, więc zapory, które ustawiliśmy między sobą, czasowo przestały istnieć od rozmowy u mnie w biurze. Spytał mnie wtedy, czy jestem wolna w sobotę wieczorem, a ja byłam już umówiona, ale nie spodobała mi się myśl, że będzie sam w Bostonie. Niewiele myśląc, zapytałam, czy ma ochotę pójść razem z nami do baru.

Bez wahania przyjął zaproszenie, czym trochę mnie zaskoczył. „Normalna randka” w jego towarzystwie okazała się trochę bardziej niezręczna, niż sobie wyobrażałam. Może obecność mojej najbliższej przyjaciółki wywoływała u mnie wrażenie, że przekroczyliśmy jakąś granicę, której mieliśmy nie pokonywać. Że za mocno wkroczyliśmy na grunt osobisty.

– Czy już ci mówiłem, że w tych dżinsach wyglądasz bardzo seksownie? – powiedział Caleb, chociaż nie patrzył na mnie, tylko

rozglądał się po barze.

Komplement sprawił mi przyjemność. Za radą Harper kilka dni wcześniej poszłam na zakupy i wróciłam z parę ciemnoniebieskich obcisłych dżinsów. Włożyłam do nich dopasowany czarny T-shirt i krótką skórzaną kurtkę. Nie potrafiłam całkowicie wyrzec się siebie, więc miałam też czerwone szpilki na platformie, włosy ułożyłam w fale za pomocą prostownicy i poszłam na całość z makijażem, zwłaszcza oczu.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się. – Są nowe. Harper mnie na nie namówiła.

– W takim razie muszę jej podziękować. – Spojrzał na mnie pytająco. – Zwykle nie nosisz dżinsów?

– Już od wielu lat.

– Szkoda. – W jego spojrzeniu tlił się żar. – Twoje nogi i pupa świetnie w nich wyglądają.

Usta mi zadrgały w tłumionym uśmiechu zadowolenia.

– Będę w nich chodziła częściej. Ale nie dlatego, że ci się wtedy podobam. Sama uważam, że dobrze się w nich prezentuję.

I tak było. Kiedy dziś wyszłam z domu, czułam się wolna, jak już od dawna mi się nie zdarzyło. Tak długo ograniczały mnie reguły, które sama sobie narzuciłam, żeby nie stać się taka jak moi rodzice. Z czasem jednak przestrzeganie sztywnych zasad zmieniło się w pedanterię graniczącą z dziwactwem. Do niedawna nie zdawałam sobie sprawy, jak daleko zaszedł ten proces. Może to wizyta w Arcadii i spotkanie z rodzicami uświadomiły mi, że nigdy nie będę taka jak oni. A może sprawiła to śmierć Gem – okrutne przypomnienie, że nagle można stracić wszystko i na zawsze. Może właśnie to było prawdziwą przyczyną mojego rozluźnienia zasad i nawiązania romansu z niesamowicie przystojnym, seksownym Szkotem, dzięki któremu zaczęłam się zastanawiać, co naprawdę oznacza słowo nieodpowiedzialność. Znajomość z nim nie wydawała mi się przejawem nieodpowiedzialności. Była raczej wielką przygodą.

Bez względu na charakter zmiany, którą ostatnio przechodziłam, byłam z niej zadowolona. Podobało mi się, że wychodzę z domu ubrana w dżinsy i na wysokich obcasach, czując się młoda i wolna, porzucając swoje tradycyjne garsonki i jedwabne bluzki, ciążące nagle jak zbroja, w którą sama się zakułam.

Podobał mi się wyraz twarzy Caleba, kiedy zobaczył mnie, stojąc przy pożyczonym maserati. A jeszcze bardziej ucieszył mnie okrzyk radości Harper, gdy spotkałyśmy się przed barem i zobaczyła z bliska, w co jestem ubrana.

Być może brzmiało to głupio. W końcu to były tylko ciuchy, prawda? Ale nie dla mnie. Dżinsy symbolizowały ostatnie tygodnie, kiedy dziobałam kłódkę w drzwiach mojej klatki, aż wreszcie się otworzyła i mogłam wylecieć na wolność. Czy to brzmi melodramatycznie? Przesadnie?

I dobrze… bo to uczucie jest właśnie tak silne.

Caleb spojrzał na mnie przenikliwie.

– Długo musimy tu być?

Potrząsnęłam głową, a oczy mi się śmiały.

– Tak bardzo cię do mnie ciągnie?

– Avo, nie wyobrażam sobie dnia, kiedy przestanie mnie do ciebie ciągnąć.

W piersi poczułam rozpierającą radość.

– I wzajemnie. Ale obiecałam Harper, że zostaniemy przez cały występ, a potem wypijemy drinka z Vince’em. Jego zespół gra tylko cztery kawałki, a potem wchodzi następny. Na szczęście będzie występował jako pierwszy.

Skinął głową i zaczął rozglądać się po sali, popijając piwo. Mogłam przyjrzeć mu się spokojnie. Dziś miał na sobie to samo co przy naszym pierwszym spotkaniu – sportową koszulkę podkreślającą muskularną budowę, ciemne dżinsy i buty motocyklowe. Podwinął rękawy, odsłaniając wytatuowane ramiona. Caleb doskonale pasował do tego lokalu. Przed wejściem Harper wydała okrzyk radości na widok mojego stroju, ale kiedy zobaczyła Caleba, po prostu ją zamurowało. Patrzyła na niego zachwycona i cała w rumieńcach. Zerknęła na mnie ukradkiem i pogratulowała mi wzrokiem.

Nawet w tym nieformalnym stroju wyróżniałam się z tłumu. Mogłam włożyć dżinsy, ale strój motocyklowy, rockowy czy punkrockowy to nie była moja bajka. Harper miała na sobie obcisłą czarną spódnicę, na długich gołych nogach luźno zasznurowane buty motocyklowe i cienki, luźny fioletowy sweter, wyszywany cekinami, migoczącymi przy każdym ruchu. Odsłaniał jedno ramię, podkreślając jej delikatne obojczyki. Platynowe włosy uczesała w sterczący czub, a w uszach i na palcach połyskiwał cały zestaw biżuterii. To wszystko, w połączeniu z pięknymi rysami twarzy,

robiło z niej efektowną punkową księżniczkę z domieszką elegancji. Zauważyłam, że faceci – nawet ci w towarzystwie kobiet – wodzili za nią wzrokiem, kiedy podeszła do baru i gawędziła z barmanem, który wyraźnie z nią flirtował.

– W teorii w ogóle do siebie nie pasujecie – oznajmił nagle Caleb, a ja oderwałam wzrok od Harper i zobaczyłam, że Szkot się jej przygląda. – Ale widać, że jesteście sobie bliskie.

– Jesteśmy jak rodzina.

– Ponieważ żadna z was nie miała dobrego dzieciństwa? – zapytał.

Jego ciekawość bardzo mnie zdziwiła.

Skinęłam głową, ale nie byłam w stanie powiedzieć nic więcej. Nie dlatego, żebym mu nie ufała, ale ponieważ wiedziałam, że jeśli zacznę się zwierzać, moje uczucia do niego tylko się pogłębią.

Między brwiami pojawiła mu się drobna zmarszczka, ale nie drążył tematu. Na szczęście naszą uwagę zajął jakiś ruch na scenie i szmer, który przeszedł przez zgromadzonych. Ludzie podeszli bliżej sceny, gdy tylko pojawił się na niej zespół, ale ja z Calebem zostaliśmy na miejscu. Harper wróciła do nas, kiedy na scenę wkroczył Vince. Ledwo go widziałam ponad głowami stojących przed nami ludzi.

Przyjaciółka podała mi piwo, nie odrywając wzroku od sceny.

– Chcesz podejść bliżej? – zapytałam.

– Nie, tu jest w porządku. Wiesz, że nie lubię tłoku.

Skinęłam głową. Harper patrzyła na Vince’a, który właśnie wyjmował gitarę. Na jej twarzy malowało się coś na kształt dumy. Vince McFarlane, przystojny chłopak o irlandzkich korzeniach i zniewalającym południowym akcencie, został osierocony w wieku dwunastu lat i przeszedł przez przygnębiający łańcuch rodzin zastępczych. Harper podziwiała jego ambicję i talent, a ja się cieszyłam, że w końcu znalazła faceta, który nie tłumi jej aspiracji i nie zazdrości sukcesu.

– Hej… – Mikrofon zatrzeszczał, kiedy szorstki głos Vince’a odbił się o ściany wokół nas. – Dzięki, że przyszliście. Jeśli jeszcze tego nie wiecie, nazywamy się State of Play.

Potem uderzył w struny gitary, światła przygasły i zespół zaczął grać. Nawet podobała mi się muzyka Vince’a. Było to coś w rodzaju indie rocka, a brzmienie przywodziło na myśl Kings of Leon. Vince był obdarzony takim samym szorstkim seksownym głosem jak Caleb Followill i nietrudno

było zrozumieć, dlaczego Harper poddała się jego urokowi już przy pierwszym spotkaniu. Przyszła do baru w Cambridge ze znajomymi, również fanami muzyki, i tam pierwszy raz zobaczyła Vince’a na scenie. Było to, jak sama opowiadała, pożądanie od pierwszego wejrzenia, jakiego nigdy przedtem nie czuła. On dostrzegł ją wśród gości, patrzyli sobie namiętnie w oczy, a kiedy skończył grać, przepchnął się przez tłum, podszedł prosto do niej i zaproponował drinka.

Reszta to już historia.

Bardzo mnie cieszyło, że kogoś sobie znalazła, ale też kłuła mnie lekka zazdrość, że Harper jest taka odważna i potrafi na oślep rzucić się w związek. Przeszła tak wiele, że nie potrafiłam sobie tego nawet wyobrazić, a jednak minione doświadczenia nie krępowały jej tak mocno jak mnie.

Zazdrościłam jej odwagi.

– Dobrzy są – powiedział głośno Caleb, nie kryjąc zaskoczenia.

– Tak, są dobrzy. – Harper uśmiechnęła się szeroko. – Mój facet występuje w różnych miejscach!

– Jak długo razem grają? – Caleb musiał krzyczeć, żeby nie zagłuszała go muzyka.

– Około roku – odkrzyknęła. – Vince grał z kilkoma innymi kapelami, ale z tymi chłopakami naprawdę dobrze mu się pracuje. Jest autorem ich piosenek. Biorąc pod uwagę jego wiek, ta muzyka zwala z nóg.

– Wiek?

– Tak. Jest młodszy ode mnie. Ma tylko dwadzieścia dwa lata.

Kiedy po raz pierwszy usłyszałam, ile chłopak Harper ma lat, byłam sceptyczna. Mężczyźni na ogół są niedojrzali, więc nie bardzo mi się podobało, że umawia się z facetem, który dopiero od roku może legalnie pić alkohol. Zapewniła mnie jednak, że czas spędzony w rodzinach zastępczych i skomplikowane sytuacje, które przeżył, sprawiły, że szybko dorósł i był dojrzały ponad wiek. Był pierwszym chłopakiem, któremu zwierzyła się ze swojej traumatycznej przeszłości, w poczuciu że nikt inny nie zrozumie jej tak dobrze jak on.

Podejrzewałam, że moja przyjaciółka po raz pierwszy się zakochała.

Caleb skinieniem głowy skwitował informację o wieku Vince’a i dalej słuchał State of Play. Tak jak my dwie. Kiedy skończyli grać, w uszach mi

dzwoniło, zrobiło mi się za gorąco, a stopy zaczęły boleć. Nie bez powodu większość kobiet tutaj miała na sobie solidne płaskie buty, jak Harper.

Kiedy spocony Vince przedarł się do nas przez tłum gratulujących mu fanów, z łatwością załatwił dla nas wolny stolik. Przedstawił nas trzem pozostałym członkom grupy, którzy byli do siebie tak podobni, że już po dwóch sekundach nie pamiętałam, który jest który. Wkrótce odeszli pogadać z jakimiś dziewczynami, które aż piszczały, żeby ich poznać. Vince otoczył Harper ramieniem i przyciągnął ją do swojego boku, jednocześnie popijając piwo. Siedzieliśmy naprzeciwko siebie.

– Z jakiego miejsca w Szkocji pochodzisz? – zagadnął Caleba.

– Mieszkam w Glasgow. A tak przy okazji, podobała mi się twoja muzyka.

– Dzięki, stary. To dla mnie ważne – odrzekł z uśmiechem.

Wymieniłam spojrzenia z Harper, wiedząc, że myślimy to samo – że mogłybyśmy tu siedzieć całą noc i słuchać, jak nasi faceci rozmawiają, każdy ze swoim niesamowicie seksownym akcentem. Aż mi się zachciało śmiać z tego pokazu naszej dziewczęcej infantylności.

Rozmawiało nam się łatwo, chociaż każde z nas pochodziło z zupełnie innego środowiska. Mówiliśmy o muzyce, porównywaliśmy Glasgow z Bostonem, aż nagle naszą rozmowę niegrzecznie przerwała jakaś wysoka dziewczyna w obcisłej czarnej sukience, z burzą rudych włosów i wielkim biustem. Oparła się o stół i nachyliła do Vince’a, podtykając mu pod nos swój oszałamiający dekolt.

– Hej, Vince, może znów do nas wpadniesz? Nie możemy się z Sarą doczekać. Trochę czasu minęło.

Sztywna ze złości zerknęłam na Harper i ku swojemu zaskoczeniu zobaczyłam, że po prostu wbiła nieobecne spojrzenie w blat stołu.

Vince mocniej zacisnął rękę na jej ramieniu i uprzejmie uśmiechnął się do rudej fanki.

– Lisa, teraz jestem tu z moją dziewczyną i jej przyjaciółmi.

– Nie możemy długo zostać. Podejdź do nas. Przecież zawsze świetnie się z nami bawisz. – Powiedziała to takim tonem, że nie było wątpliwości, o jaką zabawę chodzi.

Aż się skrzywiłam na taką bezczelność.

Harper jednak nie podniosła wzroku znad stołu.

Co, do cholery?

– Hej! – Strzeliłam palcami tuż pod nosem rudzielca, zmuszając ją do wyprostowania się. – Vince bawi się teraz ze swoją dziewczyną. – Machnęłam ręką. – Więc sio stąd.

Spojrzała na mnie z żądzą mordu w oczach, ale cofnęła się i odeszła.

Zastanawiało mnie, dlaczego to ja musiałam się rozprawić z nachalną fanką. Zerknęłam na Harper, ale zignorowała moje nieme pytanie.

– Przepraszam. – Vince wzruszył ramionami. – Takie rzeczy się zdarzają.

Zirytowało mnie, że pozostał obojętny na to zajście i że Harper zareagowała w sposób zupełnie dla siebie nietypowy. Zacisnęłam usta i już tylko słuchałam Caleba i Vince'a, którzy wrócili do przerwanej rozmowy.

Dyskutowali o wspaniałej scenie muzycznej w Glasgow, potem skoncentrowali się na barach, żeby dojść do tematu restauracji.

– W Glasgow są wspaniałe knajpki z bardzo dobrym jedzeniem – zachwalał Caleb. – Chociaż Canterbury też daje radę – zwrócił się do Harper. – Jedzenie u was jest fantastyczne.

Uśmiechnęła się radośnie i wreszcie znów zobaczyłam znajomą, pewną siebie Harper.

– Przecież ci mówiłam.

– Taaa… – prychnął Vince. – Zaharowuje się u nich dla jakiegoś głupiego deseru. Ale karmią bardzo dobrze.

Otworzyłam szeroko oczy, słysząc ten złośliwy komentarz. Przy stole znów dało się wyczuć napięcie. Harper spojrzała zmieszana na swojego chłopaka.

– No co ty?

Jakiś drobny mięsień zadrgał na jego podbródku.

– Daj spokój. Chyba nie tylko ja myślę, że spędzasz tam za dużo czasu. Prawda, Avo?

Przymrużyłam oczy. Ten facet miał ją przecież wspierać. A dzisiaj wszystko świadczyło o tym, że jest wręcz przeciwnie.

– Prawda jest taka, że jeśli chce się być w czymś dobrym, trzeba temu poświęcić mnóstwo czasu i ciężkiej pracy. Harper ma dopiero dwadzieścia sześć lat, a już jest szefem sekcji cukierniczej w restauracji wyróżnionej gwiazdką Michelina. Myślę też, że jeśli chce poświęcać tyle godzin, żeby być najlepsza w swoim fachu, to ja z przyjemnością będę ją w tym wspierać.

Usłyszawszy w moim głosie ostrzegawczą nutę, Vince poruszył się niespokojnie i zrobił minę nadąsanego dzieciaka. Przypomniałam sobie, że jest ode mnie osiem lat młodszy i nagle wydało mi się to przepaścią nie do przebycia.

Postanowiłam, że gdy tylko uda mi się porozmawiać z przyjaciółką sam na sam, przemagluję ją na temat Vince'a, ponieważ nie takiego chłopaka przedtem poznałam i nie taki jawił mi się w opowiadaniach Harper. Miał ją przecież wspierać, a nie krytykować, jak każdy inny biadolący idiota, który chce być na pierwszym miejscu w życiu kobiety. Miałam już dość tego wieczoru. Harper zachowywała się jak nie ona i to mnie wkurzało.

– Wiesz, strasznie rozbolała mnie głowa – zwróciłam się do Caleba. – Czy moglibyśmy już wyjść?

Bez namysłu skinął głową.

– Jasne, skarbie.

Wstałam zza stołu i podeszłam do Harper, żeby ją uściskać na dobranoc. Podniosła na mnie oczy, ale nie potrafiłam odczytać ich wyrazu. Pochyliłam się, objęłam ją, pocałowałam i wyszeptałam do ucha:

– Porozmawiamy.

Tylko skinęła głową i cichym głosem życzyła mi dobrej nocy.

– Dobranoc, Vince – powiedziałam, prawie na niego nie patrząc.

Caleb wyciągnął do mnie rękę, a ja przez chwilę na nią patrzyłam, zaskoczona tym gestem. W końcu ją ujęłam i poczułam, jak jego ciepłe palce zaplatają się ciasno wokół mojej drobnej dłoni. Poprowadził mnie przez tłum na ulicę, gdzie owionęło nas chłodne powietrze nocy.

Szliśmy w milczeniu do zaparkowanego nieopodal maserati. Puścił moją dłoń, żeby otworzyć mi drzwi, a ja weszłam do środka i zagłębiłam się w wygodnym fotelu pasażera.

Nie. Great Scott to zdecydowanie nie lokal dla mnie, a sytuacja, w której jakaś bezczelna fanka chciała zastraszyć Harper, a potem jej własny chłopak próbował ją strofować, zupełnie mi się nie podobała.

Kiedy ruszyliśmy, westchnęłam ciężko.

– Przepraszam. To było krępujące.

– Widzę, że martwisz się o Harper. Nie lubisz tego chłopaka? Możemy po nią wrócić, jeśli tylko chcesz.

Poczułam wdzięczność i coś jeszcze, czego nie chciałam analizować.

– Nie. Jest dorosła. Mam tylko nadzieję, że wie, co robi. To zupełnie nie w jej stylu siedzieć cicho, kiedy jakaś złośliwa baba traktuje ją jak powietrze. Albo pozwalać facetowi się pouczać, że za ciężko pracuje. Mówiła mi, że Vince jest inny. Sama myślałam, że zachowuje się inaczej.

Caleb patrzył na ciemną drogę przed nami, ale uśmiechnął się, rozbawiony.

– Doskonale się rozprawiłaś z tą babą.

– Miałeś niezłą rozrywkę, co? – spytałam z uśmiechem.

– Owszem. – Zrobił łobuzerską minę. – Często dostarczasz mi rozrywki.

Poczułam coś, czego nie chciałam zauważyć, ale jednocześnie nie mogłam zignorować. Zapragnęłam zabrać Caleba do siebie. Żeby obudzić się w swoim łóżku i zobaczyć go śpiącego obok. Wypić z nim poranną kawę we własnej kuchni.

To były niebezpieczne myśli, ale nie dawały się odgonić.

– To może dzisiaj zabawiłbyś u mnie? Mógłbyś… zostać.

Zacisnął dłonie na kierownicy, a uśmiech zniknął mu z twarzy jak kamfora.

– Avo…

– Nie dopatruj się w tym niczego szczególnego – dodałam pośpiesznie, przypominając sobie, jak bardzo boi się bliskich związków. – Nadal chodzi jedynie o seks, tylko tym razem żadne z nas nie musiałoby wstawać z łóżka w środku nocy. Jeśli zaśniesz przy mnie, będę wiedziała, że to jedynie ze zmęczenia. Więc jak? – Miałam nadzieję, że moje słowa zabrzmiały odpowiednio neutralnie i beztrosko.

Rozluźnił dłonie.

– Dobrze – zgodził się.

– Wiesz, jeszcze nigdy nie kochałam się w tym łóżku – oznajmiłam, by rozładować napięcie, które nagle się między nami pojawiło.

Tak jak przewidywałam, myśl o tym, że będzie pierwszym mężczyzną w moim obecnym łóżku, obudziła w nim samca alfa.

Przyśpieszył, pędząc w kierunku miasta i mojej sypialni.

16

Powiedzieć, że obojgu nam było śpieszno do mojego mieszkania, to byłoby niedopowiedzenie roku. Podczas krótkiej jazdy do Bostonu kilka razy musiałam prosić Caleba, żeby zwolnił. Klął pod nosem, ale robił to, o co prosiłam. Kiedy dojechaliśmy do Mount Vernon Street, kręciło mi się w głowie i chciało mi się śmiać.

– Tutaj mieszkasz? – zapytał.

– Tak.

– Hm.

Nie wiedziałam, co ma oznaczać to „hm”, ale nie zastanawiałam się nad tym, tylko poszukałam wzrokiem miejsca parkingowego.

– Tam jest wolne. – Wskazałam kawałek wolnej przestrzeni o minutę spacerem od mojego mieszkania. – Resztę przejdziemy na piechotę.

Na mojej ulicy znalezienie miejsca do parkowania graniczyło z cudem, więc musieliśmy skorzystać z tego, co się trafiło.

Zaparkowaliśmy, Caleb wysiadł z samochodu i okrążył go, żeby pomóc mi z niego wyjść. Chwycił mnie mocno za rękę i niemal podrywając w powietrze, postawił na chodniku, wzdłuż którego rósł szpaler drzew. Nacisnął guzik na pilocie i zamknął maserati.

– Gdzie jest twoje mieszkanie? – zapytał stanowczym tonem.

Zachichotałam.

– Po prostu chodźmy. Powiem ci, kiedy dotrzemy na miejsce.

Jęknął boleśnie i pociągnął mnie za sobą.

– Caleb! – zawołałam ze śmiechem. – Mam wysokie obcasy.

Niespodziewanie zatrzymał się i zanim zdążyłam mrugnąć, wziął mnie na ręce jak pan młody świeżo poślubioną żonę, żeby ją przenieść przez próg. Pisnęłam niczym nastolatka, zarzuciłam mu ramiona na szyję, a on ruszył przed siebie, jakbym ważyła tyle co piórko.

– Ale z ciebie jaskiniowiec – zaśmiałam się.

Uśmiechnął się i w świetle ulicznych latarni zobaczyłam jego białe zęby.

– Uwielbiasz to.

– Nie będę kłamać, to mnie kręci. Jesteś taki silny – zamruczałam i chwyciłam go zębami za koniuszek ucha.

Objął mnie jeszcze mocniej i przyśpieszył kroku.

– Masz metr pięćdziesiąt w kapeluszu. Prawie nic nie ważysz.

Zabrzmiało to miło, ale nie było prawdą.

– Mam pupę i cycki. Coś jednak ważę.

Zignorował moje słowa.

– Gdzie to cholerne mieszkanie?

Jego niecierpliwość mnie rozśmieszyła. Zdjęłam rękę z jego ramienia, żeby wskazać właściwe drzwi, ale zobaczyłam niewyraźny zarys sylwetki kogoś, kto czekał u szczytu schodów wiodących do wejścia. Zawahałam się.

– Caleb… – rzuciłam ostrzegawczo.

Zwolnił, słysząc mój niespokojny ton.

– Znasz tę osobę?

Ciemna postać mężczyzny była teraz lepiej widoczna. Zaczął wolno iść w naszą stronę.

Serce przyśpieszyło rytm, a Caleb, jakby to wyczuł, spojrzał na mnie z troską.

– Avo?

– Puść mnie – wyszeptałam. – Caleb, postaw mnie na ziemi.

Natychmiast posłuchał mojej prośby i ostrożnie opuścił mnie na chodnik.

Nagle stanęłam twarzą w twarz z przeszłością i zrobiło mi się tak zimno, że erotyczny żar natychmiast wystygł.

– Co ty tutaj robisz? – zapytałam.

Mężczyzna stanął pod latarnią. W jej świetle wyraźnie zobaczyłam jego gniewne spojrzenie, którym mierzył to mnie, to Caleba.

– Musiałem się z tobą spotkać.

– Ava? – rzucił pytająco Caleb.

Trzymał dłoń na moich plecach, przypominając mi w ten sposób, że jest do mojej dyspozycji, gdybym go potrzebowała.

Przysunęłam się do niego bliżej.

– Calebie, to jest Nick. Nicku, poznaj Caleba.

– Nick? – powtórzył mój Szkot, a jego ton sugerował, że pamięta, co mu mówiłam o swoim byłym.

– Czego chcesz?

– No… – Nick przeczesał palcami włosy, wyraźnie zdenerwowany. – Dostałem adres od twojej mamy… I… przyjechałem cię przeprosić. Porozmawiać. Na osobności.

– Nie – odrzekłam szorstko. – Wracaj do domu, Nick. – Chwyciłam Caleba za rękę, chcąc szybko oddalić się od przybysza z przeszłości.

– Avo. – Nick chwycił mnie za ramię. – Proszę.

Caleb błyskawicznie znalazł się między nami i położył dłoń na piersi Nicka. Wydawał się przytłaczać go posturą, choć był od niego wyższy zaledwie o kilka centymetrów.

– Powiedziała, żebyś wracał do domu.

Nick przezornie odstąpił o krok.

– Pójdę sobie teraz. Ale nie wracam do domu. Musimy porozmawiać.

Zanim zdążyłam się odezwać, odszedł skulony, chowając głowę w ramionach, z rękami w kieszeniach.

Wstrząśnięta, zła i skołowana, odwróciłam się i podbiegłam do wejścia. Caleb nie ruszył się z miejsca.

– Idziesz czy nie? – zawołałam

Wszedł za mną do wnętrza budynku. Nasze kroki odbijały się echem od ścian klatki schodowej, kiedy prowadziłam go na pierwsze piętro, do mieszkania. Gdy tylko znaleźliśmy się w środku, zamknęłam drzwi na zamek, chwyciłam poły koszuli Caleba i pociągnęłam go w głąb mieszkania, do sypialni. Przyciągnęłam go do siebie i pocałowałam. Niespodziewanie mnie odepchnął, z twarzą poczerwieniałą od gniewu, nie od namiętności.

– Co prawda zgodziliśmy się, że chodzi tylko o seks, ale niech to będzie seks między tobą a mną. Jeśli ci się wydaje, że zrobimy to, kiedy masz myśli zajęte innym facetem, grubo się mylisz.

Oburzona, że mógł tak pomyśleć, przecząco potrząsnęłam głową.

– Nie pragnę go w ten sposób. Już od dawna go tak nie pragnę. Po prostu jego widok sprawił mi wiele bólu, nad którym teraz nie zamierzam się zastanawiać. Nie chcę pamiętać, że tylko dzięki niemu i Gem nie oszalałam, dorastając z rodzicami, którzy mnie zaniedbywali. To przyjaciele troszczyli się o moje bezpieczeństwo, nie mama i tata. Nick mnie chronił. Mówił, że

mnie kocha. Chodziliśmy do tego samego college’u. Oświadczył mi się, kiedy skończyłam szkołę. To miało być na zawsze, ale nam nie wyszło. Nie chcę więc myśleć o tym, jak dwoje ludzi, którym ufałam najbardziej na świecie – mój narzeczony i moja najbliższa przyjaciółka – rok po oświadczynach powiedziało mi, że od miesięcy mnie zdradzają. Zaraz potem wyjechali i się pobrali. Nie chcę myśleć o tym, że im nigdy nie przebaczyłam, a jednemu z nich nigdy już nie będę miała szansy przebaczyć, bo nie żyje. Nie chcę się też zastanawiać, dlaczego ten facet przyjechał teraz do mojego miasta, chociaż nie chciałam go nigdy więcej zobaczyć. Pragnę tylko ciebie. Jesteś jedynym mężczyzną, który mnie nigdy nie okłamał, nie składał obietnic, których nie może dotrzymać i których wcale od niego nie oczekuję.

Rzeczywiście tak było. Nie chciałam żadnych przyrzeczeń od Caleba. Dotarła do mnie zimna rzeczywistość. Przez ostatnie dni Szkot wprowadził zamęt w mojej głowie. Łącząca nas namiętność mnie zdezorientowała. Nick posłużył jako nagłe i bardzo pożądane przypomnienie, że taka miłość rani zbyt mocno i w ogólnym rozrachunku nie jest warta cierpienia. Nie chciałam czuć do Caleba niczego oprócz pożądania. I nie pozwolę sobie na to, by poczuć coś więcej.

– Masz rację. Między nami chodzi tylko o seks – kontynuowałam. – To się rozgrywa tylko między tobą a mną. Kiedy jesteśmy razem, nigdy nie myślę o nikim innym. Jak bym mogła? – szepnęłam. Miałam nadzieję, że widzi, jak bardzo go pragnę. – A teraz chcę dzięki tobie zapomnieć, że ten dupek przebywa w moim mieście i że jutro, po obudzeniu się, będę miała tego świadomość.

Nie musiałam prosić dwa razy.

Może obudził mnie ciepły promień słońca, padający mi na twarz, kiedy ocknęłam się następnego ranka. Tak przynajmniej myślałam, otrząsając się ze snu, w którym ścigałam Gem po całym Phoenix, a Nick ścigał mnie. Bałam się, że nigdy jej nie złapię, i jednocześnie czułam przerażenie na myśl, że Nick dopadnie mnie.

Kiedy wolno otworzyłam oczy, pierwszym, co zauważyłam, były jasnoniebieskie oczy Caleba, wpatrzone we mnie z nieskrywaną ciekawością. Wróciły do mnie wydarzenia poprzedniego wieczoru

i poruszyłam się niespokojnie w pościeli, chociaż po naszych łóżkowych wyczynach lekko bolały mnie mięśnie.

Ostatniej nocy po prostu przypuściłam ostry atak na tego faceta.

Nie żeby narzekał. Wręcz przeciwnie, odwdzięczył mi się tym samym.

Jeśli mam być szczera sama ze sobą, to część mnie sądziła, że rano już go tu nie będzie. Przecież pomysł spędzenia nocy u mnie nie budził w nim entuzjazmu. Teraz, gdy patrzyło się na jego rozluźnioną, niedbałą pozę, aż trudno było w to uwierzyć. Leżał na boku, w moim łóżku, i się we mnie wpatrywał. Nagle przyszło mi do głowy, że to nie poranne słońce mnie obudziło, ale jego spojrzenie.

– Hej – przywitałam go głosem ochrypłym od snu.

– Dzień dobry. – Odsunął mi włosy z czoła czułym gestem, a ja mocniej wcisnęłam głowę w poduszkę.

Czułam się tak dobrze, ale nie mogłam zapomnieć o swoim wczorajszym postanowieniu, tylko dlatego że obudziłam się u boku przystojniaka, który czule odgarniał mi na bok kosmyk włosów.

– Która godzina?

– Kilka minut po dziewiątej.

– Hm. Daj mi chwilkę. Wstanę i zrobię ci kawę. Albo śniadanie, jeśli masz ochotę.

– Brzmi nieźle. Nie śpiesz się jednak. – Oparł się na łokciu. – Opowiedz mi o swoich rodzicach. O Nicku i o Gemmie.

Co za niespodziewana prośba.

– Calebie…

– Powiedziałaś coś, co wzbudziło mój niepokój. Może mnie więc teraz uspokoisz?

Zmarszczyłam czoło, zadziwiona tym, że się o mnie niepokoi.

Chyba dostrzegł moją zmieszaną minę.

– Wyjaśniliśmy już sobie, że łączy nas czysto fizyczny związek, a po ostatniej nocy jestem całkowicie pewny, że nie należysz do kobiet, które twierdzą, że chodzi im tylko o seks, ale tak naprawdę chcą osiągnąć coś więcej. Teraz to rozumiem. A to znaczy, że kiedy stwierdzaliśmy, że chcemy zostać przyjaciółmi, to oboje mówiliśmy serio. Potrafimy utrzymać taki związek. Już wiem, że jesteś moją przyjaciółką, Avo. A ja troszczę się o przyjaciół.

Wzruszył mnie tymi słowami. Ułożyłam się w takiej samej pozie jak on, a wolną ręką czule pogładziłam go po piersi.

– Wszystko gra. Zapewniam cię.

– I nic mi nie powiesz, tak? – Zmarszczył czoło, jakby nie mógł uwierzyć, że nie postawił na swoim.

Ta mina mnie rozbawiła, ale też skłoniła do zastanowienia się, dlaczego nie zamierzam opowiedzieć o sobie Calebowi. Przed pojawieniem się Nicka byłam pewna, że nie chcę mu zdradzać mojej historii, ponieważ to by pogłębiło uczucia, które zaczynałam do niego żywić. Teraz jednak podjęłam nieodwołalną decyzję, że zostaniemy na poziomie przyjaźni z elementami seksu. A na dodatek po tym jak niespodziewanie pojawił się Nick, potrzebowałam się wygadać, żeby rozładować emocje.

– Czyli mogę ci mówić różne rzeczy, a ty nie będziesz się martwił, że się w tobie zakochuję?

– Właśnie.

– W takim razie powiem panu, panie Scott, że ma pan najpiękniejsze oczy, jakie w życiu widziałam.

Usta mu zadrgały.

– Nie takie rzeczy miałem na myśli.

– Wilcze oczy.

– Avo.

Parsknęłam śmiechem, ale zaraz zamilkłam, widząc jego poważną minę. Dobrze. Niech będzie.

– Naprawdę nic mi nie jest. Nic dramatycznego nie spotkało mnie w dzieciństwie, jeśli to cię niepokoiło. Mało brakowało, ale uciekłam.

– Opowiedz mi o tym.

Westchnęłam.

– Moi rodzice udają hippisów. Jednak za bardzo kochają rzeczy materialne, żeby być prawdziwymi hippisami. Mój pradziadek był magnatem przemysłowym, a każde następne pokolenie bardzo dobrze dbało o odziedziczony majątek. Ojciec ma spory fundusz powierniczy i imponujący portfel inwestycyjny. Dzięki temu mieszkaliśmy w ładnym domu, w eleganckiej okolicy, a rodzice nie musieli pracować. – W moim głosie pobrzmiewała gorycz. – Dorastanie u ich boku było wyczerpujące. Wykazywali się nieodpowiedzialnością we wszystkim, oprócz zarządzania pieniędzmi. Teraz wiem, że na świecie są ludzie, których dorastanie

wyglądało o wiele gorzej niż moje. Jednak rodzice nigdy nie traktowali mnie jak swojego dziecka. Interesowali się mną tyle, ile znajomymi. A i to zdarzało się nieczęsto, ponieważ żyli we własnym świecie. Odkąd pamiętam, troszczyłam się sama o siebie. Robiłam sobie śniadanie, przygotowywałam się do wyjścia do szkoły, gotowałam, jeśli oni byli na haju i zapominali o tym. Kiedy nieco podrosłam, zaczęli wydawać huczne przyjęcia. Nawet nie przyszło im do głowy, że zapraszając do domu obcych ludzi, narażają córkę na niebezpieczeństwo.

Pomyślałam o tamtej przerażającej nocy.

– Miałam czternaście lat, kiedy coś się wydarzyło. W domu trwało przyjęcie, a ja byłam w swojej sypialni. Muzyka i śmiechy nie pozwalały mi zasnąć. Siedziałam przy wyjściu na patio, kiedy drzwi się otworzyły i stanął w nich jakiś facet. Byłam sztywna ze strachu, a on zobaczył, że nie ma mnie w łóżku, więc zaczął mnie szukać wzrokiem po pokoju. Aż w końcu znalazł. Potem wolno zamknął drzwi na klucz. Nie znałam go, ale domyśliłam się, czego chce, kiedy zaczął rozpinać pasek do spodni.

Poczułam, że Caleb sztywnieje, więc uśmiechnęłam się do niego uspokajająco, choć blado.

– Natychmiast uciekłam na patio przez przeszklone drzwi. Nasz dom to parterowy rozległy bungalow i nieraz korzystałam z tych drzwi. Wtedy po prostu wybiegłam w piżamie i podążając przez ogrody sąsiadów dotarłam do domu Nicka. Chciał opowiedzieć o wszystkim swoim rodzicom.

– I powinien był to zrobić – wtrącił Caleb ze złością.

– Nie martwiło mnie, że mogłabym zostać odebrana rodzicom. Byłam przerażona, że stracę Gem i Nicka. Oni byli moją rodziną. Utwierdziłam się w tym przekonaniu, kiedy opowiedziałam o całym zdarzeniu rodzicom, a oni uparcie twierdzili, że coś mi się musiało pomylić. Nie chcieli o tym słyszeć. Nie chcieli wiedzieć o niczym, co mogło zakłócić ich beztroskie życie. W każdym razie przekonałam Nicka i Gem, żeby nikomu nie mówili, ale Nick się wściekł. Musiałam mu przyrzec, że będę nocować u któregoś z nich, kiedy rodzice znów wydadzą przyjęcie. Przeważnie zapowiadali je wcześniej, więc mogliśmy wszystko zaplanować i przed wyjazdem do college’u tylko kilka razy musiałam uciekać przez drzwi na patio.

– Tylko? – warknął Caleb. – Na litość boską, Avo, nie próbuj tego bagatelizować. Twoi rodzice to jacyś lekkomyślni kretyni.

Wzdrygnęłam się, ale trudno było z tym dyskutować.

– Cóż…

Caleb położył się na plecach i jęknął z rezygnacją.

– A więc co było dalej z Nickiem i Gemmą?

– Byliśmy przyjaciółmi aż do tej nocy, kiedy uciekłam do Nicka. Stał się on moim obrońcą. Nagle przestał być po prostu kolegą, z którym dorastałam. Stał się czarującym chłopakiem, któremu zależało na mnie jak nikomu na świecie. Zadurzyłam się w nim, choć do tamtej nocy sama nie wiedziałam jak bardzo. Był o rok starszy, dziewczyny go lubiły, więc nie podejrzewałam, że odwzajemnia moje uczucia. Ale kiedy tamtej nocy zakradłam się do jego sypialni, żeby przenocować, powiedział, że mnie kocha. – Niemal się uśmiechnęłam do tego słodko-gorzkiego wspomnienia. – Wyznałam, że też go kocham, a on mnie pocałował. Po raz pierwszy od długiego czasu poczułam się bezpieczna. Niezręcznie mi było powiedzieć o tym Gem, ponieważ nie chciałam, żeby czuła się jak piąte koło u wozu. Z początku nie była zadowolona, martwiło ją to, czego się obawiałam, ale staraliśmy się jej nigdy nie wykluczać, jeśli tylko się dało. Sytuacja się skomplikowała, kiedy podrośliśmy i zaczęłam sypiać z Nickiem. Teraz wydaje mi się, że byłam na to zbyt młoda. Ale seks nigdy nie wydawał mi się jakąś poważną sprawą.

– Ile miałaś lat?

– To się stało w moje piętnaste urodziny.

Odwrócił ku mnie głowę i spojrzał na mnie czule.

– Byłaś bardzo młoda. Chyba bym oszalał na myśl o tym, że moje siostry mogłyby stracić dziewictwo tak wcześnie.

Smutno wzruszyłam ramionami.

– Zrobiłam to z Nickiem. Wydawało mi się, że zawsze będziemy razem.

– A Gemma?

– Wkurzyła się. Zdecydowanie poczuła się zepchnięta na margines. Prawdę mówiąc, zaraz potem umówiła się z najbardziej podejrzanym typkiem w szkole i straciła z nim dziewictwo w jego pikapie. – To wspomnienie mnie przygnębiło. – Ja przynajmniej czułam się kochana. Podejrzewam, że w głębi duszy winiła mnie za tę swoją nieszczęsną decyzję. – Usiadłam, podciągnęłam kolana pod brodę i spojrzałam w pełne zrozumienia oczy Caleba. Podczas naszych wspólnych lotów nawet nie przyszłoby mi do głowy, że kiedykolwiek spojrzy na mnie z taką czułością i cierpliwością. – W końcu wszystko pozornie wróciło do normalności.

Powtórnie się do siebie zbliżyliśmy, a Gem znów stała się moją rodziną. Była mi bliższa niż rodzice. Podświadomie wierzyłam, że jeśli coś złego wydarzy się między mną a Nickiem, zostanie mi ona, więc dawałam jej z siebie więcej niż komukolwiek innemu.

Łzy napłynęły mi do oczu.

– Avo. – Poczułam, że Caleb w pocieszycielskim geście kładzie mi dłoń na kolanie.

Powstrzymałam łzy, nadal czując ból w głębi piersi, jakbym miała tam ranę, która nie chce się zagoić.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że jest zakochana w Nicku. W końcu mu to wyznała, tuż po tym jak mi się oświadczył. Zrozumiała, że jeśli tego nie zrobi, wkrótce może nie mieć już szansy. Później mi powiedziała, że on również przyznał, że ją kocha, tylko nie spodziewał się, że ona czuje to samo. Nawiązali więc romans, chociaż z początku bali się mnie o tym poinformować.

Łzy stoczyły mi się po policzkach. Odwróciłam wzrok od Caleba i patrzyłam w okno, starając się opanować emocje.

– Kiedy się o tym dowiedziałam, oznajmiłam jej, że powinna była się do tego przyznać lata temu. Że w dzieciństwie kochałam ją bardziej niż Nicka i że gdybym znała jej uczucia, usunęłabym się, zanim było za późno, zanim dałam mu z siebie wszystko. – Wytarłam łzy z policzków. – Kiedy jej to oświadczyłam, rozpłakała się gorzko, ale wtedy nie dostrzegałam, że cierpi. Widziałam tylko jej zdradę. Gdyby mi powiedzieli od razu, zamiast spotykać się za moimi plecami, też by mnie to bolało, ale nie tak bardzo. – Caleb miał mroczną, zaciętą minę. – Często się zastanawiałam, czy wiedziała, że Nick nadal ze mną sypiał, chociaż już był z nią. A może powiedział jej, że już tego nie robimy? Przez te miesiące, kiedy mnie oszukiwali, nasze życie seksualne wcale nie stało się mniej intensywne. – Skrzywiłam się z niesmakiem. – Potem analizowałam każdy szczegół końcowego etapu naszego związku i stwierdziłam, że w tych ostatnich miesiącach Nick ciągle był nienasycony. Myślałam, że to przez zaręczyny. Cały czas się do mnie lepił. Teraz wiem, że po prostu kręciło go sypianie z dwiema kobietami. Dwiema najlepszymi przyjaciółkami. – A wiesz, co powiedział, kiedy wyjawił mi swój romans? Zapytałam go, dlaczego nadal ze mną był, skoro cały czas kochał Gem. On na to, że pragnął mnie, kiedy był nabuzowanym nastolatkiem. – Wspominając te słowa, czułam gniew. –

Bo jestem taka piękna, że musiał mnie pożądać. I że pewnie zawsze będzie mnie pragnął w ten sposób, ale nie widzi we mnie nic więcej. Tylko ładną buzię. Oznajmił, że jestem nudna i sztywna, że przywiązuję zbyt dużą wagę do tego, jak wyglądam i co ludzie o mnie myślą. A Gem była inna. Nie była próżna. Powiedział, że biło od niej ciepło. Że zawsze będzie miała piękne wnętrze, podczas gdy moja uroda przeminie.

W pokoju zapadła ciężka, martwa cisza.

Wyczułam w niej gniew Caleba i to mnie ucieszyło.

– A chcesz wiedzieć, co w tym było najgorsze? Że mu uwierzyłam. Może rzeczywiście za bardzo dbałam o wygląd, za wielką wagę przywiązywałam do tego, co ludzie o mnie pomyślą. W końcu jedyne pochwały, jakie otrzymywałam w dzieciństwie od rodziców, dotyczyły wyglądu. Przez nich uwierzyłam, że atrakcyjny wygląd to mój największy atut. O mało nie oszalałam, analizując przeszłość i starając się znaleźć dowody na to, że Nick ma rację. Bardzo długo trwało, zanim zrozumiałam, że się mylił. To, co powiedział, nie było prawdą. Mam wady, ale nie takie. On po prostu chciał, żeby to była prawda, bo wtedy nie wyglądał w całej tej historii jak czarny charakter. Oboje tego chcieli. Więc nagle się okazało, że to ja jestem wszystkiemu winna. To ja ukradłam Nicka Gemmie i przez długie lata nie dawałam im się połączyć. Rodzice poradzili, żebym dała sobie z tym spokój. Ot tak, po prostu. Zdradziły mnie jedyne dwie osoby, którym w życiu naprawdę ufałam, a ja miałam się z tym pogodzić i zapomnieć. Jedynym człowiekiem, który stanął po mojej stronie, był wuj. Ściągnął mnie do Bostonu, pomógł znaleźć mieszkanie i pracę.

Kiedy Caleb w końcu się odezwał, jego głos brzmiał chropawo.

– A potem musiałaś polecieć do domu na pogrzeb Gemmy.

Odetchnęłam drżąco.

– Wszyscy dawni znajomi cały czas patrzyli na mnie z odrazą. Szeptali za moimi plecami, że przyjazd na pogrzeb to z mojej strony niewiarygodna bezczelność. I tak było mi ciężko… ale Nick postanowił jeszcze bardziej mnie upokorzyć podczas konsolacji. Cały żal i gniew skierował na mnie.

– Co zrobił?

– Wychodziłam zza rogu pokoju w ich domu i przypadkowo wpadłam na Nicka, rozlewając napój na jego dłoń i kremowy dywan. A jemu puściły hamulce. Wrzeszczał, pytając, po co przyjechałam. Według niego Gem umarła z wiarą, że romans był wyłącznie jej winą. Że nigdy sobie nie

wybaczyła, chociaż winni byliśmy także my. Ale tylko ja nie potrafiłam zapomnieć. Nie byłam w stanie jej wybaczyć. Jego zdaniem byłam pełna nienawiści i pochłonięta sobą. Na koniec rzucił mi w twarz, żebym do końca życia pamiętała, że on nigdy mi nie wybaczy.

Caleb usiadł gwałtownie i spojrzał na mnie płomiennym wzrokiem.

– Chyba nie uwierzyłaś w to pieprzenie?

– Oczywiście, że nie – prychnęłam. – Ale wszyscy inni tak. Niemal się na mnie rzucili, a moi rodzice patrzyli na to z zażenowaniem i nie zrobili nic, żeby mnie wesprzeć. Calebie, nie jestem już taką kobietą jak dawniej. Owszem, czuję wyrzuty sumienia, że Gemma umierała bez mojego wybaczenia. A mogę jej wybaczyć, ponieważ wiem, że czuła się odpowiedzialna za zrujnowanie mi planów na przyszłość. Ale on? Ani razu nie przyznał, że wina spoczywa na nim. Zawsze próbował zrobić ze mnie sprawczynię wszelkiego zła, żeby poczuć się lepiej. To tchórz. – W zadumie potrząsnęłam głową. – Spoglądam wstecz i nie mogę się nadziwić, że wcześniej nie zauważyłam co to za gnojek.

Caleb wsunął swoją dużą ciepłą dłoń pod moje włosy. Poczułam jej zdecydowany dotyk, dodający otuchy.

– Nie wyrzucaj sobie tego. Ludzie potrafią mistrzowsko oszukiwać, ponieważ są skomplikowani. Nie jesteś pierwszą osobą, która nie dostrzegła czyjegoś prawdziwego oblicza. A poza tym, kiedy zaczęłaś z nim chodzić, był chłopcem. Zdarza się, że z fajnego dzieciaka wyrasta samolubny dupek, więc się tym nie zadręczaj.

Skinęłam głową, słuchając jego łagodnych poleceń, a potem uśmiechnęłam się do niego niepewnie, żeby ukryć dławione łzy.

– Nie żałujesz, że usłyszałeś tę opowieść?

– Nie – odrzekł stanowczo. – I teraz, gdy znam fakty, mogę powiedzieć, że moim zdaniem powinnaś porozmawiać z Nickiem.

Zaskoczona, odsunęłam się gwałtownie.

– Skąd w ogóle taki pomysł? Widzisz to? – Sięgnęłam do nocnej szafki, na której położyłam swoją biżuterię. Podniosłam tenisową bransoletkę z drobnych diamencików, prezent od Nicka. – Kupił mi to na osiemnaste urodziny. Noszę ją, żeby dobrze wypaść w oczach klientów, bo nie stać mnie na podobną. Nie cierpię jej, ponieważ mi o nim przypomina. Ale i tak stale ją zakładam. I to jest wszystko, co chcę mieć wspólnego z Nickiem.

Caleb spojrzał ponuro na bransoletkę, ale rozpogodził się, kiedy przeniósł wzrok na mnie.

– Musisz mu powiedzieć to samo, co mi przed chwilą. Nawet jeśli przyjechał tu z przeprosinami, musi wiedzieć, zanim jeszcze otworzy usta, że nie obchodzi cię to, co on myśli. Niech wie, że nie wierzysz w swoją winę i że może ci nigdy nie wybaczyć… ponieważ dla ciebie jest tylko wspomnieniem, niemającym aż tak wielkiego znaczenia, żeby zależało ci na jego przebaczeniu.

W osłupieniu słuchałam jego stanowczego głosu. Zdałam sobie sprawę, że swoją radą trafił w punkt. Nick musi się dowiedzieć, że nie ma nade mną władzy. Już jej nie ma. Wolno skinęłam głową.

– Masz rację. Masz całkowitą rację. – Chwyciłam go za rękę i pocałowałam w kostki palców. Był taki dobry i serdeczny. Słuchał mojego opowiadania i mnie nie osądzał. Przypomniałam sobie, co wiem o jego rodzinie, i pomyślałam, że moja musi na nim robić okropne wrażenie. – Pewnie myślisz, że moja rodzina składa się z samych wariatów. Twoja wygląda na doskonałą – wypaliłam, zanim zdążyłam ugryźć się w język.

Słysząc melancholijny ton w moim głosie, Caleb lekko posmutniał.

– Żadna rodzina nie jest doskonała, Avo.

Zdałam sobie sprawę, że posmutniał nie ze względu na moją sytuację, ale na swoją.

– Calebie? – rzuciłam pytająco.

Potrząsnął głową.

– Nieważne. Śniadanie?

Chciał cofnąć rękę, ale jej nie puściłam.

– Co się wydarzyło w twojej rodzinie? – Jego wahanie przyprawiło mnie o mocniejsze bicie serca. – Możesz mi powiedzieć. Po tym, co ja ci wyjawiłam, chyba wiesz, że możesz mi mówić o wszystkim. Przyjaciele zwierzają się sobie z takich rzeczy.

– To nie jest wesoła historia. – Zaniepokoiło mnie, że nie chce spojrzeć mi w oczy.

– Co ci się przydarzyło?

– Nie mnie. – Potrząsnął głową. – Chociaż właściwie to również mnie. Nam wszystkim. – W końcu na mnie spojrzał wzrokiem tak smutnym, że mocniej ścisnęłam jego rękę. – Quinn, mój brat, o którym już wspomniałem…

– Tak?

– Zginął. Zabił się w wieku osiemnastu lat. Był nietrzeźwy. Usiadł za kierownicą samochodu.

Pragnęłam mocno otoczyć go ramionami, ale czułam, że taki rodzaj fizycznego pocieszenia by mu nie odpowiadał.

– Calebie, tak mi przykro.

– No cóż… – Delikatnie wyswobodził rękę z mojego uścisku i przeczesał nią włosy, wyraźnie poruszony.

Nie wiedziałam, co jeszcze mogę powiedzieć. Nagle wydał mi się taki odległy. W pewnym sensie zawsze tak było. W jego spojrzeniu i głosie kryła się jakaś gorycz, której dotychczas nie pojmowałam. A to była żałoba.

Wiedziałam, że bardziej niż czegokolwiek innego Caleb potrzebuje teraz rozładowania ciężkiej atmosfery. Przywołałam na twarz beztroski uśmiech.

– Dziękuję ci za radę w sprawie Nicka. Naleśniki? – Odrzuciłam kołdrę i wyskoczyłam z łóżka, czując, jak pożera wzrokiem moje nagie ciało.

Podeszłam do komódki i wyjęłam czystą bieliznę.

– Jeśli przewidziałaś jakąś nagrodę za dobrą radę, chyba powinienem mieć prawo wyboru, tak? – odrzekł z wyraźną ulgą.

Zerknęłam na niego przez ramię, wkładając majtki.

– Jasne.

Oczy mu zapłonęły.

– No to proszę, wyskakuj z tych fig i wracaj do łóżka, Avo.

Widząc jego wzrok, zadrżałam z radosnego oczekiwania, ponieważ wiedziałam, jakie przyjemności zwiastuje takie spojrzenie. Szybko zsunęłam majtki.

– Wiesz, to była taka dobra rada – zaczęłam, odrzucając je stopą na bok – że chyba należą ci się dwie nagrody: orgazm i naleśniki. – Leniwie wróciłam do łóżka, weszłam na nie i na czworakach zbliżyłam się do mojego Szkota.

Rzucił mi łobuzerski uśmiech.

– Czy ktoś już ci mówił, że jesteś wspaniałą przyjaciółką, Avo Breevort?

Odpowiedziałam takim samym uśmiechem.

– Kiedy już tu z panem skończę, panie Scott, będzie pan wiedział, że jestem najlepszą przyjaciółką, jaką pan w życiu miał.

Parsknął śmiechem, ale uciszyłam go pocałunkiem. Smutek wniesiony przez nasze historie z przeszłości zniknął, przynajmniej na jakiś czas.

17

– Trochę mnie zaskoczyłaś propozycją spotkania, ale bardzo się z niej cieszę – powiedział Nick, kiedy Paul wprowadził go do mojego biura.

Podziękowałam Paulowi skinieniem głowy, a on szybko wyszedł. Potem wstałam i gestem zaprosiłam Nicka, żeby zajął miejsce po drugiej stronie biurka.

Usiadł i rozejrzał się dokoła, z ciekawością chłonąc wystrój. W sobotę wieczorem tego nie spostrzegłam, ale Nick stracił na wadze. Na tyle dużo, że jego niegdyś chłopięce rysy nabrały ostrości. Kiedy dorastaliśmy, wszystkie dziewczyny marzyły, żeby z nim chodzić, ponieważ wyglądał jak modelowy szkolny przystojniak, ale z indywidualnym pazurem. Ciemne włosy, zamyślone mroczne oczy, długie rzęsy i oliwkowa cera. Wysoki – prawie tak wysoki jak Caleb – szczupły, ale umięśniony. Kiedy pewnym krokiem szedł do mnie szkolnym korytarzem, myślałam, z naiwnością charakterystyczną dla młodego wieku, jakie to szczęście, że wybrał właśnie mnie.

Tymczasem on wcale mnie nie kochał.

Byłam dla niego obiektem pożądania.

Przypomniałam sobie, że wszystkie jego komplementy dotyczyły mojej urody. Nigdy nie powiedział, że jestem bystra albo zabawna albo dobra. Zawsze szeptał mi do ucha, że wyglądam pięknie i seksownie, że uwielbia moje oczy, uśmiech, nogi, tyłek.

Sytuacja łatwa do rozszyfrowania.

Jednak ja tak bardzo tęskniłam za uczuciem, że nie zauważałam jego fascynacji moim wyglądem.

Związek z Calebem również opierał się wyłącznie na seksie. Szkot także komplementował moje ciało i to, jaką przyjemność potrafiło mu sprawić. Ale był w tej kwestii szczery, co sprawiało, że mogłam mu zaufać sto razy

bardziej niż temu cieniowi mojego byłego narzeczonego, który siedział teraz przede mną.

Chudy, o zmęczonej twarzy, zwrócił ku mnie oblicze i otworzył usta, żeby coś powiedzieć.

Uciszyłam go gestem dłoni, oparłam się o blat biurka i spojrzałam na niego z góry.

– Zgodziłam się na spotkanie z tobą, Nick, tylko z jednego powodu. W sobotę powiedziałeś, że chcesz mnie przeprosić, ale ja muszę ci wyznać, że nie chcę od ciebie przeprosin. Kiedy dowiedziałam się o twojej zdradzie, chwilowo uwierzyłam w te wszystkie straszne rzeczy, które o mnie mówiłeś: że jestem próżna i mam podły charakter. Wkrótce jednak zdałam sobie sprawę, że mówiłeś to, ponieważ chciałeś uwierzyć, że to wszystko przeze mnie, bo wtedy sam byłbyś niewinny. Swoim urokiem grzecznego chłopca jakoś udało ci się przekonać o tym wszystkich w Arcadii. Ale ja w to nie wierzę. Znam prawdę, ponieważ tam byłam. – Chciałam z wściekłością rzucić mu w twarz, że go nienawidzę, bo ukradł mi Gem, ale powstrzymała mnie niekłamana rozpacz w jego oczach związana ze śmiercią żony.

– Kłamałeś, zamiast przyjść do mnie i powiedzieć prawdę. Czy to by bolało? Tak. Ale przynajmniej nie zdradzilibyście mnie oboje. A gdybyś przeprosił, przyznał, że to ty postąpiłeś źle, wtedy pewnie bym ci wybaczyła. I miałabym szansę wybaczyć Gem. Bo prawda wygląda tak, Nick, że teraz mam cię głęboko gdzieś. Boli mnie tylko to, że straciłam przyjaciółkę i szansę, żeby się z nią pogodzić. – Oczy zalśniły mi od łez, a on z posępną miną podniósł na mnie wzrok. – Jeśli chodzi o ciebie, nie czuję nic. Jesteś tylko migającym punktem na ekranie wspomnień. Wracaj więc do domu i zabieraj ze sobą te nikomu niepotrzebne przeprosiny.

Wstał, patrząc na mnie z niedowierzaniem.

– Straciłem żonę, a ty tak mnie traktujesz? I twierdzisz, że nie jesteś skupiona wyłącznie na sobie.

Zawrzało we mnie oburzenie i już chciałam mu powiedzieć coś naprawdę przykrego, ale opanowałam tę chęć.

– Wracaj do domu, Nick.

– Nie. – Podszedł bliżej, tak że niemal się dotykaliśmy, a jego bliskość przyprawiła mnie o krótki atak paniki. – Musisz wysłuchać tego, co mam ci

do powiedzenia. Tyle możesz dla mnie zrobić. Już i tak straciłem zbyt wiele. Muszę to powiedzieć komuś, kto Gemmę znał najlepiej.

Przez gniew przebiło się mimowolne współczucie.

– W takim razie powiedz, co masz do powiedzenia, i odejdź.

– Masz rację. – Drżącą ręką odsunął z czoła kosmyk zbyt długich włosów. – Byłem tchórzem. Kiedy odeszłaś, bardzo często rozmawialiśmy o tym z Gem. Kłóciliśmy się. To ja przekonałem ją, żeby nie mówić ci od razu. Zwlekałem, twierdząc, że potrzebuję czasu. Ale im dłużej byliśmy razem, tym lepiej Gem rozumiała, na czym polega mój problem. – Spojrzał wprost na mnie. – Bo prawda wyglądała tak, że nie wiedziałem, którą z was wybrać. Kochałem was obie.

– Nie wierzę własnym uszom – warknęłam. – Jeśli się kogoś kocha, nie traktuje się go tak, jak ty potraktowałeś mnie.

– Zawsze widziałaś wszystko w czarno-białych barwach, Avo. – Smutno potrząsnął głową. – Ludzie są bardziej skomplikowani. Co do ciebie, to zawsze miałem wrażenie, że za chwilę mi się wymkniesz, bo trafi ci się coś lepszego. Nigdy tak naprawdę nie byłaś moja. Ja miałem twoje ciało, a Gem – twoje zaufanie.

– Ufałam wam obojgu.

– Z nią byłaś o wiele bliżej niż ze mną.

Nie protestowałam, ponieważ mówił prawdę. Ale przecież ona była moją przyjaciółką, a on – kochankiem. Z obojgiem byłam blisko, chociaż na różne sposoby.

– Może w głębi duszy zawsze czułam, że mnie zdradzisz, i dlatego nie dopuszczałam cię zbyt blisko.

– Nie. Po prostu nie kochałaś mnie tak jak ja ciebie.

Bzdura! Tak bardzo go kochałam, że byłam ślepa na wszystko inne.

– Ach, więc to jest twoja nowa bajeczka, która ma cię usprawiedliwić? – zapytałam spokojnie, splatając ramiona na piersi, jakby ten zwrot w rozmowie mnie rozbawił, a nie rozwścieczył.

– Gem mnie kochała, Avo. Kochała mnie tak, jak ty nigdy byś mnie nie pokochała. Wiedziałem o tym. Po prostu nie umiałem przyznać tego głośno, więc wymyślałem najróżniejsze głupoty i mówiłem ci okropne rzeczy. Kiedy Gem oskarżyła mnie, że nadal cię kocham, powiedziałem jej to, co wyznałem tobie, kiedy zerwaliśmy, a ona się na mnie wściekła. Nie wiedziała, że przypisałem ci całą winę. Nie rozmawialiśmy ze sobą przez

kilka tygodni. Często myślała o tym, żeby się z tobą skontaktować – powiedział cicho. – Po prostu zabrakło jej odwagi.

– Nick… – westchnęłam, czując ucisk w piersi i nerwowy dygot w żołądku. – Po co to wszystko?

Jego twarz przybrała zawzięty wyraz.

– Już nie mogę powiedzieć Gem, jak mi przykro z powodu tych głupot, które wyczyniałem. Ale tobie mogę. Nigdy nie przestałem cię kochać. Moje uczucie było na to zbyt głębokie. Kiedy byliśmy dziećmi, wiedziałem, że mnie potrzebujesz. Miałem się za twojego obrońcę i czułem się z tym bardzo dobrze. Ale gdy dorośliśmy, nie byłem ci już niezbędny do życia. Może właśnie to w tobie kochałem. – Roześmiał się gorzko. – Może tak długo trzymałaś mnie na haczyku, bo fascynowała mnie twoja tajemniczość? Na pogrzebie zupełnie mi odbiło, ponieważ rozpaczałem po śmierci Gem, a jednocześnie na twój widok poczułem coś, czego nie powinienem czuć.

Nerwowy dygot zmienił się w przejmujący chłód. Odsunęłam się od osaczającego mnie Nicka i przeszłam na drugą stronę biurka. Czy ja oszalałam, czy naprawdę mój pogrążony w żałobie były narzeczony zaczął do mnie uderzać?

– Nick – rzuciłam ostrzegawczo.

– Zdradzałem ją – wyrzucił z siebie gwałtownie.

Zamarłam i patrzyłam na niego z oburzeniem.

– Odkąd odeszłaś, zawsze czegoś mi brakowało. Kochałem żonę, naprawdę. Popełniła błąd w stosunku do ciebie, ale oboje wiemy, że była życzliwa, dobra i kochająca. Kochała mnie jak nikt na świecie i właśnie przez to cię zdradziła. Nigdy się z tym nie pogodziła.

– A więc ty odpłaciłeś jej zdradą?

– Kochałem ją – powtórzył. Widać było, że dręczy go poczucie winy. – Ale brakowało w tym emocji, napięcia, które miałem przy tobie.

– Znudziło ci się, co? Zabrakło dreszczyku emocji, gdy tylko wasz związek stał się oficjalny i nie musieliście się przede mną ukrywać?

Pobladł, a ja poczułam do niego odrazę. Najwyraźniej trafiłam w sedno.

– Po prostu było inaczej. Musisz przyznać, Avo, że nasz seks był niesamowity.

Czy to się działo naprawdę? Czy mój były narzeczony rzeczywiście stał w moim biurze i gadał o tym, jak było mu ze mną dobrze w łóżku?

Zaledwie kilka tygodni po śmierci żony przy porodzie? Patrzyłam na niego osłupiała i nie byłam w stanie zrozumieć, jak mogłam być tak ślepa i tak długo nie widzieć, co to za słaby, samolubny facet. Chciałam mu dopiec. Nie dlatego, że skrzywdził mnie, ale z uwagi na to, że zranił Gem. Odebrał nam przyjaźń i nawet nie kochał żony tak, jak na to zasługiwała.

– Pamiętasz tego mężczyznę, z którym widziałeś mnie w sobotę?

Wzdrygnął się.

– Tak. A co?

– To z nim doświadczyłam najlepszego seksu w życiu. Przy nim to, co my robiliśmy w łóżku, wydaje się nieudolnymi macankami nastolatków. I nawet gdybym obecnie nie sypiała z nim, ty nigdy byś się nie znalazł w moim łóżku. Więc jeśli przyszedłeś tutaj, by zaspokoić żądze, przez które od wielu lat oszukiwałeś Gem, natychmiast się wynoś.

Pobladł jeszcze bardziej.

– Nie dlatego tu przyszedłem.

– Dlaczego więc stoisz w moim biurze i opowiadasz mi, jak ci brakuje seksu ze mną, kiedy twoja żona umarła zaledwie kilka tygodni temu?

– Sam nie wiem – jęknął. – Jakoś źle to wszystko wyraziłem.

– Chcesz, żebym ci wybaczyła w imieniu Gem? O to chodzi?

– Znałaś ją najlepiej. Co by powiedziała?

– Czy ona zdawała sobie z tego sprawę, Nick? Czy wiedziała o tej drugiej kobiecie?

– O kobietach – wyszeptał. – Wyglądem przypominały ciebie.

Zaczęłam rozumieć, co mówi, i zrobiło mi się niedobrze. Nick twierdził, że mnie kocha, ale to nie była miłość. To było zauroczenie, którego nie potrafił się pozbyć. Sam się niszczył, goniąc za czymś, co nie istnieje. Pociągnął za sobą Gem. Czułam nie tylko mdłości, ale też nieznośny smutek i tęsknotę za utraconą przyjaciółką. Jednocześnie nie mogłam się doczekać, kiedy jej owdowiały mąż zniknie mi z oczu. – Wybaczyłaby ci – odrzekłam również szeptem. – Wielu rzeczy się dla ciebie wyrzekła i na pewno chciała wierzyć, że jesteś tego wart.

– Tak bardzo chciała mieć dziecko. Sądziła, że ono nas do siebie zbliży. Zabiłem ją – zaszlochał niespodziewanie.

Wzdrygnęłam się i wbiłam wzrok w blat biurka. Pomyślałam o Gem i ból w piersi stał się nieznośny.

– Ona cię kochała. Po prostu o tym nie zapominaj.

– Powiedz, że mnie rozumiesz, błagam. Powiedz, że teraz już rozumiesz, Avo. Że naprawdę cię kochałem. Że nadal…

– Przestań. – Spojrzałam na niego gniewnie. – To ty musisz coś zrozumieć, a potem stąd wyjść i już nie wracać. Nie znasz mnie. Nigdy mnie nie znałeś. Zapomnij o mnie i żyj dalej. Wróć do domu i przeżyj jak należy żałobę po kobiecie, którą, jak chcę wierzyć, na swój kaleki sposób kochałeś. A potem zapomnij o przeszłości. Ja tak zrobiłam. Nie mówię tego po to, żeby cię zranić. Mówię to dla twojego dobra. Nie kocham cię. A nawet cię nie lubię. Po części chciałabym obudzić w sobie gniew na ciebie, ze względu na pamięć o Gem. Ale nie zasługujesz nawet na tyle. Kiedy znikniesz za drzwiami, będziesz dla mnie tylko wspomnieniem.

Przez chwilę stał i wpatrywał się we mnie, jakby nie do końca wierzył, że tak ma się to skończyć. Czyżby naprawdę miał jakąś chorą nadzieję, że nasza rozmowa będzie wyglądała inaczej?

– Twoja mama sądziła…

– Co sądziła? – zapytałam znużonym głosem.

Potrząsnął głową z kwaśnym uśmiechem.

– Sądziła, że nadal jesteś we mnie zakochana.

– Chyba pamiętasz, że moja matka nic o mnie nie wie, prawda?

Posłał mi blady, żałosny uśmiech.

– Teraz zaczynam sobie przypominać.

– Żegnaj, Nick.

Wpatrywał się we mnie tak długo, że wskazałam mu drzwi.

W końcu skinął głową.

– Żegnaj, Avo.

Gdy wyszedł z mojego biura, a jego kroki ucichły za drzwiami, poczułam, że ogarnia mnie taki spokój, jakiego nie czułam od dawna. Jeszcze dwa dni temu nie byłabym w stanie sobie wyobrazić, że będę tak odważnie rozmawiać z Nickiem. Caleb miał rację. Ta rozmowa była mi potrzebna.

Przyszło mi do głowy, żeby zadzwonić do Caleba i zwierzyć mu się z tej trudnej i smutnej konfrontacji, ale doszłam do wniosku, że tak zrobiłabym jako jego dziewczyna. Zamiast tego wybrałam numer Harper.

– Harp, nie uwierzysz, co mi się właśnie przydarzyło – powiedziałam, nagrywając się na jej pocztę głosową. – Zadzwoń do mnie, to wszystko ci opowiem. – Rozłączyłam się z nadzieją, że wkrótce się odezwie.

Większość poprzedniego dnia spędziłam, baraszkując w łóżku z Calebem, ale w krótkiej przerwie zadzwoniłam do przyjaciółki, a ona nie odebrała. Trochę się martwiłam, bo podejrzewałam, że jest na mnie wkurzona albo spodziewa się pytań o Vince'a i chce tego uniknąć.

Znałam jednak Harper całkiem dobrze i wiedziałam, że nie będzie mnie ignorować, jeśli wyczuje, że jej potrzebuję. A teraz potrzebowałam kogoś, komu mogłabym opowiedzieć o Nicku, bo sama z trudem wierzyłam w to, co się przed chwilą stało.

Harper wysłała mi SMS, że możemy się zobaczyć w przerwie na lunch w jej restauracji i chwilę porozmawiać. Szybkim krokiem szłam do Canterbury i właśnie skręcałam w Milk Street, kiedy odezwała się komórka. Zobaczyłam, że dzwoni Roxanne Sutton, wiecznie niezadowolona klientka, więc jęknęłam w duchu, ale odebrałam.

– Dzień dobry, Roxanne. Jak się miewasz?

– Jak się miewam? – Jej głos brzmiał tak piskliwie, że aż się skrzywiłam. – Właśnie obejrzałam szezlong do głównej sypialni. Kto zatwierdził obicie? Bo na pewno nie ja!

Doprowadzała mnie do białej gorączki, ale w rozmowach z klientami zawsze trzymałam nerwy na wodzy.

– Roxanne, sama je zatwierdziłaś. Wysłałam ci próbki ponad tydzień temu i wyraziłaś zgodę. Mój tapicer natychmiast przystąpił do pracy, a szezlong jest pierwszym meblem, który przygotował do głównej sypialni.

– Nie wybrałam tej tkaniny – upierała się. – I szczerze mówiąc, to oburzające, że tak mało uwagi przywiązujesz do mojego zamówienia. Stella mnie zapewniała, że jesteś równie dobra jak Paul, ale zaczynam mieć poważne wątpliwości.

Choć byłam wzburzona, szłam Pearl Street do Canterbury, robiąc wszystko, żeby ukryć gniew.

– Bardzo mi przykro, że masz takie wrażenie, ponieważ z całych sił staram się, żeby projekt wyszedł jak najlepiej.

– Chyba jednak nie z całych. Dobrze… – Wzięła głęboki oddech. – Dam ci drugą szansę, ponieważ widziałam twoje poprzednie prace i wydały mi się do zaakceptowania…

Oszałamiająca pochwała.

– …Nalegam więc, żebyśmy znów się spotkały w moim letnim domu, w środę. Jeszcze raz ci wytłumaczę, o co mi chodzi i jak ma wyglądać wnętrze po renowacji. Mam nadzieję, że dzięki tej wizycie poświęcisz projektowi więcej uwagi.

Ogarnęło mnie przerażenie. Od razu pomyślałam o Calebie i o tym, że ma tu zostać tylko kilka dni dłużej, a ja będę wtedy w Nantucket.

– Obawiam się, że to trochę zbyt nagła propozycja. Mam jeszcze inne zamówienia.

– Czyżby moje pieniądze nie miały dla firmy znaczenia?

Zatrzymałam się jak wryta, słysząc jej ton. Zdałam sobie sprawę, że będę musiała spełnić jej żądanie.

– Ależ oczywiście, że mają. Z przyjemnością przybędę na spotkanie. Ale mogę ci poświęcić tylko środę. W czwartek muszę być z powrotem w biurze.

– Cóż, jeszcze zobaczymy. Nie pozwolę ci wyjechać, dopóki się nie przekonam, że dogłębnie rozumiesz moją wizję. Oczekuję cię w domu punktualnie o dziesiątej. – Rozłączyła się.

Przygnębiona, zirytowana i ogólnie zniechęcona do życia zmierzałam do Canterbury, niczego bardziej nie pragnąc, niż wyżalić się na ramieniu przyjaciółki.

Kiedy stanęłam przy stanowisku hostessy, zobaczyłam Jasona Lutona, właściciela restauracji i szefa kuchni. Rozmawiał z menedżerem baru i na powitanie skinął mi głową. Powiedział coś do pracownika, a potem skierował się ku mnie. Jason był mężczyzną średniego wzrostu, o szczupłej, wysportowanej sylwetce, skrywanej pod białym fartuchem szefa kuchni. Uśmiechnął się do mnie i chociaż humor mi nie dopisywał, musiałam odpowiedzieć tym samym. Jason był przystojnym facetem po czterdziestce. Miał siwe włosy, które jednak nie odwracały uwagi od wesołych niebieskich oczu z drobnymi zmarszczkami w kącikach i od uroczego uśmiechu. Miał w sobie charyzmatyczny urok, od którego czuło się miłe mrowienie w brzuchu.

Poza tym był ojcem dwóch córek i szczęśliwym mężem.

– Ava – powitał mnie i ucałował w policzek. – Dawno cię nie widziałem. – Nie wspomniałam chyba jeszcze o jego miłym brytyjskim akcencie.

– Co słychać? – zapytałam.

– Wszystko po staremu. – Wzruszył ramionami i z dumą rozejrzał się po restauracji. – Jestem ciągle zmęczony, ale szczęśliwy.

– A jak się miewają Gillian i dziewczynki? – zapytałam o jego żonę i córki.

– Jak zwykle wspaniale. – Dał znak, żebym poszła za nim. – Przyszłaś zobaczyć się z Harper?

– Tak. Zaproponowała, żebyśmy zjadły razem lunch.

– Pracuje nad nowym przepisem, którym na pewno wprawi w zachwyt krytyków kulinarnych. – Oczy mu rozbłysły na tę myśl. – Zaraz ją tu przyślę. – Wysunął krzesło przy stoliku obok kominka. – Lunch będzie na mój rachunek.

– Och, nie trzeba – zaprotestowałam, ale lekceważąco machnął ręką i zniknął za kuchennymi drzwiami.

Czekając, na nowo przeżywałam to, że zamiast cieszyć się towarzystwem Caleba, będę musiała polecieć do Nantucket.

– Przepraszam cię. – Harper szybko podeszła do stolika i osunęła się na krzesło naprzeciw mnie.

Policzki miała zaróżowione, a w oczach znany mi błysk lekkiego szaleństwa. Ferwor tworzenia nowego przepisu działał na nią jak narkotyk.

– Hej, nie ma problemu. Mogę wyjść, jeśli musisz wracać do kuchni – powiedziałam, nie chcąc zakłócać jej weny twórczej.

– Nie trzeba. – Potrząsnęła głową. – Wszystko, co na teraz miałam zrobić, zrobiłam. Co chciałaś mi powiedzieć?

Zanim zdążyłam otworzyć usta, z kuchni wyłonił się jakiś nieznany mi mężczyzna w białym fartuchu. Postawił przed nami dwa talerze z jedzeniem.

– Od Jasona – wyjaśnił. – Smacznego. – Zniknął równie szybko, jak się pojawił.

Spojrzałam na pięknie skomponowany talerz. Leżał na nim smażony morszczuk z fioletowymi ziemniakami, małżami i maślanym sosem szafranowym. Było to jedno z moich ulubionych dań w aktualnym menu restauracji.

– O, pycha. Co to za facet? – zapytałam, rzucając się na jedzenie.

Nie należałam do tych, którzy tracą apetyt ze zdenerwowania czy stresu.

– Denny, nowy zastępca szefa kuchni – wyjaśniła, biorąc nóż i widelec.

– A co się stało z Kevinem?

– Nowa praca. Nie opowiadałam ci?

– Nie.

Podniosła wzrok znad talerza.

– Nie spotkałyśmy się po to, żeby rozmawiać o zmianach personalnych w restauracji. Co się dzisiaj stało?

I w ten sposób przy najlepszym od jakiegoś czasu lunchu opowiedziałam Harper o wszystkim, co się wydarzyło: od sobotniego spotkania z Nickiem, przez ważną rozmowę z Calebem i jego radę, żebym rozmówiła się z byłym, po dramatyczną poranną rozmowę w biurze.

Kiedy skończyłam, Harper usiadła wygodniej na krześle. Robiła wrażenie zmęczonej.

– Skarbie.

– No właśnie.

– Nie przestaje mnie zadziwiać, jacy ludzie są pokręceni.

Uśmiechnęłam się smutno.

– Wiem.

Spojrzała na mnie spod przymrużonych powiek.

– A… nie miałaś ani trochę satysfakcji?

– Z czego?

– Przez cały czas ten drań był tak zafiksowany na twoim punkcie, że aż spieprzył sobie życie.

– Przecież mnie znasz.

– Jest ci smutno z powodu Gemmy. – Skinęła głową, wzdychając. – Rozumiem to.

– Nawet mi go trochę szkoda – przyznałam z niechęcią. – Schrzanił sobie małżeństwo przez coś, co nie istniało. Przecież to nie była miłość, tylko zauroczenie. Nie znał mnie tak, jak myślałam, a już z całą pewnością ja nie znałam jego. Przecież nie zdradza się kogoś, kogo niby się tak uwielbia, prawda? I chyba nawet nie chodziło mu o nasz związek. Myślę, że on po prostu… nie chciał dorosnąć. Zawsze wydawał się nad wszystkim panować, kiedy byliśmy dziećmi. On, nasz obrońca, na którym Gem i ja mogłyśmy polegać. Po skończeniu szkoły średniej był bardzo zagubiony. Pamiętam, że jak diabli bał się myśleć o przyszłości. Wolał żyć przeszłością.

– No tak. – Odłożyła nóż i widelec na pusty talerz. – Ale po tych wszystkich latach, kiedy wydawało się, że zostałaś najbardziej

pokrzywdzona, że byłaś ofiarą, wyraźnie widać, że to właśnie tobie się powiodło, bo udało ci się uciec.

Skinęłam głową, ponieważ doszłam do tego samego wniosku.

– Wiem. Zdałam sobie z tego sprawę, kiedy wyszedł z mojego biura. W końcu zrozumiałam, że to mnie dopisało szczęście. Choć serce mi pęka na myśli o Gem, nawet nie potrafię opisać, jaki spokój daje mi świadomość, że moje życie jest lepsze dzięki temu, że Nick mnie zostawił.

Harper uścisnęła moje ramię.

– Cieszę się.

Nakryłam jej dłoń swoją i wzięłam głęboki oddech.

– A skoro rozmawiamy o związkach… – Natychmiast poczułam, że chce cofnąć dłoń, ale ją przytrzymałam. – Nie osądzam niczego, Harp. Po prostu… trochę się martwię.

Unikała mojego wzroku.

– Nie masz się o co martwić.

– Vince nie wydaje się już taki zadowolony z twojej pracy. Nie wspiera cię. Na dodatek kiedy ta bezczelna fanka flirtowała z nim pod twoim nosem, ty nie zareagowałaś. To zupełnie nie w stylu Harper, jaką znam.

Przyjaciółka wyrwała dłoń z mojego uścisku i spojrzała na mnie ze złością.

– Zachowałam się z klasą.

– W przeciwieństwie do mnie?

Wargi jej zadrgały, a rozbawienie złagodziło złość.

– Śmiać mi się chciało, kiedy ją przegoniłaś.

– Dlaczego więc nie zrobiłaś tego sama?

– Obiecałam Vince’owi, że nie będę reagować na natarczywe fanki. Ostrzegł mnie, że czasami przesadzają, a jego byłym dziewczynom zdarzało się na to źle reagować i powodować kłopoty. Wiem, że tak wygląda przemysł muzyczny, którego on chce być częścią, więc muszę się nauczyć akceptować takie sytuacje.

– Tak samo jak on akceptuje twoje długie godziny pracy?

Harper patrzyła na mnie, wyraźnie nie mogąc zdecydować, czy ma się wkurzyć za zadawanie takich pytań, czy cieszyć, że interesuję się jej problemami. Szczęśliwie wybrała to drugie.

– Nigdy przedtem o tym nie mówił. Wtedy, w sobotę, pierwszy raz wyraził się krytycznie o mojej pracy. Rozmawialiśmy o tym wczoraj

i przyznał, że moja praca go denerwuje, ale tylko ze względu na mnie samą. Martwi się, że się przemęczam i szybko wypalę się zawodowo.

To mogłam zrozumieć.

– I co odpowiedziałaś?

Głośno wciągnęła powietrze.

– Nie będę cię okłamywać. Ja też czasami się o to martwię. I skoro pracuję tak ciężko, powinnam to robić na własny rachunek.

– Chciałabyś otworzyć swoją restaurację?

– Bar z deserami. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – Kiedyś, w przyszłości. Jeszcze nie teraz. Przekonałam go, że daję radę, i chyba to zaakceptował.

W jej tonie usłyszałam coś dziwnego. Mówiła tak, jakby chciała załagodzić sytuację, a to nie było w jej stylu. Zawsze robiła to, co chciała, nie licząc się z opiniami innych.

– Dobrze. Skoro jesteś szczęśliwa.

– Bardzo. A ty? – Skorzystała z okazji i zmieniła temat. – Jak wyglądają sprawy z panem Scottem?

To mi przypomniało, że niedługo nasz wspólny czas dobiegnie końca.

– Wygląda na to, że nasza znajomość potrwa krócej, niż myślałam. Dzwoniła Jędza. W środę o tej samej porze będę w cholernym Nantucket.

18

Caleb opowiadał mi o swoim dniu w biurze, a ja starałam się nie zwracać uwagi na ciążącą mi niczym kamień świadomość, że dzisiejszy wieczór może być ostatnim, który spędzimy razem.

Kiedy spotkaliśmy się w mojej ulubionej włoskiej knajpce w Back Bay, przede wszystkim chciałam go zapytać, kiedy wyjeżdża. Było to dla mnie tym ważniejsze, że poprzedniego wieczoru nie mógł się ze mną zobaczyć. W jego pracy zapanował kompletny chaos i musiał zapobiec katastrofie. Odbyliśmy rozmowę wideo, więc mogłam zobaczyć go w gabinecie dyrektora finansowego miejscowego działu firmy, otoczonego stertami dokumentów.

To oznaczało, że jeśli miał wyjechać szybciej, niż oczekiwałam, został nam tylko dzisiejszy wieczór. Nie chciałam jednak wyjść na desperatkę ani dodatkowo go stresować, bo i tak już wyglądał na zdenerwowanego.

– Mówiąc w wielkim skrócie – zaczął, popijając zamówioną whisky. – Ten dupek nie tylko nic nie robił, ale na dodatek brał pieniądze firmy na prywatne inwestycje. Całkiem udane inwestycje. Szkoda tylko, że nie wykorzystał swojej inteligencji, żeby lepiej pracować. Nie musiałbym teraz grzebać w papierach, nie śpiąc od trzydziestu sześciu godzin. W każdym razie przekazałem swoje wnioski dyrektorowi generalnemu, a on przedstawił je szefom w Tokio. Kilka godzin później ten podstępny drań został wezwany na wideokonferencję i niezwłocznie zwolniony.

– Mój Boże, co za idiota. – Potrząsnęłam głową, myśląc o rzeszach ludzi, którzy daliby się posiekać za posadę z taką pensją.

– Chcieli, żebym został tu jeszcze trochę i przeprowadził rozmowy kwalifikacyjne z kandydatami na to stanowisko, ale jestem potrzebny w Glasgow. – Stłumił ziewanie, przykrywając usta dłonią zwiniętą w pięść, a mnie serce zaczęło walić jak młotem.

– Kiedy wyjeżdżasz?

Nagle w jego spojrzeniu pojawiło się skupienie.

– W czwartek rano – powiedział, odchylając się na krześle. – Dzisiaj chyba nie będziesz ze mnie miała większego pożytku, ale nadal zostaje nam środa.

Skrzywiłam się lekko.

– Niestety, nie.

– Jak to? – zapytał z grymasem niezadowolenia.

– Pamiętasz, opowiadałam ci kiedyś o trudnej klientce, dla której właśnie opracowuję projekt? – Przytaknął, więc ciągnęłam: – Żąda, żebym jutro stawiła się w jej domu w Nantucket. Nie wrócę przed czwartkiem.

Bruzdki między jego brwiami się pogłębiły.

– Nantucket nie jest daleko.

– Mniej więcej cztery godziny stąd. Muszę tam być jutro o dziesiątej rano, więc wyruszę około piątej trzydzieści.

– I nie wrócisz wieczorem?

– Gdyby chodziło o kogoś innego, a nie o Roxanne Sutton, powiedziałabym, że wrócę, ale ta kobieta będzie mnie tam trzymała tak długo, jak tylko jej się uda bez uciekania się do przemocy fizycznej. – Nie skrywałam frustracji. – Przykro mi. Miałam nadzieję, że czeka nas jeszcze przynajmniej jedna wspólna noc.

– Bo czeka.

– Ale mówiłeś, że jesteś zmęczony.

– Avo. – Zmrużył oczy. – Nie wyjadę z Bostonu bez nacieszenia się tobą jeszcze raz. – Rozejrzał się po sali, dzięki czemu nie zauważył moich czerwieniejących policzków. Dostrzegł kelnera i przywołał go ruchem ręki. – Dzbanek czarnej kawy – zadysponował.

Kiedy kelner się oddalił, żeby przynieść zamówienie, zachichotałam.

– Czego to facet nie zrobi dla seksu.

– Zwłaszcza dla wyjątkowego seksu – dodał z szerokim uśmiechem.

Uznałam to za komplement i zrobiło mi się przyjemnie.

– Zjedzmy dziś szybko, dobrze?

Skinęłam głową.

– To bardzo dobry plan.

Caleb usiadł wygodniej na krześle.

– Wczoraj obiecałaś, że opowiesz mi o spotkaniu z Nickiem.

Nie chcąc spędzać ostatnich wspólnych godzin na dyskusjach o moim byłym, zdałam mu krótkie sprawozdanie. Kolejne słowa sprawiały, że mina Caleba stawała się coraz groźniejsza.

– Na szczęście już wyjechał i nie chcę więcej marnować czasu na rozmowy o tym palancie.

– Co za kutas – stwierdził Caleb dosadnie, akurat gdy podszedł kelner z kawą.

Oczy mu się rozszerzyły, kiedy usłyszał tak agresywne słowa, ale mój towarzysz niczego nie zauważył, koncentrując się na mnie. Uśmiechem dodałam kelnerowi otuchy, a ten oddalił się pośpiesznie.

– To już nieważne. Porozmawiajmy o czymś innym.

Mina Caleba mówiła, że miał w zanadrzu jeszcze kilka wyzwisk dla Nicka, ale tylko nalał sobie kawy i zmusił się do przybrania pogodniejszego wyrazu twarzy.

– O czym chcesz rozmawiać?

Kierowana wzruszeniem, którego w ogóle nie powinnam odczuwać, powiedziałam bez namysłu:

– Chcę, żebyś wiedział, jak dobrze się z tobą bawiłam przez te ostatnie tygodnie. Cieszę się, że postanowiliśmy zostać przyjaciółmi.

– Przyjaciółmi, którzy ze sobą sypiają – odrzekł zaczepnie.

– Tak, jak najbardziej. To o wiele przyjemniejsze niż zwykła przyjaźń.

Spuścił wzrok na filiżankę z kawą, ukrywając przede mną swoje myśli.

– Wiesz, myślę, że jeszcze wrócę do Bostonu. Najprawdopodobniej pod koniec roku.

Puls mi przyśpieszył na myśl, że znów go zobaczę.

– Ach tak?

– Jeśli wtedy nie będziesz z nikim związana, chętnie bym powtórzył naszą przygodę.

– Z przyjemnością.

W końcu podniósł wzrok i spojrzał mi w oczy.

– Naprawdę?

– Tak. – Z powagą skinęłam głową. – Będzie mi ciebie brakować w łóżku. I moim własnym, i tym hotelowym. I przy ścianie. I pod prysznicem.

Uśmiechnął się łobuzersko i z błyskiem pożądania w oku.

– Dzisiaj nie odczujesz braku. Mamy jeszcze tę noc.

19

Półtora miesiąca później

– Nie wierzę, że zaciągnęłaś mnie do Faneuil Hall w moim wolnym dniu – gderała Harper, kiedy w ciągu pięciu minut od wejścia do hali targowej wpadło na nią pięcioro turystów.

Stłumiłam uśmiech, zmierzając prosto do celu, który tu sobie wyznaczyłam.

– Jest okropna pogoda, pada, wieje, więc wiesz, co to oznacza.

– Chowder! Moja ulubiona zupa z owoców morza!

– I to nie pierwszy lepszy chowder, ale jedyny w swoim rodzaju.

– A to już kwestia gustu.

– To, że jest serwowany w miejscu pełnym turystów, nie powinno wpływać na twój osąd. – Spojrzałam na nią z symulowanym oburzeniem i poprowadziłam do irlandzkiego pubu, który był moim celem od momentu, gdy rano wyszłam z domu. – Tutaj podają najlepszy chowder w całym Bostonie.

– Najwyraźniej wszyscy są tego zdania. – Harper wskazała na zatłoczony lokal.

Cholera.

Nie było wolnych miejsc.

Poczułam rozczarowanie, niewspółmiernie głębokie, zważywszy na to, że chodziło tylko o jedzenie. Ostatnio, kiedy coś szło nie tak, reagowałam zbyt emocjonalnie.

– O kurczę!

– Zaraz zwolnimy miejsce – zawołała kobieta siedząca przy barze.

Jej wymowa przykuła moją uwagę.

– Tak, możecie zająć nasze stołki – powiedział mężczyzna obok niej, kiedy się zbliżyłyśmy.

Szkocki akcent.

Tęsknota ścisnęła mi serce i rozlała się nieprzyjemnie po całym ciele.

– Wielkie dzięki – rzekła Harper.

Nieznajomi wstali i włożyli płaszcze.

– Drobiazg. Ta ich zupa jest naprawdę niesamowita. – Kobieta uśmiechnęła się do nas serdecznie.

– Przyjechali państwo ze Szkocji?

Przytaknęła.

– Z Glasgow. Przyjechaliśmy do Stanów, żeby uczcić naszą małą rocznicę.

– Tak? – Chciałam, żeby mówiła dalej. – Jak długo jesteście po ślubie?

– Trzydzieści lat – oznajmił dumnie mąż.

Może dlatego, że to imponująca liczba, a może był po prostu zadowolony, że pamięta.

– No no. – Harper spojrzała na mnie oczami szeroko otwartymi z podziwu. – Gratulacje. To wspaniałe.

– O tak. Gratulacje.

– Dziękujemy – odrzekli jednocześnie.

– Bardzo proszę. – Kobieta odstąpiła w bok i poklepała stołek. – Smacznego.

Znów poczułam rozczarowanie, tym razem ich szybkim odejściem.

– Życzę udanej podróży.

– Dzięki. – I z tymi słowami opuścili lokal.

Harper niemal musiała wciągnąć mnie na stołek, żeby nikt inny go nie zajął, bo ja stałam i gapiłam się tęsknie na znikającą w tłumie szkocką parą.

Minęło już półtora miesiąca od czasu, kiedy słyszałam ten akcent.

Półtora miesiąca temu ostatni raz słyszałam jego głos.

– Powinienem już iść – oznajmił nagle Caleb.

Leżeliśmy w łóżku, gapiąc się w sufit i łapiąc oddech po kilku radosnych rundkach jak zwykle udanego seksu. Tym razem nie było słodkich pocałunków i delikatnych pieszczot, ponieważ oboje uważaliśmy, żeby nasz ostatni raz nie zmienił się w czułe pożegnanie.

– Aha – mruknęłam, chociaż miałam ochotę poprosić go, żeby został.

Szybko stłumiłam w sobie tę chęć, powtarzając w pamięci, dlaczego byłby to zły ruch. Poza tym tak naprawdę nie znałam Caleba. Nie tak dobrze, żeby się do niego przywiązać.

Kłamczucha.

Ucisk w piersi, kiedy wstał z łóżka i zaczął się ubierać, był zupełnie nie na miejscu. Zdenerwowałam się sama na siebie.

Caleb spojrzał na mnie, dopiero kiedy zasznurował buty. Jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć.

– Zadzwonić do ciebie, kiedy znów tu przyjadę?

– Jasne. Ucieszę się.

Nagle zmarszczył czoło i zawahał się, jakby czegoś nie był pewien. Potem pochylił się, oparł dłonie o łóżko i mnie pocałował. Słodko, delikatnie. Z uczuciem.

A ja musiałam powstrzymać nagły przypływ łez, które zapiekły mnie pod powiekami.

Ostatni raz musnął wargami moje usta, wyprostował się i spojrzał na mnie. Nie potrafiłam nic wyczytać z jego oczu, enigmatycznych jak zawsze. Zrobiłam wszystko, żeby zachować neutralny wyraz twarzy.

– Do widzenia, Avo – powiedział ochrypłym głosem.

Znów musiałam powstrzymać cholerne łzy, maskując je uśmiechem. Starałam się, żeby jednocześnie wyglądał na zadziorny i serdeczny.

– Do widzenia, mój Szkocie Sukinkocie.

Roześmiał się, pocałował mnie w czubek nosa i cofnął się o krok. Chciałam wstać, żeby go odprowadzić, ale dał mi znak, żebym tego nie robiła.

– Zostań. Wyśpij się. Jutro musisz wcześnie wstać.

Uznałam, że ma rację, i znów się położyłam.

– Szczęśliwej podróży.

Skinął głową, zgasił lampkę nocną przy łóżku, a potem zobaczyłam w mroku jego niewyraźną postać, jak wychodzi z mojej sypialni.

Przez minutę trwała cisza. Następnie usłyszałam, że drzwi do mieszkania się otwierają i po chwili zamykają z charakterystycznym trzaskiem blokującego się zamka.

Było zbyt wcześnie, żeby wstać, więc próbowałam zasnąć.

Jednak mózg mi na to nie pozwalał. Raz po raz odtwarzałam w pamięci każdy moment spędzony z Calebem. Każdy pocałunek, każdy łobuzerski

uśmiech i wszystkie czułe spojrzenia, kiedy opowiadałam mu o Nicku i Gem.

Chociaż czułam, że serce sprzeniewierzyło się umysłowi, a łzy niczym zdrajczynie napływają do oczu, nie umiałam powstrzymać płaczu. Tamtej nocy serce wygrało bitwę.

Kiedy jednak zadzwonił budzik i wstałam, żeby przygotować się do wyjazdu do Nantucket, umysł zatriumfował i odzyskał kontrolę.

Caleb Scott był tylko przyjemnym wspomnieniem i tak miało pozostać. Nie mogłam pozwolić, żeby nasz przelotny fizyczny związek przerodził się w mojej głowie w coś innego. Z tym mocnym postanowieniem, nie zwracając uwagi na niepokój i ucisk w żołądku, poszłam do kuchni, żeby zrobić sobie kawę. Zdziwiona, zobaczyłam, że coś leży obok ekspresu.

Było to małe, obite aksamitem pudełeczko z liścikiem. Trzęsącymi się rękami najpierw sięgnęłam po kawałek papieru.

Zobaczyłam zamaszyste pismo Caleba.

Zasługujesz wyłącznie na dobre wspomnienia. Caleb.

Z bijącym sercem odłożyłam na bok karteczkę i sięgnęłam po pudełko. Otworzyłam je i aż jęknęłam z zachwytu, widząc, co w nim migotało i skrzyło się w kuchennym świetle. Na czarnym aksamicie leżała piękna tenisowa bransoletka z drobnych brylantów. Ta, którą dostałam od Nicka, była skromniejsza, z małych, prostokątnie szlifowanych brylantów, oprawionych w tradycyjne łapki. Bransoletka od Caleba była nowocześniejsza, wykonana z większych, okrągłych kamieni.

Z wrażenia zaparło mi dech w piersi. Jeszcze raz spojrzałam na karteczkę.

Zasługujesz wyłącznie na dobre wspomnienia. Caleb.

Nie mogłam uwierzyć, że tak dobrze zapamiętał, co mówiłam o swojej starej bransoletce. Ten prezent był niewiarygodnie romantyczny i przemyślany.

Zupełnie nie przystawał do charakteru naszego związku.

Nie miał żadnego sensu.

Oparłam się o kuchenny blat i usiłowałam zinterpretować znaczenie tego gestu.

Nagle przyszła mi do głowy potworna myśl.

A jeśli to była… zapłata? Może Caleb mówił w ten sposób: „Hej, dzięki za wspaniały seks; masz tu prezencik”. Spojrzałam z odrazą na świecidełko. Co za drań.

Nie. To byłoby zupełnie do niego niepodobne.

„…szczerze cię polubiłem i nie mam nic przeciwko przyjaźni, jeśli tylko i tobie to odpowiada. Tak długo, jak oboje będziemy pamiętać, że to wszystko”.

Przypomniałam sobie jego słowa.

„…kiedy mówiliśmy, że chcemy zostać przyjaciółmi, to oboje mówiliśmy serio. Potrafimy utrzymać taki związek. Już wiem, że jesteś moją przyjaciółką, Avo. A ja się troszczę o przyjaciół”.

Byłam jego przyjaciółką. Mówił serio. Spojrzałam na bransoletkę i zdecydowałam, że właśnie to będę widziała w tym kosztownym prezencie. Przyjaciel podarował mi coś pięknego, żebym pozbyła się złych wspomnień.

I znów mój umysł musiał zacięcie walczyć, żeby wygrać pojedynek z sercem.

– Avo, skarbie. – Harper trąciła mnie łokciem tak mocno, że musiałam przytrzymać się baru, żeby nie spaść ze stołka.

Spojrzałam na nią, zirytowana, i spostrzegłam, że przygląda mi się z troską.

– Facet od pięciu minut dopytuje się, co chcesz zamówić. – Wskazała na stojącego po drugiej stronie kontuaru barmana, który przyglądał mi się z mieszaniną rozbawienia i zniecierpliwienia. – A więc?

– Mogłaś zamówić za mnie. – Zwróciłam się do barmana. – Poproszę chowder z owoców morza.

Odszedł, a my siedziałyśmy w milczeniu, otoczone gwarem zatłoczonego baru.

– Tak na ciebie podziałał ten akcent? – domyśliła się Harper. – Zaczęłaś o nim myśleć.

Zerknęłam na bransoletkę na przegubie dłoni.

– To chyba nic dziwnego, prawda? – Wzruszyłam ramionami, jakby chodziło o drobiazg.

– Oczywiście. Jasne. Ale coś mi się wydaje, że to nie pierwszy raz od sześciu tygodni, kiedy o nim myślisz. Jestem wręcz pewna, że rozmyślasz

o nim cały czas.

Ściągnęłam brwi.

– Wcale nie cały. A jeśli o nim myślę, to dlatego, że brakuje mi seksu z nim.

– Dlaczego się okłamujesz? – zapytała z irytacją.

Patrzyłyśmy sobie w oczy. Widziałam przed sobą jedyną osobę – oprócz wujka – której mogłam zaufać.

– Ponieważ… nie chcę znów cierpieć.

Przez chwilę zastanawiała się nad moją odpowiedzią, a potem jej spojrzenie złagodniało.

– W porządku.

– W porządku?

– W porządku.

Z wdzięcznością uścisnęłam jej rękę.

– A jak oceniasz szanse Red Soxów? – zapytałam znienacka, żeby żartem rozładować atmosferę.

Roześmiała się.

– Mam lepszy temat.

– Czyżby?

– Owszem. Zastanawiam się nad zerwaniem z Vince’em.

Wydałam cichy okrzyk zdumienia, a Harper uśmiechnęła się niepewnie.

– Podejrzewam, że ćpa.

– O nie!

– Nie mam stuprocentowej pewności, ponieważ przy mnie nigdy nie jest na haju. Jestem świadoma, jak się wtedy wygląda. Ale wiem też, że chłopaki z jego zespołu biorą, a sam Vince niekiedy zachowuje się dziwnie, jakby coś ukrywał. Nie zamierzam się plątać w takie gówno. – Potrząsnęła głową, a w jej oczach zalśniły łzy.

– Harper, tak mi przykro.

Roześmiała się, ale nie zabrzmiało to przekonująco.

– Wiedziałam, że to zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

– Ale nie wiesz tego na pewno, prawda?

– Dziś wieczorem się z nim rozmówię. Wiem, kiedy kłamie, więc, tak czy inaczej, poznam prawdę.

– Dlaczego wcześniej nic o tym nie mówiłaś?

– Byłam… jestem zła, że zakochałam się w chłopaku, który może nie być tym, za kogo go miałam. Wkurza mnie, że powiedziałam mu tyle o sobie, o swoich sprawach. A na dodatek… jest mi wstyd, że chowam głowę w piasek i na siłę wierzę, że nic się nie dzieje. – Zacisnęła zęby i patrzyła na barowy kontuar, żeby nie spojrzeć mi w oczy.

– Hej. – Położyłam dłoń na jej drobnym ramieniu. – Po pierwsze, jeszcze nie znasz prawdy. Po drugie, nawet jeśli to prawda, nie masz się czego wstydzić. Trudno kontrolować uczucia, ale możemy panować nad czynami. Nie wiń się za to, że czujesz coś do Vince'a. To nie jest zły człowiek. Ale jeśli bierze narkotyki, to jest dobry facet, który robi coś złego, i wiesz, co w takiej sytuacji musisz zrobić ty.

Nakryła moją dłoń swoją i spojrzała na mnie ze łzami w pięknych szaroniebieskich oczach.

– Nie będziesz mnie krytykować, jeśli zachowam się jak typowa dziewczyna ze złamanym sercem?

– Przecież znasz odpowiedź.

Usta jej zadrżały.

– Tak bardzo chciałabym się mylić.

Serce mi się ściskało, kiedy na nią patrzyłam.

– Też bym tego bardzo chciała.

– Chowder z owoców morza! – Barman niegrzecznie przerwał naszą rozmowę i z rozmachem postawił przed nami dwie duże miski zupy.

Harper zachichotała cicho i to mi wystarczyło.

Obie wybuchłyśmy gromkim, histerycznym śmiechem, od którego omal nie popękały nam żebra. Nie dlatego, że zachowanie barmana było takie śmieszne. Obie potrzebowałyśmy śmiechu.

Gdyby nie on, na pewno byśmy się rozpłakały.

20

Maj w Bostonie jest jednym z moich ulubionych miesięcy. Robi się cieplej, temperatura w dzień zaczyna dochodzić do miłych dwudziestu stopni, można więc wyjść z domu bez kurtki. Dotychczas, nie licząc weekendowej ulewy, było słonecznie i ciepło, jakby miasto chciało podnieść mieszkańców na duchu.

Nocą jednak temperatura spadała poniżej dziesięciu stopni, więc chociaż cieszyłam się pięknym środowym popołudniem na randce z facetem, z którym umówiła mnie Stella, zaskoczył mnie SMS od Patrice. Zapraszała mnie w sobotni wieczór na swój jacht.

Wydawała przyjęcie na pokładzie.

Zapowiadała się chłodna impreza.

– Wszystko w porządku?

Liznęłam jeszcze raz loda i podniosłam wzrok znad telefonu.

Leo Morgan patrzył na mnie pytająco. Ten widok powinien rozbudzić moje zmysły, ale w ogóle na mnie nie działał. Po wyjeździe Caleba Stella uznała, że skoro już zdarzyło mi się z kimś umawiać, może znów zacząć mnie swatać. Kiedy pierwszy raz wspomniała o Leo Morganie, synu znajomych, który po zakończeniu małżeństwa zawartego w bardzo młodym wieku znów zaczął randkować, powiedziałam „nie”. Stella jednak najwyraźniej nie rozumiała, co to znaczy. Stale mi opowiadała, jakim to Leo jest wziętym radcą prawnym, w ilu organizacjach dobroczynnych działa i takie tam. Przyciągnęła moją uwagę, dopiero kiedy pokazała mi jego zdjęcie. Wyglądał bardzo młodo.

Okazało się, że Leo Morgan jest wybitnie przystojnym dwudziestosześciolatkiem.

Zaczęłam się zastanawiać nad tą propozycją.

Nie z próżności, ale ze względów pragmatycznych.

Może jedynym sposobem, żeby zapomnieć o Calebie, był związek z innym mężczyzną. Nie chciałam nawiązywać znajomości z pierwszym lepszym. Jednak jakiś luźny układ brzmiał całkiem nieźle. Zanim jeszcze zobaczyłam zdjęcie Leo, wiedziałam, że był kiedyś żonaty – co świadczyło o zdolności do wchodzenia w związki – pracuje jako prawnik i udziela się charytatywnie. Coś mi mówiło, że to nie będzie dobry kandydat na niezobowiązującą randkę. Ale diabelskie ogniki w jego oczach i młody wiek dały mi do myślenia. Może Leo Morgan ożenił się zbyt wcześnie i teraz wolałby związać się z kimś wyłącznie w zabawowym celu?

Co więcej, był zdecydowanie bardziej w moim typie niż Caleb. Miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, gęste, falujące brązowe włosy i błyszczące ciemne oczy, w których kobieta mogła utonąć. Do tego piękne usta, doskonały nos i kwadratową szczękę. Pod spodniami od garnituru, białą koszulą i krawatem najprawdopodobniej kryło się ciało wysportowane niczym u pływaka. Podwinął rękawy do łokci, ukazując umięśnione przedramiona i opaloną skórę. Nie dostrzegłam żadnych tatuaży.

Byłby niemal doskonały, gdyby nie uśmiech. Chociaż miał piękne proste białe zęby, uśmiechał się jakoś krzywo, co psuło perfekcyjną harmonię rysów. Ten chłopięcy, zadziorny uśmiech sugerował, że Leo może ci wyciąć niezły numer.

Tak pociągający facet, liżący loda, powinien zadziałać na mnie bardziej. Gdy na niego patrzyłam, czułam miłe mrowienie, ale nie ogarniała mnie obezwładniająca fala pożądania, które inny mężczyzna umiał we mnie wzbudzić.

Mimo to nie rezygnowałam z pomysłu, żeby spróbować z nim niezobowiązującego seksu. Z rosnącą determinacją szukałam kogoś, kto by sprawił, że seks z Calebem odejdzie w niepamięć.

Teraz, w przerwie na lunch, szłam przez park Public Garden z przystojniakiem u boku, mając nadzieję, że to właśnie on. Podobało mi się, że Leo zgodził się na taką pierwszą randkę. Nieformalną, luźną, bez napięcia.

– Hm… – Znów zerknęłam na SMS od Patrice.

„Skarbie, w sobotę wydaję przyjęcie na jachcie. Jest okazja. Później zadzwonię i wszystko wytłumaczę. Daj znać, czy przyjdziesz. Buziaki”.

– Znajoma wydaje przyjęcie na jachcie – wyjaśniłam. Jedną ręką wystukiwałam odpowiedź, równocześnie starając się zlizywać topniejące strużki loda i rozmawiać z moim towarzyszem. – Może być zimno.

– Czy ktokolwiek przyjdzie? – zapytał Leo, rozbawiony.

Na przyjęcie Danbych? Jak najbardziej.

– O, tak. I ona o tym wie. Na pewno specjalnie tak to wymyśliła, żeby dręczyć gości.

– To musi być rozrywkowa kobieta – stwierdził Leo.

– Fakt. – Schowałam telefon do kieszeni żakietu.

Rozpięłam go i podwinęłam rękawy, ale nadal było mi gorąco.

– Aaa… jak myślisz, dobrze nam idzie? – Uśmiechnął się do mnie tym swoim szelmowskim uśmiechem.

Szło całkiem nieźle. Rozmawialiśmy już o pracy i życiu w Bostonie. Oboje byliśmy przyjezdni, ale łączyła nas miłość do tego miasta.

Postanowiłam jednak być szczera.

– Dobrze, ale…

– Cholera, jest jakieś ale? – Skończył loda, zatrzymał się i uniósł ramiona. – Dalej, śmiało. Przyłóż mi. Pewnie chodzi o włosy? Za gładko uczesane?

Roześmiałam się i potrząsnęłam głową.

Wyszczerzył się w komicznym grymasie i wskazał na zęby.

– Czyli one?

Chichocząc, znów zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Hm. Pewnie Stella ci powiedziałam, że puszczam muzykę One Direction, kiedy dzieciak mojego szefa wpada do biura. Ale to tylko z powodu dzieciaka. – Uniósł ramiona w geście bezradności. – Wcale ich nie słucham potajemnie, kiedy z kieliszkiem wina relaksuję się w wannie po długim, ciężkim dniu. Nigdy tak nie robię. Naprawdę.

Policzki bolały mnie od śmiechu.

– Żadne z powyższych – zapewniłam. – Choć każda z tych rzeczy jest urocza.

Leo skrzyżował ramiona na piersi i przybrał trochę poważniejszą minę.

– Dobrze. A teraz szczerze. Wal śmiało.

Wciągnęłam głęboko powietrze i wolno je wypuściłam.

– Nie wiem, jak to powiedzieć, żeby nie wydać ci się kimś, kim tak naprawdę nie jestem. Nie należę do kobiet, które sypiają z kim popadnie.

Zapewniam cię. – Skrzywiłam się. Trudno było znaleźć odpowiednie słowa. – Ale… no… w tej chwili nie szukam nikogo na poważnie. Jeśli to – wskazałam na niego i na siebie – ma się jakoś rozwinąć, to bez zobowiązań.

Patrzył na mnie, ściągnąwszy brwi, i przez chwilę obawiałam się, czy nie pomyślał, że jestem puszczalska. O Boże.

Nagle opuścił ramiona i uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Czy to mi się śni?

– Rozumiem, że nie masz nic przeciwko?

– Avo – powiedział, ruszając przed siebie. Zbliżyliśmy się do zabytkowego mostu przerzuconego nad stawem. – Ożeniłem się w wieku dwudziestu jeden lat. Pierwszy rok minął nam cudownie, ale następne trzy lata to było piekło zawiedzionych oczekiwań, presji, unieszczęśliwiania się nawzajem i rosnącej niechęci. Ostatni rok postępowania rozwodowego też nie okazał się usłany różami. Niezobowiązujący związek z piękną, seksowną, inteligentną kobietą, która śmieje się z moich żartów, brzmi dla mnie jak bajka.

Cieszyłam się, że jesteśmy co do tego zgodni, ale musiałam o coś zapytać.

– Z tego, co mówiła Stella, wywnioskowałam, że szukasz następnej wielkiej miłości. Dlatego nie byłam pewna, czy zgodzić się na spotkanie.

Uśmiechnął się trochę ironicznie.

– Stella przyjaźni się z moją mamą. A mama bardzo chciałaby mieć wnuki. Zapomina, że mam dopiero dwadzieścia sześć lat i mnóstwo czasu na takie rzeczy. W każdym razie to ona nakładła Stelli i innym samozwańczym swatkom do głowy, że szukam żony numer dwa.

– Ale nie szukasz.

Zatrzymał się na środku mostu, oparł łokcie na balustradzie i odwrócił się do mnie. Stanęłam obok i poczułam na sobie jego wzrok. Był zbyt dobrze wychowany, żeby wcześniej patrzeć na mnie w ten sposób. Być może już wkrótce Leo Morgan sprawi, że zapomnę o swoim Szkocie Sukinkocie. Bo dlaczego nie? Był o wiele sympatyczniejszy od Caleba.

– Z całą pewnością nie. I najwyraźniej ty też nie szukasz męża. Ponieważ to ma być układ bez zobowiązań, nie pytam dlaczego. Jestem ciekaw, ale nie zapytam. – Uśmiechnął się do mnie życzliwie.

Z aprobatą skinęłam głową.

– Widzę, że świetnie dasz sobie radę w takim niezobowiązującym układzie.

– A jednak, jak powiedziałaś, nie robisz tego często? – Pytająco uniósł brew. Widząc moje znaczące spojrzenie, parsknął śmiechem. – Przecież mówiłem, że zżera mnie ciekawość.

Skwitowałam to wzruszeniem ramion i spojrzałam na parę podpływającą pod most w łodzi w kształcie łabędzia.

– Nie zastanawiałam się nad tym zbyt głęboko. Nie chciałam poważnego związku, więc z nikim się nie spotykałam. Potem, jakiś czas temu, dość przypadkowo trafiła mi się niezobowiązująca relacja. I bardzo mi się to spodobało.

– Ale się skończyła?

– Od początku było wiadomo, że nie potrwa długo.

– A jeśli chodzi o ciebie i o mnie, jeżeli się okaże, że jest między nami chemia… jakiej długości się spodziewasz? Chodzi mi o długość naszej znajomości – dodał pośpiesznie. – Nie o inne parametry. Choć muszę przyznać, że dostawałem pozytywne opinie.

Parsknęłam śmiechem. Bawiły mnie pieprzne żarty. To mogło się udać. Polubiłam go. Rozśmieszał mnie i wzbudzał lekki dreszczyk. Na dodatek doskonale się dogadywaliśmy.

– Na tym polega piękno układu bez zobowiązań. Każde z nas może go zakończyć w dowolnie wybranej chwili i nikt nie będzie urażony.

– Mam wrażenie, że śnię – powiedział nagle. – Dopiero cię poznałem, a teraz stoimy na moście i rozmawiamy o niezobowiązującym seksie i jego zasadach. Kiedy rano myłem zęby, nie spodziewałem się takich przeżyć po południu.

Zdałam sobie sprawę, jak dziwnie to może wyglądać. Zagryzłam wargę. Miałam nadzieję, że moje zachowanie nie jest przesadnie nieprzyzwoite.

– Nie sugeruję, że mamy od razu wskoczyć do łóżka. Pomyślałam, że spotkamy się kilka razy towarzysko, zobaczymy, czy poczujemy do siebie wystarczającą sympatię, żeby wzbogacić naszą znajomość o inne dodatki.

– Rozumiem cię – zapewnił. – Nie robisz na mnie wrażenia kobiety, która uprawia seks z facetem poznanym godzinę wcześniej.

Fakt. Nie godzinę.

– Nadal się zastanawiam, czy istniejesz naprawdę. – Lekko uszczypnął mnie w ramię, a ja się roześmiałam i żartobliwie odtrąciłam jego dłoń. –

W porządku. Jesteś prawdziwa.

Przysunęłam się bliżej, zadowolona, że ma takie poczucie humoru, i zobaczyłam, że oczy mu pociemniały. Błyskawicznie wytworzyło się między nami napięcie, co bardzo mnie ucieszyło. Zdecydowanie istniała między nami odpowiednia chemia. A to znaczyło, że mogę pomachać Calebowi na do widzenia. Ten drań nie będzie dłużej zajmował moich myśli i wzbudzał bolesnej tęsknoty.

– Obiad w niedzielę? – zapytałam. – Bez oczekiwań?

Spojrzenie Leo powędrowało na moje usta.

– Nie w sobotę, prawda? Bo sobota to typowy dzień na randki.

– A poza tym jestem wtedy zaproszona na przyjęcie.

– Prawda. – Niechętnie oderwał wzrok od moich warg i spojrzał mi w oczy. – Zatem niedziela. Może być – potwierdził. – Czy wolno mi mówić ci komplementy? – zapytał po chwili.

Co za urocze pytanie.

– Tak.

– W takim razie powiem ci, że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. A ja wiem, że drugiego takiego szczęściarza jak ja nie ma w całym Bostonie.

To był wspaniały komplement. Uroczy. Tym bardziej nie mogłam mu powiedzieć, że niechętnie przyjmuję komplementy dotyczące mojego wyglądu. Słysząc je, czuję się niezręcznie. Spuściłam więc tylko głowę, jakbym się zawstydziła, i podziękowałam.

– I do tego skromna. Spotkałem ideał.

Szybko podniosłam na niego wzrok.

– Nikt nie jest doskonały. I nie musi być. Na tym polega piękno związku bez zobowiązań.

Leo spojrzał na mnie czujnie, analizując to, co usłyszał. Potem skinął głową i po raz pierwszy od naszego spotkania powiedział poważnym tonem:

– W takim razie właśnie takiego związku szukałem.

21

Dla Patrice i Danby’ego sobotnie przyjęcie na jachcie było wydarzeniem przygotowanym na poczekaniu, spontanicznie i bez powodu, po prostu żeby celebrować życie i dobre czasy w towarzystwie najbliższych przyjaciół.

Ja świętowałam rozpoczęcie następnego etapu w życiu. Ku swojej radości wreszcie skończyłam prace przy letnim domu Roxanne Sutton. Co więcej, nazajutrz miałam zrobić coś, co pozwoli mi zapomnieć o Calebie. Leo zawiadomił mnie SMS-em, że zarezerwował dla nas stolik w małej włoskiej knajpce w Cambridge. Bardzo spodobał mi się ten wybór, ponieważ były mniejsze szanse, że spotkamy tam kogoś znajomego, a żadne z nas nie chciało, żeby ktoś nas zobaczył na randce i wyciągnął błędne wnioski. Stellę powiadomiłam, że nie zdecydowaliśmy się na kontynuowanie znajomości, co ją bardzo rozczarowało.

Ogólnie rzecz biorąc, czułam się nieźle. Jeśli nadal odczuwałam cień smutku, to nie zwracałam na niego uwagi.

– Nie wierzę, że pozwalasz mi samotnie iść na to przyjęcie – powiedziałam do Harper, przyciskając do ucha komórkę.

Wysiadałam właśnie z taksówki przy marinie.

– Przykro mi. Jesteśmy bardzo zajęci.

Wcale nie brzmiała tak, jakby było jej przykro. Znów ogarnęły mnie złe przeczucia. Dlaczego i z kim jest taka zajęta?

– Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

Harper jęknęła z irytacją.

– Zapewnił mnie, że nie potrzebuje narkotyków, a ja mu wierzę. To było tylko okazjonalne. Wie, co myślę na ten temat, i kocha mnie na tyle mocno, że nie tknie tego świństwa.

Potrząsnęłam głową. Miłość naprawdę pozbawia człowieka rozumu, rozsądku i zdolności do racjonalnego interpretowania faktów.

– Martwię się o ciebie.

– Niepotrzebnie. Muszę już uciekać.

– Harper…

Ale ona już się rozłączyła.

Świetnie.

Kiedy znalazłam jacht Patrice zacumowany w marinie (po prostu podążałam za gwarem rozmów i głośną muzyką), już czułam, że marznę w swojej krótkiej czerwonej sukience. Dodatkowo rozmowa z Harper popsuła mi humor. Trudno powiedzieć, żebym była w odpowiednim nastroju do zabawy. Wzięłam ze sobą tylko jedwabny szal, czego teraz gorzko żałowałam. Podałam ochronie swoje nazwisko i zostałam wpuszczona na jacht. Poszłam na nieosłoniętą część niższego pokładu, odmawiając po drodze szampana oferowanego przez kelnera. Wokół dostrzegłam kilka osób, ale sądząc po odgłosach, przyjęcie rozkręciło się na dwóch górnych pokładach. Zastanawiałam się, czy zejść na brzeg w poszukiwaniu toalety, kiedy zjawił się wybawiciel w postaci samej Patrice Danby.

– Tu jesteś, skarbie. – Spłynęła do mnie po spiralnych schodach z górnego pokładu.

Miała na sobie eleganckie spodnium i zazdrościłam jej ciepłego żakietu. Chwyciła mnie za ramiona i ucałowała w oba policzki.

– Jak zwykle piękna. Chodź, chodź. Jest tu ktoś, kogo chcę ci przedstawić.

– Patrice… – Nie dała mi nawet szansy, żeby się przywitać. – Czy mogę skorzystać z twojej toalety?

– Nie ma powodów do zażenowania, skarbie. Ja też mam mały pęcherz. – Sięgnęła do kieszeni i wyjęła kartę magnetyczną. – Otworzysz nią główną sypialnię. – Wskazała na przesuwane drzwi wiodące do środka i podała mi kartę. – Spotkamy się potem na górnym pokładzie.

Podziękowałam jej i weszłam do środka, słysząc, jak zachęca gości, żeby wrócili na górę. Gdy zamknęłam za sobą drzwi, nastała cisza.

Wewnątrz nie było nikogo, ponieważ najwyraźniej goście nie mieli wstępu do tej części jachtu, chociaż wątpiłam, czy po wypiciu kilku drinków uszanują prywatność gospodarzy. Przeszłam przez niewielki salon i bar, w których wystroju dominowały orzechowe drewno, drogie skóry i aksamitne tkaniny. Nadal zadziwiało mnie, że mam dobrą znajomą, która

jest właścicielką luksusowego jachtu. Obok ściany z wielkim telewizorem znajdowały się wąskie drzwi z zamkiem magnetycznym. Wsunęłam do niego kartę, czerwone światełko zmieniło się w zielone i klamka ustąpiła pod naciskiem.

Weszłam do środka i aż jęknęłam z zachwytu.

Jako projektantka wnętrz widziałam wiele domów wzbudzających podziw. Nigdy jednak nie projektowałam wnętrza jachtu i nie pomyślałam nawet, że może wyglądać tak wykwintnie. Stanęłam na grubym, miękkim dywanie i rozejrzałam się po półkolistym pokoju. Ściany były przeszklone, z rozsuwanymi drzwiami po obu stronach. Jedynym fragmentem ściany niewykonanym ze szkła był szczyt półokręgu, dokładnie naprzeciw olbrzymiego łoża. Zamontowano tam piękny kominek gazowy, w którym właśnie płonął ogień, chociaż nikogo nie było w sypialni. Po obu jego stronach stały cudowne fotele, obite aksamitem.

Za szklaną ścianą, poprzez światła odbijające się w szybie, widziałam mostek kapitański. Kiedy tak stałam, gapiąc się na otaczający mnie luksus, nagle zaczęły opuszczać się żaluzje na wszystkich oknach, co trochę mnie wystraszyło. Rozejrzałam się i dostrzegłam na ścianie panel sterowania.

Żaluzje były automatycznie zaprogramowane. Podobny system poleciłam zamontować w domku dla gości Patrice. Kiedy żaluzje przesłoniły okna, światła w sypialni przygasły, wprowadzając intymny, romantyczny nastrój.

Przypomniałam sobie, po co tu przyszłam, przestałam się rozglądać i znalazłam po lewej stronie przejście do niewielkiej łazienki w stylu romańskim, wykładanej marmurem. Potem wyszłam z sypialni, upewniwszy się, że drzwi się za mną zamknęły, i szybko skierowałam się na wyższy pokład, żeby oddać Patrice kartę.

Jednak nie zdążyłam tego zrobić, ponieważ gdy tylko stanęłam na pokładzie, gdzie wokół małej orkiestry, baru i bufetu roiło się od gości i personelu, zauważyła mnie gospodyni i chwyciła za rękę.

– Chodź, skarbie. Mam dla ciebie niespodziankę. – Pociągnęła mnie za sobą, ostrożnie przeciskając się przez tłum ludzi.

Ależ tu było chłodno! Uśmiechałam się przepraszająco do gości, bo co chwila na któregoś wpadałam. Zauważyłam, że wiele kobiet albo przytulało się ciasno do swoich partnerów, albo otulało szczelnie szalami.

Tylko Patrice mogła ściągnąć tyle osób na jacht w maju.

– Zaraz zacznie się pokaz fajerwerków, ale chciałabym, żebyś najpierw zobaczyła, co dla ciebie mam – zawołała do mnie Patrice. – Proszę bardzo. – Pociągnęła mnie mocniej, aż zachwiałam się na wysokich obcasach i wpadłam wprost na swoją niespodziankę.

Niespodzianka chwyciła mnie za ramiona i pomogła odzyskać równowagę, a mnie oddech uwiązł w piersi.

Trudno powiedzieć, co dotarło do mnie najpierw.

Znajomy zapach wody kolońskiej, charakterystyczne ciepło ciała czy niezapomniany dotyk dużych dłoni.

– Caleb?

Patrzył na mnie z niemal przerażająco zaciętą miną, ściskał mnie za ramiona tak mocno, że prawie do bólu. Pierwsze, co przyszło mi do głowy, to że zgolił brodę i teraz ma na twarzy krótki, parodniowy zarost.

Nic więcej nie zdążyłam pomyśleć, ponieważ na widok jego znajomych niebieskich oczu i silnych ramion ogarnęło mnie wzruszenie. W garniturze zawsze wyglądał dobrze, chociaż nadal nieco surowo i niecywilizowanie. Ta mieszanka była tak obezwładniająco seksowna, że z trudem znosiłam jego widok.

Przez głowę zaczęły mi przelatywać chaotyczne myśli i pytania. Skąd się tutaj wziął? Jak długo zostanie?

Ale to nie było najważniejsze.

Na pierwszy plan wysunęło się pożądanie. Chciałam poczuć jego skórę na swojej, posmakować ust, dotknąć go, czuć jego dotyk. Te potrzeby wydały mi się tak podstawowe jak oddychanie.

Przytuliłam się do niego, choć moja twarz znajdowała się na wysokości jego piersi. Jak zwykle czułam się przy nim mała, krucha i bardzo kobieca. Jak mogło mi się wydawać, że ktokolwiek inny mógłby sprawić, żebym poczuła to samo?

Chyba patrzyłam na niego z mieszaniną frustracji, rozżalenia i wielkiej tęsknoty. Odpowiedział mi tym samym.

Niejasno zdałam sobie sprawę, że Patrice przeprosiła nas i odeszła do gości, ale wszystko inne wokół zniknęło. Muzyka, ludzie. I nie czułam już zimna, ponieważ zapłonął we mnie ogień.

Bez słowa zdjęłam jego rękę ze swojego ramienia i objęłam ją mocno. Odwróciłam się i wolno – o wiele wolniej, niż miałam ochotę – poprowadziłam go wśród ludzi rojących się na górnym pokładzie.

Chwyciłam mocniej jego dłoń, on również zacieśnił uścisk, kiedy ostrożnie schodziliśmy spiralnym i schodami na dolny pokład. Nie było tam nikogo. Podprowadziłam go do rozsuwanych drzwi i przez mały salon doszliśmy do sypialni.

Nie obchodziło mnie, że to prywatna przestrzeń Patrice i że zachowuję się nieodpowiedzialnie. W tamtej chwili docierały do mnie tylko dwie rzeczy.

Caleb Scott.

I moja ochota na niego.

Otworzyłam wejście kartą i wprowadziłam nas do głównej sypialni. Caleb zamknął starannie drzwi i stanęliśmy twarzą w twarz.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie. Pierś falowała mi rytmicznie, ponieważ z trudem chwytałam oddech.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, chociaż sama nie wiedziałam co, ale nie zdążyłam, bo gwałtownie przyciągnął mnie do siebie.

Podniósł mnie, jakbym ważyła tyle co nic, a ja otoczyłam go w pasie nogami, unosząc sukienkę. Odwrócił się i przyparł mnie do drzwi. Kiedy przywarł ustami do moich, wydałam ciche westchnienie obezwładniającej ulgi.

Nasze głośne oddechy wypełniły sypialnię, gdy przerwał łapczywy pocałunek, żeby popatrzeć mi głęboko w oczy.

Jęknęłam cicho, kiedy wsunął mi palce pod bieliznę. Jego oczy pociemniały, kiedy przekonał się, jak jestem podniecona, ale najwyraźniej starał się pohamować. Jednak wszelkie wysiłki zdały się na nic.

– W wewnętrznej kieszeni marynarki, w portfelu – rzucił.

Wsunęłam dłoń pod połę marynarki i namacałam portfel w kieszeni. Wyjęłam go drżącą ręką i znalazłam w nim prezerwatywę. Schowałam portfel z powrotem do kieszeni, a opakowanie prezerwatywy rozerwałam zębami. Caleb niecierpliwie wziął ją ode mnie.

Rozpiął spodnie i poczułam żar jego męskości, pulsującej między moimi udami. Potem przywarł całym ciałem, przyciskając mnie mocniej do drzwi. Zacisnęłam uda na jego biodrach, kiedy obiema rękami zakładał prezerwatywę. Potem wsunął mi dłoń pod pośladki, podtrzymując mnie, a drugą dłonią zaborczym ruchem nakrył moją prawą pierś. W jego spojrzeniu zobaczyłam triumfalny błysk, kiedy odsunął na bok bieliznę

i wszedł we mnie. Poczułam przyjemność pulsującą wzdłuż kręgosłupa, nóg i w brzuchu, kiedy Caleb kołysał się we mnie.

Nasze oddechy się mieszały. Obejmowałam go mocno w pasie, ponaglając, żeby przywarł do mnie ciaśniej, pchał mocniej. Jakbym w ten sposób próbowała sprawić, żeby znów trafiła na miejsce jakaś cząstka mnie, którą straciłam, kiedy wyjechał.

Chyba wyczuł moją niecierpliwość albo sam jej doznawał, bo przyśpieszył. Odrzuciłam głowę w tył, ale tylko na kilka sekund, ponieważ zaraz położył mi rękę na karku i musiałam się wyprostować.

Patrzył mi w oczy rozognionym wzrokiem i choć nie wypowiedział ani słowa, rozumiałam, czego chce.

Spójrz na mnie.

Zobacz mnie.

To my. Nikt inny.

Skinęłam głową.

Zacieśnił uścisk i naparł na mnie mocniej biodrami.

Robiliśmy to szybko, mocno, z desperacją.

Półtora miesiąca bez niego było jak cała wieczność. Bardzo szybko doszłam do punktu kulminacyjnego. Kolejnym mocnym pchnięciem Caleb sprawił, że stoczyłam się w przepaść.

Jęk – niemal krzyk – wyrwał mi się z gardła, kiedy zalały mnie fale pulsującej rozkoszy. Jego długi gardłowy pomruk zabrzmiał tuż koło mojego ucha, a uścisk ręki na udzie niemal sprawił mi ból. Caleb również osiągnął szczyt.

Oboje staraliśmy się chwycić oddech. Czułam każdy fragment jego ciała na sobie i w sobie. Owionął mnie znajomy zapach jego wody kolońskiej i niema popłakałam się z radości.

Emocje, których nie chciałam ujawniać, ściskały mnie w gardle.

– To za mało – powiedział Caleb, unosząc głowę. Tym razem nie patrzyłam mu w oczy, bo bałam się, że mógłby z nich za dużo wyczytać. – Wynośmy się stąd. Znów cię pragnę.

Podniosłam wzrok.

– Mam pytania.

– Pewnie, że masz. Ale raczej nie chcesz, żeby ktoś nas tu przyłapał.

Uświadomiłam sobie, co właśnie zrobiliśmy w sypialni Patrice, i się zaczerwieniłam.

– Jasne. No… to lepiej postaw mnie na ziemi.

– Dobrze – odrzekł z wyraźnym żalem.

Do czasu opuszczenia przyjęcia na jachcie niemal nie rozmawialiśmy. Widząc, że wstydzę się na samą myśl o oddaniu Patrice karty magnetycznej po naszym dość oczywistym zniknięciu, Caleb kazał mi zaczekać na dolnym pokładzie, poszedł do niej sam, jakoś wytłumaczył naszą nieobecność i się pożegnał.

W milczeniu dojechaliśmy taksówką do mojego mieszkania, a teraz ten rosły Szkot popijał kawę na mojej niewielkiej kanapie, przerzuciwszy marynarkę przez jej oparcie. A ja miałam ochotę znów się na niego rzucić. Najpierw jednak musiały paść pytania i odpowiedzi.

– Chcesz wiedzieć, co tym razem robię w Bostonie? – odezwał się, spoglądając na mnie spod spuszczonych powiek w sposób, który świadczył, że wolałby raczej zabawiać się ze mną w łóżku, niż rozmawiać.

Podczas jego nieobecności zdążyłam zapomnieć, jak intensywny był nasz wzajemny pociąg seksualny. O takim pożądaniu tylko czytałam w książkach i oglądałam je w filmach. Tymczasem ono istniało w rzeczywistości. Między nami. I miało jeden nieszczęśliwy skutek, że przez nie myliłam żądze z czymś innym.

A może nie?

Nie mogłam oderwać od niego oczu, i to nie tylko dlatego, że miałam ochotę znów opleść go rękami i nogami.

Tak mi go brakowało.

Stęskniłam się za jego kpiącym uśmiechem, żywiołowością, zaskakującą delikatnością i szczerością. Niewiele mówił, ale jeśli już się odezwał, słuchało się tego z uwagą. Miał w sobie jakąś prostolinijną dobroć, którą doceniałam i szanowałam. Nie był doskonały, zdecydowanie nie. Była w nim również pewna szorstkość. Potrafił być nieuprzejmy, obcesowy i do bólu szczery. Wiedziałam, że nie jestem nim jedynie zauroczona. Jeśli jest się kimś zauroczonym, nie dostrzega się jego wad. Jeśli jest to coś więcej, widzi się wady i wszystko to, co one przesłaniają. Ja właśnie tak patrzyłam na Caleba Scotta.

Widziałam jego wady, ale nie przesłaniały mi one całego obrazu.

Jeszcze nigdy nie miałam do czynienia z mężczyzną, przy którym czułam się emocjonalnie bezpieczna i jednocześnie zagrożona. Nie musiałam

zgadywać, co on do mnie czuje, ponieważ zawsze mówił o tym otwarcie, nawet jeśli wiedział, że mnie rozczaruje albo nawet gorzej, zrani. I nigdy nie musiałam zgadywać, czy słucha, gdy do niego mówię, ponieważ wiedziałam na sto procent, że tak jest. Nie zawsze się ze mną zgadzał, ale zawsze mnie słuchał.

Lubiłam go. Bardzo.

Nagle przebiegła mi przez głowę myśl, że powinnam poprosić, żeby odszedł. Na ramionach wystąpiła mi gęsia skórka, jakby moje ciało wyczuło niebezpieczeństwo.

Jednak nie mogłam się zmusić, żeby mu to powiedzieć. Mimo tego, co przeszłam z Nickiem, nie chciałam rezygnować z Caleba. Znów serce wygrywało bitwę z rozumem.

– Gapisz się na mnie – wymamrotał.

– Ty też się na mnie gapisz.

Uśmiechnął się ironicznym uśmieszkiem, który kochałam, chociaż bardzo mnie drażnił.

– To prawda. – Skinął głową.

Z kawą w ręku usiadłam na kanapie naprzeciwko i podwinęłam nogi pod siebie.

– A więc co cię znów sprowadza do Bostonu?

– Zaproponowano mi posadę dyrektora finansowego w tutejszym oddziale firmy.

Nie udało mi się ukryć zaskoczenia, ale miałam nadzieję, że nie dałam po sobie poznać, jak wielka nadzieja we mnie wstąpiła.

– To w związku z tym facetem, którego trzeba było zwolnić? Zaproponowali ci jego stanowisko.

– Owszem. Chwilę po tym, jak wyjechałem z Bostonu. Żaden z kandydatów nie zdobył ich zaufania, a ja podczas pobytu tutaj zrobiłem na nich dobre wrażenie.

Poczułam, że rozpiera mnie radość, co mi się wcale nie spodobało.

– A ty się zgodziłeś? – zapytałam stoicko spokojnym, obojętnym tonem.

– Oddział północnoamerykański to największy dział firmy, Avo. Stanowisko dyrektora finansowego tutaj to o wiele bardziej skomplikowana praca, dlatego też zaproponowali mi dwa razy więcej niż to, co zarabiam w Glasgow. Tak naprawdę to nie jest zmiana miejsca pracy, tylko awans. Olbrzymi awans. Czegoś takiego się nie odrzuca.

– A twoi bliscy? – Jak rodzina, która już straciła jedno dziecko, zniesie wyprowadzkę najstarszego syna na drugi koniec świata?

Caleb spuścił wzrok.

– Tak, będzie mi ich brakowało. Ale często będę tam jeździł służbowo, więc będzie okazja się spotkać. Poza tym wszyscy chcą tu przyjechać z wizytą. Mój brat Jamie już tu jest. Zamierza trochę ze mną pomieszkać i popracować nad czymś nowym.

Pamiętałam, że Jamie jest artystą tworzącym w mediach społecznościowych. Sprawdziłam go w internecie. Nie zamieszczał swoich fotek, tylko zdjęcia prac, które zresztą zrobiły na mnie spore wrażenie. Domyślałam się, dlaczego odnosi sukcesy. Jego estetyka była na tyle oryginalna, że przyciągała uwagę, a jednocześnie na tyle zrozumiała, że podobała się wielu osobom. Pracował w różnych technikach, a jego specjalnością były półabstrakcyjne portrety i pejzaże.

Zastanawiałam się, czy kiedyś poznam brata Caleba, ale natychmiast odepchnęłam od siebie to pytanie. Takie myślenie jest niebezpieczne. Zaraz jednak zawładnęły mną inne myśli, nawet groźniejsze.

Myśli, a raczej uczucia.

Poczułam urazę.

– Od tygodni wiedziałeś, że tu wrócisz?

Ktoś, kto gorzej go znał, mógł pomyśleć, że moje pytanie i oskarżycielski ton go nie poruszyły. Ale ja dobrze rozszyfrowałam jego nagle obojętną minę.

Irytacja.

Mimo to naciskałam dalej, wiedząc, że odpowie szczerze, nawet jeśli wyjaśnienie mi się nie spodoba.

– Milczałeś, bo nie byłeś pewien, czy zechcesz odnowić naszą znajomość?

Poruszył się nerwowo na kanapie, wypił resztę kawy i dopiero wtedy na mnie spojrzał.

Serce zaczęło mi bić jak młotem. Kiedy to stałam się masochistką? Domagałam się szczerości od mężczyzny, który tak łatwo mógł mnie nią zranić.

– Nie miałem na to zbyt wiele czasu. Poza tym chciałem ci zrobić niespodziankę. I jak się okazało, to był bardzo dobry pomysł. – W jego oczach znów pojawił się żar.

Poczułam ulgę i przez chwilę niemal go nienawidziłam za to, że ma taką kontrolę nad moimi emocjami i moim ciałem.

– Całkiem miła niespodzianka.

– Nie tak bym ją określił. Sądząc po naszym powitaniu, ty też się cieszysz, że znów zaczniemy się spotykać.

Myśl o tym, jak zachowałam się na jachcie, jak dałam się ponieść dzikiemu pożądaniu, niemal mnie zawstydziła. Ale tylko roześmiałam się niepewnie. Nie musiałam już za nim tęsknić i to napawało mnie jednocześnie radością i strachem. Zjawił się i nigdzie się w najbliższym czasie nie wybiera.

Nagle wstał i wyjął mi kubek z kawą z ręki. Patrzyłam na niego, kiedy szedł do kuchni, a mój wzrok mimowolnie spoczął na jego pośladkach. Doskonale skrojone spodnie od garnituru podkreślały mocno zarysowane mięśnie. Ten widok zaczął mnie podniecać.

Odstawił kubki po kawie do zlewu i niedbałym krokiem wrócił do mnie. To, co następnie zrobił, wcale nie było niedbałe. Ukląkł przede mną i rozchylił mi nogi. Oparł dłonie na udach, podsuwając do góry skraj sukienki, i przybliżył się do mnie, nie odrywając wzroku od moich warg.

– Tęskniłem za tymi ustami – wyszeptał i pocałował mnie tak czule, że aż łzy napłynęły mi do oczu.

Łzy, które dzielnie powstrzymałam.

To był najlepszy pocałunek w moim życiu.

Miałam wrażenie, że pije ze mnie jak z naczynia. Całował mnie głęboko, wolno, odurzająco, aż serce zaczęło mi bić w szaleńczym rytmie. Taki pocałunek, słodki, zmysłowy, uważny, wprowadza zamęt w głowie kobiety, ponieważ mówi, że jest ona dla mężczyzny kimś ważnym.

Tym pocałunkiem powiedział mi, że tęsknił nie tylko za moimi ustami.

Tęsknił za mną.

Objęłam dłońmi jego szorstkie, kłujące policzki i przytrzymałam, jakbym nie chciała, żeby pocałunek się skończył. Całował mnie uwodzicielsko, a jednocześnie pieścił palcami wewnętrzną część ud. Czułam, że moje ciało topnieje, staje się miękkie i uległe, gotowe na niego.

Nagle jego prawa dłoń powędrowała z uda na lewy nadgarstek. Instynktownie wyczułam, że chce położyć moją rękę tam, gdzie najbardziej pragnął jej dotyku, ponieważ zawsze bez oporów dawał mi do zrozumienia,

czego potrzebuje, ale tym razem zamarł, kiedy natrafił palcami na bransoletkę.

Ku mojemu rozczarowaniu przerwał cudowny pocałunek i spojrzał na nią.

Chwilę przyglądał się błyszczącym brylancikom, a potem spojrzał mi w oczy. W jego spojrzeniu krył się rzadki szczery uśmiech.

– Widzę, że ci się podoba?

Przeniosłam wzrok na bransoletkę, w obawie że jeśli nadal będzie patrzył mi w oczy, przejrzy mnie na wylot i zobaczy prawdę, którą z takim trudem ukrywałam, zwłaszcza teraz, kiedy wrócił.

– I to bardzo – wyszeptałam.

Czułam, że na mnie patrzy, ale nadal spoglądałam na bransoletkę.

Potem znów zaczął mnie całować, gwałtowniej, bez czułości, bardziej zaborczo. Pocałunek był dziki, płomienny, triumfalny. Sprawił mi przyjemność, ale też trochę wkurzył.

Czyżby Calebowi wydawało się, że jeśli noszę tę bransoletkę, należę do niego? Przecież żadna kobieta tak naprawdę nie należy do mężczyzny, jeśli nie czuje, że on należy do niej. A Caleb Scott do mnie nie należał.

Przeciwstawiłam jego zaborczości własną i nasz pocałunek zamienił się w bitwę o przejęcie kontroli.

Nie potrafiłam powiedzieć, które z nas dominowało nad drugim, ponieważ nasze pocałunki i pieszczoty stawały się coraz namiętniejsze. Im dłużej trwała ta noc, tym bardziej czułam się jak wojownik równy Calebowi. Potrafiłam wzbudzić w nim taką samą zmysłową pasję, jaką on wyzwalał we mnie. Aż do zatracenia. W łóżku rzeczywiście oboje należeliśmy do siebie.

W tej bitwie nie było zwycięzcy. Nastał impas.

Wiedziałam, że nie jestem wolna od uczuć wobec niego, ale ukryłam to głęboko, świadoma, że jeśli pozwolę emocjom przejąć nad sobą kontrolę, nieuchronnie doprowadzi to do wojny między nami. Do wojny o serce Caleba Scotta.

A zdawałam sobie sprawę z tego, że w tej wojnie jestem skazana na porażkę…

22

Obudził mnie jakiś szelest. Materac lekko zafalował, w półśnie odwróciłam się na drugi bok i zamrugałam oczami. Przez chwilę oślepiało mnie poranne słońce, ale niebawem zobaczyłam Caleba, który właśnie się ubierał.

– Dzień dobry – wymamrotałam.

– Dzień dobry, skarbie – odrzekł cicho.

Włożył koszulę i uśmiechnął się do mnie z satysfakcją.

Kiedy w pełni wróciłam do świadomości, spojrzałam na budzik i zobaczyłam, że jest dopiero po dziewiątej.

– Wychodzisz? Nie chcesz śniadania?

– Obiecałem Jamiemu, że pokażę mu miasto. Muszę już do niego jechać.

Chciałam powiedzieć, jakie to moim zdaniem miłe, że chce spędzać czas z młodszym bratem, ale powstrzymałam się i zachowałam tę myśl dla siebie. Wszystko dotychczas wskazywało na to, że Caleb jest bardzo rodzinny.

– Ale umówmy się na kolację – zaproponował, siadając na łóżku, żeby włożyć skarpetki i buty.

Już miałam się zgodzić, lecz nagle uświadomiłam sobie, że jestem umówiona.

Leo.

O nie.

Czy powinnam powiedzieć o wszystkim Calebowi, czy zwyczajnie…

Pytająco zerknął na mnie przez ramię i zdałam sobie sprawę, że nigdy nie potrafiłabym go okłamać. Nawet gdyby chodziło o niewinne kłamstewko. On by mnie nigdy nie oszukał.

– No… właściwie to dziś wieczorem jestem umówiona na randkę. – I wcale nie byłam pewna, że chcę ją odwołać.

Owszem, byłam uzależniona od Caleba. Ale Leo miał w sobie tyle uroku i na pewno tak nie zagrażał mojemu sercu jak Caleb Scott.

Poważnie się wahałam, czy z niego zrezygnować.

Caleb skupił się na zawiązywaniu sznurówek.

– Zakładam, że na razie to nic poważnego – powiedział beznamiętnym tonem.

Nie podobał mi się jego obojętny głos. Przeszły mnie ciarki.

– Dobrze zakładasz. To właściwie nasza pierwsza randka. Co więcej, Leo i ja uzgodniliśmy, że nie szukamy poważnego związku.

Znów zerknął przez ramię. Zobaczyłam, że uniósł jedną brew w grymasie niedowierzania.

– Chcesz mi powiedzieć, że ja ci nie wystarczam?

Przewróciłam oczami.

– Wiesz, że to nieprawda. Ale nie oczekiwałam, że tak szybko cię zobaczę… albo że w ogóle się jeszcze spotkamy. Zaplanowałam to wcześniej, a Leo to miły facet.

– Szybko działasz – rzucił.

Wstał z łóżka i odwrócił się do mnie plecami.

Zdałam sobie sprawę, że te ostrzegawcze ciarki sprzed chwili dotyczyły zmiennych nastrojów Caleba. Zachowywał się tak, jakby wiadomość o mojej randce go zmartwiła. Co mnie z kolei wkurzyło, ponieważ przez ostatnie półtora miesiąca starałam się nie myśleć o tym tłumie kobiet, z którymi pewnie się spotykał po wyjeździe z Bostonu. I on się wścieka, że ja się z kimś umówiłam? Zakipiał we mnie gniew, ale ukryłam go pod maską ironii.

– Sugerujesz, że przez półtora miesiąca żyłeś w celibacie?

Nadal stał do mnie plecami i zapinał koszulę.

– Przez ostatnie tygodnie wiele się zmieniło w moim życiu. Nie miałem czasu na kobiety.

Miłe zaskoczenie. Poczułam głęboką ulgę, co mnie natychmiast zdenerwowało. Chciałam, żeby się odwrócił i na mnie spojrzał.

Ale on tego nie zrobił.

– Rozumiem, że sypiałaś z innymi facetami, kiedy mnie nie było – warknął.

– O, tak. – Spojrzałam na niego ze złością. – To bardzo w moim stylu, prawda?

Opuścił ramiona, ale się do mnie nie odwrócił. W końcu, po kilku sekundach napiętej ciszy, znów przemówił tym okropnym, beznamiętnym tonem.

– Zadzwoń do mnie, kiedy znajdziesz lukę w swoim szczelnie wypełnionym terminarzu. – Widziałam teraz jego profil i zaciśnięte szczęki. – A skoro teraz możemy spotykać się z innymi, powinniśmy regularnie się badać.

I z tymi niezbyt romantycznymi, niepokojącymi słowami wyszedł, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć.

Wzdrygnęłam się, słysząc trzask zamykających się drzwi. Nie zdziwiłabym się, gdyby wokół framugi pękła ściana.

Jego ostatnie słowa rozbrzmiewały w mojej głowie niczym krzyk i łzy goryczy napłynęły mi do oczu. Nie chciałam, żeby Caleb sypiał z innymi kobietami! Ale nie miałabym prawa tego wymagać, gdybym sama zaczęła sypiać z Leo.

Teraz nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, że mogłabym pójść do łóżka z Leo Morganem. To w ogóle nie wchodziło w grę, kiedy Caleb wrócił do Bostonu. Wiedziałam, że sama siebie okłamuję w sprawie natury mojego związku z Calebem. Ale sądząc po jego chłodnej reakcji, nie tylko ja to robiłam.

Jęknęłam głucho, wstałam z łóżka, włożyłam szlafrok i poszłam do salonu, gdzie na podłodze leżały moje buty i bielizna. Torebkę z komórką znalazłam na stoliku. Bez entuzjazmu znalazłam numer Leo i zadzwoniłam.

Czułam nieodpartą chęć, żeby porozmawiać z Calebem i zapewnić go, że nie mam zamiaru sypiać z nikim innym, przynajmniej w przewidywalnej przyszłości. Cały dzień starałam się czymś zająć, żeby odciągnąć własną uwagę od poplątanych uczuć. Najpierw odbyłam długi bieg. Potem wysłałam SMS do Harper, żeby sprawdzić, czy jest wolna, ale pracowała. Pozbawiona możliwości spotkania z przyjaciółką chwyciłam szkicownik i poszłam do Public Garden. Od kilku miesięcy nie miałam czasu, żeby się zrelaksować i naszkicować coś nowego.

W przeciwieństwie do Jamiego, brata Caleba, nie byłam malarką, ale uwielbiałam rysować. Od dzieciństwa rysowałam to, co widziałam wokół siebie, a jedną z moich ulubionych czynności po przeprowadzce do Bostonu było szkicowanie na ławce w parku. Znajdowałam sobie temat i całkiem się

w nim zatapiałam. Czasami był to ogród, ale zwykle wybierałam jakąś osobę lub grupkę ludzi i szkicowałam ich postacie. Niekiedy były to zakochane pary, których bliskość mnie fascynowała, albo młoda kobieta siedząca nad stawem i pogrążona w myślach. Lubiłam chłonąć emocje, które wyczuwałam w swoich modelach, i przelewać je na papier za pomocą ołówka.

Kiedy udało mi się oddać uczucia portretowanej osoby, czułam się spełniona i zrelaksowana. Podczas szkicowania zapominałam o całym świecie.

Niestety, tym razem nie udało mi się znaleźć obiektu, który miałabym ochotę narysować. Po godzinie szwendania się po parku i kilkukrotnych nieudanych próbach szkicowania poddałam się i wróciłam do domu.

Po powrocie próbowałam czytać, gruntownie posprzątałam mieszkanie, zrobiłam zakupy spożywcze, uporządkowałam szafy, odkładając na bok ubrania i buty, w których już nie chodziłam, żeby je oddać organizacji charytatywnej. Przeczesałam też internet w poszukiwaniu lampy, której potrzebowałam do najnowszego projektu, dla młodej rozwódki, która chciała wykorzystać część pieniędzy przyznanych jej przez sąd na wyremontowanie nowego mieszkania w Jamaica Plains.

W końcu znalazłam lampę.

Ale nie znalazłam spokoju ducha.

I pewnie dlatego wysłałam wiadomość do Caleba, zanim zdołałam stłumić w sobie tę chęć. Zapytałam go, czy chce się spotkać. Na szczęście zanim pożałowałam swojej decyzji, przysłał mi adres na Northern Avenue. Wiadomość była krótka i dostałam zaledwie pół godziny, żeby dojechać na miejsce. Mogłam tam dotrzeć taksówką mniej więcej w kwadrans, w zależności od natężenia ruchu, ale musiałam się jeszcze ubrać i zadzwonić do firmy taksówkowej.

Chociaż to ja poprosiłam o spotkanie, jego oschły, apodyktyczny ton mnie zirytował, więc odpowiedziałam, że dotrę do niego za czterdzieści pięć minut.

Nie odpisał, co uznałam za akceptację.

Wskoczyłam w obcisłe dżinsy, które bardzo polubiłam, włożyłam luźny sweter, opadający z jednego ramienia, i zostało mi tylko trochę czasu, żeby szybko się umalować i ułożyć włosy przed przyjazdem taksówki. Wkrótce

kierowca dał znać, że już czeka przed domem. Czując głupie łaskotanie w żołądku, wybiegłam z mieszkania.

Caleb najwyraźniej wściekł się na myśl, że mogłabym widywać się z innymi mężczyznami, a i ja nie chciałam, żeby się z kimś spotykał. Nie wiedziałam, co to dla nas oznacza ani czy którekolwiek z nas chciałoby się nad tym naprawdę zastanawiać. Byłam gotowa schować głowę w piasek i po prostu cieszyć się czasem spędzanym z moim mrocznym Szkotem. Mogłam tylko mieć nadzieję, że cokolwiek czuje Caleb, nie zniechęci go to do dalszej znajomości ze mną, znajomości o niezobowiązującym charakterze.

Pod podanym mi adresem mieścił się kompleks luksusowych apartamentów, położony nad wodą. Wydawał się zbudowany całkowicie ze szkła, a światła sąsiednich budynków i przejeżdżających samochodów odbijały się od niego w ciemności.

Kiedy weszłam do środka, zobaczyłam kobietę w recepcji i pracownika ochrony, stojącego przy windach. Hol główny wydawał się olbrzymi, z mnóstwem miejsc do siedzenia po obu stronach biurka recepcjonistki.

– Dobry wieczór. Czym mogę służyć? – Kobieta uśmiechnęła się do mnie.

Zawahałam się, niepewna, czy Caleb zawiadomił recepcję o gościu. Domyśliłam się, że to jego nowe lokum, i zastanawiałam się, jaką część nowej pensji musi na nie przeznaczyć.

– Dobry wieczór. Ava Breevort do pan Scotta, mieszkanie 16A.

– Oczywiście. Pan Scott zawiadomił nas o pani wizycie. – Wskazała na windy. – Szesnaste piętro. Na samej górze.

W podziękowaniu skinęłam głową, uśmiechnęłam się uprzejmie do ochroniarza, który również mnie powitał. Za sobą usłyszałam głos recepcjonistki.

– Panie Scott, tu Angela z recepcji. Pański gość już jedzie na górę.

Hm. Bardzo elegancko.

Cały budynek pachniał nowością i czystością. O ile mnie pamięć nie myliła, oddano go do użytku dosyć niedawno. Stella ubiegała się tu o umowę na wystrój wnętrz, ale woleli powierzyć to zadanie jakiejś firmie z Nowego Jorku. Jeśli sądzić po holu głównym, urządzonym w drewnie i marmurze, z nowoczesnymi meblami w kolorach ożywiających

przestrzeń, nasza konkurencja spisała się bardzo dobrze. Wnętrze było wygodne, nowoczesne i miało swój urok.

Rozważanie wystroju apartamentowca odciągnęło moje myśli od Caleba, którego chciałam mieć na wyłączność – jako przyjaciela z elementem łóżkowym. Nie myślałam o nim przez jakieś pół minuty.

Kiedy winda gładko zatrzymała się na szesnastym piętrze, wróciło mrowienie w żołądku. Drzwi otworzyły się z cichym brzękiem, ukazując jasny, szeroki korytarz o podłodze z błyszczących białych kafli i jasnoniebieskich ścianach. Obcasy denerwująco piszczały na podłodze, kiedy szłam korytarzem, i z przyjemnością zatrzymałam się wreszcie pod ciemnoniebieskimi drzwiami po lewej stronie. Dwie mosiężne cyfry i litera powiedziały mi, że trafiłam do apartamentu Caleba. Poza tym zostawił dla mnie uchylone drzwi.

Zapukałam i otworzyłam je, chłonąc wzrokiem wnętrze mieszkania. Po lewej stronie zobaczyłam kuchnię z wyspą w środku. Szafki zrobiono z ciemnego orzecha, blaty z biało-szarego marmuru. Kuchnia idealnie stapiała się z orzechową podłogą, która rozciągała się na salon zbudowany na otwartym planie. Ze swojego miejsca, na pograniczu przedpokoju i kuchni, dostrzegłam wielki szary narożnik i stolik do kawy. Jednak moją uwagę przykuły okna, sięgające od podłogi do sufitu, z których składała się cała ściana w głębi. Jedno z nich było właściwie przeszklonymi drzwiami, prowadzącymi na balkon, który wychodził na wodę. Po drugiej stronie rozciągał się widok na port bostoński.

Bardzo ładnie.

Po prawej stronie zobaczyłam zamknięte drzwi i drugie, również zamknięte, w głębi po lewej.

Ani śladu Caleba.

– Dobry wieczór! – zawołałam. – Caleb?

Chwilę później drzwi po lewej się otworzyły i do salonu wszedł gospodarz. Mimochodem zauważyłam, że wyszedł z pokoju, w którym stało łóżko. Nie zastanawiałam się nad tym zbyt długo, ponieważ zmierzał ku mnie, mając na sobie jedynie parę znoszonych dżinsów i ponury grymas na twarzy.

– Przeleciałaś go? – zapytał ochrypłym głosem.

Cofnęłam się o krok, wpadając na drzwi wejściowe i niechcący je zamykając.

Tak łatwo umiał mnie przestraszyć, co było niezmiernie irytujące. Skrzywiłam się, ominęłam go szerokim łukiem i weszłam do salonu. Czułam na plecach jego ponure spojrzenie. Kanapa stała przed płaskim telewizorem, zamontowanym na ścianie naprzeciw okien. Obok spostrzegłam otwarte drzwi, wiodące do kolejnej sypialni. Na przeciwnej ścianie, tej obok drzwi do – jak wywnioskowałam – głównej sypialni, zamontowano półki. Stały na nich głównie książki. Następna niespodzianka.

Zignorowałam wściekłość Caleba i spojrzałam na wodę, zazdroszcząc mu widoku, a potem podeszłam do półek. Widać było, że lokator tego apartamentu dużo czyta. Z tego, co zobaczyłam, najchętniej oddawał się lekturze kryminałów, thrillerów, literatury klasycznej i współczesnej fantastyki naukowej.

– Bardzo ładne mieszkanie – powiedziałam w końcu, odwracając się ku niemu.

Stał na środku pokoju i patrzył na mnie groźnie. W głowie nadal dźwięczały mi jego słowa.

„Przeleciałaś go?”.

Czyżby go to obchodziło?

Stłumiłam ciężkie westchnienie.

– Nie przespałam się z Leo. Nawet się nie widzieliśmy. Gdy tylko wyszedłeś, zadzwoniłam do niego i odwołałam spotkanie. A ty zyskujesz oficjalny tytuł neandertalczyka roku.

Wzrok mu złagodniał i teraz Caleb patrzył na mnie dość obojętnie, ale zanim to nastąpiło, zobaczyłam w jego oczach błysk, który zdradził prawdę, w równym stopniu przerażającą i wspaniałą.

Był to błysk ulgi.

Pojawił się zaledwie na sekundę.

Co więcej, teraz znałam Caleba na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że przybiera tę cholerną maskę obojętności, tylko kiedy bardzo chce ukryć głębokie uczucia.

– Nie zamierzam sypiać z innymi facetami. Chcę, żebyśmy kontynuowali nasz związek, czymkolwiek on jest, na prawach wyłączności.

Nie odrzekł ani słowa.

Nie musiał.

Jeszcze przed chwilą stałam przy półkach z książkami, a teraz pochylona opierałam się o oparcie kanapy, z trudem chwytając oddech. Caleb rozpiął suwak moich dżinsów i zsunął je wraz z bielizną. Chłodne powietrze owionęło delikatne miejsca na moim ciele. Chociaż powinnam się zdenerwować tak szybkim obrotem spraw, poczułam zadziwiający przypływ pożądania.

– Caleb? – wypowiedziałam jego imię głosem, który brzmiał, jakby należał do kogoś innego.

Serce biło mi coraz mocniej, oddech przyśpieszył z podniecenia i obawy jednocześnie.

Próbowałam się wyprostować, ale przyparta jego ciałem do kanapy nie mogłam. Wbijałam tylko palce w oparcie, żeby zachować równowagę. Dźwięk rozpinanego suwaka sprawił, że zadrżałam. Caleb jedną ręką chwycił mnie za włosy, drugą pieścił pośladki.

Jego palce powędrowały po krągłościach pupy między uda, przez co moje podniecenie jeszcze wzrosło, chociaż było zabarwione niepokojem.

– Jestem zdrowy.

Zrozumiałam, co chce powiedzieć, i tylko skinęłam głową, zbyt zdezorientowana, żeby myśleć jasno.

Chwilę później wbił się we mnie, aż krzyknęłam, zaskoczona. Kiedy zaczął się we mnie poruszać, niepokój wziął górę nad żądzą. Nigdy dotąd nie uprawialiśmy seksu bez prezerwatywy. Chociaż już próbowaliśmy tej pozycji, teraz, kiedy nie widziałam jego twarzy, a on nie widział mojej, czułam, że coś jest nie tak. Miałam wrażenie, że chce w ten sposób zatuszować swój wcześniejszy wybuch zazdrości.

Było tak, jakby mi mówił, że jestem dla niego tylko ciałem.

Nie mogłam się powstrzymać.

Łzy zakłuły mnie pod powiekami.

Nie powinnam być zaskoczona, że Caleb natychmiast wyczuł we mnie zmianę, ale się zdziwiłam. Podejrzewam, że większość facetów nic by nie zauważyła, zaślepiona dążeniem do własnej przyjemności. On jednak był tak do mnie dostrojony, że natychmiast zauważył, kiedy przestałam odczuwać przyjemność. Błyskawicznie się ze mnie wycofał. Puścił moje włosy i położył mi ręce na biodrach.

– Avo?

Potrząsnęłam tylko głową, obawiając się, że jeśli spróbuję coś powiedzieć, znów zacznę płakać.

– Cholera – warknął. – Avo?

Nadal milczałam, a on znów zaklął. Po chwili usłyszałam, że zapina suwak dżinsów. Potem, w jakiś niewytłumaczalny sposób, zdjął mi buty, dżinsy i bieliznę.

Zerknęłam przez ramię i już chciałam zaprotestować, ale nagle wziął mnie na ręce. Instynktownie otoczyłam jego szyję ramionami, ale nie zdobyłam się na to, żeby spojrzeć mu w oczy. Czułam jego wzrok na twarzy i zastanawiałam się, czy słyszy, jak szybko bije mi serce. Ubraną już tylko w sweter zaniósł mnie do głównej sypialni. Zauważyłam, że i tutaj okna sięgają od podłogi do sufitu, a za nimi znajduje się balkon.

– Caleb – wyszeptałam.

Położył mnie ostrożnie na łóżku, ale nie dał mi odpocząć. Ani trochę. Ustawił się nade mną, między udami, i oparł ręce nad moją głową. Przyglądał mi się tak przenikliwie, że bałam się oddychać.

– Co się przed chwilą stało? Czy to dlatego, że nie chciałem użyć prezerwatywy? Jesteś na tabletkach, prawda? Widziałem, jak je łykasz.

Postanowiłam być szczera, jak to tylko możliwe, ale jednocześnie nie mogłam pozwolić się zranić.

– Nie – odrzekłam, starając się mówić neutralnym tonem. – To znaczy tak, łykam pigułki. Ale nie chodziło mi o prezerwatywę czy jej brak. Po prostu… to wszystko za bardzo przypominało seks między dwojgiem nieznajomych osób.

Ściągnął brwi.

– Wytłumacz.

– Nie miałam zamiaru przesadnie analizować, dlaczego nie chciałeś, żebym przespała się z Leo. W porządku. Nie lubisz się dzielić. Świetnie. Rozumiem. Ja też nie lubię. Dlatego odwołałam spotkanie z Leo. Ale… – Wzięłam głęboki oddech, powstrzymując łzy i tłumiąc emocje, żeby się nie domyślił, jak łatwo może igrać z moimi uczuciami. – Dziś nie było tak jak zwykle. Miałam wrażenie, że chcesz coś udowodnić. Na przykład… że na moim miejscu mogłaby być każda inna. Że jestem tylko ciałem do wykorzystania.

Na jego twarzy pojawiła się złość. Na serio się wściekł. Miałam ochotę wtopić się w materac, zniknąć mu z oczu.

– Bez względu na to, jak jest między nami, nigdy nie potraktowałbym cię jak anonimowej dziwki – powiedział ostrym tonem.

Wzdrygnęłam się.

– Zatem co to było? Dlaczego czułam się jakoś inaczej?

Uniósł się i teraz klęczał między moimi nogami, drapiąc się w zarośnięty policzek. Nic nie powiedział, tylko jęknął, sfrustrowany.

– Ja jestem zawsze z tobą szczera.

Patrzył na mnie groźnie i nic nie mówił. Trwało to całe wieki. Aż wreszcie…

– Byłem zazdrosny. Masz rację. Chciałem… chciałem usunąć ci z głowy wszystkie myśli o tym dupku. Tylko tyle. Nic więcej.

– A jednak nie. To miał być seks za karę. Za to, że przeze mnie poczułeś więcej, niż chciałeś czuć.

– Jezu Chryste! Czy ty zawsze mówisz wszystko, co myślisz?

Nie wiedziałam, czy moja szczerość go rozgniewała, czy wzbudziła szacunek. Zapewne i to, i to.

– Można być w stosunku do kogoś zaborczym, nie żywiąc do niego żadnych poważnych uczuć – starałam się uspokoić zarówno jego, jak i siebie. – Łączy nas niesamowity seks. Nic dziwnego, że nie chcemy się nim dzielić z nikim innym.

Przez chwilę zastanawiał się nad moimi słowami, a potem znów się nade mną pochylił. Pocałował mnie delikatnie i powiedział:

– Przepraszam, że przeze mnie poczułaś się wykorzystywana. Jesteś ostatnią osobą, którą chciałbym skrzywdzić, *wee yin*.

Zalało mnie ciepło, które rozproszyło wcześniejsze lęki.

– *Wee yin*?

– Tak, *wee yin*. Maleńka.

Zagryzłam wargę, żeby się nie wyszczerzyć w głupim uśmiechu.

– To mi się podoba bardziej niż „skarbie”.

W odpowiedzi pocałował mnie tak miękko, słodko, delikatnie i z tęsknotą, że serce we mnie zadrżało i słowa same wyrwały się z ust, zanim zdążyłam je powstrzymać.

– Kochaj się ze mną.

Caleb natychmiast wyprostował się czujnie i spojrzał mi prosto w oczy.

– Avo…

– To nie będzie znaczyło, że ty mnie kochasz albo że ja kocham ciebie – wyszeptałam. – Jestem kobietą, Calebie. Czasami muszę poczuć, że pragniesz mnie, mnie samej. Muszę wiedzieć, że mnie widzisz.

Cała ta rozmowa, nasze zachowanie od chwili, kiedy weszłam do tego mieszkania, było złamaniem niewypowiedzianych głośno reguł, ale nie potrafiłam się powstrzymać. Jeśli miał potem postanowić, że kończy tę znajomość, trudno. Przynajmniej zostanę ze świadomością, że nie byłam tylko środkiem do zaspokojenia jego potrzeb.

– Ależ ja cię widzę, *wee yin* – powiedział ochrypłym głosem, jakby od dawna nie rozmawiał o uczuciach i zardzewiałe słowa nie chciały mu przejść przez gardło. – Kiedy teraz byłem w Glasgow, nie dotknąłem żadnej kobiety i to nie dlatego, że nie miałem okazji. Widzę cię.

Ta odpowiedź dała mi więcej niż zwykłe zadowolenie. Serce podskakiwało mi w piersi w jakimś dzikim tańcu. Usiadłam, odsuwając go nieco od siebie, zdjęłam sweter i stanik, rzuciłam je na podłogę, a potem objęłam mocno szerokie ramiona Caleba, przyciskając piersi do jego nagiego torsu. Pocałowałam go mocno, namiętnie, a on natychmiast zareagował na moje pożądanie. Otoczył mnie ramionami w niemal miażdżącym uścisku i całowaliśmy się tak długo, aż zabrakło nam tchu.

Kiedy oderwał usta od moich, to tylko po to, żeby móc całować całe ciało. Czułam delikatne pocałunki na szyi, piersiach i niżej, w najwrażliwszym punkcie ciała. Całował mnie tam, dopóki nie eksplodowałam z rozkoszy. A kiedy dochodziłam do siebie, zdjął spodnie i znów dołączył do mnie na łóżku.

Tym razem wszedł powoli, gładko, jednocześnie całując mnie w usta. Całowaliśmy się, oddychając spazmatycznie. Otoczyłam udami jego biodra i splotłam ramiona na plecach, trzymając go blisko siebie.

W tej chwili ten człowiek stał się całym moim światem, który zadrżał w posadach, kiedy doszłam do szczytu rozkoszy. Caleb również zesztywniał, jego jęk wypełnił moje usta, a ja go pocałowałam, chłonąc spełnienie na wszystkie możliwe sposoby.

Gdy w końcu podniósł głowę i nasze oczy się spotkały, dostrzegłam w nich coś, co zepsuło ten piękny moment.

Zobaczyłam jego strach.

I bardzo mi się to nie spodobało.

Spuściłam wzrok i uśmiechnęłam się z przymusem.

– Wielokrotny orgazm. Ktoś tu dzisiaj jest w dobrej formie – zażartowałam, żeby rozładować napięcie.

Przygotowałam się na chłodną reakcję. Tymczasem Caleb się uśmiechnął i już wiedziałam, że zwalczył strach i wszystko będzie dobrze. Jakoś wrócimy do bezpiecznego etapu, w którym łączył nas tylko wspaniały seks między dwojgiem ufających sobie przyjaciół.

Na pewno wrócimy.

Musimy.

Leżeliśmy jeszcze w łóżku, kiedy usłyszeliśmy męski głos, niezwykle podobny do głosu Caleba.

– Wiem, że kazałeś mi się wynieść, ale zaczęło padać, a poza tym zrobiło się nudno! – zawołał ktoś gromko.

Caleb narzucił na mnie kołdrę, wyskoczył z łóżka i zamknął drzwi do sypialni.

– Zaraz do ciebie przyjdę! – odkrzyknął.

Rozbawiona, patrzyłam, jak pośpiesznie wciąga dżinsy. Nerwowo rzucił mi sweter i stanik.

– Twój brat, jak sądzę – powiedziałam, wstając.

Włożyłam podane mi części garderoby.

– Owszem. – Oczy zabłysły mu na chwilę, kiedy zobaczył mnie półnagą. – Gdzie twoje majtki i spodnie?

– W salonie. Tam, gdzie je ze mnie zdjąłeś.

Najwyraźniej ta sytuacja bawiła go mniej niż mnie.

– Zostań tu.

– Bez tego polecenia na pewno wyszłabym z sypialni, żeby paradować nago przed twoim młodszym braciszkiem.

Krzywiąc się na samą myśl o tym, wyjął T-shirt z szafy wnękowej. Otworzył drzwi do sypialni tylko na tyle, żeby się przez nie przecisnąć, ale aby brat nie mógł mnie zobaczyć. Kiedy zamknął je za sobą, podeszłam do nich na paluszkach, ale nie dosłyszałam ich rozmowy, tylko niewyraźne głosy.

Caleb wrócił po chwili i podał mi dżinsy, majtki i buty. Minę miał niemal grobową.

– Domyślam się, że miał coś na ten temat do powiedzenia. – Szybko się ubrałam, tłumiąc chichot.

– To bezczelny szczeniak i tyle.

Prychnęłam, rozbawiona. Włożyłam szpilki i wskazałam na siebie gestem.

– Wszystko w porządku? – Podeszłam do blokującego drzwi Caleba. – Wypuścisz mnie?

Krytycznie spojrzał na moje włosy.

– Jesteś potargana, jakbyś właśnie uprawiała seks.

– Może dlatego, że właśnie uprawiałam seks?

– Humor ci dopisuje.

– Dzięki wspomnianej przed chwilą miłej aktywności fizycznej.

Nadal nie ruszał się z miejsca, więc westchnęłam z rezygnacją.

– Nie chcesz, żebym poznała twojego brata?

Zrobił taką minę, jakbym powiedziała coś niedorzecznego, i wreszcie otworzył drzwi.

Brat Caleba wyciszył telewizor i na powitanie wstał z kanapy. Na jego widok zatrzymałam się jak wryta, przez co Caleb wpadł na mnie z impetem. Chwycił mnie za ramiona, żebym nie straciła równowagi.

O mój Boże!

Było ich dwóch.

Przejrzyste niebieskie oczy spoczęły na mnie ze znajomą przenikliwością. Należały do młodszej wersji Caleba.

– Avo, to jest Jamie. Jamie, poznaj Avę – przedstawił nas Caleb.

Z początku byłam zbyt zajęta zestawianiem podobieństw obu braci, żeby zwrócić uwagę na twarz Jamiego. Widziałam tylko takie same ciemnoblond włosy, podobny zarost i styl ubierania. Dopiero potem dostrzegłam, że jego rysy są łagodniejsze, bardziej odpowiadające popularnym kanonom męskiej urody. I chociaż również był wysoki – o dobre kilka centymetrów wyższy od Caleba – miał szczuplejszą, choć także umięśnioną sylwetkę.

Nie dostrzegłam tatuaży.

Na koniec, kiedy już otaksowałam go wzrokiem i z powitalnym uśmiechem spojrzałam mu w twarz, zobaczyłam, jak na mnie patrzy.

Można by delikatnie powiedzieć, że na jego twarzy malował się lekki niesmak.

Najwyraźniej nie zrobiłam na nim dobrego wrażenia.

Ponad moją głową spojrzał na Caleba.

– A myślałem, że tamta lekcja czegoś cię nauczyła – oznajmił, wskazując na mnie niegrzecznie.

Drgnęłam, nie wiedząc, co o tym myśleć. Wyczułam, że Caleb zesztywniał.

– Uważaj! – ostrzegł brata surowym tonem.

Ich napięcie udzieliło się i mnie. Odstąpiłam na bok i spoglądałam raz na jednego, raz na drugiego. Zastanawiałam się, o czym właściwie jest ta rozmowa i dlaczego w milczeniu patrzą na siebie groźnie, jakby urządzili zawody, kto pierwszy mrugnie. I dlaczego mój widok tak wnerwił Jamiego? Przecież w ogóle mnie nie znał.

Wydawało mi się, że minęły wieki, choć pewnie były to sekundy, zanim Jamie z westchnieniem odwrócił się do mnie. Miał minę człowieka pokonanego.

– Miło mi cię poznać, Avo. – Wcale nie wyglądał tak, jakby było mu miło, a ja nie miałam pojęcia dlaczego.

– Mmm… Wzajemnie? – odrzekłam niepewnie.

Jamie prychnął w odpowiedzi.

– Do pokoju. Natychmiast. – Caleb wskazał bratu pokój gościnny.

Jamie przewrócił oczami, ale spełnił jego polecenie. Caleb spojrzał na mnie surowo.

– Zostań – nakazał i podążył za bratem.

– Co jeszcze? Siad? Aport? – spytałam.

Rzucił mi rozbawiony uśmiech, ale nie zareagowałam. Drzwi do pokoju gościnnego się zamknęły, a ja cichutko podeszłam bliżej, żeby podsłuchiwać.

Wiem, wiem! Tak nie można. Ale zupełnie nie miałam pojęcia, co o tym myśleć. Potrzebowałam odpowiedzi, a wiedziałam, że Caleb, Pan Ponurak, nie udzieli mi żadnych.

– …musisz przyznać, że wygląda jak niższa wersja Carissy – usłyszałam głos Jamiego.

Kim jest Carissa? Niższa wersja? Wcale nie jestem niska!

No dobrze, może jestem, ale co z tego. Spojrzałam na swoje nogi. Po co komuś wypominać wzrost, jakby to było coś złego.

– Ale nie jest – odciął się Caleb. – Wygląda zupełnie inaczej. To całkiem inny człowiek.

– Może. Inny kolor włosów. Ale… obie mają ten sam nieskazitelny, wypielęgnowany wygląd, jakby dopiero ktoś je wyjął z pudełka. To ten sam kosztowny rodzaj kobiety, której zależy tylko na jednym. Historia z Carissą powinna cię czegoś nauczyć. Wszyscy myśleliśmy, że nauczyła.

Kim, do cholery, jest Carissa i co takiego zrobiła?!

– Ava jest całkiem inna niż Carrie. A co z nią robię, to na pewno nie twój interes, ale i tak ci powiem, żebyś wreszcie się zamknął. Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Żadne z nas nie szuka poważnego związku.

Ciekawe, że teraz to zdanie mnie wkurzyło, chociaż jeszcze kilka krótkich tygodni wcześniej dawało poczucie bezpieczeństwa.

– Takie kobiety zawsze szukają czegoś poważnego. Na przykład poważnych pieniędzy.

– Nic o niej nie wiesz, nie masz pojęcia, co w życiu przeszła. Wierz mi, nie jest zainteresowana stałym związkiem. A jeśli chodzi o pieniądze, ma własne, i to całkiem sporo.

Złość na Jamiego nieco we mnie przygasła, kiedy usłyszałam, jak Caleb staje w mojej obronie. Ich kłótnia zwróciła moją uwagę na podobieństwo obu braci. Czyż Caleb z początku nie traktował mnie pogardliwie? Osądził mnie, zanim jeszcze poznał. Bez wątpienia bracia byli do siebie bardzo podobni.

– No dobrze – odezwał się w końcu Jamie. – Po prostu nie chcę, żebyś dwa razy popełnił ten sam błąd.

Jaki błąd?

– Dostałem nauczkę i nie zapomnę jej, braciszku.

Nauczkę? Jaką nauczkę?

Cicho przeszłam na drugi koniec salonu i udawałam, że przeglądam książki na półkach, kiedy pojawili się bracia. Odwróciłam się i spojrzałam na Caleba, ponieważ wydający pochopne sądy Jamie nieco mnie deprymował.

– Narada skończona? Już wiecie, na jaki kolor pomalować paznokcie i kto odrobi za was lekcje na jutro?

– Bardzo śmieszne – odrzekł ironicznie Caleb.

– Właściwie to było trochę zabawne. – Jamie spojrzał na mnie skonsternowany, przechodząc do kuchni.

– Trochę zabawne? No wiesz. Mam wspaniałe poczucie humoru – zawołałam za nim i dodałam znacząco: – W ogóle jestem fantastyczna.

Caleb mnie zaskoczył, ponieważ stanął za mną, otoczył w talii ramionami i pocałował w szyję.

– Masz ochotę na coś do jedzenia? Możemy zamówić.

Podniosłam na niego wzrok.

– Chyba powinnam wrócić do domu.

Uścisnął mnie mocniej.

– Zostań. Jeszcze z tobą nie skończyłem.

Ku własnemu zdziwieniu poczułam, że na wzmiankę o trzeciej rundzie moje ciało znów przenika dreszcz pożądania.

– Niech będzie – odparłam natychmiast. – Masz zapasową szczoteczkę do zębów?

– Mam.

Z namysłem przechyliłam głowę w bok.

– Kupiłeś ją specjalnie dla mnie?

– Nigdy ci nie powiem. – Potrząsnął głową z uśmiechem.

Rozśmieszyła mnie jego beztroska odpowiedź i już miałam przygotować ripostę, kiedy wydało mi się, że słyszę, jak przechodzący obok nas z piwem w ręku Jamie mamrocze do siebie:

– Tylko przyjaciele. Akurat.

Istniała możliwość, że dobrze usłyszałam, ponieważ Caleb warknął do niego:

– Zamknij się albo sam cię uciszę.

Niezmieszany Jamie usadowił się na kanapie i włączył głos w telewizorze. Mieszkanie wypełniły dialogi z serialu *Teoria wielkiego podrywu*.

– Masz telewizor w swoim pokoju – powiedział Caleb, nadal mnie obejmując.

– Tak, ty też – odpalił brat, jakby chciał zapytać: „O co ci chodzi?”.

Caleb nie kontynuował kłótni, tylko chwycił mnie za rękę i pociągnął do swojej sypialni.

Tej nocy nie zobaczyłam już Jamiego, ponieważ jego starszy brat zatrzymał mnie dla siebie. Sprawy między nami były wystarczająco pogmatwane bez ingerencji jego nie takiego znów małego braciszka.

Około pierwszej w nocy, po kolacji złożonej z tajskiego jedzenia na wynos, po oglądaniu telewizji i kolejnej rundce beztroskiego seksu, Caleb przytulił się do mnie i zasnął.

Czułam, jak zapada w sen, ale mój mózg nie chciał się wyłączyć. W głowie raz po raz rozbrzmiewało imię Carissa. Kto to, u diabła, jest? I dlaczego dała Calebowi nauczkę, którą miał zapamiętać? Nie przypuszczałam, że istnieje kobieta, która stała się tak ważna w jego życiu. Sam mi przecież powiedział, że dotąd nie wszedł w poważny związek. A Caleb nigdy mnie nie okłamał… Chyba.

– Caleb? – wyszeptałam.

– Mmm? – wymamrotał sennie.

Wiedząc, że jest już w połowie pogrążony we śnie, zrobiłam coś, czego nie powinnam robić. Wykorzystałam to przeciwko niemu.

– Tęskniłeś za mną? – zapytałam szeptem, tężejąc w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Mmm… tak… tęskniłem, *wee yin* – wymamrotał. – Śpij już.

Zaraz potem zapadł w sen i do moich uszu dobiegł odgłos jego cichego, rytmicznego oddechu.

Bolesny skurcz chwycił mnie za serce. Co my najlepszego robiliśmy.

– Ja też za tobą tęskniłam.

23

Półtora miesiąca później

– Zaskoczona?

Spojrzałam na niego z lekkim uśmiechem.

– Ani trochę.

Roześmiał się i znów skupił na oglądaniu filmu.

Siedzieliśmy w jego mieszkaniu. Wcześniej zapowiedział, że zaskoczy mnie wyborem filmu na dzisiejszy wieczór. To, co teraz widziałam na wielkim ekranie, ani trochę mnie nie zaskoczyło.

Chłopcy z ferajny.

Potrząsnęłam głową.

– Mogłeś chociaż spróbować czegoś bardziej oryginalnego.

– To świetny film – zaprotestował, wrzucając do ust garść popcornu.

– Owszem – zgodziłam się szczerze. – Ale gdybyś kazał mi zgadywać, jaki film wybierzesz, powiedziałabym, że ten, ewentualnie *Ojca chrzestnego*.

– Możemy go obejrzeć w drugiej kolejności.

– Nie planujemy dziś seksu?

Spojrzał na mnie w charakterystyczny sposób. Oczywiście, że mieliśmy uprawiać seks. W końcu byliśmy parą przyjaciół, którzy ze sobą sypiają. Jednak od czasu powrotu do Bostonu Caleb większą wagę przywiązywał do przyjacielskiego aspektu naszego związku. Prawdę mówiąc, był tak zajęty nowym stanowiskiem w firmie, a ja miałam tak dużo zamówień od nowych klientów, że znalezienie czasu na spotkania często było sporym wyzwaniem. Oboje nas to frustrowało, choć żadne nie przyznało tego głośno.

– W takim razie nie będzie dziś czasu na *Ojca chrzestnego* – powiedziałam. – Poza tym gdybyśmy obejrzeli część pierwszą, zaraz miałabym ochotę na drugą i chociaż trzecia nie jest moją ulubioną, nie sposób obejrzeć pierwszych dwóch bez niej. A na maraton z *Ojcem chrzestnym* na pewno nie znajdziemy dziś czasu.

– Twoje zamiłowanie do filmów o mafii trochę mnie kręci. Czy to coś złego? – Uśmiechnął się do mnie łobuzersko, jak mały chłopiec.

Zalało mnie miłe ciepło. Miałam wrażenie, że przez ostatni miesiąc poznawałam prawdziwego Caleba. Rozluźnionego, sympatycznego i rozsądnego. Nie wiem, czy to przez obecność Jamiego, czy dlatego że naprawdę zostaliśmy przyjaciółmi, ale takie jego oblicze naprawdę mi się podobało.

– To na pewno nie jest za dobre – odpowiedział za mnie Jamie, który właśnie wyszedł zza drzwi cały poplamiony farbą.

Nie widziałam wnętrza jego pokoju, ale Caleb mi wytłumaczył, że pozwolił bratu zamienić pokój gościnny w połączenie sypialni z pracownią artysty.

– Nie ciebie pytałem. – Caleb rzucił w brata popcornem.

– Mimo to dzielę się z tobą swoją opinią. Całkiem za darmo. Jestem takim cudownym bratem. – Westchnął dramatycznie.

– Skoro idziesz po piwo do kuchni, bądź jeszcze lepszym bratem i przynieś też dla nas.

– Pracuję – zawołał Jamie, zniknąwszy nam z oczu. – Kiedy pracuję, piję tylko wodę.

Zerknęłam przez uchylone drzwi do jego pokoju, ale zobaczyłam tylko szczyt łóżka i szafkę nocną. Ciekawość namawiała mnie, żeby wejść do pracowni Jamiego, ale dobre maniery mi na to nie pozwalały.

– Mnie też nie chce tam wpuścić – rzekł cicho Caleb, gdy zauważył moje zainteresowanie. – Nie pokazuje nikomu swoich prac, dopóki nie skończy.

– Ma wielu obserwatorów w mediach społecznościowych – powiedziałam, jakby to tłumaczyło moją ciekawość.

– Fakt, mam. – Jamie wyłonił się z kuchni. – Poza tym nie jestem głuchy.

Podał nam piwo, a sobie zostawił butelkę z wodą. Przygwoździł mnie do kanapy przeszywającym spojrzeniem niebieskich oczu. To dziwne, że obaj bracia mieli identyczne piękne oczy, a jednak tylko jeden z nich potrafił

sprawić, że przechodził mnie miły dreszczyk, kiedy czułam na sobie jego wzrok.

– Śledzi mnie pani, pani Breevort? – zapytał z żartobliwą zadziornością.

Dodatkowym plusem przebywania z Calebem w charakterze przyjaciółki było to, że Jamie często był wtedy w pobliżu i mógł mnie trochę lepiej poznać. Chociaż nadal wyczuwałam w nim niepewność (wpływ historii z Carissą?), przynajmniej odnosił się teraz do mnie bardzo miło.

Jeśli zaś chodzi o Carissę, nadal nie miałam pojęcia, kim jest i jakiej lekcji udzieliła Calebowi.

– Byłam ciekawa – odrzekłam, wzruszając ramionami. – Na Instagramie obserwuje cię ponad pół miliona osób. To robi wrażenie.

– Na dodatek Ava lubi szkicować – wtrącił Caleb. Tydzień temu zostawiłam na stoliku w salonie swój szkicownik, a wścibski Szkot musiał do niego zajrzeć. Bardzo chwalił moje rysunki. – Jest w tym dobra. Powinieneś kiedyś zobaczyć jej dzieła.

Starałam się nie zwracać uwagi na zalewające mnie przyjemne ciepło.

– Nie można ich porównać do twoich obrazów. To tylko takie… bazgroły.

– O wiele więcej niż bazgroły.

– Nie wiedziałem, że interesujesz się sztuką. – Jamie przyjrzał mi się z ciekawością.

Już miałam powiedzieć, że nic o mnie nie wie, bo o nic nie pyta. Ugryzłam się jednak w język.

– Studiowałam na uczelni artystycznej – wyjaśniłam krótko. – Projektowanie wnętrz.

– Ach, tak. No jasne. Ja rzuciłem akademię sztuk pięknych.

– Wcale mu to nie zaszkodziło. Niedługo będzie miał wystawę w Nowym Jorku. – Caleb uśmiechał się trochę kpiąco, ale było widać, że jest dumny z brata.

Ja to dostrzegałam. I niemal się wzruszyłam.

Jamie zerknął na niego rozbawiony, ale wyraźnie zadowolony.

– Cóż mogę powiedzieć… Jestem geniuszem.

Caleb parsknął śmiechem i pokręcił głową. Jamie zerknął na mnie jeszcze raz i ruszył do swojego pokoju.

– Na dodatek jesteś taki skromny. – Zwróciłam się do jego starszego brata: – Pewnie zaraz stworzy autoportret. Zatytułowany *Geniusz*.

Caleb zaśmiał się cicho.

– Wszystko słyszałem – burknął Jamie i z rozmachem zamknął za sobą drzwi do pracowni.

– A już zaczynał mnie lubić. – Pociągnęłam łyk piwa i poczułam dotyk ręki na swoim nagim udzie.

Czerwiec był wyjątkowo ciepły. Nadal miałam na sobie krótkie spodenki i T-shirt, które włożyłam na spacer po Back Bay, odbyty wcześniej tego dnia. Pobiegłam wzrokiem wzdłuż ramienia Caleba, aż do jego twarzy.

W jego oczach tańczyły wesołe ogniki.

– Naprawdę chcesz oglądać ten film?

– Myślałam, że ty chcesz go obejrzeć.

Dużą dłonią pieścił moją skórę. Wsunął palce pod nogawkę szortów.

– Nabijasz się ze mnie. Teraz nie chcę oglądać filmu – wyszeptał.

W oczach nie miał już beztroskiej wesołości, tylko żar.

– Wcale się nie nabijałam. – Przytuliłam się do niego. – Po prostu jesteś… – Moja komórka, leżąca na stoliku, zaczęła nagle wibrować, więc przerwałam w pół zdania.

Na wyświetlaczu zobaczyłam imię Harper.

Caleb też je dostrzegł.

– Zadzwoń do niej później.

Nie mogłam tak postąpić.

Przez ostatni miesiąc stosunki między najbliższą przyjaciółką a mną były dziwnie napięte. Moje wątpliwości co do jej chłopaka sprawiły, że zaczęła mnie unikać, a ja nie wiedziałam, jak naprawić sytuację. Miałam wrażenie, że wymuszam na niej spotkania, ponieważ ilekroć szłyśmy razem na lunch czy drinka, Harper zachowywała się sztywno, niemal się nie uśmiechała i była stale zdenerwowana, jakby się bała, że zacznę ją wypytywać o jej chłopaka.

Nie pytałam o Vince’a, bo po prostu chciałam odzyskać przyjaciółkę.

Teraz, pierwszy raz od wielu tygodni, Harper sama do mnie zadzwoniła.

Caleb znał sytuację, ponieważ o wszystkim mu opowiedziałam. Zobaczył moją niespokojną minę.

– Może rzeczywiście będzie lepiej, jak odbierzesz – oznajmił.

Chwyciłam telefon i odebrałam.

– Hej! – przywitałam ją szybko.

Cieszyłam się, że zaraz ją usłyszę.

– Ava?

Sposób, w jaki wypowiedziała moje imię, zmroził mi krew w żyłach.

– Harper?

– Avo… – Głos jej się łamał. – Mam kłopoty. – Nagle usłyszałam ciche szlochanie i ogarnął mnie strach.

Szybko przeniosłam wzrok na Caleba, który patrzył na mnie pytająco.

– Harper, gdzie jesteś? Co się dzieje?

Pochylił się ku mnie, słysząc niepokój w moim głosie.

– Jestem w domu. – Zaszlochała głośno i zakasłała, a mnie przebiegł zimny dreszcz. Chyba intuicyjnie przeczułam, co za chwilę usłyszę. – Vince mnie zaatakował. Zamknął mnie w pokoju. Udało mi się chwycić telefon i schować pod ubraniem, zanim mnie tu wepchnął. Teraz jest w salonie. On… – Zaczęła płakać cichym, przejmującym płaczem, od którego łzy napłynęły mi do oczu. – Jest naćpany, nie wiem czym.

– Już do ciebie jadę. Kiedy się rozłączymy, natychmiast dzwoń na policję.

– Nie – zaprotestowała gwałtownie. – Proszę, Avo, tylko nie policja. Proszę.

Spojrzałam na Caleba.

– Dobrze. Żadnej policji.

Minę miał czujną. Bezgłośnie zapytał, co się dzieje.

– Wkrótce tam dotrę. Trzymaj się.

– Dobrze – szepnęła i się rozłączyła.

– Vince się na nią rzucił – wyjaśniłam. Wstałam i trzęsącymi się rękami sięgnęłam po torebkę leżącą na stoliku. – Zamknął ją w jej pokoju, a ona nie chce, żebym wezwała policję. Mówi, że jest naćpany.

– Sama tam nie pojedziesz – rzucił Caleb ze złością i poderwał się z kanapy.

Podszedł do drzwi pracowni brata, załomotał w nie i nie czekając na pozwolenie, otworzył.

– Co jest, do cho…

– Przyjaciółka Avy ma kłopoty – przerwał bratu Caleb. – Wkładaj buty.

Mimo zdenerwowania i strachu o przyjaciółkę dotarło do mnie, że Jamie wyszedł z pokoju za Calebem, nie domagając się żadnych dodatkowych wyjaśnień. To mi powiedziało wiele dobrego o charakterze Jamiego Scotta. Dopiero kiedy znaleźliśmy się w windzie, Caleb poprosił, żebym

powiedziała im wszystko, co usłyszałam od Harper przez telefon. Cały czas mocno trzymał mnie za rękę, która nie chciała przestać dygotać.

Powtórzyłam im naszą rozmowę.

– Daleko stąd mieszka? – zapytał Jamie, kiedy śpiesznie szliśmy przez podziemny garaż do samochodu Caleba.

Wsiedliśmy do range rovera sport, którego sobie kupił zaraz po przeprowadzce do Bostonu, a ja podałam mu instrukcje, jak dojechać do mieszkania Harper. Zajmowała małe dwupokojowe mieszkanko w Charlestown, w okolicach Bunker Hill Street, a więc zaledwie dziesięć minut jazdy Drogą 93.

Dziesięć minut wlokło się w nieskończoność.

Adrenalina wprawiała mnie w nerwowy dygot, zęby szczękały, a lewe kolano podskakiwało.

Caleb uspokajającym gestem oparł dłoń na mojej trzęsącej się nodze.

– Zaraz tam dojedziemy i wszystko będzie dobrze – zapewnił spokojnie.

Zerknęłam na niego. Minę miał surową, wzrok skupiony na drodze. Był silny, sprawny i opiekuńczy.

Nadal szarpały mną nerwowe mdłości, ale spokój Caleba i obecność jego brata – ich wsparcie – dodawały mi nieco otuchy. W doskonałym świecie byłabym wystarczająco silna fizycznie, żeby wkroczyć do mieszkania Harper i samodzielnie ocalić ją przed agresją Vince’a. Ale byłam niska i trenowałam bieganie, a nie podnoszenie ciężarów. Vince bez trudu by mnie obezwładnił, tak jak zrobił to z Harper. Nic byśmy nie poradziły.

Jeszcze kilka tygodni temu ta sytuacja napełniłaby mnie goryczą i frustracją. Nadal byłam sfrustrowana, ale nie czułam goryczy, że muszę polegać na Calebie i jego pomocy. Może gdybym mu nie ufała, z oporami szukałabym u niego wsparcia. Teraz jednak nie widziałam w tym nic upokarzającego. Nie szukałam pomocy u obcego mężczyzny, tylko u przyjaciela.

Caleb był moim przyjacielem.

Chyba nigdy przedtem nie byłam tak wdzięczna losowi, że go poznałam.

– Tutaj. – Wskazałam na mały parking między domem Harper a sąsiednim, a potem poszukałam kluczy w torebce.

Miałam zapasowy komplet do jej mieszkania, a ona do mojego.

Caleb zaparkował na wolnym miejscu, a ja wyskoczyłam z samochodu, zanim jeszcze całkiem się zatrzymał. Pobiegłam do nowoczesnego budynku

z czerwonej cegły, chcąc jak najszybciej dotrzeć do przyjaciółki. Tuż przed wejściem jakieś mocne ramiona chwyciły mnie w talii, aż zaparło mi dech w piersi. Caleb przyciągnął mnie do siebie i wyszeptał mi do ucha:

– Nigdy więcej nie wyskakuj z jadącego samochodu.

Lekko mną potrząsnął, a ja naparłam na jego ramiona, żeby wyrwać mu się i biec dalej.

– Caleb – warknęłam ostrzegawczo.

Wolno rozluźnił uścisk i zobaczyłam, że patrzy na mnie równie gniewnie jak ja na niego. Wyciągnął rękę.

– Klucze. Trzymaj się za mną i za Jamiem. Cały czas. Słyszysz?

Kłótnia byłaby stratą czasu, więc podałam mu klucze i stanęłam za braćmi.

– Drugie piętro – poinformowałam.

Pobiegli do góry, przeskakując po dwa stopnie, a ja podążyłam za nimi jak najszybciej. Kiedy dotarliśmy na drugie piętro, brakowało mi tchu, również z panicznego przerażenia. Wskazałam Calebowi właściwe drzwi, ale kiedy je otworzył, okazało się, że są zamknięte na łańcuch.

Zaklął, spojrzał na brata, a potem na mnie.

Zrozumiałam jego nieme pytanie.

– Wyłam je.

Cofnął się o kilka kroków, zebrał w sobie i długą umięśnioną nogą wymierzył kopniaka z siłą, której się nie spodziewałam. Drzwi natychmiast ustąpiły, łańcuch odskoczył, a w środkowej części ukazało się pęknięcie.

Nic mnie to nie obchodziło.

Wpadłam do środka za Calebem i Jamiem. Na nasz widok Vince wstał z kanapy w małym saloniku. Spodziewałam się, że mieszkanie będzie zdemolowane po gwałtownej bójce, ale z wyjątkiem potłuczonego wazonu, leżącego w kącie pod oknem, było czysto.

Jednak lodówka nie stała jak zwykle w kuchni, ale barykadowała drzwi do sypialni.

Skurwysyn!

Zanim zdążyłam się na niego rzucić, podniósł ramiona w obronnym geście, widząc Jamiego i Caleba, którzy wolno zbliżali się do niego z groźnymi minami, jak para drapieżników do ofiary.

Teraz zauważyłam, że twarz Vince’a pokrywają plamy, oczy ma załzawione i czerwone. Widać było, że płakał. Łzy nadal ciekły mu po

twarzy. Wokół spostrzegłam mnóstwo jego włosów, jakby je sobie wyrywał w narkotycznej udręce.

– Nie chciałem – wybełkotał, potrząsając głową. Wytarł strużkę śliny, która ciekła mu po brodzie, i głośno zaszlochał. – Nie chciałem. – Odnalazł mnie wzrokiem i ruszył ku mnie. – Avo, ja nie chciałem.

Caleb jednym skokiem znalazł się między nami i odepchnął Vince'a tak mocno, że ten wylądował na drewnianej podłodze.

– Nie zbliżaj się do niej – ostrzegł go. – Jamie, pilnuj go, a ja pomogę Avie dostać się do Harper.

Brat skinął głową.

– Nigdzie się stąd nie ruszy.

Odwróciłam się od Vince'a, opanowawszy chęć zrobienia mu fizycznej krzywdy, i szybko podeszłam z Calebem do lodówki. Razem odsunęliśmy ją od drzwi. Bojąc się tego, co za nimi zobaczę, zawahałam się chwilę, zanim otworzyłam je drżącą ręką.

Za sobą usłyszałam skomlenie Vince'a.

– Ja tylko nie chciałem, żeby mnie zostawiła. Przepraszam. Nie chciałem, żeby mnie zostawiła.

W salonie rozległy się odgłosy szamotaniny. Odwróciłam głowę i zobaczyłam, że Vince szarpie się z Jamiem, chcąc się przedrzeć do sypialni.

Jamie stęknął z irytacją, wypuścił na chwilę Vince'a, tylko po to żeby zwalić go z nóg prawym sierpowym.

Vince osunął się nieprzytomny na podłogę, a Jamie zrobił krok nad nim i szybko podszedł do nas.

Ponieważ Vince już nie szlochał i nie skomlał, wreszcie usłyszałam płacz i jęki Harper.

Serce ścisnęło mi się ze strachu. Wtargnęłam do sypialni i rozejrzałam się gorączkowo. Wpadłam w panikę, bo nie mogłam nigdzie dostrzec przyjaciółki. W końcu znalazłam ją w rogu, za łóżkiem, i poczułam ulgę.

Podeszłam do Harper, czując za sobą obecność braci. Zatrzymałam się i omiotłam wzrokiem całą scenę.

Moja przyjaciółka siedziała skulona na podłodze, trzymając się za nadgarstek. Wyczuła moją obecność i wolno podniosła głowę. Lewe oko było tak spuchnięte, że nie mogła go otworzyć, z nosa ciekła krew, na

dolnej wardze dostrzegłam rozcięcie. T-shirt miała podarty i poplamiony krwią.

Kolana ugięły się pode mną tak, że niemal osunęłam się na podłogę. Siłą woli zdławiłam podchodzący do gardła szloch.

Podeszłam bliżej na drżących nogach.

– Gdzie jest Vince? – zapytała Harper niewyraźnie.

– W salonie. Nieprzytomny. – Przyklękłam i chciałam jej dotknąć, ale moje ręce zawisły w powietrzu. Bałam się, że dotyk sprawi jej ból. – Skarbie, musimy cię zabrać do szpitala.

– Nie, nie. – Potrząsnęła głową i dopiero wtedy zobaczyłam krew we włosach nad skronią.

Skojarzyłam to z jej niewyraźną mową i ogarnął mnie jeszcze większy strach.

– Musimy, kochanie. To może być wstrząśnienie mózgu. Konieczny jest szpital i policja.

– Nie, nie – powtarzała raz po raz.

– Pozwól mi, *wee yin* – odezwał się Caleb, ostrożnie pomagając mi wstać i odsuwając mnie na bok.

A potem, jeszcze ostrożniej, wziął Harper na ręce. Krzyknęła głośno i boleśnie, a we mnie zamarło serce.

Caleb szybko spojrzał na mnie. Minę miał ponurą.

– To pewnie żebra – domyślił się.

– Złamane?

– Może tylko stłuczone. – Widać było, że ma ochotę zamordować Vince’a.

Z przyjemnością bym mu w tym pomogła.

– Avo, proszę, nie. – Harper zaczęła gorzko płakać, kiedy Caleb wynosił ją z sypialni. Jamie przytrzymał drzwi, a ja podążyłam za przyjaciółką. Usłyszałam, jak szepcze żałośnie. – Tak mi wstyd.

Łzy napłynęły mi pod powieki. Spojrzałam na Jamiego.

W jego oczach lśniło współczucie i zrozumienie. Dotknął ramienia Harper.

– Nie masz się czego wstydzić – powiedział, kiedy Caleb zatrzymał się na chwilę.

– Kim ty jesteś? – spytała szeptem.

– To mój brat, Jamie – wyjaśnił Caleb. – Idziemy dalej.

– Szpital, policja – powtórzyłam.

– Zadzwonię na policję i zaczekam tu na nich – oznajmił Jamie. – Przypilnuję, żeby ten drań nie uciekł, zanim się zjawią.

– Dziwię się, że dotąd nikt jeszcze nie zadzwonił na policję – wymamrotał Caleb.

Jeszcze raz rozejrzałam się po pokoju. Wszystko było na swoim miejscu, oprócz wazonu – no i leżącego na podłodze Vince'a.

– Nie widzę wielu szkód, więc pewnie i hałasu nie było zbyt dużo. – A gdyby Harper się broniła, krzyczała, jakiś sąsiad niewątpliwie zadzwoniłby na policję.

To znaczyło, że moja przyjaciółka nie stawiała oporu.

Znałam jej historię.

Znałam ją samą.

Winiła się za to, że została z Vince'em. Bałam się, że potraktowała bicie jako karę. Na tę myśl robiło mi się niedobrze. Jeśli to prawda, Harper miała większy problem niż pęknięte żebra i wstrząśnienie mózgu.

Mijając Jamiego, uścisnęłam jego ramię.

– Dzięki.

Uśmiechnął się do mnie blado i skinął głową.

– Mów do niej, Avo – poprosił Caleb, kiedy wyszliśmy z mieszkania.

– Co tu się dzieje? – Na półpiętrze zatrzymał mnie jakiś wojowniczy głos.

Caleb poszedł dalej, nie przystając.

Obejrzałam się i zobaczyłam sąsiada Harper, pana Haggerty'ego. Starszy pan stał w drzwiach z niezadowoloną miną.

– Dzień dobry, panie Haggerty. Harper potrzebuje pomocy. Wieziemy ją do szpitala.

– Dzwonię na policję. – Patrzył na nas groźnie.

– Mój znajomy już zadzwonił – zapewniłam go.

Nie miałam czasu dłużej z nim rozmawiać, więc skinęłam mu głową i zbiegłam na dół za Calebem i przyjaciółką.

Przez całą drogę do szpitala prosiłam Harper, żeby recytowała mi przepisy i w ten sposób nie dawałam jej zasnąć. Kiedy dojechaliśmy na miejsce i przejęły ją pielęgniarki, musiałam bardzo się starać, żeby zupełnie się nie załamać.

Harper Lee Smith była moją jedyną prawdziwą rodziną, a ja ją zawiodłam. Gdybym nie dała jej spokoju w sprawie Vince’a – bez względu na konsekwencje – bardzo prawdopodobne, że nie wylądowałaby w szpitalu, a Caleb nie miałby na T-shircie plam z krwi mojej przyjaciółki.

24

Oczekiwanie na wiadomość o stanie zdrowia Harper było nie do zniesienia. Bardzo chciałam być przy niej. W głowie widziałam jej obraz, zanim jeszcze poznała Vince'a, roześmianej i zadziornej. Bałam się, że to zostanie tylko wspomnieniem, że po wszystkim, co przeszła, ten okropny koniec toksycznego związku ostatecznie ją załamie.

Nadzieję dawała mi myśl, że skoro Harper wyszła na prostą po tym, co spotkało ją w przeszłości, to i tym razem w końcu zda sobie sprawę, że nie ponosi winy za wydarzenia dzisiejszego wieczoru.

Widząc, że jestem głęboko zatopiona we własnych myślach i troskach, Caleb służył mi milczącym wsparciem, gdy siedział u mojego boku w poczekalni oddziału ratunkowego. Otaczali mnie ludzie, ale nie dostrzegałam obecności żadnego z nich, zaabsorbowana swoimi obawami i lękami. To znaczy… oczywiście pamiętałam o wsparciu Caleba. Czułam jego bliskość. Jego siła i ciepło pomagały mi panować nad sobą, chociaż mogło się wydawać, że go nie zauważam.

– Rodzina Harper Smith?

Imię przyjaciółki wyrwało mnie z zamyślenia. Zerwałam się na równe nogi, a Caleb stanął za mną.

– Tak?

Lekarka, młoda kobieta o ciemnych włosach i życzliwych oczach, dała nam znak, żebyśmy podeszli bliżej.

– Jesteście krewnymi Harper?

– Nie ma żadnej rodziny – odrzekłam. – Jestem jej najbliższą przyjaciółką, jedyną rodziną, jaką ma. Podała mnie jako osobę pierwszego kontaktu na swojej polisie ubezpieczeniowej. Ava Breevort.

– Rozumiem. Jestem doktor Hunter. – Uspokajająco uniosła rękę, czując mój narastający strach, że nie będę mogła zobaczyć Harper. – Avo, mogę ci

powiedzieć, że Harper z tego wyjdzie. Ma pęknięte żebro i złamany nadgarstek. Na nadgarstek założyliśmy gips, ale niestety, niewiele da się zrobić z żebrem, oprócz podawania środków przeciwbólowych do czasu zagojenia się urazu. Na szczęście nos jest cały, ale na głęboko rozcięty łuk brwiowy i ranę nad lewą skronią trzeba było założyć szwy. Jedno mnie martwi. Podczas opatrywania ran Harper zwymiotowała i jest bardzo zdezorientowana. Wykluczyłam poważny uraz głowy, ale zawsze, gdy jest podejrzenie wstrząśnienia mózgu, nalegam, żeby pacjent pozostał pod czyjąś opieką co najmniej przez czterdzieści osiem godzin. To tylko środki ostrożności, żeby się upewnić, że w jej zachowaniu nie wystąpią żadne zmiany.

– Może zostać u mnie – oświadczyłam bez wahania.

– Świetnie. Harper dostała środki przeciwbólowe, ale musi zostać w łóżku i przyjmować dużo płynów. Wypiszemy ją za jakiś czas, a pielęgniarka da wam znać, kiedy będzie ją można zabrać do domu. Aha… – Doktor Hunter zniżyła głos. – Harper prosiła, żeby nie wzywać policji, jednak…

– Już zadzwoniliśmy na policję – przerwał jej Caleb. – Pewnie właśnie tu jadą.

Spojrzałam na niego pytająco.

– Jamie przysłał mi wiadomość. Policjanci zabrali Vince’a do aresztu, a on zaraz tu będzie. Policja też przyjedzie, żeby zebrać zeznania od wszystkich, włącznie z Harper.

– Dobrze – rzekła doktor Hunter. – W takim razie Harper zostanie tu do przybycia policji. – Wyraźnie uspokojona odeszła do swoich obowiązków.

Kiedy tylko zniknęła, ruszyłam przed siebie.

Moje buty na płaskich obcasach uderzały głośno w szpitalne linoleum, kiedy pośpiesznie wychodziłam z poczekalni.

Słyszałam, jak Caleb woła za mną, ale zatrzymałam się dopiero, gdy dotarłam do pustego korytarza, gdzie ustawiono automat z napojami. Tam nagle zgięłam się wpół, oparłam dłonie na kolanach i zaniosłam się płaczem.

On mógł ją zabić.

Ten drań mógł ją zabić.

Caleb podszedł do mnie, pomógł mi się wyprostować i mocno przytulił. Odruchowo objęłam go ramionami i przywarłam do niego kurczowo,

ponieważ niekontrolowanie wylewały się ze mnie wszystkie uczucia, których doznałam tego wieczoru.

– Mogłam temu zapobiec – szlochałam. – Powinnam była to zrobić. Gdybym tylko…

– Nie. – Uciszył mnie, gładząc moje włosy. – Nie możesz się za to obwiniać, *wee yin*. Nie dopuszczę do tego.

A jednak winiłam się za to, że nie naciskałam na Harper mocniej. Usłyszałam stanowczość w głosie Caleba, więc zamilkłam. W końcu spazmy wstrząsające moim ciałem się uspokoiły, tylko ciche łzy nadal spływały po policzkach.

– I co z Harper? – Głos Jamiego wyrwał mnie z bezpiecznego kokonu ciepła bijącego od Caleba, ale nie podniosłam głowy, tylko nadal wtulałam twarz w jego pierś.

– Harper wydobrzeje – odrzekł Caleb, ściskając mnie trochę mocniej. – Ale ten drań bardzo ją poturbował.

Przypomniałam sobie, jakie obrażenia odniosła, i mój strach niemal natychmiast zmienił się we wściekłość. Nie wysuwając się z objęć Caleba, podniosłam głowę i spojrzałam na Jamiego.

Popatrzył na mnie uważnie. Wiedziałam, że wyglądam okropnie, ale nie przejmowałam się tym.

– Policja zatrzymała Vince’a – poinformował mnie Jamie. – Nadal jest pod wpływem narkotyków, jakiekolwiek one były. Właściwie przyznał się do pobicia Harper za to, że chciała z nim zerwać. Ktoś z policji już tu jedzie, żeby spisać zeznania od was obojga i od twojej przyjaciółki.

Realia rutynowych formalności po takich wydarzeniach nie były dla Harper niczym nowym. Tym razem jednak było inaczej. Czułam to w kościach. Ogarniała mnie narastająca panika.

– Jak jej mogę w tym pomóc? Ona będzie obwiniać siebie. Stwierdzi, że jej to zrobił, ponieważ dała mu przyzwolenie.

Caleb odwrócił mnie do siebie i powiedział stanowczo:

– Po prostu powtarzaj, że to nie jest jej wina. Codziennie i tak długo, aż to do niej trafi.

– Nie rozumiesz… Nie znasz jej historii… Ona nie zasługuje na więcej bólu. Już i tak zbyt wiele wycierpiała. – Łzy znów potoczyły mi się po policzkach i przygniotło mnie poczucie bezsilności.

– Hej. – Jamie oparł mi rękę na ramieniu. Spojrzałam na niego przez łzy. – Dobrze się spisałaś, kiedy ją tam znaleźliśmy. Nie rozsypałaś się, chociaż to musiał być dla ciebie straszny widok. Musisz znów odnaleźć w sobie tę siłę i się trzymać, dla swojej przyjaciółki.

Przez następne dni stale powtarzałam sobie radę Jamiego. Musiałam znaleźć siły, żeby przydać się na coś Harper. Ciągle się jednak zamartwiałam, że to nie wystarczy.

Byłam przy niej, kiedy policja spisywała zeznania i robiła zdjęcia obrażeń. Chociaż opowiedziała im o wszystkim, co się tam wydarzyło (a ja musiałam wyłączyć wyobraźnię, żeby nie widzieć opisywanych przez nią scen, bo robiło mi się słabo), miała do mnie żal o wezwanie glin.

– Powiedziałam ci, żebyś tego nie robiła – syknęła, kiedy zostałyśmy same w sali szpitalnej.

Podtrzymałam ją ramieniem w talii i pomogłam zejść z łóżka.

– Cóż, ale ich wezwałam. Vince’owi trzeba postawić zarzuty. Dobrze o tym wiesz.

– Tak, żeby jego obrońca mógł grzebać w mojej przeszłości i tak ją przekręcić, żeby wszystko okazało się moją winą. Że sama się proszę o takie rzeczy.

Spojrzałam na nią stanowczo.

– Nieprawda. Niczemu nie jesteś winna i za nic nie musisz się wstydzić.

Odwróciła wzrok, a z oka, które nie było opuchnięte, zaczęły kapać łzy.

– Harper… – Pochyliłam głowę, żeby nie mogła uniknąć mojego wzroku. – Czy chociaż przez sekundę pomyślałaś, że dopuściłabym go do ciebie, gdybym podejrzewała, że jest zdolny do takich czynów? – Nagle przyszła mi do głowy straszna myśl. – Przedtem nigdy cię nie uderzył, prawda?

Ta sugestia wyraźnie ją rozgniewała.

– Nie!

– W takim razie jak możesz się obwiniać za jego czyny, skoro nawet nie przypuszczałaś, że jest do nich zdolny? Był naćpany. To nie twoja wina.

– Obie wiemy, że kiedy zaczął źle się wyrażać o mojej pracy i kiedy nabrałam podejrzeń, że się narkotyzuje, powinnam była odejść.

– Nie traciłaś nadziei. – Położyłam jej dłoń na ramieniu. – Chciałaś wierzyć, że on może się zmienić. Nie ma w tym nic złego. A kiedy

zrozumiałaś, że się nie zmieni, podjęłaś decyzję, żeby go opuścić. Nie odpowiadasz za to, że cię zaatakował. Słyszysz mnie?

Skinęła głową, ale nieobecny wyraz jej twarzy zdradził mi, że nadal nie jest gotowa sobie wybaczyć.

Caleb zamówił nam taksówkę do mnie, a Jamie pojechał range roverem do Harper, żeby z jej mieszkania zabrać trochę ubrań i przybory toaletowe. Miałam nadzieję, że przyjaciółka wybaczy mi to naruszenie prywatności, ale nie chciałam spuścić jej z oka na tak długi czas, żebym sama mogła przywieźć niezbędne rzeczy. Zanim dotarliśmy do mnie, Jamie już przyjechał ze wszystkim, co potrzebne.

Prawie nie zauważała braci, ale wyczuwając, że krępuje ją ich obecność w tak dla niej trudnych chwilach, ułożyłam ją w swoim łóżku i wyprosiłam obu rosłych Szkotów do salonu.

– Zaproponowałabym wam kawę… Poprawka. Oddałabym wam nerkę za to, co dzisiaj zrobiliście. – Uśmiechnęłam się blado. – Ale Harper źle się czuje, więc…

– Lepiej, żebyśmy sobie poszli – dokończył za mnie Caleb i ze zrozumieniem skinął głową. – Jasne. Już się wynosimy. Ale zadzwoń do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebować. – Pocałował mnie czule w czoło, a ja w podziękowaniu przycisnęłam rękę do jego serca.

Jamie zaskoczył mnie, przytulając mocno do siebie, ale szybko oprzytomniałam, również go uścisnęłam i podziękowałam szeptem.

Kiedy wyszli i nie było już przy mnie Caleba, odczułam niewytłumaczalną pustkę. Ta pustka przerażała mnie niemal tak samo jak obolała przyjaciółka, dochodząca do siebie w moim łóżku.

Byłam w stanie zmagać się tylko z jednym lękiem naraz, więc odsunęłam myśli o Calebie i zajęłam się opieką nad Harper. Tej nocy spałam w fotelu obok łóżka, budząc się co godzinę, żeby sprawdzić stan przyjaciółki. Na szczęście spała głęboko, wyczerpana dramatycznymi przejściami.

Następnego ranka obudziła się z bólem, więc wmusiłam w nią trochę jedzenia, żeby mogła połknąć środki przeciwbólowe. Harper okazała się nieznośną pacjentką. Częściowo dlatego, że nadal nie wybaczyła mi zawiadomienia policji, a częściowo ponieważ była przyzwyczajona do życia w ciągłym ruchu. Podziwiałam jej energię, ale utrzymanie jej w łóżku, zgodnie z zaleceniami lekarza, było bardzo wyczerpujące.

Pomimo protestów zadzwoniłam do Jasona. Ustąpiła, bo wiedziała, że trzeba zawiadomić szefa, ponieważ miała złamany nadgarstek i musiała zaczekać z powrotem do pracy do czasu jego zagojenia się. Jason i jego żona, Gillian, pojawili się na progu mojego mieszkania w niespełna dwie godziny po moim telefonie, z którego dowiedzieli się o wszystkim.

Jason był widocznie przygnębiony tym, co się stało. Gillian, wysoka kobieta, która na dłużej rozstała się z profesjonalną grą w tenisa, żeby zająć się dziećmi, miała przyjazne brązowe oczy, które na widok stanu Harper wypełniły się przerażeniem.

Przygnębienie Jasona szybko zmieniło się w furię.

– Zamorduję drania – oznajmił.

– Pomogę ci – wymamrotała Gillian.

Harper najwyraźniej miała ochotę schować się pod kołdrę.

– Przestańcie się tak na mnie gapić.

– Ona uważa, że to jej wina – powiedziałam.

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, padłabym trupem na miejscu.

– Wal się, Ava!

Wzdrygnęłam się. Jej okrzyk mnie zabolał, chociaż wiedziałam, że poczuła się upokorzona i odruchowo chciała się na mnie odegrać.

– Opanuj się – upomniał ją Jason, podchodząc do łóżka. – Nie mów tak do przyjaciółki.

Spojrzała na niego ze złością.

– Mam nadzieję, że nie przyszedłeś tutaj po to, by mi powiedzieć, że nie mogę pracować?

Wskazał na jej nadgarstek w gipsie.

– Jak, u diabła, chcesz z tym pracować?

– Zamierzam wrócić do pracy. Jutro.

– Już to widzę.

– Wracam.

– Harper…

– Jasonie… – Głos jej się załamał, wargi zadrżały. – Proszę…

Twarz mu złagodniała i spojrzał pytająco na Gillian. Cokolwiek wyczytał z twarzy żony, sprawiło to, że zaklął pod nosem.

– Harper, nie możesz pracować ze złamanym nadgarstkiem, ale… – nie dał jej dojść do głosu – jeśli jeszcze kilka dni odpoczniesz w łóżku,

będziesz mogła wrócić do pracy i pomagać, o ile nie będziesz wyładowywać na ludziach swojej frustracji.

– Ale ja chcę wrócić jutro.

– Nie. – Uciszył ja podniesieniem ręki. – Zadecydowane.

Przez kilka sekund patrzyła na niego gniewnie, a potem opadła na poduszki.

– Niech będzie.

– Tutaj też nie możesz zostać. – Gillian potrząsnęła głową i spojrzała na mnie przepraszająco. – Przykro mi, Avo, ale twoje mieszkanie nie jest wystarczająco duże. Nie możesz spać na kanapie nie wiadomo jak długo.

– Nie mam nic przeciwko – zapewniłam.

Kierunek tej rozmowy zaczynał mnie wpędzać w panikę.

– Gillian ma rację – poparł żonę Jason. – Przecież pracujesz. Moja żona jest w domu. Harper zamieszka z nami przez najbliższy tydzień lub dłużej, dopóki nie będzie gotowa wrócić do siebie.

– Tydzień lub dłużej? Nie ma mowy. Wracam do domu jeszcze dzisiaj.

– Nie wracasz – odrzekliśmy wszyscy troje jednocześnie.

Potem ja zabrałam głos.

– Gillian, Jasonie, doceniam waszą propozycję, ale mogę wziąć kilka dni wolnego i zająć się Harper.

– Nie jestem dzieckiem – burknęła. – Avo, przestań mnie traktować, jakbym była z porcelany.

Moja cierpliwość się skończyła. Pochyliłam się nad nią tak gwałtownie, że aż się cofnęła, zaskoczona.

– Masz wokół siebie ludzi, którym na tobie zależy – powiedziałam surowym tonem. – Pomyśl o tym i przestań się zachowywać jak rozpuszczony bachor.

Przyjrzała mi się uważnie. Jej opuchnięte oko wyglądało dzisiaj trochę lepiej, ponieważ przez noc przykładałyśmy na nie zimne okłady.

– Super. Nareszcie przestałaś się ze mną patyczkować. Tylko o to mi chodziło.

Przewróciłam oczami i usiadłam na skraju łóżka.

– Czy ci się to podoba, czy nie, musisz zostać jeszcze kilka dni w łóżku, a przez następne dwadzieścia cztery godziny ktoś cię musi obserwować, zgodnie z zaleceniem lekarza. Możesz pyskować, ile chcesz, ale to nic nie zmieni.

– A zatem mamy już plan – oświadczyła Gillian. – Harper zostaje z Avą do jutra, a my tymczasem przygotujemy dla niej pokój gościnny. Harper, będziesz mogła u nas mieszkać tak długo, jak będziesz chciała.

– Nie muszę z nikim mieszkać. Zostaję tu jeszcze jedną noc, a potem wracam do domu.

– Nic podobnego, i to jest polecenie szefa – oznajmił Jason. – Wrócimy tu jutro z Gillian, żeby cię zabrać. – Wyciągnął do mnie rękę. – Masz może klucze do jej mieszkania, żeby Gillian mogła przywieźć stamtąd trochę jej rzeczy?

– Halo! Jestem tutaj! Przestańcie o mnie rozmawiać, jakbym była powietrzem.

Jason ją zignorował, a ja się zawahałam. Bałam się spuścić ją z oka.

– Dobrze się nią zajmiemy – powiedział cicho Jason, jakby intuicyjnie wyczuł moje rozterki.

– A dzieci?

– Nasz apartament dla gości znajduje się w drugim skrzydle domu. Dzieci nie będą jej przeszkadzały.

– Mogą mi przeszkadzać, jeśli tylko zechcą – odrzekła Harper.

– Niech Harper zadecyduje. – Odwróciłam się do niej. – Chcesz zostać tutaj, czy przenieść się do Jasona? I uprzedzając pytanie, powrót do twojego mieszkania w tej chwili nie wchodzi w grę.

Przez chwilę patrzyła na nas z grymasem niezadowolenia na twarzy, ale w końcu westchnęła zrezygnowana.

– Dobrze. Przeniosę się do was. – Gestem wskazała na Jasona i Gillian, a ja poczułam rozczarowanie.

Wiedziałam, że to niedorzeczne, ale trochę zabolała mnie jej decyzja. Nie umiałam ochronić jej przed Vince’em, ale miałam nadzieję, że choć w małym stopniu jej to wynagrodzę, zajmując się nią w trudnych chwilach.

Powstrzymując idiotyczną chęć płaczu, wstałam z łóżka.

– Czy ktoś ma ochotę na herbatę? Może na kawę? – zapytałam głosem, który nawet w moich uszach brzmiał nieprzekonująco.

Na szczęście Jason i Gillian nie zdecydowali się zostać. Wzięli klucze i poszli przygotowywać się na przyjęcie Harper.

Usadowiłam się z książką w fotelu w sypialni, a przyjaciółce dałam tablet, żeby mogła obejrzeć ulubiony serial na Netflixie. Zasnęła, zanim

skończył się pierwszy odcinek, więc wyłączyłam tablet i odłożyłam na nocną szafkę.

Przez chwilę nie mogłam się skupić na niczym innym oprócz przyjaciółki. Tak naprawdę od początku uważałam ją bardziej za młodszą siostrę i teraz, kiedy patrzyłam, jak śpi, odczuwałam to wyjątkowo mocno. Przez resztę dnia prawie ze sobą nie rozmawiałyśmy. Wmuszałam w nią jedzenie, wodę i sok pomarańczowy, ale poza tym nasza komunikacja ograniczała się do minimum.

Bolało mnie, że jest na mnie zła, ale znosiłam wszystko w nadziei, że to stan tymczasowy. Potrzebowała kogoś, na kogo mogła się złościć, żeby nie być wściekła na samą siebie. Kogoś, co do kogo była pewna, że wszystko zniesie i jej nie opuści.

Późniejszym popołudniem, kiedy Jason zabrał ją do siebie, mimo rozczarowania i niepokoju, że nie będę mogła co pięć sekund sprawdzać, czy z nią wszystko w porządku, odczułam coś w rodzaju ulgi. Oczywiście zdroworozsądkowo rozumiałam jej motywację, ale ranił mnie jej żal do mnie.

Kiedy uściskałam ją delikatnie, nie odpowiedziała uściskiem. Po tym wszystkim, co przeżyłam w ten weekend, rola jej emocjonalnego worka treningowego sprawiła mi większą przykrość, niż mogłam się spodziewać.

Dopiero kiedy wyszła, zdałam sobie sprawę, jak bardzo jej obecność mnie wyczerpała.

Mimo to pozwoliłam jej odejść, dopiero kiedy mi obiecała, że będzie odbierać telefony. Jason spojrzeniem dał mi znać, że nawet jeśli Harper nie zadzwoni, on będzie mnie informował o wszystkim.

– Jutro wpadnę i sprawdzę, co u ciebie.

Zignorowała mnie, ale Jason skinął głową, podziękował i się pożegnał.

Kiedy wyszli, rozpłakałam się.

Było tyle spraw, nad którymi płakałam, że łzy płynęły bardzo długo. Kiedy w końcu przestały, nawet mnie nie zdziwiło, że jedyną osobą, której pocieszenia pragnęłam, jest Caleb. Wiedziałam, że jeśli do niego zadzwonię, przyjedzie. Przez ostatnie dwa dni dzwonił do mnie i wysyłał wiadomości. Obaj z bratem bardzo interesowali się stanem Harper, a Caleb zaproponował nawet, że wpadną. Chociaż bardzo chciałam go zobaczyć, wiedziałam, że Harper czułaby się nieswojo w towarzystwie kogoś, kto widział ją w tak dramatycznych okolicznościach, więc ich nie zaprosiłam.

Teraz bardzo chciałam, żeby znów zadzwonił.

Ale telefon milczał.

I to sprawiało, że jeszcze bardziej chciało mi się płakać.

Wzięłam się jednak w garść i poświęciłam resztę popołudnia na sprzątnięcie mieszkania i wynajdowanie sobie innych zajęć, żeby tylko nie mieć czasu na myślenie.

25

Następnego ranka ledwo mogłam się skupić w pracy, ponieważ ciągle rozmyślałam o Harper i Szkocie, który wtargnął w moje życie i przewrócił je do góry nogami. Przyjaciółka nie odpowiadała na SMS-y, musiałam więc zadzwonić do Jasona z pytaniem o jej stan, co mnie trochę wkurzyło.

– Wszystko w porządku – zapewnił mnie.

– To świetnie. Muszę wracać do pracy. Wpadnę do was dzisiaj około siódmej, dobrze?

– Ja będę w restauracji, ale Gillian na pewno zatrzyma cię na kolację.

– Z przyjemnością zostanę. Dziękuję.

Rozłączyliśmy się, a ja znów poczułam chęć rozmowy z Calebem. Chciałam mu opowiedzieć, jak bardzo bolał niesłusznie skierowany na mnie gniew Harper. Jednak sama rozmowa przez telefon mogła nie wystarczyć.

Napisałam do niego wiadomość, zanim zdążyłam się rozmyślić.

„Jesteś wolny w przerwie na lunch?”

Odpowiedź nadeszła satysfakcjonująco szybko.

„Tak, mam krótką przerwę. Możemy się spotkać u mnie w biurze? O 12.30?”

Uśmiechnęłam się i potwierdziłam.

Niedługo później weszłam do wysokiego granitowego biurowca w Financial District, który mieścił wiele różnych firm, między innymi Koto Tech. Podeszłam do recepcji, powiedziałam, kogo chcę odwiedzić, a oni zadzwonili do biura Caleba.

Recepcjonistka wydała mi czasową przepustkę magnetyczną.

– Dziesiąte piętro – powiedziała, wskazując windy.

Pokazałam przepustkę ochroniarzowi i wsiadłam do zatłoczonej windy, która następnie zawiozła mnie na dziesiąte piętro. Tam znalazłam się w dużej sali recepcyjnej, na której środku stało wielkie biurko. Na półokrągłej ścianie za nim widniały srebrne litery, głoszące: „Koto Technologies”. Przy niskim szklanym stole stała szara kanapa w kształcie półksiężyca. Siedziała na niej kobieta w dobrze skrojonym kostiumie, z otwartym laptopem na kolanach. Jej palce wystukiwały coś na klawiaturze z zadziwiającą szybkością.

Młody recepcjonista ze słuchawką na uchu patrzył na mnie pytająco, więc podeszłam do niego, stukając obcasami na błyszczących czarnych płytkach podłogi.

– Ava Breevort – oznajmiłam z uśmiechem. – Do Caleba Scotta.

Młody człowiek skinął głową.

– Tak, jest pani oczekiwana.

– Pani Breevort?

Zerknęłam w lewo i zobaczyłam, że patrzy na mnie kobieta w nieokreślonym wieku. Nosiła jasnoszary spodnium, a pod spodem bluzkę w stonowanym odcieniu różu. Kręcone, popielatobrązowe włosy miała krótko przycięte i w ogóle prezentowała się nieskazitelnie od stóp do głów, od gładkiej ciemnobrązowej cery po perły w uszach i buty Prady.

– Słucham?

– Jestem Elizabeth. – Wyciągnęła do mnie starannie wypielęgnowaną dłoń. – Osobista asystentka pana Scotta.

Uścisnęłam jej dłoń.

– Miło mi.

– Spotkanie trochę się przeciągnęło, ale mogę zaproponować pani kawę. – Uśmiechnęła się do mnie przelotnie i ruszyła w głąb korytarza.

Podążyłam za nią. Tutaj na podłodze leżał dywan, a wokół pachniało świeżą farbą. Mijałyśmy pojedyncze gabinety, aż doszłyśmy do otwartej przestrzeni, w której stały biurko i fotele dla czekających gości. Za biurkiem zobaczyłam duże drzwi ze srebrną tabliczką, głoszącą: „Caleb Scott, dyrektor finansowy”.

Mimo woli poczułam, że rozpiera mnie duma z takiego sukcesu Caleba.

Elizabeth podeszła do ekspresu do kawy, stojącego obok foteli i stolika w poczekalni.

– Jaką kawę pani pija?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, drzwi do gabinetu Caleba się otworzyły. Na jego widok poczułam miłe ciepło w sercu. Przytrzymywał drzwi jedną ręką i spoglądał w dół, na osobę, która właśnie stała na samym progu, w połowie wewnątrz, w połowie na zewnątrz gabinetu.

Kiedy ręka tej osoby nagle wylądowała na piersi Caleba, oderwałam od niego wzrok, spojrzałam na nią i stężałam.

Atrakcyjna, bardzo wysoka platynowa blondynka uśmiechała się do niego zalotnie. Miała na sobie kostium bardzo podobny do mojego, z tym że ona sylwetką przypominała modelkę, a nogi miała długie do samej ziemi.

– Moja oferta jest nadal aktualna – powiedziała niskim głosem. – Jestem rodowitą bostonką, więc jeśli potrzebujesz kogoś, kto by cię oprowadził po mieście, chętnie to zrobię.

Caleb skinął głową, na szczęście bez uśmiechu.

– Będę o tym pamiętać. A teraz chcę, żebyś dopilnowała swojego zespołu, Jen. Musisz w nim zrobić porządek. Jeśli nie, będziesz musiała kogoś zwolnić. Masz na to jeszcze dwa tygodnie. Wszyscy nieproduktywni ludzie muszą odejść.

Opuściła dłoń, ale ironiczny uśmieszek nie zniknął z jej twarzy.

– Na pewno do tego nie dojdzie – zapewniła.

– Świetnie. – Zerknął na mnie przez ramię i chyba wcześniej wyczuł moją obecność, ponieważ wcale się nie zdziwił. Natomiast wydało mi się, że na mój widok twarz mu złagodniała. – Osoba, z którą jestem umówiony na lunch, już czeka, więc kończymy to spotkanie.

Uśmiechnęłam się do niego i zerknęłam na Jen. Obrzuciła mnie podejrzliwym spojrzeniem od góry do dołu i wymamrotała:

– Tak, oczywiście.

A potem odeszła. Nawet nie sprawdziłam, czy się na nas obejrzała. Byłam zbyt zajęta wytężaniem siły woli, żeby nie podbiec do Caleba i nie rzucić mu się na szyję.

– Cześć.

Przywitał mnie półuśmiechem, który tak lubiłam, i zamknął za nami drzwi do gabinetu.

– Cześć.

Pocałuj mnie.

Jakby usłyszał moją bezgłośną prośbę, pochylił się i pocałował mnie lekko w usta. Poczułam mrowienie, jakby moje ciało domagało się więcej.

– Liz, wrócę za godzinę – rzucił ponad moją głową, otaczając mnie ramieniem w talii.

– Za czterdzieści minut ma pan spotkanie – odrzekła z przepraszającym uśmiechem. – Spotkanie z panią Granton nieco się przedłużyło.

Westchnął z rezygnacją.

– Dobrze. Wrócę za czterdzieści minut.

Zaborczym gestem położył mi dłoń na plecach i poszliśmy razem do wind. Próbowałam zdusić w sobie chęć wypytania o panią Jen Granton, ale mi się nie udało.

– Kim jest ta platynowa blondynka? – zapytałam, starając się, żeby wypadło to lekko i obojętnie.

Caleb się zawahał.

– Szefowa działu marketingu – wyjaśnił w końcu.

– Ma ochotę wskoczyć ci do łóżka – powiadomiłam go, jakby sam się tego nie domyślił.

– Cóż, niech sobie ma. – Jego ręka ciaśniej przylgnęła do moich pleców. – Nie mieszam pracy z rozrywką.

Musiałam wytężyć całą silną wolę, żeby nie obrazić się za tę odpowiedź. Spodziewałam się raczej czegoś w rodzaju: „Chcę chodzić do łóżka tylko z tobą”.

– Chyba nie jesteś zazdrosna? – zapytał z nutą rozbawienia w głosie.

Weszliśmy właśnie do windy, na szczęście pustej, mogłam więc odparować:

– Pocałuj mnie gdzieś.

– Z przyjemnością – wymamrotał mi do ucha.

Nadal zirytowana zarówno jego zachowaniem, jak i własną zazdrością, z kamienną twarzą patrzyłam przed siebie, starając się zignorować jego dłoń wędrującą po moich plecach.

Caleb westchnął i odsunął się ode mnie, ponieważ winda się zatrzymała i weszło do niej kilka osób. Dopiero kiedy dotarliśmy na parter, znów położył mi dłoń na plecach i poprowadził naprzód.

– Nie masz powodu do zazdrości – powiedział swobodnym tonem, przytrzymując przede mną drzwi wyjściowe. Nasze oczy się spotkały. Jego

następne słowa sprawiły, że na sekundę przystanęłam. – Jesteś wszystkim, czego mi potrzeba.

Bardzo chciałam to usłyszeć, mimo to ogarnął mnie smutek, ponieważ wiedziałam, że powinien dodać słowo „teraz”. Jego deklaracja zawisła między nami, a ja szybko wyminęłam go w drzwiach, odwracając wzrok, żeby nie zobaczył, jaki zamęt wywołała w mojej duszy.

– Jak się miewa Harper? – Caleb zmienił temat, kiedy wmieszaliśmy się w tłum ludzi na chodniku.

Dzień był gorący, słońce świeciło mi prosto w głowę i zazdrościłam idącemu przede mną biznesmenowi, który miał kapelusz. Żałowałam, że kapelusze nie są popularniejsze w damskiej modzie formalnej. Wyglądałyby ślicznie, w stylu lat czterdziestych ubiegłego wieku, i chroniłyby przed poparzeniami słonecznymi.

– Harper?

Chciałam o niej porozmawiać, więc dlaczego zwlekałam? Może ze względu na świadomość, że Caleb nie będzie wiecznie służył mi wsparciem?

Westchnęłam i wzruszyłam ramionami.

– Nie chce ze mną rozmawiać – odrzekłam głuchym głosem.

Wyczuwając moje przygnębienie, wziął mnie za rękę i spojrzał mi w oczy.

– Wszystko się między wami ułoży. Ona wie, że ją kochasz, Avo.

– Zrobiłabym dla niej wszystko.

Ścisnął mocniej moją dłoń i coś zalśniło w jego oczach. Coś, co nie do końca zrozumiałam.

– To też wie. Tylko z tobą potrafi rozmawiać, a na pewno będzie miała potrzebę rozmowy. Wiem, że nie chcesz na nią naciskać, ale przynajmniej postaraj się wyczuć, co tam właściwie zaszło. Wścieknie się na każdego, kto będzie próbował, ale jedynie ty możesz sprawić, że się otworzy.

Zastanowiłam się nad jego radą i doszłam do wniosku, że ma rację. Chociaż przerażała mnie perspektywa szczerej rozmowy o uczuciach Harper, ponieważ nie chciałam jej spłoszyć, jednocześnie wiedziałam, że taka rozmowa jest konieczna, żeby moja przyjaciółka mogła rozliczyć się z przeszłością. Jeśli po prostu stłumi i ukryje swoje emocje, za jakiś czas na pewno się odezwą.

– Czy dobrze zrobiłam? – Musiałam zadać to pytanie.

– Sama wiesz, że tak. Przestań się tym zamęczać.

– Jak byś się czuł, gdyby coś takiego przydarzyło się jednej z twoich sióstr? Nie powiesz mi, że nie wyrzucałbyś sobie, że nie wkroczyłeś wcześniej. Znam cię, Calebie.

Na samą myśl o tym jego spojrzenie zlodowaciało.

– Masz rację. Wyrzucałbym to sobie. Ale mam nadzieję, że wtedy moja przyjaciółka, Ava, wytłumaczyłaby mi, że to nie moja wina.

Uśmiechnęłam się lekko, słysząc te ciepłe słowa. Od razu poczułam, że opada we mnie napięcie. Uścisnęłam mocniej jego dłoń.

– Tak bym zrobiła. Dziękuję. Nie tylko za te słowa, ale za wszystko, co zrobiłeś dla mnie i dla Harper w tamtą sobotę. Jestem wdzięczna tobie i Jamiemu.

– Nie musisz mi za to dziękować. – Puścił moją rękę, żeby otoczyć mnie ramieniem i przyciągnąć do siebie.

Zbliżaliśmy się już do kafejki.

Przytulona do niego czułam się taka bezpieczna.

Niebezpieczne uczucie.

Lutonowie mieszkali w Winthrop, w rozległym parterowym domu stylizowanym na wiejską posiadłość, zaledwie trzydzieści minut jazdy samochodem od miasta. Dach był pokryty szaroniebieskim gontem, a od Harper wiedziałam, że Gillian i Jason włożyli wiele wysiłku w odrestaurowanie tego rodzinnego domostwa sprzed ponad pół wieku.

Postanowiłam zrezygnować z proponowanej przez Jasona kolacji i zadzwoniłam do Gillian z pytaniem, czy mogłabym wpaść po południu, a nie wieczorem. Ze Stellą uzgodniłam, że tego dnia dokończę pracę po powrocie z odwiedzin u Harper. Uznałam, że szczera rozmowa z nią w otoczeniu Lutonów i ich dzieci byłaby niemożliwa. W takich okolicznościach przyjaciółka na pewno by się przede mną nie otworzyła.

Zaparkowałam na podjeździe z boku domu i ze zdziwieniem poczułam, że serce zaczyna mi bić mocniej. Po szybkim lunchu z Calebem nadal byłam nieco spięta i wiedziałam, że się nie rozluźnię, dopóki otwarcie nie porozmawiam z Harper. Czułam, że teraz, kiedy już trochę odpoczęła, jest to możliwe.

– Cześć, Avo. – Gillian stanęła na ganku, kiedy przeszedłszy przez ogród, znalazłam się przed wejściem do domu.

– Cześć. Jak się miewasz? – zapytałam, wchodząc po schodach.

Posłała mi zmęczony uśmiech, co trochę mnie zaskoczyło. Za każdym razem, kiedy ją widziałam, jej opalona cera promieniała, a brązowe oczy spoglądały z ożywieniem. Zwykle otaczała ją aura niespożytej energii, charakterystycznej dla sportowców. Dzisiaj i cera, i spojrzenie wydawały się poszarzałe. Widać było, że jest wyczerpana.

– Mam troje dzieci i gościa wrogo nastawionego do wszystkiego wokół. Patrzę na Harper i szczerze się obawiam, co to będzie, gdy moje dzieci staną się nastolatkami. A poza tym wszystko świetnie.

Weszłam do ich pięknego domu i zobaczyłam przed sobą wielkie dębowe schody, przykryte jasnoszarym chodnikiem. Po lewej stronie znajdował się oficjalny salon z fortepianem w rogu. Po prawej był duży rodzinny salon z narożną sofą, fotelem z podnóżkiem, stolikiem do kawy, dużym telewizorem i mnóstwem drobiazgów. W obu pokojach znajdowały się nowoczesne przeszklone kominki, ale ponieważ był czerwiec, w żadnym nie płonął ogień.

– Jest po prostu pobudzona i niecierpliwa – odpowiedziałam na komentarz Gillian. – Na pewno nie chce być uciążliwa.

– Wiem – przytaknęła gospodyni. – Jason zgodził się wpuścić ją jutro do kuchni.

– Tak pewnie będzie najlepiej.

– Zgadzam się.

– Dzieci w szkole?

– Tak. Właśnie miałam po nie jechać. Najpierw jednak zaprowadzę cię do pokoju Harper. Umieściliśmy ją w apartamencie dla gości na tyłach domu.

Przeszłyśmy obok schodów, mijając wielką kuchnię i jadalnię. Duże przeszklone drzwi wychodziły na ogród za domem. Podobały mi się nowoczesne akcenty w kuchni stylizowanej na wiejską. Były tam tradycyjne jasnozielone szafki, grube drewniane blaty, ceramiczny zlew i dopasowana do wystroju wnętrza wyspa na środku. Między szafkami wbudowano dużą kuchnię gazową ze wszystkimi bajerami. Wolno stojąca lodówka połączona z zamrażarką miała ogromne rozmiary. Kuchnia była naprawdę olbrzymia. Charakteru dodawały jej miedziane akcesoria i rondle, zawieszone na ścianie w głębi.

– Wspaniała – powiedziałam z zachwytem.

– Dzięki. – Gospodyni się rozpromieniła. – Nasza duma i radość. Większość budżetu poszła na jej urządzenie.

Jason był szefem kuchni, więc mnie to nie zdziwiło.

Podwójne drzwi po prawej wiodły do dobrze zaopatrzonej spiżarni. Na jej końcu znajdowało się wyjście na mały korytarz. Gillian zatrzymała się w nim i wskazała drzwi w głębi.

– Tam jest część gościnna domu.

– Dziękuję.

– Mam nadzieję… – zniżyła głos. – Mam nadzieję, że uda ci się z nią porozmawiać. Nie może dusić w sobie tego, co jej się przydarzyło.

– Wiem. – Skinęłam głową.

Gdy tylko pani domu odeszła, zapukałam do drzwi.

– Gillian, już mówiłam, że nic mi nie potrzeba! – Po drugiej stronie rozległ się burkliwy głos Harper.

Przekręciłam gałkę i otworzyłam drzwi.

Harper siedziała z podwiniętymi pod siebie nogami w fotelu w rogu pięknego pokoju. Znajdowało się tam łóżko z baldachimem, naprzeciw szafka z telewizorem, a obok niej wejście do łazienki. Przeszklone drzwi za fotelem wychodziły na boczny ogród.

Promienie słoneczne tworzyły aureolę nad głową mojej przyjaciółki, która właśnie podniosła wzrok znad czytanej książki i westchnęła dramatycznie. Złamany nadgarstek oparła na kolanach. Widok gipsowego opatrunku sprawił, że lekko zadrżałam.

– Czy nie miałaś przyjechać później?

Zamknęłam za sobą drzwi, położyłam torebkę na łóżku i dopiero potem stanęłam przed Harper. Jej lewe oko wyglądało znacznie lepiej, chociaż siniec wokół niego przybrał o wiele ciemniejszy kolor. Opuchlizna z nosa już zeszła, a szwy na skroni i łuku brwiowym nie wyglądały groźnie. Rozcięta warga również ładnie się goiła. Mimo to żołądek podjechał mi do gardła. Harper tak wiele przeszła…

– Musimy porozmawiać.

– Nie chcę rozmawiać – odparowała jak uparty dzieciak.

– Ale porozmawiasz. Obie porozmawiamy. – Przyklękłam przed nią, starannie wygładzając spódnicę wokół kolan. – Ja zacznę. – Z drżeniem wypuściłam powietrze z płuc i zobaczyłam, że moje zdenerwowanie przykuło uwagę Harper. – Czuję się winna, że nie naciskałam na ciebie

mocniej, żebyś rzuciła Vince’a. Ale też czuję się winna, że w ogóle chciałam na ciebie w tej sprawie wpłynąć, ponieważ to tylko zwiększa twoje obecne poczucie winy. I w ogóle przeraża mnie, że cokolwiek sobie zarzucasz, bo to nie ty jesteś w tej sytuacji winna. Obie zaufałyśmy nieodpowiedniemu człowiekowi, Harp. Takie rzeczy się zdarzają. To gówniana sprawa, ale czasami się przytrafia i musimy nauczyć się od czasu do czasu sobie wybaczać.

Patrzyła na mnie z nadąsaną miną.

– Ojoj! Od razu przeszłaś do najciekawszego tematu, co?

– Przestań. – Ujęłam jej zdrową dłoń i odciągnęłam od kartek książki. – To ja, Ava. Nie wyobrażaj sobie, że ukryjesz się za ironicznymi komentarzami i że nie przejrzę twoich gierek. Bądź ze mną szczera.

Natychmiast odwróciła wzrok i zacisnęła na chwilę zęby. A potem poczułam, że leciutko ściska mi rękę.

– Ja… – zaczęła.

Czekałam cierpliwie, a właściwie nie tak znów cierpliwie, na ciąg dalszy.

Harper przełknęła ślinę i w końcu powoli skierowała na mnie spojrzenie.

– Nie mogę uwierzyć, że pozwoliłam komuś, żeby mi to zrobił. Kolejny raz.

– W tym wypadku było zupełnie inaczej – powiedziałam natychmiast. – Nawet nie podejrzewałam, że Vince jest zdolny do czegoś takiego. Miałam go po prostu za chłopczyka pozującego na gwiazdę rocka, który na ciebie nie zasługiwał i nie dawał ci wsparcia. Jestem pewna, że ty też go o to nie podejrzewałaś. Czy zostałaś z nim, bo wmówiłaś sobie, że już nigdy nie podniesie na ciebie ręki, że to wszystko przez narkotyki? Nie. Czy słuchałaś go, kiedy się tłumaczył, że nie chciał cię zranić, i błagał o wybaczenie? Nie. Zadzwoniłaś do mnie, żebym przyjechała i cię stamtąd zabrała. Czy chcesz do niego wrócić?

– Boże, nie! – odrzekła natychmiast, wyrywając dłoń z mojego uścisku. – Co to w ogóle za pytanie?

– Pytanie, które musiałam ci zadać, żebyś się przekonała, że nie utknęłaś w związku z facetem stosującym przemoc fizyczną i emocjonalną. Pokazał, do czego jest zdolny, a ty nieodwracalnie od niego odeszłaś.

– Nie chciałam wezwać policji. Co to o mnie mówi?

– Mówi tyle, że nie chciałaś, żeby obcy ludzie grzebali w twojej przeszłości i przywoływali złe wspomnienia. Mówi, że zerwałaś toksyczny

związek i chcesz iść dalej przez życie.

– I pozwolić mu zrobić to samo innej dziewczynie – wymamrotała.

W jej oczach widziałam niechęć do samej siebie.

– Wtedy o tym nie myślałaś. Nikt nie może cię za to winić.

– Ty możesz. Traktowałam cię paskudnie tylko dlatego, że postąpiłaś jak trzeba. – Łzy spłynęły jej po policzkach.

Przysunęłam się bliżej i oparłam ramiona na jej kolanach, a potem położyłam na nich głowę.

– Tak, i to trwało całe dwa dni. Wiesz, że możesz się na mnie wyżywać emocjonalnie, kiedy tylko będziesz tego potrzebować. Po to ma się rodzinę. Żeby być dla siebie dobrym, kochać się i wspierać przez dziewięćdziesiąt dziewięć procent czasu, a wybaczać sobie ten jeden procent gównianego zachowania.

Wytarła mokre policzki, ale łzy nadal płynęły.

– Ja mu na to pozwoliłam, Avo – wyszeptała. – Byłam tak oszołomiona, że nawet się nie broniłam. A potem… myślałam tylko o tym, co będzie, jeśli ktoś zadzwoni na policję i wszyscy się dowiedzą, jakie rzeczy pozwalałam sobie robić w przeszłości. Więc dałam mu się pobić i nawet nie krzyczałam. Dotychczas w życiu zawsze się broniłam, stawiałam opór. Walczyłam! Dlaczego więc wtedy dałam się pobić jak tchórz? Jestem tchórzem!

– Nie. – Uniosłam się i chwyciłam ją za ramiona, zmuszając, żeby spojrzała mi w oczy. – Nie jesteś tchórzem. Niewiele znam osób silniejszych od ciebie. – Oczy zaszły mi mgłą od łez. – Przydarzyło ci się coś złego. Nie ty to spowodowałaś. Nie pozwól, żeby to cię zmieniło, Harp, proszę.

– Jak mogę się nie zmienić? – Przygnębiona wzruszyła ramionami. – Tak bardzo się starałam mimo wszystko nadal być otwarta na ludzi. I zobacz, do czego mnie to doprowadziło. – Ramiona jej zadrżały i zaniosła się głośnym szlochem. – Mam tylko ciebie, Avo. Tylko tobie jednej mogę ufać.

Przyciągnęłam ją do siebie i poczułam jej łzy, kiedy płakała wtulona w moją szyję. Obejmowałam ją mocno, chociaż sama byłam na skraju załamania i łez. Ponieważ bardzo się o nią bałam. Bałam się, że tyle okropnych doświadczeń w życiu zmieni ją w nieszczęśliwego, zgorzkniałego człowieka.

– Ciii… – uspokajałam ją, gładząc po włosach. – Masz nie tylko mnie. Rozejrzyj się, Harp. Jason i Gillian też cię wspierają. Nadal jesteś

niesamowicie uzdolnionym i odnoszącym sukcesy mistrzem cukierniczym. Nikt ci tego nie odbierze.

Po chwili się uspokoiła i mogłam wypuścić ją z objęć. Przyniosłam z łazienki kilka chusteczek higienicznych, żeby mogła wytrzeć nos. Uśmiechnęła się blado i niepewnie.

– Ale ze mnie płaczliwa baba.

– Raczej superbabka – zażartowałam, siadając na skraju łóżka.

Harper przewróciła oczami.

– Jasne. Wyglądam teraz przepięknie.

– Niewątpliwie wyglądasz charakternie.

Roześmiała się i spojrzała na mnie z wdzięcznością.

– Właśnie tego od ciebie potrzebuję. I od innych wokół. Żebyście nie obchodzili się ze mną, jakbym była z porcelany i w każdej chwili mogła się rozpaść na kawałki. Chcę być traktowana jak Harper. Ale nie ta Harper, która pozwoliła skopać sobie tyłek jakiemuś ćpunowi z gitarą.

– Dobra. – Skinęłam głową. – Umiem cię tak traktować. I właśnie w tym duchu zapytam, czy Vince się z tobą kontaktował, odkąd wyszedł za kaucją?

Na jej twarzy pojawiła się złość, ale nie skierowana na mnie.

– Tak. Dzwonił do mnie kilka razy. W końcu wczoraj wieczorem odebrałam i powiedziałam mu, że jeśli nie przestanie wydzwaniać, oprócz pobicia oskarżę go o nękanie. A potem się rozłączyłam. Więcej się nie odezwał.

– Bardzo dobrze. – Zauważyłam, że przygląda mi się w zadumie. – O co chodzi? – spytałam.

Wzruszyła ramionami.

– Wiesz, kiedyś dużo myślałam o tobie i o Nicku. Po tym wszystkim, co mi o nim opowiadałaś i jak bardzo go kochałaś, nie mieściło mi się w głowie, że mogłaś tak po prostu od niego odejść, chociaż bez wątpienia zdradził cię z Gemmą. Nie rozumiałam tego. Jak można przestać kogoś kochać, ponieważ popełnił błąd? Czasami się zastanawiałam, czy nie okłamujesz samej siebie… czy odległość naprawdę pomogła ci o nim zapomnieć. Nie pojmuję tego, ponieważ gdzieś w głębi duszy nadal kocham mamę. – Oczy znów zaszły jej łzami. – Nie tę mamę, od której uciekłam, ale tę, którą pamiętam z dzieciństwa, która mnie kochała ponad wszystko. Nie potrafię przestać jej kochać. Dlatego nie byłabym w stanie zrozumieć

historii twojej i Nicka. Ale teraz zrozumiałam. Jego zdrada była jak cios prosto w serce, podczas gdy od Vince’a dostałam cios w twarz, dosłownie. To jest tak potworne, że zabija wszystkie pozytywne uczucia, które się przedtem odczuwało.

– Tak – szepnęłam.

– Czy tak samo powinnam reagować, jeśli chodzi o mamę? – Niecierpliwie otarła łzy z policzka. – Czy coś jest ze mną nie tak?

– Wcale nie. – Znów się do niej przysunęłam, chcąc jej dotknąć, pocieszyć. Cierpiałam, ponieważ ona cierpiała. – Jest tak, jak powiedziałaś. Kochasz Gretę. – Nazwałam jej mamę po imieniu. – Swoją mamę z dzieciństwa. I moim zdaniem jest to zupełnie inna osoba niż kobieta, którą później się stała. – Pogładziłam ją po plecach, starając się uspokoić, a kiedy oddech się jej wyrównał, powiedziałam tak delikatnie, jak tylko umiałam: – Może powinnaś z kimś o tym porozmawiać?

Natychmiast zesztywniała.

– Z psychiatrą?

– Z terapeutą. Z kimś, kto pomoże ci spojrzeć na to z racjonalnej, obiektywnej perspektywy, żebyś przestała się winić za uczucia, które są zwykłe i naturalne.

Milczała tak długo, że poczułam strach. Może poruszanie tego tematu było złym pomysłem?

W końcu jednak stopniowo zaczęła się rozluźniać.

– Poszłabyś ze mną? – zapytała szeptem. – Wiem, że na sesję by cię nie wpuścili… ale mogłabyś zaczekać na zewnątrz.

Łzy ulgi popłynęły mi z oczu, kiedy pochyliłam się, żeby pocałować ją w czoło.

– Wszystko, co zechcesz, Harp. Zrobię wszystko.

– Kocham cię, Avo – powiedziała głosem ochrypłym ze wzruszenia.

– Ja też cię kocham.

26

Minęło kilka dni i wraz z Jasonem przeprowadziliśmy Harper z powrotem do jej mieszkania. Pierwszą noc spędziłam tam z nią. Podczas jej pobytu u Lutonów załatwiłam wymianę zniszczonych drzwi na mocniejsze. Zasugerowałam też znalezienie nowego lokum, żeby nie musiała się obawiać niezapowiedzianej wizyty Vince'a. Ta sugestia jej się spodobała i w efekcie obejrzałyśmy już dwa mieszkania. Jednym z nich była kawalerka w budynku Caleba. Nie powiedziałam jej, że Szkot tu mieszka. Obawiałam się, że wtedy nie chciałaby się tu przeprowadzić, wstydząc się mieszkać obok kogoś, kto widział jej upokorzenie. Najbardziej podobało mi się to, że w tym budynku miałaby odpowiednią ochronę. No i czułabym się pewniej, wiedząc, że Caleb jest blisko, gdyby potrzebowała pomocy.

Byłam tak zajęta Harper, że od czterech dni nie widziałam Caleba. Kontaktowaliśmy się i kiedy ostatnio zadzwonił, słyszałam niezadowolenie w jego głosie. Nie mogłam dłużej zaprzeczać – część mnie chciała, żeby ta frustracja miała naturę bardziej uczuciową niż seksualną, a przynajmniej pół na pół.

Harper wróciła do pracy w Canterbury i z każdym mijającym dniem pracowała coraz dłużej. Jak twierdził Jason, nadzorowała kuchnię i wszystkimi dyrygowała, nawet jeśli nie było takiej potrzeby. Sama twierdziła, że wreszcie znów poczuła się jak człowiek, więc Jason jej na to pozwalał, jeśli tylko nie przeszkadzało to w działaniu restauracji.

W końcu ustaliliśmy z Calebem, że przyjdę do niego w piątek po pracy.

Caleb: „Nie wkładaj bielizny. Nie będę miał na to dziś cierpliwości".

Roześmiałam się, czytając tę wiadomość. Zakładałam, że żartuje. Ale potem ogarnęły mnie wątpliwości.

„To był żart, prawda?”

Dwadzieścia minut później dostałam odpowiedź:

„Od kiedy to opowiadam dowcipy?”

„Przyjdę w bieliźnie. Pogódź się z tym”.

„W takim razie włóż coś taniego”.

„Nie mam taniej bielizny. Ale dlaczego?”

„Bo porwę ją na strzępy”.

A po chwili:

„Za pięć minut mam zebranie, a na myśl o dzisiejszym wieczorze dostałem wzwodu”.

Przebiegł mnie dreszcz podniecenia. Odpisałam:

„Do zobaczenia wieczorem”.

„Mam nadzieję, że nic na jutro nie zaplanowałaś”.

„Dlaczego?”

„Bo nie wypuszczę cię z łóżka przez dwa dni”.

Policzki mi zapłonęły.

„W takim razie chyba mam już plany. Erotyczne plany ze szkockim ciachem”.

„Dobrze. Do zobaczenia wkrótce”.

Jednak kiedy wieczorem stanęłam na progu jego mieszkania, przywitał mnie nie ten Szkot, którego najbardziej chciałam zobaczyć.

Do środka wpuścił mnie Jamie, uśmiechając się przepraszająco.

– Caleb się spóźni. Powiedziałem mu, że zaczekam, aż przyjdziesz, żeby ci otworzyć drzwi.

Zwykle chodził w T-shircie i dżinsach, jednak tym razem miał na sobie granatową koszulę i spodnie od garnituru. Trudno było nie zauważyć, że

Jamie jest przystojny jak diabli.

– Randka z jakąś fajną dziewczyną? – zapytałam, idąc za nim do salonu.

Wzruszył ramionami.

– Z laską, którą poznałem w siłowni. Umówiliśmy się na drinka.

Z laską? Urocze.

Już miałam zrezygnować z dziękowania mu, ale ostatecznie doszłam do wniosku, że zasłużył na moją wdzięczność.

– Nie wiem, czy już to mówiłam, ale bardzo ci dziękuję za pomoc w zeszły weekend.

Wziął zegarek ze stołu i go zapiął, przyglądając mi się spod rzęs. Potem się wyprostował, włożył ręce do kieszeni spodni i w zadumie przechylił głowę na bok.

– Już mi dziękowałaś. Wiesz… źle cię oceniłem, Avo. Przepraszam.

Przypomniawszy sobie nasze pierwsze spotkanie, skinęłam głową i skrzyżowałam ramiona na piersi w podświadomie obronnym geście.

– A właściwie to dlaczego wtedy tak szybko mnie osądziłeś?

– Bo przypominałaś mi Carissę. Dawna narzeczona Caleba była taka sama jak ty. Tak mi się wtedy wydawało. Starannie ubrana. Drogie ciuchy. Przesadnie dbająca o wygląd i materialne głupoty, które tak naprawdę nie mają znaczenia. Wszyscy to widzieli, tylko nie Caleb. Uważał, że ma ukrytą głębię, ale ta kobieta była tak głęboka jak brodzik dla dzieci.

Nie potrafię opisać, jak się wtedy poczułam. Słowo „oszołomiona” nie oddawało w pełni mojego stanu. Tak samo jak „zraniona”. Jak „rozgniewana” czy „rozgoryczona”. Trzeba by użyć wszystkich tych określeń. Jamie mówił dalej, jakby właśnie nie rzucił bomby w postaci wstrząsającej informacji, że Caleb Scott był kiedyś zaręczony i planował ślub.

– Carrie namieszała mu w głowie. Naprawdę. A w tobie jest coś, co mi ją przypomina.

– No serdecznie dziękuję.

Uniósł ramiona w obronnym geście.

– Wcale nie chciałem… Chodzi o to, że fizycznie trochę ją przypominasz. Ale na tym podobieństwo się kończy. Przekonałem się o tym w tamtą sobotę. Naprawdę zależy ci na przyjaciółce. I chyba również na Calebie. A Carrie nigdy nie dbała o nikogo oprócz siebie.

Była narzeczona.

Carissa.

Carrie.

Co to miało znaczyć?!

– Muszę już lecieć. Rozgość się. Caleb powinien niedługo wrócić.

Prawie nie zauważyłam jego wyjścia. W głowie miałam chaos, wywołany wstrząsającą informacją na temat mojego rzekomo nieuznającego głębszych związków przyjaciela, z którym sypiałam.

W mojej głowie nadal panował zamęt, kiedy niespełna dziesięć sekund po wyjściu Jamiego drzwi znów się otworzyły. Przeszłam przez salon i zobaczyłam wchodzącego Caleba. Zamknął drzwi i wrzucił klucze do misy stojącej na skraju kuchennego blatu. Na mój widok usta mu się roześmiały.

Ale zaraz spostrzegł moją minę i zamarł.

– Co się znowu stało?

Stałam i patrzyłam na niego gniewnie, chociaż najbardziej na świecie chciałam usłyszeć wyjaśnienie, który by mnie przekonało, że człowiek, do którego szczerości miałam zaufanie, nie okłamywał mnie od samego początku!

– Carissa. – Chciałam wypowiedzieć to imię ze złością, ale mój głos zabrzmiał raczej smutno i niepewnie.

Jego twarz przybrała nieprzenikniony wyraz. Rozluźniając krawat, spojrzał na mnie pustym wzrokiem, którego tak nie znosiłam.

– Że niby co?

Zakipiałam gniewem.

– Że niby co? Że niby co? Może to, że była twoją narzeczoną, a ty mi się przedstawiłeś jako ktoś, kto nigdy nie był w poważnym związku. Okłamałeś mnie!

Zdjął krawat i jeszcze przez pięć sekund utrzymywał obojętny wyraz twarzy. Potem ruszył w moją stronę, wyraźnie rozgniewany. Spojrzenie miał zimne i groźne.

– Nie kłamałem.

– Powiedziałeś, że nigdy nie byłeś z nikim poważnie związany – powtórzyłam.

Wyminął mnie i poszedł do sypialni.

Podążyłam za nim, ignorując to, że zaczął zdejmować garnitur.

– I co ty na to?

– Nigdy tego nie powiedziałem – warknął. – Mówiłem, że nie interesują mnie poważne związki, a nie, że nigdy w takim nie byłem.

Próbował przeinaczyć całą sprawę, co doprowadziło mnie do furii.

– Ale to sugerowałeś!

– Może trochę ciszej? – mruknął, przechodząc obok mnie już bez marynarki.

Gdzie, do cholery, się teraz wybierał?

Szybko poznałam odpowiedź, kiedy przeszedł do kuchni, sięgnął do szafki z alkoholami i nalał sobie whisky. Miałam ochotę chlusnąć mu nią w twarz.

– Zapewniałeś, że nigdy mnie nie okłamiesz, a ja w swojej głupocie ci uwierzyłam.

– Nie okłamałem cię, Avo – stwierdził, zwracając się ku mnie.

Jak mógł być taki spokojny?

– Czyżby? Nie powiedziałeś całej prawdy, a to właściwie to samo.

– Nie będę o tym rozmawiać. Możesz teraz zabrać swój słodki tyłeczek do sypialni albo stąd wyjść.

Drgnęłam, jakby mnie spoliczkował. W jego oczach natychmiast ukazała się skrucha, ale ja ledwo to zauważyłam. Chwyciłam torebkę i ruszyłam do drzwi.

Mocno chwycił mnie za ramię i przyciągnął do siebie tak gwałtownie, że aż wylądowałam na jego piersi. Potem objął mnie mocno.

– Przepraszam za to, co powiedziałem – oznajmił ochrypłym głosem. – Nie jestem kłamcą, Avo. Nie pozwolę ci tak mówić.

– Podobno jesteśmy przyjaciółmi – wyszeptałam i podniosłam na niego wzrok. Moje oczy wyrażały wszystko, co czułam. – Wiesz o mnie bardzo wiele. Opowiedziałam ci o rodzicach, o Nicku i Gem. A teraz zdałam sobie sprawę, że ja nie wiem wszystkiego o tobie.

– To nieprawda. – Potrząsnął mną lekko, patrząc oskarżycielsko. – Wiesz o mnie więcej niż inni.

Natychmiast pomyślałam o Quinnie. Na pewno nie było mu łatwo powiedzieć o śmierci brata i zrobiło mi się trochę wstyd, że na chwilę o tym zapomniałam. Mimo to nadal czułam gniew.

– W takim razie dlaczego nie opowiedziałeś mi o Carissie?

Odepchnął mnie od siebie, jakbym nagle zmieniła się w rozżarzone węgle. Odwrócił się i przeszedł do salonu, przeczesując włosy palcami,

najwyraźniej sfrustrowany.

– Nie chcę o niej rozmawiać.

– Ale ja chcę!

– No to masz przesrane! – krzyknął.

Wzdrygnęłam się, przestraszona. Wyglądał teraz więcej niż przerażająco. Jeszcze nigdy nie widziałam go tak rozwścieczonego. Zaczęłam się trochę bać prawdy o jego byłej narzeczonej. Bolało mnie, że nadal potrafiła wzbudzić w nim takie emocje.

– Caleb… ciągle ją kochasz, prawda?

Na jego twarzy natychmiast ukazała się odraza.

– Nienawidzę suki.

Zabrzmiało to tak zjadliwie, że aż mnie zamurowało. Teraz naprawdę musiałam wiedzieć, o co tu chodzi.

– Powiedz mi, co zrobiła.

– Dlaczego? – Podszedł do mnie, ciężko oddychając. – Dlaczego mi to robisz?

Kiedy zobaczyłam jego desperację, natychmiast zmieniłam podejście. Nie chodziło już o mnie i moje uczucia, ale o niego. Odkąd się poznaliśmy, wiedziałam, że stale tli się w nim jakiś cichy gniew. Wcześniej zawsze szukałam przyczyny w tym, co działo się w danym momencie. Ale ten gniew nie pojawiał się tylko w nerwowych chwilach, jak nasze pierwsze spotkanie czy moje oświadczenie, że wybieram się na randkę z innym. On stale się tlił.

– Ponieważ cokolwiek się wydarzyło, cały czas cię niszczy od środka.

Zatrzymał się tuż przy mnie i patrzył z takim bólem, że miałam ochotę go przytulić. Co ona mu zrobiła?

– Avo… – Moje imię zabrzmiało tak, jakby ktoś je z niego wyciągnął siłą.

Kryło się w nim błaganie.

– Powiedziałeś mi, że Harper musi porozmawiać o tym, co się jej przydarzyło. Pora, żebyś się zastosował do własnej rady.

Głośno wypuścił powietrze z płuc i ku swojemu przerażeniu zobaczyłam w jego oczach łzy.

– Zabiła moje dziecko, Avo. Zabiła moje dziecko.

Widok tego wielkiego, silnego faceta, przy którym czułam się tak bezpiecznie, pogrążonego w bólu i rozpaczy sprawił, że i w moich oczach

pojawiły się łzy, a w piersi poczułam przeszywający ból.

– Caleb…

Nagle jakby osłabł, cofnął się o krok i opadł na kanapę. Wsparł ramiona na kolanach i pochylił głowę, tak że nie widziałam jego oczu.

– Carrie… Chodziliśmy ze sobą cztery lata temu. Od roku byliśmy razem, kiedy zaszła w ciążę. – Jego głos brzmiał tak ochryple, jakby ktoś pocierał papierem ściernym o kamień. – Byłem szczęśliwy. Myślałem, że ona też. Oświadczyłem się jej, chociaż moja rodzina miała co do niej wątpliwości. Była w trzecim miesiącu i dzień po tym, jak przyjęła moje oświadczyny, bez mojej wiedzy usunęła ciążę. Marzyłem o tym, żeby kiedyś wziąć na ręce tego małego człowieczka, patrzeć, jak dorasta jako część dużej rodziny, tak jak kiedyś ja. A ona zdecydowała, że nie chce być matką.

Podniósł na mnie wzrok i zobaczyłam, że już nie powstrzymuje łez. Toczyły się swobodnie po policzkach.

– Wiesz, co było najgorsze? Powiedziała mi, że straciła dziecko, kiedy była na zakupach z koleżanką. Przez dwa tygodnie udawała, że cierpi z tego powodu. Jej koleżanka wyjawiła mi prawdę, ponieważ uznała, że mam prawo ją znać. Kiedy doszło do konfrontacji, Carrie z początku wszystkiemu zaprzeczała, ale ukrycie prawdy było niemożliwe. Zapytałem dlaczego. Dlaczego zrobiła to za moimi plecami? Powiedziała, że bała się, że macierzyństwo zmieni ją fizycznie i emocjonalnie. Twierdziła, że chce mieć dzieci później, kiedy będziemy starsi, ale nawet wtedy chce skorzystać z surogatki i od razu zatrudnić nianię. Słyszałaś kiedyś coś podobnego? Żeby ktoś był tak próżny, samolubny i tchórzliwy? Odebrała mi dziecko, wiedząc, że już i tak cierpię po stracie młodszego brata. Przysporzyła mi tak wiele bólu. A potem myślała, że nadal będziemy razem. Jak mogłem być tak ślepy?

– Tak mi przykro – wyszeptałam i podeszłam bliżej. Przyklękłam przed nim i chwyciłam jego dłonie. Musiałam go dotknąć. Teraz rozumiałam, że gorycz i cierpienie, które czasami widziałam w jego oczach, nie były wywołane tylko przez śmierć Quinna. To był również żal po stracie dziecka. – Tak mi przykro.

Jego ból był trudny do zniesienia, a w tamtej chwili ja odczuwałam go równie mocno. Miałam wrażenie, że pęka mi serce. Chciałam dopaść jego byłą i zniszczyć ją za to, co mu zrobiła.

– *Wee yin* – wyszeptał i powiódł kciukiem po moim policzku. – Nie płacz.

Zdziwiłam się, ponieważ nie zdawałam sobie sprawy, że płaczę. Dopiero kiedy usłyszałam jego słowa, poczułam wilgoć na policzkach.

I wtedy doznałam olśnienia, które uderzyło mnie jak młotem.

Kochałam go.

Jego ból był moim bólem.

Zakochałam się w nim.

– Jak ona mogła to zrobić? – zapytałam głośno. – Jak mogła?

Caleb nie odpowiedział. Patrzył na mnie już spokojniejszy. Łzy na policzkach wyschły. W końcu odezwał się w zadumie.

– Myślałaś kiedykolwiek o dzieciach? Jeszcze przed Nickiem i Gemmą…

Tym razem zapłakałam nad swoim życiem. Pozwoliłam Nickowi i Gemmie odebrać sobie tak wiele. A teraz zakochałam się w mężczyźnie, który bał się kogokolwiek pokochać.

– Przestałam wierzyć, że to marzenie się kiedyś spełni.

– Tak – szepnął, biorąc mnie za ręce. – Ja też.

27

Na świecie jest wiele różnych rodzajów miłości. Wiedziałam to. A jednak byłam na tyle głupia, że chciałam kontrolować swoje serce i mówić mu, jaką miłość ma odczuwać.

„Nie możesz nikogo pokochać miłością romantyczną” – mówiłam mu.

„Zrobię, co zechcę” – odpowiedziało.

Z trudem dochodziłam do siebie po tym, jak współodczuwając cierpienie Caleba, zdałam sobie sprawę, że go kocham. Tego wieczoru byłam dla niego doskonałą towarzyszką. Pochłonięci uczuciami, do których ujawnienia go zmusiłam, siedzieliśmy przed włączonym telewizorem, ale żadne z nas tak naprawdę nie oglądało filmu. Zmagaliśmy się ze swoimi emocjami, wspierając się nawzajem swoją obecnością.

Nie poprosił, żebym wyszła, a i ja nie powiedziałam, że wracam do siebie. Położyliśmy się razem do łóżka i pierwszy raz zasnęliśmy, przytulając się do siebie.

Wydało mi się to takie piękne.

Początek czegoś nowego.

Nie podejrzewałam nawet, że to był największy błąd, jaki dotychczas popełniłam w mojej relacji z Calebem.

Następnego ranka obudziłam się i stwierdziłam, że jestem w łóżku sama. Umyłam się szybko i włożyłam zmięte wczorajsze ubranie. Wróciłam do salonu, gdzie zobaczyłam Jamiego. Nadal ubrany w piżamę jadł poranną owsiankę. Na mój widok przełknął kolejną łyżkę.

– Dzień dobry, Avo.

– Dzień dobry. – Rozejrzałam się po mieszkaniu, ale nigdzie nie zobaczyłam nawet śladu Caleba. – Gdzie jest twój brat?

– Ach, prosił, żebym ci powiedział, że został nagle wezwany do firmy. Jakaś kryzysowa sytuacja – odrzekł, marszcząc czoło i nie odrywając

wzroku od telewizora.

Powiedział to jakoś dziwnie, ale nie znałam go na tyle dobrze, żeby poznać, czy kłamie. Mimo to serce zaczęło mi bić szybciej i coś ścisnęło mnie w żołądku.

– Nie będzie go przez cały ranek?

– Przez cały dzień.

– Aha. – Co się, do cholery, dzieje? – Rozumiem. W takim razie wracam do siebie. Do zobaczenia później.

– Cześć, Avo.

Coś w jego tonie sprawiło, że się obejrzałam. Mówił tak, jakby definitywnie się ze mną żegnał. Jednak nadal oglądał telewizję, jakby nie działo się nic niezwykłego, więc odrzuciłam tę myśl, dochodząc do wniosku, że popadam w paranoję.

Jak się okazało… to wcale nie była paranoja.

Sobota, 2 czerwca, 16.43
Ava: „Mam nadzieję, że w pracy wszystko okej. Jesteś wolny wieczorem?".
Caleb: „Mamy tu poważny kryzys. Muszę zostać do późna".
Ava: „Dobrze. Jeśli chcesz, mogę wpaść do biura z kawą i jedzeniem".
Caleb: „Nie trzeba".

Niedziela, 3 czerwca, 14.23
Ava: „Kryzys zażegnany?".
Caleb: „Powoli wychodzimy na prostą".
Ava: „Zadzwoń, jak będziesz wolny".

Wtorek, 5 czerwca, 7.36
Ava: „Wspólny lunch?"
Caleb: „Nie dzisiaj".

Piątek, 8 czerwca, 21.32
Ava: „Jestem w barze w Canterbury z Harper. Dołącz do nas".
Caleb: „Nawał pracy. Przepraszam".
Ava: „Musimy porozmawiać".
Caleb: „Zadzwonię jutro".

Niedziela, 10 czerwca, 10.01
Ava: „Nie zadzwoniłeś".
Caleb: „Ciężki tydzień. Odezwę się później".

Patrzyłam na telefon, w tle słysząc rozmowę przyjaciółki z agentem nieruchomości. Narastały we mnie gniew i frustracja. Delikatnie to ujmując, Caleb unikał mnie przez cały miniony tydzień, co napawało mnie takim niepokojem, że z trudem mogłam skupić się na pracy. Czułam się jak nastolatka narzucająca się chłopakowi.

Chciałam tylko, żeby był wobec mnie szczery, choćby od tej szczerości miało mi pęknąć serce.

Oglądałyśmy właśnie kawalerkę, tę w jego budynku. Znajdowała się na drugim piętrze, miała widok na wodę i najprawdopodobniej cała mogła się zmieścić w salonie mieszkania Caleba na szesnastym piętrze.

Za tak wysoki czynsz czterdzieści dwa metry mieszkania to niewiele, ale i tak było ono tańsze od mojego o tysiąc trzysta dolarów, a na dodatek budynek był chroniony i znajdowały się tu kryty i odkryty basen, sauna i siłownia.

– Czułabym się tu bezpiecznie – powiedziała Harper, obracając się wolno dokoła.

Oglądałyśmy kawalerkę trzeci raz i ponieważ czułam, że Harper jest skłonna się na nią zdecydować, postanowiłam, że nadeszła chwila szczerości.

– Czy mogłybyśmy zostać na chwilę same? – zapytałam agenta.

Skinął głową.

– Zaczekam na zewnątrz – odpowiedział.

Odczekałam, aż drzwi się za nim zamknęły, i zwróciłam się do zaciekawionej Harper.

– O co chodzi?

Chociaż na nadgarstku nadal miała gips i żebra ją bolały, wyglądała o niebo lepiej. Cieszyłam się z tego. Trudno było patrzeć na jej sińce oraz rany i nie czuć żądzy mordu.

– Chwila szczerości.

Zmarszczyła brwi.

– Słucham.

– W tym budynku mieszka Caleb. Jego brat, Jamie, zamieszkał z nim na bliżej nieokreślony czas.

– Dlaczego nic wcześniej nie powiedziałaś?

– Nie chciałam, żeby to miało wpływ na twoją decyzję. No i podoba mi się, że ten budynek jest taki bezpieczny. Wybór należy do ciebie, ale

powinnaś wiedzieć, że pewnie będziesz ich od czasu do czasu widywać, jeśli wynajmiesz to mieszkanie.

Harper skinęła głową i znów rozejrzała się po mieszkaniu, tym razem z mniejszym entuzjazmem. Podeszła wolno do okna i spojrzała na widoczny z niego port bostoński.

– Co oni o mnie myślą?

– Na pewno nie to, co ty myślisz, że myślą – odparłam natychmiast. – Byli oburzeni tym, co cię spotkało, a nie tym, co zrobiłaś.

– W takim razie nie powinnam się obawiać spotkania z nimi. – Wyprostowała ramiona i odwróciła się do mnie ze stanowczą miną. – Nie mogę pozwalać, żeby opinie innych wpływały na moje decyzje. I nie zamierzam dać Vince'owi wygrać. Wiesz, o co mi chodzi. Trzeba być odważnym.

Przytaknęłam jej skinieniem głowy.

– Czuję się tu bezpieczna. Biorę to mieszkanie.

– Cieszę się – odrzekłam z ulgą.

– A ty też musisz być odważna, Avo. – Patrzyła na mnie surowo. – Nie pozwól, żeby wygrał Nick. Bo właśnie do tego dopuścisz, jeśli nie powiesz Calebowi prawdy. Musisz mu powiedzieć, że go kochasz.

Nawet nie udawałam zaskoczenia, że to odgadła. Pewnie wiedziała o tym nawet wcześniej niż ja.

– Jak się domyśliłaś?

– Wywnioskowałam to ze sposobu, w jaki o nim mówisz. Zwłaszcza teraz, po tym jak się zachował w mojej sprawie… Od tamtej pory dla ciebie wszystko się zmieniło. A teraz, kiedy nie widziałaś go od tygodnia, po prostu wariujesz. Zastanów się nad tym.

Emocje dusiły mnie w gardle, więc tylko skinęłam głową.

Harper uśmiechnęła się szczerze, pierwszy raz od wielu tygodni.

– On też cię kocha, Avo. Wiem to. Nakłoń go, żeby ci to wyznał. Proszę. Jedna z nas zasługuje na szczęśliwe zakończenie bajki. – Patrzyła na mnie, a ja w pełni zrozumiałam, o co jej chodzi.

– Mam to zrobić teraz?

– Przecież mieszka w tym budynku, prawda?

Tętno natychmiast mi przyśpieszyło na myśl, że stanę niezapowiedziana na jego progu. Przez cały tydzień wyraźnie mnie spławiał i wiedziałam, że

to z powodu wyznania na temat Carissy. Odsłonił się przede mną, czuł się teraz bezbronny i to go wystraszyło.

Wiedziałam, że Harper ma rację. Nie mogłam dłużej udawać, że go nie kocham, i dalej uciekać przed własnymi uczuciami.

– Dobrze.

Przyjaciółka roześmiała się i chwyciła mnie za ramiona.

– Dasz radę. Ruszaj. Ja tymczasem podpiszę dokumenty najmu. Wyślij mi SMS, jeśli się dogadacie, a wtedy po prostu wrócę do siebie.

– Jesteś pewna? – Nagle w brzuchu zaczęło mi tańczyć stado motyli. – Trochę mi mdło.

– Bo to ważna sprawa. – Odwróciła mnie twarzą do drzwi i klepnęła w pupę. – Bierz go, tygrysico!

Przewróciłam oczami, ale zaraz zachichotałam nerwowo. Poczułam się trochę lepiej.

Kiedy jednak dojechałam windą na szesnaste piętro, serce biło mi tak szybko, że byłam bliska omdlenia. Oddychając miarowo, stałam przed drzwiami jego mieszkania i starałam się odzyskać spokój. Powtarzałam sobie, że bez względu na wszystko, to jest Caleb. Mogłam zaufać, że będzie ze mną całkowicie szczery i dostanę jakąś konkretną odpowiedź.

Zadzwoniłam i usłyszałam za drzwiami zbliżające się kroki. Serce podeszło mi do gardła.

Caleb otworzył drzwi i skamieniał na mój widok.

Miał na sobie zwykły czarny T-shirt i znoszone niebieskie dżinsy. W zeszłym tygodniu jego zarost zaczął przypominać prawdziwą brodę, co wcale mi nie przeszkadzało, ale teraz zobaczyłam, że ją przyciął. Może nawet tego ranka. Włosy miał mokre, jakby właśnie wyszedł spod prysznica.

Przypatrywałam się łakomym wzrokiem całej jego sylwetce i w końcu spojrzałam mu w oczy.

On dla odmiany wcale nie patrzył na mnie zmysłowo. Był wkurzony.

– Co tutaj robisz?

Nie dałam mu szansy zatrzasnąć przede mną drzwi. Weszłam do środka i rozejrzałam się po salonie. Nikogo tam nie było.

– Jesteśmy sami?

– Jamie wyszedł. Powtórzę pytanie. Co tutaj robisz?

Widząc, jak na mnie patrzy, poczułam smutek i gniew. Traktował mnie jak daleką znajomą, która swoją niezapowiedzianą wizytą w niedzielny ranek sprawia mu kłopot.

– Harper jest zainteresowana kawalerką do wynajęcia w tym budynku. Przyjechałam tu z nią, a ponieważ ostatnio mnie unikasz, postanowiłam wpaść i zapytać dlaczego. – Na szczęście udało mi się zachować spokojny ton głosu.

Spojrzał na mnie niemal z politowaniem i chyba w tamtej chwili zarówno go nienawidziłam, jak kochałam.

– Avo, przecież wiesz dlaczego.

Wzdrygnęłam się wewnętrznie i przeszył mnie ból.

– Nie masz odwagi powiedzieć mi tego w twarz? – spytałam szeptem.

– Nie łączy nas żaden związek. Nie musimy się przed sobą tłumaczyć, nic nie jesteśmy sobie winni. Sądziłem, że moje unikanie kontaktu mówi samo za siebie. Nie chcę już z tobą sypiać. – Patrzył beznamiętnie, chłodno, a jego mina nic nie wyrażała.

A ja wiedziałam, bez najmniejszej wątpliwości, że Caleb Scott kłamie.

– Kłamca – powiedziałam cicho.

Ze zwężonymi oczami podszedł bliżej.

– Nie sądziłem, że należysz do kobiet, które się narzucają facetom. Wiedziałaś, na czym polega nasz układ, i świetnie dawałaś sobie z tym radę.

Miałam ochotę zetrzeć mu tę obojętną minę z twarzy i stłumić jego beznamiętny głos.

– Oboje wiemy, że to się zmieniło. I wiemy też, że uciekasz ze strachu.

Wzruszył ramionami.

– Wcale nie uciekam. To po prostu koniec.

– Przecież mnie kochasz. – Dłużej nie mogłam powstrzymywać uczuć.

Caleb tylko na mnie patrzył, z niczym się nie zdradzając.

Postanowiłam zmusić się do wyznania, w nadziei że coś w nim pęknie, kiedy zobaczy, ile mnie to kosztuje.

– Bo ja cię bardzo kocham – wyszeptałam.

Smutno.

Serce mi pękało, ponieważ takie słowa należy wypowiadać w uniesieniu. Nie w smutku i z żalem.

Bo z każdą mijającą sekundą coraz bardziej żałowałam swoich słów.

Zwłaszcza gdy znów spojrzał na mnie z politowaniem.

– Nie kocham cię. I nie zamierzam czuć się źle z tego powodu, bo zgodziliśmy się, że to niezobowiązująca przygoda.

– A co się stało z naszą przyjaźnią? – Ogarnął mnie gniew. – A może właśnie tak traktujesz przyjaciół?

– Chyba oboje wiedzieliśmy, że jak tylko w jednym z nas zgaśnie pożądanie, przyjaźń się skończy.

Powiedział to tak rzeczowo.

Tak chłodno.

– Nie wierzę ci.

W jego oczach zapłonął gniew, a ja niemal się ucieszyłam tym przejawem emocji.

– To lepiej uwierz. Ktoś ma mnie dziś tu odwiedzić.

Zrobiło mi się mdło.

– Ktoś?

– Tak. Ktoś. Ktoś, kto potrafi trzymać się zasad.

Kłamca.

– I kim jest ten ktoś?

– Jen – odpowiedział natychmiast.

Jen Granton? Akurat. Kłamał. Moje mdłości ustąpiły.

– Trochę to żałosne, Calebie.

A jednak myśl, że mógłby zacząć sypiać z kimś innym, doprowadziła mnie do płaczu. Nienawidziłam go za to.

– Chciałeś po prostu zacząć sypiać z kim innym, nawet mi nie mówiąc, że między nami wszystko skończone?

Przez chwilę milczał, a potem odwrócił wzrok, jakby dłużej nie mógł na mnie patrzeć.

– Przestań kłamać – zażądałam. – Żadna Jen tu nie jedzie.

– Gdyby jechała, to nie byłby twój interes – warknął, nagle ruszając w moją stronę. Miał wściekły wyraz twarzy, ale wiedziałam, że w ten sposób maskuje panikę. – Teraz każde z nas robi, co chce, a drugiemu nic do tego.

Potrząsnęłam głową. Nie mogłam uwierzyć, że Caleb tak bardzo wypiera się prawdy. Zwykle był brutalnie szczery, więc teraz nie wiedziałam, jak z nim postępować. Musiałam sprawić, żeby przyznał, że mnie kocha, ale jak?

– Dlaczego tak ci zależy, żebym uwierzyła, że z kimś jesteś?

– Bo może jestem.

– Nie. Przyzwyczaiłeś się do drogiego szampana. Nie wrócisz do taniego wina.

W jego oczach mignęło coś na kształt podziwu, ale zaraz przykrył go ironicznym uśmiechem.

– Arogancja do ciebie nie pasuje, Avo.

– Owszem, pasuje. – Stanęłam tuż obok niego, a on natychmiast zesztywniał. – Pragniesz mnie, nawet teraz.

Położył mi ręce na ramionach, delikatnie odepchnął od siebie i natychmiast puścił, jakbym go parzyła.

– Nie wiem, jak mam ci to jasno wytłumaczyć. Między nami koniec. Zmusiłaś mnie do tej rozmowy, więc proszę bardzo. Nie chcę się z tobą spotykać, ponieważ złamałaś zasady. Myślisz, że nie wiem, co zaczęłaś czuć po ataku histerii, której dostałaś na tle Carissy?

– Atak histerii? – Tego było już za dużo. – Pieprzę cię, Caleb.

– Fakt, robiłaś to. – Podszedł do okna. – Teraz znajdź sobie kogoś nowego.

– Przestań – nakazałam. – Po prostu przestań. Wiem, że się boisz. Ja na pewno się boję. Ale trafiło nam się coś wspaniałego. Nie odrzucaj tego ze względu na to, co ona ci zrobiła. Jeśli mnie stać na odwagę, żeby spróbować tego, co między nami powstało, to dlaczego ty nie chcesz podjąć próby?

Zerknął na mnie przez ramię, ale nie widziałam jego twarzy, ponieważ stał pod światło. Potem znów do mnie podszedł i przemówił tonem równie lodowatym jak jego spojrzenie.

– Próbowałem być tak delikatny, jak tylko umiem. Ale ponieważ to najwyraźniej nie działa, powiem wprost. Nigdy nie mógłbym cię pokochać. Czy to jest wystarczająco jasne? Nigdy.

Każde słowo było jak nóż wbijający się w moje ciało. Bolał mnie każdy centymetr skóry. Ostatnia iskra nadziei, że przez Caleba przemawia wyłącznie strach, zgasła, kiedy zmierzył mnie chłodnym spojrzeniem z góry do dołu i znów w górę.

W jego oczach dostrzegłam pogardę, którą chciał przede mną ukryć.

Przypomniał mi się sposób, w jaki patrzył na mnie Nick, kiedy mówił, że nie kochał mnie tak jak Gem.

Wtedy coś uderzyło mnie z tak wielką siłą, że przez sekundę czy dwie nie mogłam oddychać. W końcu uruchomił się instynkt przetrwania i spazmatycznie chwyciłam powietrze. Nie docierało do mnie nic oprócz nagle objawionej prawdy.

– Widzisz we mnie tylko niezłą dupę – powiedziałam cicho, nie widząc go, nie dostrzegając nic wokół siebie. – Tylko ładną twarz.

Nie odpowiedział, nie zaprotestował, więc starałam się go sprowokować.

– A twoja zazdrość? Twoja zaborczość? To nic nie znaczyło?

– To nie jest miłość, tylko pożądanie. Czyste i proste. Jesteś piękna i wiesz, że mi się podobasz. Tak, byłem zaborczy. Ale to nie jest miłość. Nie taka, jakiej byś chciała. I właśnie dlatego musimy zakończyć znajomość.

Nie mógł powiedzieć nic gorszego. Zabił we mnie wszelką nadzieję tak sprawnie jak nikt przedtem. I w tej właśnie chwili, w jednej sekundzie, moja miłość zmieniła się w nienawiść.

Nienawidziłam go jak jeszcze nigdy nikogo.

W końcu zdobyłam się na to, żeby spojrzeć mu w oczy. Czułam się zagubiona i obolała. Nie wiedziałam, czy będę umiała wziąć się w garść. Dlaczego nie potrafiłam wzbudzić w nikim miłości?

– Jak to wyraził Nick? Że jestem płytka? Że nic we mnie nie ma, tylko piękna twarz. – Mówiłam twardo, z goryczą.

Widziałam tylko swój ból i wściekłość. Nie zwróciłam uwagi na to, że Caleb zbladł, słysząc moje słowa.

– Avo…

Odwróciłam się, żeby stamtąd uciec, znaleźć jakieś odosobnione miejsce i tam lizać rany. Miejsce, gdzie mogłabym jeszcze raz odnaleźć siłę i nie pozwolić, żeby to, jak potraktowali mnie Nick i Caleb, wypełniło mnie goryczą i nienawiścią do samej siebie.

Mieszkanie Caleba na pewno nie było tym miejscem.

Chciałam znaleźć się jak najdalej od tego człowieka, któremu zaufałam bardziej niż jakiemukolwiek innemu mężczyźnie. Nienawidziłam go!

– Avo! – Usłyszałam za sobą jego kroki i przyśpieszyłam. Gwałtownie otworzyłam drzwi mieszkania. – Avo!

Instynktownie pobiegłam do windy i drżącą ręką nacisnęłam guzik. Na szczęście drzwi od razu się otworzyły.

– Ava! – krzyczał za mną Caleb, ale nie podniosłam wzroku.

– Szybciej, szybciej, szybciej – mamrotałam do zasuwających się drzwi.

Zamknęły się, zanim do nich dobiegł.

Winda ruszyła w dół, a ja jeszcze raz usłyszałam z oddali swoje imię.

Z bólu byłam jak otępiała. Jakby mój mózg się zawiesił, bo wiedział, że ciało i serce nie zniosą więcej.

Winda dojechała na parter i oszołomiona wyszłam do holu. Harper siedziała na jednym z foteli i czytała jakieś czasopismo, czekając na moje przybycie. Zobaczyła mnie i wstała z uśmiechem, ale kiedy spojrzała na moją twarz, jej uśmiech zniknął.

Poczułam wielki przypływ miłości do przyjaciółki, który przebił się przez otępienie. Łzy popłynęły mi z oczu, zanim zdołałam się opanować. Nie chciałam się załamać w miejscu publicznym, więc chwyciłam ją za zdrowe ramię i przyciągnęłam do siebie.

– Muszę wrócić do domu – wyszeptałam.

W jej oczach zobaczyłam jednocześnie troskę i gniew, ale opanowała oba te uczucia, wzięła mnie pod ramię i wyprowadziła z budynku.

– Co się stało? – zapytała, rozglądając się za taksówką.

– Jego zdaniem to, że jestem piękna, nie znaczy, że mógłby mnie pokochać. To było jak powtórka z Nicka. – Ze złością otarłam łzy. – Dlaczego faceci chcą, żebym się czuła bezwartościowa? O co tu chodzi? – Roześmiałam się ochryple.

– Zabiję go – warknęła Harper tak groźnie, jakby naprawdę zamierzała to zrobić.

Na szczęście taksówka pojawiła się, zanim zdążyła wprowadzić te słowa w czyn. Zatrzymała ją ruchem ręki, a kiedy już miałyśmy wsiadać, ktoś zawołał moje imię.

Nie ktoś.

On.

Zerknęłam za siebie i zobaczyłam Caleba. Stał przed budynkiem i ciężko oddychał, jakby brakowało mu tchu.

– Wsiadaj. – Harper niemal wepchnęła mnie do środka i wrzasnęła na całe gardło: – Żeby cię pogięło, kutasie! – Potem usiadła obok mnie. – Mount Vernon Street. Szybko – poleciła kierowcy.

Samochód ruszył, a ja patrzyłam sztywno przed siebie, żeby tylko się nie obejrzeć.

– To kłamca i tchórz, Avo. – Harper otoczyła mnie ramionami. – Kocha cię, jestem pewna. Ale na ciebie nie zasługuje. Facet, który wie, co

przeszłaś, i zdaje sobie sprawę, jak jego słowa na ciebie podziałają, nie jest ciebie wart. Wolał chronić siebie, a nie ciebie. To nie w porządku. Rozumiesz? To nie jest w porządku i będzie lepiej, jeśli dasz mu odejść.

Oszołomiona skinęłam głową, czując się, jakby ktoś podał mi narkotyk. Być może byłam w szoku.

– Masz rację.

– Jesteś najbystrzejszą, najdzielniejszą, najlepszą i najdowcipniejszą kobietą, jaką znam. Nikt ci tego nie odbierze. – Mocno chwyciła mnie za rękę. – Bałaś się, że po tym, co zrobił mi Vince, zmienię się, zatracę sama siebie. Bardzo się staram, żeby tak się nie stało. I ty też się postaraj. Nie pozwól, żeby Caleb znów rozbił cię na kawałki, po tym jak się pozbierałaś po zdradzie Nicka i Gemmy. Dobrze?

Popatrzyłyśmy sobie w oczy.

– Dobrze.

– Obiecujesz?

– Obiecuję. – Czerpałam siłę z jej siły.

– Mamy siebie nawzajem. To więcej, niż się przytrafia większości ludzi.

– Racja.

Nasze oczy były jak lustra odbijające ten sam ból, który postanowiłyśmy stłumić naszą cichą solidarnością i wdzięcznością za to, że możemy na sobie polegać.

28

Caleb zadzwonił.

Pięć minut po tym, jak taksówka ruszyła spod jego apartamentowca, zadźwięczała komórka. Harper dostrzegła moją grobową minę, natychmiast odebrała mi telefon i zablokowała numer Caleba. Potem podała taksówkarzowi swój adres, na wypadek gdyby Szkot zdecydował się złożyć mi natychmiastową wizytę.

Kiedy wchodziłyśmy po schodach do jej mieszkania, ogarnęło mnie wielkie zmęczenie. Ręce i nogi mi ciążyły, oczy miałam spuchnięte i ogólnie czułam się tak, jakbym przeżyła jakieś wewnętrzne trzęsienie ziemi. Podobnie było, kiedy w wieku piętnastu lat jechałam z mamą samochodem i inny samochód staranował nas na skrzyżowaniu. Jeszcze jakiś czas moje ciało trzęsło się od siły uderzenia. Teraz przeżywałam to samo.

W torebce znów zadzwonił telefon. Harper, widząc moje przerażenie, potrząsnęła głową.

– To nie może być on. Zablokowałam go.

Wyjęłam komórkę i skrzywiłam się lekko, widząc, że dzwoni Stella. Nie byłam w nastroju do służbowych rozmów, ale też nie mogłam zignorować telefonu od szefowej.

– Tak, Stello? – odezwałam się, mając nadzieję, że mój głos brzmi normalnie.

– Nagły wypadek – rzuciła krótko. – Gabe miał pojechać w weekend do Nowego Jorku, żeby zrobić specyfikację tego penthouse’u przy Piątej Alei, którym tak się przechwala.

Lubiłam Gabe’a. Ale rzeczywiście przez cały ostatni tydzień bez przerwy opowiadał o tym penthousie, nie tylko dlatego, że mieścił się przy Piątej Alei, ale ponieważ należał do słynnej aktorki.

– Tak. I co?

– Zachorował na grypę. Nic mi o tym nie powiedział, przygotowywał się do wizyty w Nowym Jorku, ale tymczasem zemdlał na schodach, kiedy wracał do siebie. Trafił do szpitala, a teraz jego narzeczona zarzuca mi, że obciążyłam go zbyt wieloma obowiązkami.

– Przecież to nie była twoja wina – odrzekłam natychmiast. – A jak on się czuje?

– Ma wstrząśnienie mózgu, no i oczywiście grypę. Bardzo mu współczuję, ale gdyby mi powiedział o chorobie, nie leżałby teraz w szpitalu, a ja bym nie panikowała, że stracę klientkę. To gwiazda Hollywoodu, Avo. Od dawna już nie mieliśmy takiej sławy wśród klientów. Jeśli spodoba się jej nasz projekt, zrobi nam reklamę wśród przyjaciół.

Zrozumiałam, do czego zmierza, i poczułam się podwójnie zmęczona.

– Chcesz, żebym pojechała do Nowego Jorku.

– Tak. Najpierw wpadnij do biura. Jestem na miejscu i mam wszystkie notatki Gabe’a. Pojedziesz przygotowana.

– Zaraz tam będę.

Rozłączyłam się i spojrzałam z przygnębieniem na Harper.

– Zdaje się, że lecę do Nowego Jorku.

Przyjaciółka oparła ręce na biodrach.

– Właśnie ktoś złamał ci serce. Powinnaś była jej o tym powiedzieć.

– Cóż, Gabe ma grypę i wstrząśnienie mózgu, co w tej sytuacji przebija złamane serce.

– Czy ty siebie słyszysz? Masz smutny, bezbarwny głos. Nie zrobisz oszałamiającego wrażenia na kliencie.

– Pozbieram się. W sumie to właśnie tego mi potrzeba. Czegoś, co by zajęło moje myśli. – Zaczęłam schodzić w dół. – Muszę wezwać drugą taksówkę.

– Może powinnam pojechać z tobą? – zaproponowała Harper.

Uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością, chociaż nie był to żywiołowy uśmiech.

– Hej, nic mi nie będzie.

Nie wyglądała na przekonaną.

– Zadzwoń, kiedy wylądujesz.

Uścisnęłam ją mocno.

– Dzięki za wszystko.

Jak się okazało, podróż do Nowego Jorku była dokładnie tym, czego potrzebowałam. Bez tego zwinęłabym się w kłębek na łóżku i płakała, dopóki nie zabrakłoby mi łez. Za każdym razem, kiedy wracałam myślami do Caleba i naszej konfrontacji, w gardle ściskało mnie od nadmiaru uczuć. Miałam wrażenie, że się nimi dławię.

Gdy dotarłam do nowojorskiego hotelu, nie mogłam nic przełknąć, ale wypiłam kilka kieliszków wina, wiedząc, że pomogą mi zasnąć. Na szczęście wino podziałało i spałam, dopóki wcześnie rano nie zadzwonił budzik. W niedzielę byłam zbyt zajęta wykonywaniem specyfikacji penthouse'u, żeby rozmyślać o czymkolwiek innym. Tak jak się spodziewałam, nie spotkałam się ze słynną aktorką, tylko z jej osobistą asystentką. Długo rozmawiałyśmy o projekcie, a potem nie odstępowała mnie na krok, kiedy robiłam pomiary za pomocą laserowego miernika. Było to sprytne, małe urządzenie, które mierzyło długość, wysokość i powierzchnię. Na koniec zrobiłam pokaźną liczbę zdjęć pomieszczenia i jeszcze raz omówiłam wszystko z asystentką aktorki. W sumie spędziłam z nią sześć godzin i wyszłam w ostatniej chwili, żeby zdążyć na wieczorny samolot do Bostonu. Przez cały lot pracowałam nad projektem, notując i szkicując pomysły.

Gdy jechałam taksówką do domu, przez telefon złożyłam Stelli sprawozdanie i zrobiłam to z takim samym spokojem, jaki zachowywałam przez cały weekend. Jakoś udało mi się przekonać siebie samą, że wszystko jest w porządku.

Kiedy weszłam do domu i zamknęłam drzwi, nagle z przerażeniem poczułam, jak koszmarny ból ściska mi pierś niczym w imadle. Mimowolnie głośno zaszlochałam.

Opadłam na podłogę i zaczęłam płakać, jak jeszcze nigdy nie płakałam. Spazmatycznie, bez tchu, aż do mdłości.

Kiedy łzy wreszcie przestały płynąć, pozostały straszne przygnębienie i ucisk w piersi. Jeszcze panika. Panika i samotność.

– Nie – szepnęłam do siebie, potrząsając głową.

Wszędzie widziałam obraz Caleba. Siedzącego w fotelu i patrzącego na mnie z tym niezwykłym skupionym namysłem. Opierającego się o blat kuchenny, z filiżanką kawy w ręce i uśmiechem na twarzy, patrzącego na mnie jak na kogoś ślicznego i zabawnego.

Odwróciłam głowę i spojrzałam przez uchylone drzwi na sypialnię.

Zamknęłam oczy, żeby odgonić od siebie wspomnienia z nią związane.

Strata.

To uczucie… przerażające, obezwładniające, które obejmowało całe ciało jak niewytłumaczalny ból fantomowy… to było poczucie straty.

Następnego ranka zwlokłam się z łóżka i zaczęłam przygotowania do wyjścia do pracy. Starałam się zachowywać tak, jakby to był dzień jak co dzień, i tylko raz się zawahałam, kiedy spojrzałam na biżuterię leżącą na nocnej szafce. Włożyłam zegarek i kolczyki. Ale bransoletka z brylancikami, którą jeszcze wczoraj tak lubiłam, była teraz jak piękny sztylet wbity prosto w serce. Zacisnęłam ją mocno w dłoni, czując, jak jej ostre krawędzie wbijają się w skórę, i szybko znalazłam pudełko po butach, stojące na dnie szafy. Schowałam w nim bransoletkę, żeby nie musieć na nią patrzeć.

O ile bransoletka od Nicka po prostu mnie irytowała, ze względu na wspomnienia, ta od Caleba raniła do głębi.

Reszta moich przygotowań poszła tak dobrze, jak można było oczekiwać. Makijaż to wspaniała rzecz. Nie wiem, co bym bez niego zrobiła. Napuchnięte, ciemne kręgi pod oczami, wywołane długim płaczem i brakiem snu, zniknęły pod magiczną warstwą podkładu.

Nadal wyglądałam na trochę zmęczoną, ale można to było wytłumaczyć podróżą, niekoniecznie złamanym sercem. Nie chciałam, żeby Stella poznała prawdę o zerwaniu z Calebem. Nie chciałam, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział.

Miało jednak być inaczej. W drodze do pracy odebrałam telefon od wujka Davida. Mimo jego podróży kontaktowaliśmy się regularnie, jednak od razu wyczułam, że on już się jakoś o wszystkim dowiedział. Właściwie to nie „jakoś”. Instynkt mi podpowiedział, że zadzwoniła do niego Harper.

– Cześć, wujku – powitałam go, starając się, żeby nie poznał po moim głosie, jak bardzo boję się pytania o samopoczucie.

– Cześć, skarbie – odrzekł i od razu usłyszałam w jego głosie współczucie, mimo że wypowiedział tylko dwa słowa.

– U mnie wszystko w porządku – zapewniłam, zirytowana własnym tonem, który brzmiał bardzo nerwowo.

– Hm. Harper do mnie dzwoniła.

– Domyśliłam się. – Postanowiłam ją udusić.

– Martwi się o ciebie.

– Czuję się świetnie.

– Nie brzmisz jak ktoś, kto czuje się świetnie.

– To dlatego, że się śpieszę do pracy.

– Jasne.

– A jak ty się czujesz, wujku? – zapytałam z pełnym rezygnacji westchnieniem.

– Dobrze, dziękuję. Oboje z ciocią czujemy się dobrze. Ważniejsze, jak ty się czujesz, po tym jak ten dupek złamał ci serce.

– Wolałabym o tym nie rozmawiać.

– Pomyśleliśmy z Fearne, że możemy trochę wcześniej wrócić do domu i…

– Nie trzeba – powiedziałam natychmiast, starając się nie czuć gniewu, tylko wdzięczność za jego troskę. – Nie wracajcie wcześniej ze względu na mnie. Jestem dorosłą kobietą, której nie udał się ten dziwny związek-niezwiązek. Nie zamierzam się nad sobą użalać. A gdybym się zgodziła, by mój wujek, którego bardzo kocham za to, że o mnie myśli, skrócił wyjazd tylko dlatego, że musi trzymać mnie za rękę, to byłoby mniej więcej to samo co użalanie się nad sobą.

Przez chwilę milczał, a potem westchnął ciężko.

– Dobrze. Żadnego użalania się nad sobą.

– Żadnego użalania się.

– Chodzi mi tylko o to… Harper martwi się, że coś, co ten człowiek ci powiedział, mogło wywołać u ciebie poważną szkodę emocjonalną.

Obawy Harper co do mnie były podobne do moich, kiedy bałam się, że przyjaciółka nie dojdzie w pełni do siebie po napaści Vince’a. Nie chciałam, żeby ten facet ją zmienił. A ona nie chciała, żeby Caleb zmienił mnie. A jednak to było nieuniknione.

Kiedy tak stałam na rogu Walnut i Beacon Street, podjęłam mocne postanowienie.

– Nie. – Potrząsnęłam głową, rozglądając się wokół nieco nieprzytomnym wzrokiem. – Nie pozwolę, żeby jego słowa zatarły wszystko dobre, co dla mnie zrobił. On… mój czas spędzony z nim… On mnie obudził, wujku. Nick sprawił, że straciłam zaufanie do ludzi, bałam się nawet myśleć o stałym związku i założeniu rodziny. Ale teraz tego pragnę. Chociaż czuję przerażenie na myśl o kolejnej próbie i boję się, że

ktoś znów mnie skrzywdzi, wierzę, że gdzieś istnieje ktoś, kto mnie pokocha. Widzę wokół szczęśliwe pary: ty i Fearne, Jason i Gillian, Patrice i Michael, Stella i Iain – cholera, nawet mama i tata są szczęśliwą parą, na swój dziwaczny sposób.

– Cieszę się, że to słyszę – odparł łagodnym tonem. – Martwię się, kiedy myślę, że jesteś sama.

Nie chciałam dłużej być sama.

Bolało mnie, że osoba, z którą pragnęłam się związać, mnie nie chce. Poczułam, jak gardło mi się zaciska, ale chwyciłam oddech i odzyskałam spokój.

– Avo?

– Wszystko w porządku – zapewniłam ochryple. – Albo będzie w porządku. W końcu.

Milczał długo, aż zaczęłam się obawiać, że połączenie się zerwało. Jednak po jakimś czasie się odezwał:

– Wszyscy się czegoś boimy, skarbie. Od nas zależy, czy będziemy walczyć z tym strachem, czy przed nim uciekać. Cieszę się, że nie zamierzasz dłużej uciekać. Obiecaj mi, że już nigdy nie będziesz uciekać.

– Obiecuję. – Pochyliłam głowę i otarłam łzy, zawstydzona swoim emocjonalnym zachowaniem na ulicy.

Wuj odchrząknął, jakby i on czuł się nieswojo podczas tej burzliwej rozmowy.

– Dobrze. Wiem, że często nie ma mnie na miejscu, ale pamiętaj, że zawsze będę z tobą, kiedy tylko będziesz mnie potrzebować, prawda?

Szczerze mówiąc, ostatnio pozwoliłam sobie o tym zapomnieć.

Postanowiłam więcej tego nie robić.

– Pamiętam. Kocham cię.

– Ja też cię kocham. Wracamy do domu za trzy tygodnie. Umówimy się wtedy na kolację.

– Bardzo chętnie.

Rozłączyliśmy się i znów ruszyłam w stronę biura, rozmyślając nad swoimi ostatnimi wnioskami i postanowieniami. To było zbyt wiele, żeby nie podzielić się z Harper, więc postanowiłam zadzwonić do przyjaciółki, chociaż pewnie akurat musztrowała praktykanta w Canterbury. Wchodziłam właśnie do budynku przy Beacon Street, kiedy Harper wyszła z kuchni, żeby spokojnie porozmawiać.

– Jesteś zła, że zadzwoniłam do Davida? – zapytała, trochę skonsternowana.

– Nie, ale szkoda, że mi o tym nie powiedziałaś.

– Chciałam ci tylko uświadomić, że nie jestem jedyną osobą, która cię kocha. Tak jak ty uświadomiłaś mi, że mam więcej niż ciebie.

– Wiem, rozumiem. Szczerze mówiąc, rozmowa z wujem mi pomogła. – Pomachałam Stelli, przechodząc obok jej biura, i weszłam do swojego. – Zdałam sobie z czegoś sprawę. Nie zamierzam się poddawać.

Harper zamilkła.

– W sprawie Caleba? – po chwili zapytała z gniewem.

– Nie! – Aż się wzdrygnęłam na dźwięk jego imienia. – To już skończone. Miałaś rację. Nawet jeśli mu na mnie zależy, nie mogę wiązać się kimś, kto jest zdolny do sprawienia mi takiego bólu tylko dlatego, że chce sam siebie chronić. Nie. Chodzi mi o to, że nie zamierzam rezygnować z miłości. – Urwałam i zmarszczyłam nos. – W mojej głowie nie brzmiało to tak kiczowato.

Harper parsknęła śmiechem.

– A co dokładnie chcesz powiedzieć?

– Nie chcę być sama do końca życia. Marzę o rodzinie. Czas wrócić do normalności, chociaż trochę przeraża mnie myśl, że znów się przed kimś odsłonię. Pora zacząć walczyć o to, czego pragnę.

Przyjaciółka chwilę milczała.

– Harper?

– Kiedy to wszystko osiągniesz – bo nie mam wątpliwości, że tak będzie, ponieważ jesteś wspaniała i po świecie chodzi wielu facetów, którzy to docenią – więc kiedy już wreszcie znajdziesz tego właściwego i zaczniesz produkować miniwersje samej siebie… nie zapomnisz o mnie, prawda? – Roześmiała się, jakby opowiedziała dowcip, ale usłyszałam ból kryjący się pod tym pytaniem.

– Oczywiście, że nie zapomnę. Ale ty wtedy też będziesz bardzo zajęta swoim facetem i małymi kopiami siebie.

– To chyba nie dla mnie, Avo. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę na to gotowa.

Pomyślałam o terapeutce, doktor Ren, do której Harper była umówiona pod koniec tygodnia. Miała wyznaczoną wizytę podczas mojej przerwy na

lunch, więc mogłam jej służyć milczącym wsparciem, czekając na nią pod gabinetem.

– Jeszcze zobaczymy.

Byłam pewna, że przewróciła oczami. Po prostu to widziałam.

– Nie wiem, czy podoba mi się ta optymistyczna wersja ciebie.

– Ja też nie wiem. Trochę mnie ta nowa Ava przeraża. – Roześmiałam się.

Harper nie.

– Myślę, że jest bardzo dzielna – oznajmiła, a ja znów się rozpłakałam.

29

Fred Russo właśnie pokazywał mi nową tkaninę na zasłony, którą niedawno zamówił. Z zachwytem oglądałam piękną, mieniącą się jedwabną taftę, kiedy odezwała się moja komórka.

– To Stella – powiadomiłam Freda z przepraszającym uśmiechem i przeszłam na drugi koniec magazynu, żeby porozmawiać na uboczu.

– Stello, jestem właśnie u Freda – oznajmiłam bez wstępów. – Wszystko w porządku?

– Zapytaj go, czy dotarło do niego nowe zamówienie do Loli Perery.

– Zapytam.

– Właściwie to dzwonię, żeby cię zawiadomić, że twój przystojny przyjaciel – znacząco zaakcentowała to słowo – wpadł pięć minut temu do naszego biura i bardzo chciał cię zobaczyć. Kiedy powiedziałam mu o twojej nieobecności, dał mi do zrozumienia, że podejrzewa mnie o kłamstwo. Jakieś kłopoty w raju?

Caleb przyszedł do mojego biura w swoich godzinach pracy?

Na myśl o spotkaniu z nim poczułam skurcz w żołądku.

– Czego chciał?

– Powiedział, że nie może się do ciebie dodzwonić na komórkę, więc zostawił wiadomość w poczcie głosowej biurowego telefonu. Prosił, żebyś wyświadczyła mu grzeczność i oddzwoniła.

– Dziękuję – odrzekłam głucho. – Muszę już wracać do Freda.

– Avo…

Przerwałam jej niegrzecznie, mówiąc, że muszę kończyć. Wzięłam głęboki oddech. Przez minutę czy dwie patrzyłam na komórkę, starając się zdecydować, czy jestem gotowa usłyszeć jego głos. Ponieważ przez całe przedpołudnie powtarzałam sobie w myślach, że potrafię stawić czoła

lękom, nie pozostało mi nic innego, jak połączyć się z numerem mojej biurowej poczty głosowej.

„Masz trzy nowe wiadomości”.

Niecierpliwie wysłuchałam dwóch pierwszych, nagranych przez klientów, a potem poczułam, że serce mi staje, kiedy usłyszałam głęboki głos Caleba.

Brzmiał tak, jakby Szkot był wkurzony!

„Avo, gdzie ty się podziewasz? W sobotę i niedzielę pukałem do drzwi twojego mieszkania… Musimy porozmawiać. Zadzwoń do mnie natychmiast”.

Jeszcze raz odsłuchałam wiadomość. Nie przypuszczałam, że można tyle czuć, słuchając czyjegoś głosu. Zgadywanie, po co chciał mnie zobaczyć, było zbyt niebezpieczną grą, więc postanowiłam się nad tym nie zastanawiać.

Odtworzyłam jednak wiadomość drugi i trzeci raz, czując ból w sercu na dźwięk jego niskiego głosu.

– Wszystko w porządku? – zapytał Fred.

„Nie. Nie jest w porządku” – odpowiedziałam w myślach.

Ale któregoś dnia znowu będzie.

Szybko schowałam telefon do torebki.

Musi być. Nie ma innej opcji.

Mimo wysiłku nie potrafiłam wyrzucić z głowy dźwięku głosu Caleba. Dręczyło mnie pytanie, czy powinnam oddzwonić, czy raczej się powstrzymać. Nawet siedząc w zacisznej kawiarni z klientem, nie koncentrowałam się całkowicie na omawianiu projektu przebudowy jego małego, ale bardzo zadbanego mieszkania. Część moich myśli zajmował Caleb. Czy powinnam się z nim zobaczyć, wysłuchać tego, co chciał mi powiedzieć, i przez to być może szybciej zapomnieć o całej sprawie? Czy raczej nie zasługuje na spotkanie i powinnam go zupełnie usunąć ze swojego życia?

Żadna z tych możliwości nie przekonywała mnie do końca, więc podjęcie decyzji było bardzo trudne.

Spotkanie z klientem skończyło się tuż przed przerwą na lunch. Obawiałam się wrócić do biura, ponieważ mogłam się tam natknąć na Caleba (i nie chciałam odpowiadać na nieuniknione pytania Stelli), dlatego zatrzymałam się w Earl of Sandwich, w parku Boston Common, gdzie kupiłam zapiekaną kanapkę z serem i tuńczykiem oraz mrożoną herbatę na wynos.

W ciągu ostatnich kilku dni nie jadłam wiele, ale teraz postanowiłam coś przekąsić, starając się stłumić mdłości, które mi dokuczały od czasu rozmowy z Calebem. Zatopiona w myślach szłam przez Boston Common w stronę Public Garden, kiedy nagle ktoś zastąpił mi drogę i musiałam wrócić do rzeczywistości.

– Ava?

Zamrugałam z zaskoczenia i chwilę trwało, zanim do mnie dotarło, kto mnie zagadnął. I szczerze mówiąc, nie wiedziałam, co czuję na jego widok.

– Leo?

Uśmiechnął się swoim uroczym chłopięcym uśmiechem i pokazał mi częściowo zjedzonego sandwicza.

– Ja też dziś jem w biegu. Dokąd idziesz?

Wskazałam na wejście do ogrodu od strony Charles Street.

– Po prostu spaceruję. Jem lunch.

– Mogę się przyłączyć?

Jakaś iskra zainteresowania w jego oczach sprawiła, że poczułam się zmuszona go powiadomić:

– Już nie szukam seksu bez zobowiązań. Powinieneś o tym wiedzieć.

Na szczęście słysząc tę zbyteczną i przesadnie szczerą deklarację, Leo tylko się roześmiał.

– Chcę się tylko z tobą przejść i zjeść kanapkę w twoim towarzystwie. Może być?

Poszliśmy dalej razem, choć policzki mnie piekły ze wstydu.

– Co u ciebie? – zapytałam.

– Dobrze. – Odgryzł kęs sandwicza i odezwał się, dopiero kiedy go przełknął. – Po naszej rozmowie na temat seksu bez zobowiązań doszedłem do wniosku, że to dobra opcja dla mnie i… no wiesz… dobrze się bawię.

Roześmiałam się. Inaczej mówiąc, puszczał się z kim popadnie jak Boston długi i szeroki.

– Dobrze się bawisz. Świetnie.

– Ale widzę, że u ciebie sytuacja się zmieniła.

Mimo mojej dziwacznej wstępnej deklaracji nie miałam ochoty o sobie opowiadać.

– Doszłam do wniosku, że przelotne związki to jednak nie dla mnie.

– Wiedziałem, że to zbyt piękne, żeby było prawdziwe – odrzekł, parskając śmiechem.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Wzruszył ramionami, jakby to było oczywiste.

– Z takimi kobietami jak ty mężczyźni się żenią. Takich jak ty nie ciągnie się do łóżka na krótką przygodę.

– Co ty opowiadasz?

– To proste. Są kobiety, które się chce poślubić, i takie, z którymi tylko chce się uprawiać seks.

– A jaka jest między nimi różnica?

Usłyszał w moim głosie wzburzenie i narastającą irytację, ale udał, że tego nie dostrzega.

– Pierwszy typ to kobiety bystre, odnoszące sukcesy, dowcipne, ładne i niepotrzebujące pieniędzy faceta. Wiesz, taka jeśli się zakocha, to w tobie, a nie w wygodnym życiu, które możesz jej zapewnić. Ten drugi typ to kobieta raczej głupia albo udająca głupią, żebyś poczuł się przy niej bardziej męski, skupiona na wyglądzie, mile łechcąca twoje ego i inne wrażliwe męskie punkty. Taka nadaje się na partnerkę do uprawiania seksu bez zobowiązań.

– Wiesz, zanim to powiedziałeś, czułam do ciebie więcej sympatii – oznajmiłam z krytyczną miną.

– Że co? – Z apetytem przełknął ostatni kęs sandwicza.

– Ta twoja teoria to szowinistyczne bzdury.

Leo wytarł usta serwetką i wskazał pobliską ławkę. Podążyłam za nim niechętnie, w nadziei że jakoś się zrehabilituje. Usiedliśmy, a ja czekałam, co powie.

– Chciałbym, żeby to były bzdury, ale nie są. Doświadczenie mi mówi, że jest sporo takich kobiet. Wielu mężczyzn się z nimi żeni, bo właśnie takiego kogoś szukają. Kogoś, kto będzie podnosił ich poczucie własnej wartości i tak dalej. Ale faceci tacy jak ja, o ile są wystarczająco bystrzy, dostają nauczkę i już nie wpadają w taką pułapkę.

– Masz na myśli swoją pierwszą żonę? – Zaczynałam go rozumieć.

– Interesowały ją tylko pieniądze mojej rodziny.

– Przykro mi.

– Cóż, teraz jestem mądrzejszy. Gdybym wtedy postąpił jak trzeba, teraz na myśl o małżeństwie nie kurczyłyby mi się jądra.

Właśnie pociągnęłam łyk mrożonej herbaty, więc płyn natychmiast eksplodował z moich ust, kiedy parsknęłam śmiechem, rozbawiona, ale też trochę zaszokowana. Leo odrzucił głowę w tył i roześmiał się gardłowo, a ja odkaszlnęłam i śmiałam się dalej razem z nim. Kiedy już ucichliśmy, wręczył mi czystą serwetkę, żebym wytarła herbatę z podbródka.

Siedzieliśmy w dobrej komitywie, kiedy nagle poczułam, że dziwnie pali mnie połowa twarzy.

Znałam to uczucie.

Podniosłam wzrok i osłupiałam na widok Caleba stojącego na środku parkowej alejki. Nie musiałam się zastanawiać, czy długo tu stoi, ponieważ jego wściekła mina powiedziała mi, że wystarczająco długo, żeby zobaczyć, jak dobrze bawię się z Leo.

– Caleb. – Mój głos przypominał krakanie. Odchrząknęłam i wstałam. Wyczułam, że Leo również wstał. Przysunął się do mnie, jakby gotów stanąć w mojej obronie. – Co tutaj robisz?

– Stella mi powiedziała, że często jadasz lunch w parku, jeśli jest ładna pogoda.

Cholerna Stella.

Jego lodowate spojrzenie spoczęło na moim towarzyszu.

– Yyy… to mój znajomy, Leo. Leo, to jest mój… to jest Caleb.

Nozdrza Caleba nagle się rozszerzyły i ze złością przypomniałam sobie, że opisałam mu Leo jako faceta, z którym planowałam się spotykać, kiedy jeszcze nie wiedziałam, że on wrócił ze Szkocji.

– Miło mi cię poznać. – Leo zrobił krok naprzód i wyciągnął rękę.

Caleb patrzył na nią, jakby to było coś, co właśnie wypełzło spod kamienia.

Wzdrygnęłam się.

Na szczęście niewzruszony Leo po prostu opuścił dłoń.

– A może i nie – powiedział lekkim tonem, jakby nic go to nie obeszło, a ja poczułam, że jednak całkiem go lubię.

– Musimy porozmawiać – oświadczył Caleb.

Wiedziałam, że zwraca się do mnie, chociaż nadal spoglądał na Leo, jakby chciał mu urwać głowę.

Nie powinnam się tym przejmować, ale się przejmowałam.

Poczułam miłą satysfakcję, że nadal potrafię sprowokować go do zazdrości. Najwyraźniej nadal mu na mnie zależało. I chociaż niczego to w naszej sytuacji nie zmieniało, było jak balsam na moje rany.

– Leo. – Uśmiechnęłam się do niego, prosząc o wybaczenie. – Powinnam… – Wskazałam na Caleba. – Ale było mi bardzo miło znów cię zobaczyć.

– Umówmy się kiedyś na prawdziwy lunch. – Pocałował mnie w policzek i cicho, tak że tylko ja go słyszałam, dodał: – Kumpelo.

Odsunął się i puścił do mnie oko, a ja wiedziałam, że chodzi mu tylko o przyjacielską znajomość. Jednocześnie miałam świadomość, że celowo chce się trochę podrażnić z Calebem.

Widząc jego prowokujące zachowanie, potrząsnęłam głową, stłumiłam nerwowy chichot i pomachałam mu na pożegnanie.

Caleb patrzył w ślad za odchodzącym Leo. Mogłabym przysiąc, że ma ochotę pójść za nim i zamordować go gdzieś w ustronnym miejscu.

Jego obecność wywoływała przyjemny dreszczyk, który jednak postanowiłam zignorować.

– Chcesz rozmawiać, to mów – powiedziałam i ruszyłam przed siebie.

– Gdzie się podziewałaś? – zapytał, zrównując się ze mną.

Chwycił mnie za ramię i zatrzymał na moście. Mijająca nas młoda dziewczyna spojrzała zdziwiona, więc Caleb westchnął i nieco rozluźnił uścisk.

Czułam w ramieniu dziwne mrowienie. Miałam wielką ochotę przysunąć się bliżej do Caleba, ale tylko spojrzałam mu w oczy. Buzowało we mnie tyle uczuć – gniew, żal, poczucie straty, miłość, nienawiść – że nie wiedziałam, które wybrać. Gniew sam wysunął się na prowadzenie. Wyrwałam ramię.

– To nie twoja sprawa, ale musiałam wyjechać do Nowego Jorku na spotkanie z klientką.

– Zablokowałaś mój numer?

– Tak.

Zacisnął zęby, aż jakiś drobny mięsień na jego szczęce zaczął pulsować rytmicznie.

– Gdybyś dała mi choć sekundę na wytłumaczenie…

– Daję ci ją teraz.

Krótko skinął głową, znów wziął mnie za ramię i zaczął sprowadzać z mostu. Skręciliśmy w lewo tuż przed pomnikiem Jerzego Waszyngtona. Caleb zatrzymał się na końcu ścieżki, w cieniu drzewa.

– Tutaj lepiej cię widzę – wyjaśnił niskim głosem.

Badał wzrokiem każdy rys mojej twarzy.

Zadygotałam pod jego przenikliwym spojrzeniem i musiałam odwrócić wzrok.

– Mów, Calebie.

– Uważam, że jesteś wspaniała.

Zaskoczona, szybko przeniosłam wzrok na jego twarz, żeby stwierdzić, czy mówi poważnie. Minę miał jednocześnie zaciętą i przepraszającą.

– Nie pozwolę, żebyś myślała inaczej. Próbowałem ci to powiedzieć, ale uciekłaś, zanim zdążyłem. Jak tylko zdałem sobie sprawę, że pomyślałaś… Nie jestem Nickiem. Nie myślę jak on. Żaden mężczyzna przy zdrowych zmysłach tak by nie myślał. Przepraszam za to, jak się zachowałem. Czułem się osaczony. Nie spodziewałem się twojej wizyty, nie mówiąc już o poważnej rozmowie. Szczerze wierzyłem, że jeśli przestanę do ciebie dzwonić, postanowisz chronić siebie i pójdziesz swoją drogą, nie konfrontując się ze mną. Opowiadałem bzdury o innej kobiecie… Zachowałem się jak gówniarz. Bardzo mi przykro.

Zanim zdążyłam się zdziwić, że taki samiec alfa jak Caleb mnie przeprasza i przyznaje się do szczeniackiego zachowania, objął moją szyję dłońmi i pogładził kciukami po policzkach. Wiedziałam, że wyczuwa mój przyśpieszony puls.

– Jesteś najmądrzejszą, najzabawniejszą, najtroskliwszą, najbardziej lojalną i zdecydowaną kobietą, jaką znam. Masz piękne ciało i twarz, co nie umniejsza tych cech i wcale nie decyduje o twojej atrakcyjności. Jesteś piękna, bo jesteś, kim jesteś, Avo. Kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem, od razu pomyślałem, że jesteś bardzo atrakcyjna, owszem, ale im lepiej cię poznawałem, tym wydawałaś mi się piękniejsza. Jesteś prawdziwym skarbem, *wee yin*. Cennym skarbem. – Przyciągnął mnie do siebie, a w jego oczach zobaczyłam frustrację i ból. – Gdyby to w ogóle miał być ktoś… to byłabyś ty, Avo Breevort. Bez sekundy namysłu. Ale ja po prostu… – Westchnął ciężko, z drżeniem. Poczułam, że nadzieja, którą przed chwilą

we mnie rozbudził, wali się jak domek z kart. Puścił mnie i cofnął się o krok. – Nie mam w sobie nic, co mógłbym komuś dać. Ona to zabiła, kiedy… – Urwał, głos mu się załamał.

Rozejrzał się wokół, jakby czegoś szukał.

Najwyraźniej tego nie znalazł i zapatrzył się w dal niewidzącym wzrokiem.

– Musisz się dla mnie stać dobrym wspomnieniem. – Znów na mnie spojrzał. – Każda inna osoba w moim życiu może pozostawić po sobie gorzki żal, ale nie ty. Nie pozwolę, żeby to, co między nami zaistniało, zmieniło się w coś złego. Byłem ostatnim dupkiem, że chciałem to zepsuć. Zakończmy więc wszystko teraz, tak jak trzeba. Szczerze i z życzliwością. Nie chcę żałować tego, co między nami było.

Każde jego słowo sprawiało niewysłowiony ból. Łzy irytacji napłynęły mi do oczu.

– Lepiej by było, gdybyś nie próbował się tłumaczyć. Lepiej, żebym myślałam, że jesteś ostatnim draniem, niż…

– Niż co? – warknął niecierpliwie.

Potrząsnęłam głową.

– Caleb, czy ty tego nie widzisz? Zmieniłeś mnie. Dzięki tobie zyskałam odwagę, żeby walczyć z tym, czego się najbardziej bałam, i otwarcie przyznać, że cię kocham. Chciałabym wiedzieć, jak dać ci taką odwagę. Ale to najwyraźniej niemożliwe. – Wytarłam łzy, ale nie przestałam patrzeć mu w oczy. Musiał zobaczyć, jaki skutek mają jego czyny. – Zadecydowałeś, że nie jestem warta podjęcia ryzyka, ale to nie znaczy, że ja też nie chcę ryzykować. Za to ci dziękuję. Być może zajmie to tygodnie albo miesiące, ale zrobię wszystko, żeby o tobie zapomnieć. Będę szukać kogoś, kto mnie pokocha i zaplanuje ze mną przyszłość. Będę żyć dalej.

Wyraz jego twarzy… niemal mnie załamał.

Caleb nie ukrywał się teraz za swoją zwykłą maską. Nie. Na jego twarzy widziałam jednocześnie furię, cierpienie i niechęć do moich słów.

Położyłam mu dłoń na wysokości serca. Nie chciałam go ranić, tak jak on zranił mnie, ale wiedziałam, że to konieczne, żeby dotarła do niego prawda.

– Czy to boli, Calebie? Czy czujesz ból, gdy wyobrażasz mnie sobie z kimś innym?

W odpowiedzi spojrzał na mnie tak groźnie, że już wszystko wiedziałam.

– Czy w takim razie nie rozumiesz, że jeśli nie będziesz o mnie walczył, jeśli pozwolisz mi odejść… nie będzie żadnego „jeśli” albo „może”. Na pewno będziesz myślał o mnie z żalem. – Niechętnie zdjęłam dłoń z jego piersi i czekałam na odpowiedź.

Na to, żeby się wreszcie, do cholery, obudził!

Ale on tylko patrzył na mnie z taką rozterką, że miałam ochotę go pocieszyć, czego oczywiście nie zrobiłam. Skupiłam się na poczuciu rozczarowania i niechęci, które we mnie budził. Te uczucia mnie wzmocniły. Dały mi siłę, żeby wyprostować się i odejść od człowieka, którego kochałam.

Odejść na dobre.

30

Jak to szło? Jakie są słowa tej piosenki?

„W końcu jestem tylko człowiekiem”.

Cóż, w końcu jestem tylko człowiekiem, więc chociaż postanowiłam, że nie będę się nad sobą użalać, pozwoliłam sobie na to.

Powiedziałam Harper, że daję sobie tydzień na rozpaczanie, a potem będzie musiała mnie z tego wyciągnąć.

Niestety, wyszło trochę inaczej. Po spotkaniu z Calebem nie mogłam wrócić do biura. Zgłosiłam telefonicznie złe samopoczucie i poprosiłam Stellę, żeby informowała dzwoniących do mnie klientów, że do biura przyjdę dopiero następnego dnia. Wróciłam do siebie, zwinęłam się w kłębek na łóżku i płakałam, dopóki nie zasnęłam z wyczerpania.

Późniejszym popołudniem obudził mnie telefon Harper, która dzwoniła, żeby się dowiedzieć, jak się czuję. Właśnie wtedy opowiedziałam jej o rozmowie z Calebem i powiadomiłam, że pewnie będę potrzebowała tygodnia, żeby się otrząsnąć. Stwierdziła, że to sensowne postanowienie, ale wkrótce zdałam sobie sprawę, że po prostu chciała mnie uspokoić.

Chociaż nazajutrz powlokłam się do pracy, i następnego dnia, i dwa dni później też, ból nie ustępował. Musiałam wywołać w sobie rodzaj otępienia, nie dopuszczać do siebie uczuć, żeby zablokować cierpienie i żal. Chodziłam niczym gradowa chmura, wpędzając w przygnębienie każdego, z kim rozmawiałam.

Niejasno docierało do mnie, że Stella po cichu odchodzi od zmysłów, patrząc, jak bez zapału rozmawiam z klientami, a Harper zaczyna delikatnie sugerować wizytę u terapeuty.

Pod koniec drugiego tygodnia wcale nie czułam się lepiej.

Kiedy w piątek przyszłam do pracy, zaskoczona zobaczyłam, że w biurze czeka na mnie Patrice.

– Zadzwoniła do mnie Stella. Martwi się o ciebie. – Patrice zmierzyła mnie wzrokiem i wyrzuciła ramiona w górę. – Jak ty się ubrałaś?

Spojrzałam po sobie.

Włożyłam dziś obcisłe dżinsy, które tak polubiłam.

Ale nie to było problemem.

Miałam na sobie biały T-shirt z olbrzymią plamą z kawy.

No ładnie.

Patrice podeszła do mnie szybko, przyjrzała mi się uważnie i oczy jej się rozszerzyły.

– Nie umalowałaś się. A twoje włosy… – Wskazała je dramatycznym gestem.

Położyłam rękę na nieporządnie upiętym węźle na czubku głowy.

– Kiedy ostatni raz je myłaś?

No tak, minął już jakiś czas.

Patrice westchnęła. Ciężko. Wzięła torebkę z mojego biurka, ujęła mnie pod ramię i zanim zdążyłam zaprotestować, wyprowadziła z budynku, pożegnawszy się ze Stellą.

– Dokąd idziemy? – zapytałam, skołowana.

– Do ciebie.

Nie musiałam pytać dlaczego.

– Przepraszam – wymamrotałam.

– Co w ciebie wstąpiło? To zupełnie do ciebie niepodobne.

Nurzam się w rozpaczy i żalu nad sobą. Dałam sobie na to przyzwolenie.

– Miesiąc to góra – powiedziałam nagle.

– Słucham? – Patrice spojrzała na mnie ze zmarszczonym czołem.

Szłyśmy właśnie Beacon Street.

– Najpierw zakładałam, że będę się nad sobą użalać przez tydzień. Pozwolę sobie na żałobę po tym draniu. No wiesz… żeby pozbyć się go z serca i myśli, a potem żyć dalej. Ale teraz dochodzę do wniosku… – Zerknęłam na swój poplamiony T-shirt i niepomalowane paznokcie. – Góra miesiąc.

– A ja myślę, że już wystarczy. Dzisiaj będzie ostatni dzień.

Poszła przodem, a ja spojrzałam na nią ze złością.

Nie można nakazać sercu, żeby przestało cierpieć! Nigdy nie pozwoliłam sobie na pogrążenie się w żalu po Nicku, pewnie dlatego że na niego szkoda

było czasu. Ale teraz miałam prawo pogrążyć się w żałobie po stracie tego, którego imienia wolałam nie wymawiać.

Ból ścisnął mnie za gardło, ale szybko podążyłam za Patrice.

Kiedy doszłyśmy do mojego mieszkania, ogarnęła mnie panika, że Patrice rzeczywiście chce mnie zmusić do skończenia z mazgajeniem się, zanim uznam, że jestem gotowa.

– Klucze – zażądała, kiedy stanęłyśmy pod moimi drzwiami.

Dałam je i jak naburmuszona nastolatka weszłam za nią do mieszkania. Gdy znalazłyśmy się w środku, wydała z siebie dramatyczny okrzyk, jak ktoś, kto właśnie zobaczył miejsce zbrodni.

Kiedy chłodnym wzrokiem rozglądała się wokół, zdałam sobie sprawę, że na swój sposób było to miejsce zbrodni. Zamordowano tu maniaczkę porządku Avę Breevort.

Na każdym kawałku podłogi coś leżało. Brudne ubrania, opakowania po jedzeniu, puszki po napojach, pudełka po zamówieniach na wynos. W kuchennym zlewie piętrzyły się brudne naczynia.

No co!

Przecież nurzałam się w rozpaczy.

– O mój Boże – jęknęła Patrice. – To nie jest twoje mieszkanie. – Gwałtownie wciągnęła powietrze na widok plamy z curry na moim kremowym dywanie. – Widziałaś to?

Wzruszyłam ramionami.

Oczy rozszerzyły jej się z przerażenia, chwyciła mnie za ramiona i potrząsnęła.

– Avo, to ty, czy ktoś cię podmienił?

– Patrice – jęknęłam, przewracając oczami.

– Ava Breevort, którą znam, umarłaby, widząc swój apartament w takim stanie. I na tobie, i w twoim mieszkaniu wszystko jest zawsze na swoim miejscu. A to… Co tu się dzieje?

Dopiero teraz zobaczyłam, że na naczyniach zaczyna tworzyć się pleśń, i poczułam lekkie ukłucie wstydu.

– Powinnam tu posprzątać.

– Tak, powinnaś. Ale jeszcze ważniejsze jest pytanie, dlaczego nie zwariowałaś w takim bałaganie.

Tym razem to ja spojrzałam na nią z niedowierzaniem.

– Doprawdy, Patrice? – Łzy toczyły mi się po nosie, usta drżały. – Mam się przejmować plamą na dywanie, kiedy czuję się tak, jakby mi ktoś wyrwał serce?

Słowa odbiły się echem od ścian pokoju, a ja zagryzłam wargę, żałując, że nie mogę ich cofnąć, ponieważ brutalnie wyrwały mnie z wygodnego otępienia.

Oczy Patrice zalśniły ze współczucia.

– Kochanie… Przepraszam, że w ogóle przyszło mi do głowy, żeby was ze sobą poznać. Jednak nie przypuszczałam, że dożyję dnia, w którym przestanie się dla ciebie liczyć wszystko poza jakimś mężczyzną.

Nie miałam pewności, czy to była reprymenda, więc spojrzałam na nią surowo.

– Mam prawo cierpieć. To nie znaczy, że jestem słaba.

– Wcale nie miałam tego na myśli. – Przestąpiła przez stertę brudnych ciuchów i wzięła mnie za rękę. – Nie chcę tylko, żebyś zatraciła samą siebie.

Skinęłam głową i skrzywiłam się, wreszcie widząc swoje mieszkanie z jej perspektywy.

– Powinnam tu posprzątać – powtórzyłam.

– Tak.

– Ale nie uważam, żeby brak dbałości o rzeczy, które nie mają znaczenia, był taki zły. Nie miałam wpływu na tyle spraw w swoim życiu, więc popadłam w obsesję kontrolowania wszystkiego, co się dało. Na przykład mieszkania i własnego wyglądu. Nie chciałam nawet kupić dżinsów.

– Ale… przecież masz na sobie dżinsy.

– Tak. Mam. I zamierzam w nich chodzić częściej. Wysprzątam mieszkanie i umyję włosy… Ale po umyciu być może znów zwiążę je w nieporządny węzeł. Nie pomaluję oczu, jeśli nie będę miała na to ochoty. Albo nie włożę szpilek.

Patrice spojrzała na mnie niepewnie.

– Nawet do pracy? Na imprezy?

Roześmiałam się.

– Nie martw się, Patrice. W pracy będę dawną nieskazitelną Avą. Również na twoich wspaniałych przyjęciach. Tylko może odpuszczę sobie w weekendy, jeśli będę miała na to ochotę. I zmienię dywan, bo jest zaplamiony, a ja marnuję życie, bojąc się dotknąć wielu rzeczy we własnym

mieszkaniu, martwiąc się, że goście zostawią ślady butów, i chodząc za nimi z podstawkami pod szklanki. Męczy mnie to, a przede wszystkim wolę poświęcać czas sprawom, które mają znaczenie. – Spojrzałam na podłogę. – Myślę, że położę tu deski i jakiś ładny chodnik.

– Dębowe deski. – Patrice skinęła głową i zamyśliła się na chwilę. – To ociepli pokój. I pozbądź się tej białej kanapy.

– Nie znoszę jej – zgodziłam się. – Wygląda ładnie, ale nie mogę na niej jeść chrupek serowych.

– W takim razie powinna stąd zniknąć.

Spojrzałam w oczy przyjaciółki, która tak dobrze mnie rozumiała.

– Przestanę się nad sobą użalać.

– Świetnie. Możesz leczyć złamane serce, jak długo chcesz. Nie ma magicznej liczby dni, tygodni czy miesięcy, moja droga. Ale kiedy użalasz się nad sobą, wyglądasz i brzmisz okropnie.

Uśmiechnęłam się na ten szczery komentarz.

– Wskoczę pod prysznic.

– A ja… – Skrzywiła się, patrząc na kuchnię. – Zadzwonię do swojej sprzątaczki.

– Sama sprzątam mieszkanie – oznajmiłam, zmierzając do sypialni.

– Wiem, ale Stella potrzebuje cię w firmie. Halo? Anne-Marie? Mam tutaj nagły wypadek… zaraz… zapłacę podwójnie…

Przewróciłam oczami z rezygnacją, ale zrobiłam, o co prosiła. Rozebrałam się i weszłam pod prysznic.

Kiedy zaczęły mnie omywać strumienie wody, minęło odrętwienie i znów odczułam ból. Tłumiłam szlochanie i ciasno splotłam ramiona na piersi, żeby powstrzymać spazmy wstrząsające moim ciałem.

Tęskniłam za nim.

Bardzo.

Wiedziałam, że nigdy więcej go nie dotknę, nie poczuję jego pocałunków na całym ciele.

Wiedziałam, że nie będę mogła zwrócić się do niego, gdy odczuję taką potrzebę, że nie będzie już tą silną, opiekuńczą postacią, która pomoże mi dźwigać przyszłe ciężary.

Pewnego dnia znajdę to wszystko u boku ukochanego mężczyzny, ale to będzie coś innego. Nawet sobie nie wyobrażałam, żeby ktoś kiedyś napełnił

mnie takim poczuciem bezpieczeństwa jak on. Straciłam go, zanim tak naprawdę stał się mój.

Nie podejrzewałam, że pewne uczucia mogą być tak nieznośne.

W końcu łkanie ustało i zmieniło się w zwykły płacz. Otarłam łzy, wciąż roztrzęsiona, ale już spokojniejsza. I obiecałam sobie, że to moje ostatnie załamanie.

Muszę o nim zapomnieć.

Po prostu… muszę.

– To, że z powodu Vince'a nie chcesz już nigdy poważnego związku, jest chore – mówiłam następnego wieczoru.

Umówiłam się na uroczystego drinka z przyjaciółką, aby udowodnić sobie, że zaczynam wracać do normalności. Harper zdjęto gips, ku jej wielkiej uldze. Nie tylko mogła w pełni wrócić do pracy, ale jak sama stwierdziła, gips był fizycznym przypomnieniem tego, co się wydarzyło. A teraz wreszcie zniknął. Nadal miała w perspektywie proces Vince'a, jednak miał się odbyć za kilka miesięcy, więc na razie znów mogła żyć normalnie.

Siedziałyśmy w nieco podejrzanym barze przy Pearl Street. Byłam ubrana w nowe obcisłe dżinsy i kupiony na wyprzedaży T-shirt Ralpha Laurena. Miałam umyte włosy, a na nogach sandałki na obcasach, ponieważ niektóre rzeczy się nie zmieniają. Lubiłam wysokie obcasy.

Harper wyglądała świetnie, jak zwykle. Sińce już zniknęły, a ciemne blizny po rozcięciach i szwach przykryła makijażem. Kiedy poinformowała mnie, że od teraz zamierza nawiązywać tylko przelotne związki oparte na seksie, nawiedziło mnie nieprzyjemne uczucie *déjà vu*.

– Moja terapeutka twierdzi, że to w porządku, o ile naprawdę tego chcę.

– Długo jeszcze będziesz chciała wygrywać każdą dyskusję za pomocą argumentu „moja terapeutka twierdzi"? Chyba pożałuję, że namówiłam cię na terapię.

Zmroziła mnie wzrokiem, ale jej drgające usta zdradziły, że moje pytanie ją rozbawiło.

Pochyliłam się nad wysokim, okrągłym stolikiem, przy którym siedziałyśmy na wysokich stołkach.

– Mówię serio. Ucz się na moich błędach. Nie jesteś stworzona do przypadkowego seksu.

– Teraz jestem. Zobacz, mam tylko dwadzieścia sześć lat. Nie jestem zdania, że już zawsze będę szukać tylko przelotnych związków. Kto wie, co niesie przyszłość? Twierdzę natomiast, że teraz nie zamierzam obdarzać nikogo takim zaufaniem, jakiego trzeba, żeby stworzyć prawdziwy związek.

Brzmiało to rozsądnie i racjonalnie, więc przytaknęłam.

– A ty jak? – spytała.

Skrzywiłam się, ponieważ nie bardzo chciałam rozmawiać o tym, jak zapomnieć o przeszłości i iść dalej.

– Co jak?

– Wyglądasz lepiej. Nawet przybrałaś kilogram czy dwa, które straciłaś, ciągle uprawiając seks. Służy ci to.

Wzdrygnęłam się na przypomnienie, że już nie chodzę do łóżka z Calebem.

– Przepraszam – rzekła skruszona Harper. – Czasami moje usta tracą łączność z mózgiem.

– Nie szkodzi. – Wbiłam wzrok w drinka. – On po prostu zepsuł mi całą przyjemność. Ale wszystko w porządku.

– Jeszcze znajdziesz kogoś równie dobrego.

Milczałam, więc Harper po chwili pochyliła się ku mnie.

– Nie odpowiadaj, jeśli cię to wkurza – zaczęła. – Ale czy on naprawdę był taki dobry?

Spojrzałam na nią z bólem w oczach.

– Nie był dobry. Był fenomenalny. Czułam, że pod tym względem jesteśmy dla siebie stworzeni. Nigdy nie przeżyję czegoś takiego z nikim innym. To zdarza się tylko raz w życiu. Czy teraz możemy zmienić temat?

– Jeszcze jedno piwo? – spytała Harper w odpowiedzi.

Skinęłam głową, a ona wdzięcznie zeskoczyła ze stołka i przeszła przez zatłoczoną salę do baru. Odrywając nalepkę z pustej już butelki, patrzyłam, jak ostrożnie przeciska się przez tłum zgromadzony przy kontuarze. Jeszcze kilka miesięcy temu przedarłaby się do baru jak taran, uśmiechając się do wkurzonych na nią ludzi, a urocze dołeczki w policzkach posłużyłyby jej za przepustkę. Oparłaby się o ladę i flirtowała z barmanem dotąd, aż obsłużyłby ją poza kolejnością.

Teraz było inaczej. Choć nadal była otwarta i prostolinijna, pojawiła się w niej jakaś ostrożność, której wcześniej nie dostrzegałam. Mogłam tylko

mieć nadzieję, że z czasem się to zmieni.

– Ava?

Caleb?

Serce stanęło mi w piersi.

Odwróciłam szybko głowę i poczułam ulgę, stwierdziwszy, że głos należy do Jamiego Scotta, a nie do jego starszego brata. Stał obok mnie z piwem w ręku i patrzył na mnie niepewnie.

– Jak się miewasz?

– W porządku – odrzekłam sztywno. – A ty?

– Nieźle. – Podszedł bliżej, rozglądając się po sali. – Czy dobrze widzę, że przyszłaś tu z Harper?

Zdałam sobie sprawę, że widział ją tylko poranioną i posiniaczoną.

Skinęłam głową.

– Tak, właśnie z Harper.

Przyjrzał się jej dokładnie, ale nie tak, jak facet zwykle przygląda się dziewczynie. Zauważyłam, że jest zdecydowanie zaciekawiony, ale raczej nie w seksualny sposób. Parzył na nią długo, a ja nagle odczułam potrzebę, żeby mu powiedzieć:

– To zakazany owoc.

Jamie przeniósł na mnie wzrok.

– Caleb twierdzi, że mieszka w tym samym budynku co my. Ale nigdy jej nie widziałem.

– Jamie – rzuciłam ostrzegawczo.

Podniósł ręce w obronnym geście.

– To nie tak. Ja po prostu… – Znów patrzył na moją przyjaciółkę. – Ma niezwykłą urodę. Sądzisz, że pozwoliłaby mi się namalować?

– Powiedziałam, zakazany owoc. Czy to, że chcesz ją malować, coś zmienia?

Ściągnął brwi.

– Zmienia. Nigdy nie sypiam ze swoimi modelkami. Sztuka jest zbyt ważna.

W jego głosie usłyszałam tyle szczerości i pasji, że postanowiłam mu uwierzyć.

– Nie wiem… Musiałbyś ją spytać, ale… – Gdyby Harper była choć trochę zainteresowana pozowaniem, przy okazji oznaczałoby to dla mnie

ponowne wejście w kontakt z Calebem. Wystarczyło mi już, że nie mogłam odwiedzać przyjaciółki w jej mieszkaniu. – Może lepiej nie teraz.

Jamie chyba zrozumiał, bo kiwnął głową, a ja poczułam ulgę.

Zapadła między nami niezręczna cisza i w duchu pragnęłam, żeby już sobie poszedł.

– Przyszedłeś tu sam? – zagaiłam.

Spojrzał na mnie ze współczuciem.

– Caleb tu jest.

Moje tętno, które już i tak przyśpieszyło na widok Jamiego, teraz wystrzeliło jak rakieta. Przebiegłam wzrokiem okolice baru.

Kiedy wreszcie go spostrzegłam, natychmiast tego pożałowałam. Siedział w rogu, z grupką ludzi, wśród których znajdowała się Jen, ta z biura. Usadowiła się na ławeczce tuż obok niego. Coś mówiła, a on jej przytakiwał.

Zrobiło mi się mdło.

Chciało mi się wymiotować.

Jamie zaklął.

– To nie tak, jak myślisz, Avo.

Ale ja już zerwałam się ze stołka.

– Przekaż Harper, że czekam na zewnątrz. Nie mów bratu, że tu jestem. – Zanim zdążył zaprotestować, przecisnęłam się przez tłum, starając się wyjść niezauważenie.

Potem zdenerwowana zaczekałam po drugiej stronie ulicy, ukryta za jedną z kolumn biurowca. Kiedy minutę później pojawiła się Harper i zaczęła się rozglądać ze zmartwioną miną, przestałam się chować jak idiotka.

– Harp! – zawołałam.

Dostrzegła mnie, poczekała na przerwę w strumieniu samochodów i przebiegła przez ulicę. Objęła mnie ramieniem i nic nie mówiąc, pośpiesznie odeszłyśmy przed siebie.

Minęłyśmy kilka przecznic, kiedy powiedziała:

– Jesteś od niej o wiele bystrzejsza.

Zaskoczona, roześmiałam się głośno. Zrozumiałam, że pewnie widziała Jen siedzącą obok Caleba. Gdybym się nie zaśmiała, wybuchłabym płaczem, a obiecałam sobie, że więcej nie będę płakać.

– Skąd wiesz?

– Wyglądał tak, jakby miał umrzeć z nudów.

– Naprawdę? – Nie zauważyłam tego.

Szczerze mówiąc, spanikowana, nie widziałam prawie nic.

– O, tak! Kiedy ty przebywałaś z nim w jednym pokoju, obserwował cię jak jastrząb. Patrzył na ciebie, jakby wszystko, co mówisz, wydawało mu się fascynujące. Na nią nie patrzył prawie wcale.

Ta informacja mnie zabolała, ale chciałam usłyszeć więcej.

– Tak na mnie patrzył?

Przyjaciółka smutno skinęła głową.

– On cię kocha. Jest pewnie zbyt popaprany, żeby coś z tym zrobić, ale trudno mi nienawidzić faceta za to, że cię kocha.

W piersi poczułam znajomy ucisk i musiałam się go pozbyć.

– A możesz go znienawidzić za to, że kocha mnie niewystarczająco? Bo ja nie mogę. Nie potrafię go znienawidzić. Musisz to zrobić za mnie, żebym kiedyś nie obejrzała się za siebie i nie czuła żalu. Ponieważ jeśli moja najbliższa przyjaciółka go nienawidzi, na pewno nie jest wart, żeby go żałować.

– Nienawidzę go – odrzekła natychmiast i całkiem serio. – Jest dla mnie jak komosa ryżowa.

Harper nie znosiła komosy.

– Kocham cię.

– Ja też. Napijemy się jeszcze piwa? W jakimś barze, gdzie nie pojawia się komosa.

– Dobry pomysł. – Skinęłam głową, zbierając siły. – To miasto jest wystarczająco duże, żeby pomieścić nas oboje.

– Ale ty tu jesteś bardziej u siebie. Caleb to intruz. Powinien stąd wyjechać.

Serce skurczyło mi się na samą myśl o tym, chociaż nie znalazłabym się w tej sytuacji, gdyby został w Szkocji.

– Tak, powinien. Niech sobie zatrzyma Szkocję. Ja chcę Massachusetts. Nie proszę chyba o zbyt wiele.

– Właśnie! – zgodziła się entuzjastycznie Harper. – Niech wyjedzie i zabierze ze sobą swoją mniejszą wersję, żebyś mogła mnie odwiedzać.

– Jamie chciałby cię namalować – wypaliłam bez zastanowienia.

Harper wydawała się oszołomiona tą wiadomością.

– Co takiego? Namalować mnie?

– Wiesz, że jest artystą?

– Owszem.

– Uważa, że jesteś interesująca.

– Czyli chce mi się dobrać do majtek – prychnęła.

– Nie. Właściwie to wierzę, że naprawdę chodzi o pozowanie. Twierdzi, że nie sypia z modelkami, ponieważ sztuka jest dla niego ważniejsza niż seks. Z tego co o nim wiem, to może być prawda.

– Wszystko jedno. – Potrząsnęła głową, najwyraźniej trochę oszołomiona tym pomysłem. – Nie mam czasu na pozowanie jakiemuś facetowi. Czy on nie wie, że jestem bardzo ważną personą?

– Chyba się nie orientuje.

– To dam mu to na piśmie. „Hej, szkocki dziwaku. Ja też tworzę bardzo ważną sztukę. W dodatku moja smakuje lepiej niż twoja, więc wygrywam. Znajdź sobie inną muzę, Minikomoso”.

Parsknęłam śmiechem, czując, jak ból wywołany widokiem Caleba znika.

– Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

– Na szczęście nigdy nie będziesz miała możliwości się o tym przekonać. – Żartobliwie pokazała mi język i w podskokach ruszyła przodem. – Poszukajmy baru. Mamy tyle smutków do utopienia!

Prawda, pomyślałam i przyśpieszyłam kroku, żeby nadążyć za nią w wysokich obcasach.

31

Moja walizka pokładowa podskakiwała na kółkach, kiedy wchodziłam rękawem na pokład samolotu. Zaletą podróżowania pierwszą klasą, oprócz szerszych foteli i lepszego jedzenia, jest to, że wchodzi się do samolotu przed wszystkimi innymi. Niewielu rzeczy tak nie znosiłam jak oczekiwania przed bramką na wejście na pokład. Kiedy już się usiadło w samolocie, można było się rozgościć, otworzyć książkę albo włączyć film.

Właściwie to nie oczekiwałam, że tak szybko znów gdzieś polecę. To już drugi raz w ciągu minionych dwóch tygodni Stella wysyłała mnie w podróż w ostatniej chwili.

W poniedziałek, po tym jak widziałam Caleba i Jen Granton w barze, przyszłam do biura i zabrałam się do pracy, ale wkrótce przerwała mi Stella. Posadziła swoją zgrabną pupę na biurku i oznajmiła:

– Potrzebujesz rozrywki.

Nie zamierzałam kłamać. Rozrywka bardzo by mi się przydała.

– O jakiej rozrywce mówimy?

– Chicago.

– Chicago? Ten musical?

Roześmiała się.

– Nie. To miasto. – Podała mi cienkie portfolio. – Calum Scotia. Bankier. Rozwiedziony. Chce zmienić wystrój swojego penthouse’u w dzielnicy River North. Adres: East North Water Street. – Uśmiechnęła się, zadowolona z siebie. – To niezła okolica i dobry klient.

– Skąd się o nas dowiedział? – zapytałam, przeglądając informacje, które o potencjalnym kliencie i jego oczekiwaniach zebrała Stella.

– Jest przyjacielem jednej z naszych bostońskich klientek. Ona mu nas poleciła.

– I chcesz, żebym tam poleciała? – Kiedy zobaczyłam, w jakim stanie jest teraz apartament, poczułam rosnącą ekscytację.

Obecny wystrój był już niemodny od co najmniej piętnastu lat, a na dodatek wyglądał bardzo kobieco. Jednak z tego dwupoziomowego mieszkania roztaczał się piękny widok, a na dodatek było wysokie i przestronne. Urządzanie go mogło być dobrą zabawą.

– Tak, jutro.

Uniosłam brew.

– Dlaczego tak szybko?

Wzruszyła ramionami.

– Wysłał nam wiadomość w ostatniej chwili. Ma już umówionych kilku innych projektantów i każdy przedstawi mu swój plan. Nie chciałabym stracić tego klienta. Od kilku lat nie mieliśmy żadnego zamówienia z Chicago i okolic.

– Dobrze – zgodziłam się. Właściwie to było więcej niż dobrze. Właśnie czegoś takiego było mi trzeba. Powiedziałam jednak z rezerwą: – Nie wiem, czy wystarczy mi czasu na ten projekt przy obecnym nawale pracy.

– Dasz radę. – Stella poklepała mnie po dłoni i zeskoczyła z biurka. – Dla ciebie, słodka Avo, będzie teraz najlepiej rzucić się w wir pracy zawodowej.

Znów przyjrzałam się materiałom zgromadzonym w teczce. Taki apartament był wart wysiłku i stresu.

– W porządku.

– Zarezerwowałam ci bilet pierwszej klasy na jutrzejszy lot o dziewiątej piętnaście. Aha, i jeszcze apartament w hotelu Sheraton Grand. To niedaleko od penthouse’u pana Scotii.

– To było trochę aroganckie! – zawołałam za nią.

– Wiedziałam, że się zgodzisz!

„Moja szefowa nigdy się nie myli” – pomyślałam, wchodząc do samolotu. Miałam miejsce przy oknie, a pasażer siedzący przy przejściu jeszcze się nie pojawił, więc udało mi się umieścić walizkę w schowku, nie uderzając nikogo w głowę. Skrzywiłam się na to wspomnienie i odepchnęłam je od siebie.

Powtarzałam sobie, że ta służbowa podróż ma być oderwaniem się od codzienności.

Usadowiłam się w fotelu, rozłożyłam stolik i umieściłam na nim portfolio ze zdjęciami i informacjami na temat klienta. Wyjęłam szkicownik. Stałe zajmowanie czymś umysłu było dla mnie bardzo ważne, więc chociaż zwykle nie sporządzałam nawet wstępnych szkiców przed zobaczeniem lokalu, tym razem postanowiłam od razu przelać na papier swoje pomysły.

Po krótkiej chwili szkicowanie tak mnie pochłonęło, że zapomniałam, gdzie jestem. Fotel lekko drgnął, co przywróciło mnie do rzeczywistości. Niejasno zdałam sobie sprawę, że pojawił się mój sąsiad. Nie podniosłam wzroku, ale wyczułam czyjeś ciepło. Zaczęłam szkicować projekt kuchni, ale moje zmysły zaatakował oszałamiający zapach znajomej wody kolońskiej. Ołówek znieruchomiał mi w ręku.

Nie.

Niemożliwe.

Wolno, bojąc się, że to on, a jednocześnie że to nie on, odwróciłam głowę w prawo i zamarłam. Obok mnie siedział Caleb Scott. Patrzył na mnie z taką czułością i wzruszeniem, że aż zabrakło mi tchu. Miał na sobie swoje zwykłe dżinsy i T-shirt, zatem eksponował wszystkie tatuaże. Doszłam do wniosku, że właśnie takiego go wolę. Wygląd członka gangu motocyklowego pasował do niego lepiej niż garnitur od Armaniego. Teraz, kiedy był tak blisko, tęsknota i poczucie straty stały się jeszcze bardziej dojmujące. To dziwne, ale widząc go, czułam większy ból, niż kiedy go nie spotykałam.

– Jak to? – wyszeptałam, nie wiedząc, co innego powiedzieć.

Miałam totalny zamęt w głowie.

Co on tutaj robi?

Kącik ust podjechał mu do góry.

– Znam pewnego faceta.

Sapnęłam z niedowierzaniem.

– Znasz go?

– Znam.

To jednak nic nie wyjaśniało. Caleb był tutaj. Siedział obok mnie. A ja nie miałam pojęcia, jak to zaaranżował. Najważniejszy dla mnie był powód, dla którego się tu pojawił.

– Dlaczego?

Wziął mnie za rękę i kciukiem gładził kostki palców.

– Ponieważ nie mogę dopuścić, żebym tego żałował do końca życia. Nie ma mowy.

Szok, uniesienie, strach, konsternacja… Nie wiedziałam, co powinnam czuć.

– Ale co to wszystko znaczy?

– To znaczy, że nie ma żadnego Caluma Scotii z Chicago. – Wskazał moje szkice. – Tylko niejaki Caleb Scott.

– O mój Boże… – Potrząsnęłam głową i uścisnęłam jego rękę, przeklinając się w duchu, że nie rozszyfrowałam tej szarady.

Roześmiał się bez najmniejszej skruchy.

– Stella?

Skinął głową.

– Nie wiedziałem, co wymyślić. Bałem się, że jeśli czegoś spróbuję, po prostu uciekniesz. Przypomniałem więc sobie, kiedy ostatnio byliśmy w sytuacji, w której nie mogłaś ode mnie uciec. – Roześmiał się. – Nie mogłaś ode mnie uciec podczas lotu. A Jamie ma w tym tygodniu wystawę w Chicago. Zadzwoniłem do Stelli i zapytałem, czy mi pomoże. Zgodziła się. Dała mi twoje dane, a ja zarezerwowałem nam miejsca obok siebie. To ona wymyśliła Caluma.

– Zabiję ją. – Serce mało nie wyrwało mi się z piersi.

Pociągnął mnie za rękę, oczy mu pociemniały.

– Czy to znaczy, że nie chcesz dać mi jeszcze jednej szansy?

Obudziła się we mnie nadzieja i rosła coraz większa, coraz bardziej obezwładniająca. To było jednocześnie cudowne i przerażające uczucie.

– Czy to się dzieje naprawdę?

Caleb odwrócił się ku mnie, wziął mnie za drugą rękę i przyciągnął obie moje dłonie do swojej piersi. Czułam, jak mocno i szybko bije mu serce.

– Chcę z tobą być, Avo. Czy ty nadal chcesz być ze mną?

Coś we mnie szeptało, żebym nie dawała mu odpowiedzi i kazała czekać, po tych długich tygodniach, w ciągu których zgotował mi piekło, ale patrząc na jego twarz – twarz, którą kochałam – nie mogłam.

– Żadnego uciekania?

– Żadnego uciekania, *wee yin*. Nigdy od ciebie. I przepraszam, że chciałem to zrobić.

W jego głosie słyszałam szczerość, więc położyłam mu dłonie na policzkach i poczułam znajomą szorstkość zarostu. Zbliżyłam twarz do jego

twarzy.

On zrobił to samo.

Nasz pocałunek był głęboki, czuły i wypełniony tęsknotą.

Był też zupełnie nie na miejscu w samolocie, ale nic mnie to nie obchodziło.

Kiedy się od siebie oderwaliśmy, oboje lekko zdyszani, poczułam łzy radości pod powiekami.

– Czy to się dzieje naprawdę? – powtórzyłam.

– Tak, naprawdę.

– Przecież nie znosisz latania – przypomniałam sobie nagle.

– Owszem, ale ty tu jesteś i pozwolisz mi o tym zapomnieć.

Chociaż ogarnęła mnie euforia i ulga, gdzieś w głębi pozostały resztki niepewności. Caleb jakby ją wyczuł i zaczął mnie delikatnie całować po podbródku, aż dotarł do ucha i wyszeptał:

– Teraz jesteś moja na zawsze, *wee yin*.

Powstrzymałam łzy, które na dźwięk jego słów napłynęły do oczu.

– A ty jesteś mój.

Odsunął się trochę, żeby spojrzeć mi głęboko w oczy, i skinął głową.

Był mój.

Uśmiechnęłam się szczerze, uszczęśliwiona, a on odpowiedział mi tym samym. Dotknęłam palcami jego ust.

– Powinieneś to robić częściej – szepnęłam.

– Czuję, że od teraz właśnie tak będzie.

Patrzyliśmy na siebie, chłonąc każdy szczegół swoich twarzy, ale tę piękną chwilę przerwała stewardesa, która zaproponowała coś do picia. Poprosiłam o szampana.

– Uczcijmy to – powiedziałam i stuknęliśmy się kieliszkami.

– Jest lepszy sposób, żeby to uczcić.

– Czyżby? – Znałam to spojrzenie.

Zaraz miał powiedzieć coś nieprzyzwoitego, a ja miałam udawać oburzenie, choć tak naprawdę jego słowa wywoływały we mnie erotyczny dreszczyk.

Spojrzał na mnie rozognionym wzrokiem.

– Moglibyśmy dołączyć do podniebnego klubu.

Zerknęłam na zasłonkę skrywającą łazienkę na końcu korytarza.

– Żartujesz?

– Ani trochę.

– Nie możemy. – Wszyscy by nas słyszeli.

– Nikt się nie domyśli – szeptał. – Wszyscy pomyślą, że stoję za zasłoną i czekam, aż się zwolni toaleta. Ja tymczasem będę z tobą w środku. A ty będziesz dochodziła bardzo, bardzo gwałtownie, ale bardzo, bardzo cicho.

Położył mi rękę na kolanie i pogłaskał je, podsuwając w górę skraj spódnicy.

– Potrzebuję cię, Avo.

Nie słyszałam w jego tonie żadnej żartobliwej czy aroganckiej nuty, tylko szczere, otwarte pragnienie.

– Nie powinniśmy.

Zauważył zmianę z „nie możemy” na „nie powinniśmy” i natychmiast jego twarz zmieniła wyraz.

– Powinniśmy.

Wsunął dłoń między moje kolana i pieścił wewnętrzną stronę uda, a ja poczułam miły skurcz w podbrzuszu.

– Caleb – szepnęłam.

Pochylił się ku mnie i cicho powiedział mi do ucha:

– Tak czy inaczej, bardzo cię potrzebuję. Tutaj czy tam?

Odsunęłam jego rękę, chociaż wcale nie miałam na to ochoty.

– Tam – odrzekłam drżącym głosem, a na myśl o seksie w toalecie samolotu krew zaczęła szybciej pulsować mi w żyłach.

Nie spodziewałam się, że podniebny klub naprawdę istnieje!

Niedługo potem stewardesa zabrała nasze puste kieliszki i rozległ się komunikat o gotowości do startu.

Zobaczyłam, że Caleb tężeje, więc znów wzięłam go za rękę, zwracając jego uwagę na siebie, a nie na samolot.

– Widziałam cię z Jen – oznajmiłam, wiedząc, że kontrowersyjny temat na pewno sprawi, że będzie myślał tylko o nas.

Nie myliłam się.

– Jamie mi powiedział – odrzekł z niezadowoloną miną. – Mówiłem ci przecież, że między mną a Jen nic nie ma. Byliśmy tam całą bandą z pracy. Jen po prostu…

– Po prostu wcisnęła się na miejsce obok ciebie? – Widząc jego niespokojny wyraz twarzy, z trudem powstrzymywałam uśmiech.

– Ta kobieta to prawdziwy wrzód na tyłku.

Parsknęłam śmiechem.

– Przykro mi, że byłam zazdrosna.

– A mnie wcale nie. – Z uczuciem patrzył na moją twarz. – Kiedy odeszłaś ode mnie wtedy w parku, od razu chciałem, żebyś wróciła. Ale pomyślałem, że na ciebie nie zasługuję, ponieważ przeze mnie niesłusznie poczułaś, że nie jesteś warta ryzyka. Walczyłem ze sobą przez dwa tygodnie, a kiedy Jamie powiedział, jak zareagowałaś na mój widok, wiedziałam, że muszę to zrobić teraz albo nigdy. Musiałem wykorzystać szansę, dopóki jeszcze nie byłaś pewna, czy mnie kochasz, czy nienawidzisz.

– Leo to tylko znajomy – powiedziałam. Doszłam do wniosku, że najlepiej będzie od razu wyjaśnić sobie również tę sprawę. – Tamtego dnia wpadliśmy na siebie przypadkiem. I tyle.

Zacisnął zęby. Teraz ściskał moją dłoń nieco zbyt mocno. Ja również wzmocniłam uścisk, a on szybko rozluźnił swój.

– Nie podoba mi się, jak na ciebie patrzy.

– To tylko znajomy – powtórzyłam. Potem roześmiałam się, nagle przypominając sobie nasz pierwszy wspólny lot. – Nawet by mi nie przyszło do głowy, że tak się to wszystko potoczy, kiedy lecieliśmy z Arizony do Chicago.

– Ani mnie. Ale już wtedy kombinowałem, jak cię zaciągnąć do łóżka.

– Nigdy bym się nie domyśliła. Zachowywałeś się okropnie!

– Hej, ty byłaś równie okropna! – Usta mu się śmiały, w oczach tańczyły wesołe iskierki. – Ale przez to jeszcze bardziej cię pragnąłem. Kiedy poszłaś do łazienki, wyobrażałem sobie, że idę tam za tobą. – Znów dotknął ustami mojego ucha i powiedział niskim, zmysłowym głosem: – Wyobrażałem sobie, że stoisz przy umywalce, plecami do mnie.

Zaparło mi dech w piersi.

– Czy właśnie to chcesz zrobić?

Poczułam, że potrząsa głową. Potem odsunął się i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Teraz będę chciał na ciebie patrzeć. Już nie jesteś tylko seksowną nieznajomą. Jesteś Avą.

Nagle rozległ się sygnał, że wolno rozpiąć pasy, co wyrwało nas z naszego własnego świata. Byliśmy już wysoko w powietrzu. Uśmiechnęliśmy się do siebie.

– Świetnie potrafisz odwrócić moją uwagę, *wee yin*. – Przesunął kciukiem po mojej dolnej wardze.

Dyskretnie dotknęłam jego kciuka językiem, a potem cofnęłam się lekko, z satysfakcją zauważając jego rozpłomieniony wzrok.

– Tym razem to raczej ty odwróciłeś moją.

Skinął głową i wskazał na przejście między rzędami foteli.

– Chyba musisz iść do toalety, prawda?

Przebiegł mnie dreszcz.

– Teraz?

– Tak. – Jego głos zabrzmiał jak głuchy pomruk. – Teraz.

Na drżących nogach wstałam z fotela, gotowa dołączyć do podniebnego klubu. Poczułam jego pieszczotliwy dotyk na pośladkach i zadrżałam. Nie do końca docierało do mnie, co zamierzam zrobić, ponieważ wszystko zagłuszała chęć poczucia go w sobie.

Wydawało mi się, że nie miałam go w sobie od lat.

I nigdy bym nie pomyślała, że znów będę go tak kochać.

Odsunęłam zasłonkę, niepewnie uśmiechając się do stewardesy, a potem drżącymi rękami otworzyłam drzwi toalety. Zamknęłam je za sobą i czekałam.

Nie minęła nawet minuta, kiedy usłyszałam pukanie.

– To ja.

Owładnęło mnie pożądanie, otworzyłam drzwi i wpuściłam Caleba do ciasnego pomieszczenia. Staliśmy blisko siebie, ściśnięci, a on zamknął za sobą drzwi.

– Ciągle zapominam, jaki jesteś wysoki – powiedziałam cicho, zadzierając głowę, żeby na niego spojrzeć.

W odpowiedzi uniósł mnie, a ja odruchowo objęłam go nogami w pasie. Spódnica podjechała do góry, kiedy Caleb posadził mnie na skraju niewielkiego blatu.

– Tylko ty – wyszeptał nagle.

Spojrzałam mu pytająco w oczy, zastanawiając się, dlaczego powiedział to tak ochrypłym, dramatycznym głosem.

Oparł czoło na moim czole i przytulił mnie mocno.

– Tylko ty masz nade mną taką władzę. Tylko ty potrafisz mnie zranić.

Zrozumiałam go i wzruszyłam się, łzy same popłynęły.

– Twój ból jest moim bólem, Calebie – powiedziałam łamiącym się głosem. – Nigdy cię nie zranię.

– Kocham cię – powiedział z takim wysiłkiem, jakby te słowa kosztowały go utratę duszy.

Ulga, szczęście i słodkie, bolesne poczucie, że się rozumiemy, wywołały uśmiech współczucia na mojej twarzy.

– Z czasem będzie łatwiej.

– Mówić to?

– Nie. – Położyłam mu rękę na sercu. – Odczuwać.

W odpowiedzi pocałował mnie tak łapczywie i głęboko, że zapomniałam, gdzie jestem. Nie istniało już nic, tylko potrzeba bycia razem.

Epilog

Trzy tygodnie później

Leżeliśmy w łóżku twarzą w twarz i graliśmy w grę pod tytułem *Ava zgaduje, co znaczą te szkockie słowa i powiedzenia*. Jak dotychczas szczęście mi nie dopisywało.

– Chyba sam wymyślasz te powiedzonka – powiedziałam i żartobliwie go popchnęłam.

Caleb roześmiał się i potrząsnął głową.

– Jeszcze jedno?

– W końcu któreś odgadnę.

– Zdechł ci kot?

– Zdechł ci kot? – powtórzyłam, żeby się upewnić.

– Tak, ale to jest powiedzenie.

Zdumiona zastanawiałam się, czy rzeczywiście tego nie wymyślił.

– Skąd, u diabła, mam wiedzieć, co to znaczy? – zaprotestowałam.

Prychnął, rozbawiony.

– Kiedy zadasz komuś to pytanie, to znaczy tyle, że ten ktoś ma za krótkie spodnie lub spódnicę.

– Zmyślasz.

– Nie zmyślam.

– A jaki to ma sens?

– Jeśli masz za krótką spódnicę, to tak jakby flaga powiewała w połowie masztu.

Wreszcie zaczęłam rozumieć, o co chodzi.

– W połowie masztu, czyli kiedy ktoś umrze, tak?

– Właśnie.

Roześmiałam się głośno i usłyszałam, że on też się chichra, trochę ciszej i bardziej ochryple.

– No tak, to rzeczywiście zabawne. – Zachichotałam. – Niedorzeczne, ale zabawne.

– Mamy mnóstwo takich powiedzonek.

– I rzeczywiście używacie ich od dzieciństwa?

– Nie. – Potrząsnął głową. – Większość z nich to powiedzenia z przeszłości. Znam je tylko dlatego, że babcia nadal ich używa.

Pomyślałam o minionych trzech wspólnych tygodniach szczęścia. Chociaż Caleb nie powtórzył, że mnie kocha, okazywał to każdym czynem. Na wernisażu brata w Chicago prawie nie spuszczał mnie z oczu, a Jamie wydawał się szczerze zadowolony, że widzi nas razem. Od czasu powrotu do Bostonu ani jednej nocy nie spędziliśmy osobno. Szafka w mojej łazience pękała w szwach, ponieważ znalazły się w niej przybory toaletowe Caleba, a moje kosmetyki zaśmiecały łazienkę w jego mieszkaniu. Chociaż oboje byliśmy bardzo zajęci, Caleb nalegał, żebyśmy codziennie się spotykali w domu jednego z nas, a ja na to nie narzekałam. Absolutnie.

Czuliśmy się jak prawdziwa para i zastanawiałam się, czy przedstawi mnie swojej babci i reszcie rodziny podczas którejś z rozmów na Skypie. Obawiałam się ich reakcji, mając w pamięci to, jak Jamie uznał, że muszę być podobna do wrednej byłej narzeczonej Caleba.

Odsunęłam od siebie te myśli i skupiłam się na swoim facecie. Był sobotni ranek, oboje mieliśmy wolne i mogliśmy leniuchować. Jak na razie bardzo nam się podobało.

– Podaj mi jeszcze jedno. Może takie, żeby udało mi się zgadnąć.

Powiedział zdanie z silnym szkockim akcentem, wiodąc pieszczotliwie palcem po moim ramieniu.

Przetłumaczyłam je sobie dosłownie w głowie, ciesząc się jego dotykiem. Zrozumiałam, że to nie jest tylko kolejna zagadka dla mnie, ale coś, co ma dla nas obojga specjalne znaczenie.

– Co jest dla ciebie, nie przejdzie obok.

– A znaczenie?

Przyszło mi do głowy podobne powiedzenie znane w Stanach.

– Co ma być, to będzie.

Caleb skinął głową, nasze spojrzenia się spotkały, a na widok miłości w jego oczach poczułam ciepło w sercu.

– Widzisz, odgadłaś.

– Spotkanie na lotnisku O’Hare było nam pisane – wyszeptałam wzruszona, bo chociaż już kiedyś przyszło mi to do głowy, dopiero teraz głębiej zastanowiłam się nad tym, dlaczego kilka razy tak niespodziewanie na siebie wpadliśmy. – Tak samo jak to, że podczas lotu dostaliśmy miejsca obok siebie. To nie był zwykły zbieg okoliczności. Twoja znajomość z Patrice, zatrzymanie się u niej i to, że ona jest moją klientką i przyjaciółką. Potem niespodziewane spotkanie w Canterbury, gdy zastanawiałam się, czy nie zakończyć tej znajomości. Po prostu tak miało być.

Ostrożnie wsunął się na mnie, przygniatając mnie lekko do materaca i opierając dłonie nad moją głową. Rozsunęłam nogi, gładząc stopą jego łydkę i czując, jak budzi się we mnie pożądanie.

– Wierzysz w to? – zapytał.

– Dopóki nie spotkałam ciebie, nie wierzyłam w przeznaczenie.

Caleb przyglądał mi się z namysłem, chłonąc każdy szczegół mojej twarzy.

– Nie jestem pewien, czy to przeznaczenie.

– Nie? – Zmarszczyłam brwi.

– Wspólne loty, owszem. No i znajomość z Patrice to był niezwykły zbieg okoliczności. Ale kiedy wymieniła twoje imię, mogłem to po prostu zignorować i zająć się swoimi sprawami. Nie zrobiłem tego. Postanowiłem doprowadzić do spotkania. I od tego momentu to my przejęliśmy kontrolę, Avo. Kiedy jedno z nas przestawało walczyć, drugie się nie poddawało. Wiem, sądzisz, że to ty walczyłaś o nas wytrwalej, i nie twierdzę, że się mylisz – pamiętaj, że zamierzam ci to wynagrodzić – ale nawet kiedy mój rozum walczył z uczuciami do ciebie, nie zawsze wygrywał.

– Wiem – odrzekłam.

I tak było. Inaczej nie leżelibyśmy teraz razem w łóżku.

– Nie. – Caleb potrząsnął głową. – Chodzi mi o ten czas, kiedy wróciłem do Szkocji i kiedy dostałem ofertę pracy w Bostonie. Rozmawiałem o tym z rodziną, żeby się przekonać, co oni o tym sądzą. Wiedziałem, że mój wyjazd ich nie ucieszy, ale wszyscy chcieli, żebym zrobił to, co najlepsze dla mojej kariery zawodowej. I rzeczywiście to było najlepsze z zawodowego punktu widzenia… ale to nie był jedyny powód.

Chyba wiedziałam, dokąd zmierza.

Skinął głową i uśmiechnął się do mnie nieśmiałym chłopięcym uśmiechem, tak niepasującym do jego męskiej powierzchowności.

– Wtedy nie chciałem tego przyznać nawet sam przed sobą… ale już byłem od ciebie uzależniony, *wee yin*. To ty zaważyłaś na mojej decyzji, żeby wsiąść do samolotu i wrócić tutaj.

W moim sercu znów zawirował nadmiar emocji, tęsknoty i miłości, wywołując łzy. Było tam też poczucie winy.

– A ja zaraz przy pierwszym spotkaniu wspomniałam o Leo.

– Skąd mogłaś wiedzieć. Sam nie zdawałem sobie z tego sprawy. Wiedziałem tylko tyle, że chciałbym skręcić mu kark, chociaż go nawet nie znałem. – Podniósł rękę i wiodąc za nią wzrokiem, kreślił linię po moich obojczykach, nagich piersiach i żebrach. Wciągnęłam głęboko powietrze. – Wiedziałem tylko tyle, że kiedy wyobraziłem sobie ciebie z innym mężczyzną, dostawałem szału. Nadal dostaję. – Znów spojrzał mi w oczy. – Avo, jesteś pierwszą osobą, do której chcę należeć. I jak nigdy przedtem pragnę, żebyś ty należała do mnie.

– Nigdy nie pomyślałam, że mogłoby mi na czymś takim zależeć – przyznałam zduszonym głosem. – Ale ty już nie pierwszy raz zmieniasz mój punkt widzenia.

Patrzył na mnie z miłością, a moje oczy odbijały jego uczucie.

Nigdy nie czułam się bardziej ceniona, kochana, pożądana i potrzebna niż tego ranka, kiedy kochaliśmy się słodko i czule.

Całowaliśmy się długo i namiętnie, aż od pocałunków kręciło mi się w głowie. Nagle Caleb powiedział głosem ochrypłym z namiętności i oddania:

– Kocham cię, Avo Breevort.

Objęłam go jeszcze mocniej i wtuliłam się w niego.

Czułam się przy nim bezpieczna.

Tu było moje miejsce.

– Ja też cię kocham, Calebie.

Tym razem pocałunek był bardziej gwałtowny, łakomy, a kiedy mój ukochany go zakończył, wtulił usta w moją szyję i przetoczył się tak, że teraz ja leżałam na nim. Przez chwilę pozostawaliśmy nieruchomi, w miłej ciszy. Nagle wyszeptał:

– Masz rację.

– W jakiej sprawie?

– Z czasem łatwiej jest to odczuwać.

Przywarłam do niego ciaśniej i zapadłam w drzemkę, kiedy poczułam, że jego ciało pod moim drgnęło.

– Co się stało? – Spojrzałam na niego z troską.

– Która godzina? – zapytał, marszcząc czoło.

– Nie wiem. Dlaczego pytasz? – Zsunęłam się z niego i sięgnęłam na szafkę nocną, gdzie ładował się mój telefon.

Zerknęłam na wyświetlacz.

– Dopiero dziesiąta piętnaście.

Słysząc to, Caleb wygodniej ułożył się na poduszkach.

– W porządku. Wracaj do mnie – powiedział i wyciągnął rękę.

Zrobiłam to, ale ciekawiło mnie, dlaczego pytał o godzinę.

– O co chodziło?

– Zapomniałem, że dziś o drugiej umówiłem się z rodziną na rozmowę.

– No to masz mnóstwo czasu – zapewniłam go.

– Bardzo chcą cię poznać.

Od razu się spięłam, a mój głos stał się nienaturalnie wysoki.

– Dzisiaj?

Objął mnie mocniej.

– A to jakiś problem?

Patrzyłam na niego z niedowierzaniem. Zobaczyłam, że trochę się zmartwił.

– Mogłeś mnie uprzedzić.

– Nie chcesz ich poznać?

– Oczywiście, że chcę! – Wymierzyłam mu kuksańca w pierś. – Ale pierwsze spotkanie z twoją rodziną to poważna sprawa, a ja nawet nie… Spójrz na moje włosy!

Wyraźnie mu ulżyło i zaczął się trząść ze śmiechu.

– Masz bardzo dużo czasu, żeby się uczesać, *wee yin*.

Nagle coś mi przyszło do głowy i usiadłam na nim okrakiem.

– A może nie powinnam? Nie chcę, żeby pomyśleli, że jestem podobna do twojej byłej, tak jak to się przydarzyło Jamiemu. Powiedział, że mamy podobny styl. Może lepiej darować sobie makijaż i nie układać włosów, żeby nie doszli do wniosku… – Położył mi rękę na ustach, przerywając moją paplaninę.

Nie był już rozbawiony.

– Ubierzesz się, jak zechcesz. Będziesz dla nich Avą i nikim innym. Bardzo dużo im o tobie mówiłem. Są szczęśliwi, że ja przy tobie jestem szczęśliwy. Tylko to ich obchodzi.

Rozluźniłam się, a Caleb cofnął rękę.

– Jesteś pewien? Chcę, żeby mnie polubili.

Objął mnie w talii.

– Bardzo mi się podoba, że tak ci zależy na ich opinii, ale nie chcę, żebyś się tym zamartwiała. Moja rodzina cię pokocha, ale najważniejsze jest to, że ja kocham ciebie, a ty kochasz mnie. Prawda?

I wtedy moje przerażenie minęło jak ręką odjął.

– Prawda.

– I przecież wiesz, że Jamie cię polubił. Pierwsze zwycięstwo.

Tak, wiedziałam to. Podczas ostatnich tygodni Jamie nieraz dawał mi jasno do zrozumienia, że jest mi wdzięczny, ponieważ przy mnie Caleb znów poczuł się szczęśliwy. Dałam mu nadzieję na przyszłość. Zdziwiło mnie natomiast, że teraz, kiedy gniew Caleba ustąpił, po raz pierwszy wyraźnie dostrzegłam, że podobieństwo między braćmi nie opiera się wcale na wyglądzie fizycznym.

Obaj mieli jakąś gorycz w jasnoniebieskich oczach.

– Jamie nie wydaje się szczęśliwy – szepnęłam nagle.

W odpowiedzi Caleb zacieśnił uścisk.

– Chodzi o Quinna – odrzekł, wypowiadając z trudem imię brata. – On i Jamie byli bliźniakami. Jamie był z nim w samochodzie, kiedy Quinn stracił panowanie nad kierownicą.

Te słowa przeszyły mi serce i nagle gorycz w oczach Jamiego nabrała sensu.

Chociaż Caleb nigdy nie miał zapomnieć o tym, co zrobiła Carissa – bolało mnie, że nie potrafiłam naprawić tej szkody – gorycz z jego spojrzenia gdzieś się ulotniła. Codziennie było jej mniej, jakby przeganiała ją nasza miłość. Być może zabrzmiało to ckliwie, ale to była prawda, piękna prawda.

Natomiast Jamie nadal był zgorzkniały i teraz wiedziałam dlaczego.

– Czy możemy mu jakoś pomóc? – zapytałam.

Nie chciałam patrzeć, jak cierpi.

– Cóż… możemy jedynie mieć nadzieję, że któregoś dnia spotka swoją Avę.

Współczułam Jamiemu, ale w tamtej chwili wszystkie inne uczucia we mnie przykryła miłość. Nie dziwiła mnie już romantyczna strona natury Caleba. Każdego dnia pokazywał jej więcej i więcej. Znów stawał się takim człowiekiem, jakim był przed Carissą.

– Zostajemy w łóżku do pierwszej. – Pocałowałam go i przywarłam do niego dolną połową ciała.

– Znowu?

Całowałam go w podbródek, czując na wargach łaskotanie i kłucie jego zarostu.

– Wycisnę z ciebie wszystkie soki – zamruczałam, chwytając zębami koniuszek jego ucha.

– Rób ze mną, co ci się tylko podoba, *wee yin*. – Objął mnie mocno, przytulił i wyszeptał do ucha: – Jestem cały twój.

Podziękowania

Przede wszystkim chcę podziękować Amy Jennings za wymyślenie tytułu dla tej książki[1]. Poprosiłam wszystkich cudownych ludzi z mojej grupy facebookowej Sam's Clan McBookish o pomoc w wyborze tytułu dla manuskryptu. Nie dałam im niemal żadnych wskazówek, a jednak Amy udało się zaproponować najtrafniejszy tytuł, jaki można sobie wymarzyć. Dziękuję!

Co więcej, składam podziękowania wszystkim czytelnikom z mojego facebookowego klanu, którzy dzień w dzień okazują mi miłość i wsparcie, i tak wiele entuzjazmu. Nie wiem, co bym bez Was zrobiła!

Wielkie podziękowania dla całego zespołu ludzi wokół mnie, którzy bezpośrednio lub pośrednio pomagają sprawić, że każda z moich opowieści staje się najlepszą z możliwych wersji samej siebie. Dziękuję swojej fantastycznej agentce, Lauren Abramo; cudownej redaktorce, Kerry Donovan; wspaniałemu zespołowi z Berkley; mojemu doskonałemu specowi od reklamy KP Simmon; mojej niezastąpionej asystentce Ashleen Walker; najcudowniejszym przyjaciołom, rodzinie i wspierającym mnie kolegom po piórze.

Wszyscy dodajecie mi odwagi i rzucacie wyzwania w najlepszy możliwy sposób. Dzięki Wam życie staje się łatwiejsze i za to jestem Wam wdzięczna.

A na koniec najgorętsze podziękowania dla wszystkich moich wspaniałych czytelników. Czym są słowa, jeśli nikt ich nie czyta? Dziękuję.

[1] Chodzi o oryginalny tytuł: *Fight or Flight*.

© Mark Archibald Photography

SAMANTHA YOUNG

to autorka poczytnej serii On Dublin Street, zawierającej m.in. takie powieści, jak: *W poświacie księżyca*, *Cofnąć czas*, *Ostatnia szansa*. Mieszka w Szkocji.
Jest niedościgłym wzorem w kreowaniu scen miłosnych. Urzekające pary i wciągające historie ich związków sprawiają, że czytelniczki kochają jej książki. Nazwisko Samanthy Young często trafia na listy bestsellerów „New York Timesa" i „USA Today". Ostatnio w Polsce ukazały się: *Żyj szybko, kochaj głęboko* oraz *Tylko ty mnie zrozumiesz*, a także pierwsze tomy nowego cyklu: *To, co najważniejsze* oraz *Wszystko, co w Tobie kocham*.

SERIA PRZYPADKOWYCH ZDARZEŃ
DOPROWADZA DO SPOTKANIA, KTÓRE AVA I CALEB ZAPAMIĘTAJĄ NA ZAWSZE.

Chyba cały wszechświat sprzysiągł się przeciwko Avie.

Powrót z Phoenix do domu w Bostonie okazuje się pełen niespodzianek: pewien arogancki Szkot, Caleb, sprzątnął jej sprzed nosa ostatni bilet w pierwszej klasie, jej lot zostaje odwołany, musi więc wracać okrężną drogą, z przesiadką i noclegiem w Chicago.

Na dodatek spotyka tam niesympatycznego Caleba. Napięcie, które rośnie między bohaterami, doprowadza w końcu do… namiętnej nocy podczas przymusowej przerwy w podróży; nocy, jakiej Ava jeszcze nigdy nie przeżyła.

Oboje traktują to jako jednorazową przygodę, ale za jakiś czas los znów postawi Caleba na drodze Avy…

Decydują się wówczas na związek bez zobowiązań. Caleb przez swoje trudne doświadczenia z przeszłości nie chce się poważniej angażować. Ale Ava wkrótce przekonuje się, że przystojny Szkot wcale nie jest takim okropnym typem, za jakiego go uważała.

Postanawia za wszelką cenę zawalczyć nie tylko o jego ciało, lecz także serce.

Zabawna, błyskotliwa, seksowna, wzruszająca – w tej powieści Samantha Young przeszła samą siebie.

PENNY REID
autorka z list bestsellerów „USA Today"

PATRONI MEDIALNI: lubimyczytać.pl Claudia.pl KOBIETA.pl

KSIĄŻKA DOSTĘPNA TEŻ JAKO E-BOOK

Zeskanuj kod i pobierz darmową próbkę książki

Burda

www.burdaksiazki.pl
facebook.com/burdaksiazki